



WŁADCA GNIEWU



ANA HUANG

PRZEŁOŻYŁA KATARZYNA MAKARUK



WŁADCA GNIEWU





WŁADCA GNIEWU

ANA HUANG

PRZEŁOŻYŁA KATARZYNA MAKARUK



 CZW
ARTA
STRO
NA



Tytuł oryginału: *King of Wrath*

Copyright © 2022. KING OF WRATH by Ana Huang

Published by arrangement of Brower Literary & Management Inc., USA and Book/Lab Literary Agency, Poland.

Copyright © for the Polish translation by Katarzyna Makaruk, 2023

Copyright © Wydawnictwo Poznańskie sp. z o.o., 2024

Redaktorka inicjująca: Paulina Surniak

Redaktorka prowadząca: Zuzanna Sołtysiak

Marketing i promocja: Aleksandra Wróblewska

Redakcja: Patryk Białczak

Korekta: Anna Zientek, Damian Pawłowski

Projekt typograficzny, skład i łamanie: Justyna Nowaczyk

Oryginalny projekt okładki: © Cat | TRC Designs

Adaptacja okładki i stron tytułowych: Magda Bloch

Konwersja publikacji do wersji elektronicznej: Dariusz Nowacki

Zezwalamy na udostępnianie okładki książki w internecie.

eISBN 978-83-67974-59-2-999

CZWARTA STRONA

Grupa Wydawnictwa Poznańskiego sp. z o.o.

ul. Fredry 8, 61-701 Poznań

tel.: 61 853-99-10

redakcja@czwartastrona.pl

www.czwartastrona.pl



*Walka o tych, których się kocha,
to walka o siebie.*

PLAYLISTA

„Empire State of Mind” – Jay-Z z udziałem Alicii Keys

„Luxurious” – Gwen Stefani

„Red” – Taylor Swift

„Teeth” – 5 Seconds of Summer

„Partition” – Beyoncé

„Pretty Boy” – Cavale

„All Mine” – PLAZA

„Can’t Help Falling in Love” – Elvis Presley

„We Found Love” – Rihanna

„Counting Stars” – One Republic

„The Heart Wants What It Wants” – Selena Gomez

„Stay” – Rihanna



UWAGA

Ta książka zawiera treści erotyczne, wulgaryzmy, umiarkowaną przemoc oraz tematy drażliwe dla niektórych czytelników i czytelniczek.

Żeby poznać szczegóły, zeskanuj poniższy kod.



ROZDZIAŁ 1

Vivian

– Nie wierzę, że tu jest. Nigdy nie bywa na tego typu imprezach, chyba że organizuje je ktoś znajomy...

– Widziałas, że zepchnął Arna Reinharta oczko niżej na liście miliarderów „Forbesa”? Biedny Arnie, kiedy się o tym dowiedział, omal nie zszedł na zawał pośrodku Jean-Georges...

Szepty zaczęły się w połowie dorocznej zbiórki funduszy na rzecz zagrożonych gatunków zwierząt, organizowanej przez Frederic Wildlife Trust.

W tym roku gwiazdą wieczoru miała być sieweczka blada, a jednak żadna z dwustu osób zgromadzonych na gali nie rozmawiała przy szampanie Veuve Clicquot i cannoli z kawiolem o losie piaskowego ptaka.

– Podobno jego rodzinna willa nad jeziorem Como przechodzi właśnie remont, który kosztuje sto milionów dolarów. To wiekowa budowla, więc pewnie czas najwyższy...

Nasilającym się szeptom towarzyszyły ukradkowe spojrzenia, a od czasu do czasu także rozmarzone westchnienia.

Nie odwróciłam się, żeby sprawdzić, kto tak rozpalił zwykle zimną jak lód manhattańską socjetę. Zupełnie mnie to nie obchodziło. Byłam zbyt skupiona na potomkini właścicieli pewnego domu towarowego, która chwiejąc się na niebotycznych obcasach, zmierzała w stronę stołu z lambrekinami. Pospiesznie rozejrzała się na boki, zgarnęła jeden ze spersonalizowanych zestawów prezentowych, po czym schowała go do torebki.

Gdy tylko odeszła, powiedziałam do słuchawki:

– Shannon, kod różowy przy stole z lambrekinami. Zobacz, czyj prezent zabrała,

i przynieś nowy zestaw.

Dziś wieczorem każda torba zawierała prezenty o wartości ośmiu tysięcy dolarów, stratę jednej z nich łatwiej było jednak wrzucić w koszyki, niż skonfrontować się z dziedziczką fortuny Denmanów.

Na linii rozległ się jęk mojej asystentki.

– Znowu Tilly Denman? Przecież ma dość kasy, żeby kupić wszystko na tym stole, a i tak zostałyby jej miliony.

– Słusznie, ale w jej przypadku nie chodzi o pieniądze, tylko o zastrzyk adrenaliny – odparłam. – Idź. Zamówię ci jutro w ramach rekompensaty pudding chlebowy z Magnolia Bakery. I, na litość boską, znajdź Penelope. Powinna stać przy prezentach.

– Ha, ha – powiedziała Shannon, najwyraźniej wychytując mój sarkazm. – Dobra, zajmę się prezentem i Penelope, ale oczekuję w zamian naprawdę dużej porcji.

Roześmiałam się i pokręciłam głową, kiedy się rozłączyła.

Podczas gdy Shannon rozwiązywała problem brakującego zestawu, ja krążyłam po sali, wypatrując mniejszych i większych pożarów.

Kiedy zaczynałam prowadzić firmę, dziwnie się czułam, obsługując imprezy, na które w innych okolicznościach to mnie by zapraszano. Z czasem jednak do tego przywykłam, zwłaszcza że zarobki zapewniały mi niezależność od rodziców.

To nie były pieniądze z funduszu powierniczego ani rodzinna fortuna. Zarobiłam je sama, uczciwie, jako organizatorka ekskluzywnych eventów na Manhattanie.

Uwielbiałam planować od zera wytworne imprezy, a bogacze uwielbiali na nie chodzić, dzięki czemu wszyscy byli zadowoleni.

Właśnie po raz kolejny sprawdzałam sprzęt nagłaśniający, bo czekało nas jeszcze główne przemówienie wieczoru, gdy nagle obok mnie zjawiła się Shannon.

– Vivian! Nie mówiłaś, że tu będzie – syknęła.

– Kto?

– Dante Russo.

Torby z prezentami i sprzęt nagłaśniający w jednej chwili wyleciały mi z głowy.

Spojrzałam na swoją asystentkę. Wbiła we mnie rozpromieniony wzrok, policzki jej płonęły.

– Dante Russo? – Serce zabiło mi żywiej bez wyraźnego powodu. – Ale on przecież nie potwierdził zaproszenia.

– No cóż, jego zasady nie obowiązują. – Shannon aż drżała z podniecenia. – Nie mogę uwierzyć, że się zjawił. Ludzie będą o tym gadać tygodniami.

Nagle szepty, które słyszałam wcześniej, nabrały sensu.

Dante Russo, tajemniczy szef Russo Group, konsorcjum z branży dóbr luksusowych, rzadko pojawiał się na imprezach, których nie organizował on sam albo ktoś z jego bliskich przyjaciół czy ważniejszych partnerów biznesowych. Frederic Wildlife Trust nie zaliczało się do żadnej z tych kategorii.

Dante Russo był też jednym z najzamożniejszych i tym samym najuważniej obserwowanych mężczyzn w Nowym Jorku.

Shannon miała rację. O tym, że się zjawił, ludzie będą mówić tygodniami, jeśli nie miesiącami.

– I bardzo dobrze – odparłam, próbując uspokoić bicie serca. – Może w ten sposób wzrośnie świadomość niebezpieczeństw grożących siewczkom.

Wywróciła oczami.

– Vivian, ludzie mają w nosie... – Zamilkła, rozejrzała się dookoła i ściszyła głos. – Tak

naprawdę nikogo nie obchodzi los sieweczek. To znaczy przykro mi, że są gatunkiem zagrożonym, ale powiedzmy sobie szczerze. Ludzie przysli tu tylko po to, żeby się pokazać.

Znowu racja. Ale nieważne, z jakiego powodu się zjawili – cel zbiórki był szczytny, poza tym dzięki tego typu imprezom kręcił się mój interes.

– Prawdziwym tematem rozmów dzisiejszego wieczoru – oznajmiła Shannon – jest to, jak wspaniale prezentuje się Dante. Nigdy nie widziałam nikogo, na kim tak dobrze by leżał smoking.

– Shan, masz chłopaka.

– I co z tego? Możemy doceniać piękno innych.

– Dobra, myślę, że już dość się nadoceniałaś. Jesteśmy w pracy, a w pracy nie pożera się wzrokiem gości. – Delikatnie pchnęłam ją w stronę stołu z deserami. – Możesz wyłożyć więcej wiedeńskich tartaletek? Powoli się kończą.

– Nudziara – mruknęła, ale zrobiła, o co ją prosiłam.

Próbowałam znów się skupić na sprzęcie nagłośnieniowym, ale nie potrafiłam się oprzeć i zaczęłam szukać wzrokiem niespodziewanego gościa. Prześlizgnęłam się po didżeju i ekranie, na którym widniała trójwymiarowa sieweczka, po czym zatrzymałam wzrok na ludziach zgromadzonych przy wejściu.

Tłum był tak gęsty, że widziałam tylko to, co znajdowało się na obrzeżach – byłam jednak gotowa postawić wszystkie pieniądze, jakie miałam na koncie, że w jego centrum znajdował się Dante.

Moje podejrzenia zamieniły się w pewność, gdy zgromadzeni nieco się przesunęli i mignęły mi wśród nich ciemne włosy i szerokie bary.

Poczułam, jak po plecach przechodzi mnie dreszcz.

Oboje z Dantem należeliśmy do różnych kręgów towarzyskich i nigdy oficjalnie się nie poznaliśmy. A zważywszy na to, co o nim słyszałam, ten stan rzeczy mnie cieszył.

Mimo to miał w sobie coś magnetycznego, czułam to z drugiego końca sali.

Uporczywe wibracje na wysokości biodra sprawiły, że zapomniałam o dreszczu, i odciągnęły moją uwagę od fan klubu nowego gościa. Gdy wyjęłam z torebki komórkę i zobaczyłam, kto dzwoni, żołądek mi się ścisnął.

Wprawdzie nie powinnam odbierać prywatnych telefonów w czasie pracy, ale zignorowanie Francisa Laua nie wchodziło w grę.

Sprawdziłam jeszcze, czy na pewno nigdzie nie jestem potrzebna, i wślizgnęłam się do najbliższej toalety.

– Witaj, ojcze. – Po blisko dwudziestu latach praktyki oficjalne powitanie przychodziło mi z łatwością.

Kiedyś nazywałam go tatą, ale odkąd Lau Jewels odniosło sukces i z ciasnego mieszkanek z dwiema sypialniami przenieśliśmy się do rezydencji w Beacon Hill, nalegał, żebym zwracała się do niego „ojcze”. Najwyraźniej tak było bardziej „wytwornie”, bardziej „arystokratycznie”.

– Gdzie jesteś? – zagrział niski głos. – Skąd to echo?

– W pracy. Wymknęłam się do łazienki, żeby z tobą porozmawiać. – Oparłam się biodrem o blat i w poczuciu obowiązku dodałam: – Zbiórka pieniędzy na rzecz sieweczek białych. To zagrożony gatunek ptaków.

Uśmiechnęłam się, słysząc, jak ciężko wzdycha. Mętne powody służące ludziom za pretekst do zabawy budziły w moim ojcu zniecierpliwienie, choć i tak brał udział w tego typu imprezach. Bo tak trzeba.

– Codziennie słyszę o jakimś nowym gatunku, któremu grozi wymarcie – sarknął

niezadowolony. – Twoja matka należy do komitetu zbierającego pieniądze na rzecz ochrony tej czy tamtej ryby, jakbyśmy co tydzień nie jedli owoców morza.

Moja matka, dawniej kosmetyczka, była teraz częścią socjety i członkinią licznych komitetów charytatywnych.

– Skoro jesteś w pracy, będę się streszczał – powiedział ojciec. – Chcielibyśmy, żebyś przyszła do nas w piątek na kolację. Mamy ważne wieści.

Mimo formy to nie była prośba. Uśmiech na mojej twarzy przygasł.

– W ten piątek?

Był wtorek, ja mieszkałam w Nowym Jorku, a rodzice w Bostonie. Nawet jak na ich standardy to było zaproszenie w ostatniej chwili.

– Tak. – Ojciec nie zamierzał się nad tym rozwodzić. – Punkt siódma. Tylko się nie spóźnij. – Rozłączył się.

Stałam chwilę z milczącą komórką przy uchu. Wysunęła mi się z lepkiej dłoni i omal nie gruchnęła o podłogę, złapałam ją jednak i schowałam do torebki.

Zabawne, że wystarczyło jedno zdanie, żeby rozkręcić spiralę lęku.

Mamy ważne wieści.

Coś się stało z firmą? Ktoś był chory albo umierający? Może rodzice chcieli sprzedać dom i przeprowadzić się do Nowego Jorku, jak się kiedyś odgrazali?

W głowie kłębiły mi się tysiące pytań.

Nie znałam na nie odpowiedzi, lecz wiedziałam jedno.

Pilne wezwania do rezydencji państwa Lau nigdy nie wróżyły nic dobrego.

ROZDZIAŁ 2

Vivian

Salon moich rodziców wyglądał jak żywcem przeniesiony z łamów „Architectural Digest”. Pikowane kanapy ustawione pod odpowiednim kątem do rzeźbionych, drewnianych stolików, porcelanowy serwis do herbaty rywalizujący o miejsce z bezcennymi bibelotami. W powietrzu unosił się zimny, bezosobowy zapach, jakby użyto pozbawionego charakteru drogiego odświeżacza.

Niektórzy mają domy, moi rodzice mieli ekspozycję.

– Cera zrobiła ci się ziemista. – Matka przyglądała mi się badawczo. – Chodzisz raz w miesiącu do kosmetyczki?

Siedziała naprzeciwko, jej skóra roztaczała perłowy blask.

– Tak, mam. – Policzki bolały mnie od wymuszonego uśmiechu.

Przekroczyłam próg rodzinnego domu raptem dziesięć minut temu, a już skrytykowano moje włosy (zbyt potargane), paznokcie (za długie) i teraz cerę.

Ot zwykły wieczór w rezydencji państwa Lau.

– To dobrze. Pamiętaj, że nie wolno ci się zaniedbywać – powiedziała matka. – Ciągłe nie znalazłaś sobie męża.

Udało mi się powstrzymać westchnienie. Znowu to samo.

Chociaż świetnie sobie radziłam na Manhattanie, gdzie wśród firm zajmujących się organizacją eventów walka była bardziej zażarta niż podczas wyprzedaży w salonach projektantów, moi rodzice zafiksowali się na tym, że nie mam chłopaka, a tym samym perspektyw na małżeństwo.

Tolerowali moją pracę, bo próżniactwo wśród dziewcząt z zamożnych domów wyszło z mody, ale ślinili się na myśl o zięciu, który otworzyłby przed nimi drzwi do świata elit i gromadzonego od pokoleń bogactwa.

Byliśmy bogaci, ale mieliśmy pozostać nuworyszami. Przynajmniej w tym pokoleniu.

– Wciąż jestem młoda – odparłam cierpliwie. – Mam mnóstwo czasu, żeby kogoś poznać.

Skończyłam raptem dwadzieścia osiem lat, ale moi rodzice zachowywali się tak, jakbym wraz z wybiciem północy w dzień trzydziestych urodzin miała się zamienić w wyschniętą mumię.

– Zaraz stuknie ci trzydziestka – zaoponowała matka. – Młodsza nie będziesz, musisz zacząć myśleć o małżeństwie i dzieciach. Im dłużej zwlekasz, tym mniejszy wybór.

– Ależ myślę. – *Myślę o roku wolności, który mi został, zanim mnie zmusicie, żebym poślubiła bankiera z cyfrą rzymską po nazwisku.* – A jeśli chodzi o młodość, to właśnie po to wynaleziono botoks i chirurgię plastyczną.

Gdyby to usłyszała moja siostra, wybuchnęłaby śmiechem, ale ponieważ jej nie było, żarcik okazał się bardziej płaski niż niewypieczony suflet.

Matka zacisnęła usta w wąską kreskę.

Grube, przetykane siwizną brwi siedzącego obok niej ojca ułożyły się w surowe V.

Francis Lau, dziarski i wysportowany sześćdziesięciolatek, w każdym calu wyglądał na człowieka, który wszystko zawdzięcza sobie. Małą rodzinną firmę – Lau Jewels – w ciągu trzydziestu lat zamienił w międzynarodowego kolosa. Jego milczące spojrzenie wystarczyło, żebym skurczyła się na kanapie.

– Za każdym razem, kiedy wspominamy o małżeństwie, ty sobie z tego żartujesz. – Jego głos ociekał dezaprobatą. – Tymczasem małżeństwo to nie przelewki, Vivian. To ważna sprawa dla całej rodziny. Tylko spójrz na swoją siostrę. Dzięki niej jesteśmy teraz powiązani z rodziną królewską Eldorry.

Przygryzłam język tak mocno, że smak metalu wypełnił mi usta.

Moja siostra poślubiła eldorrańskiego hrabiego, bardzo dalekiego krewnego królowej. Nasze „powiązania” z małą europejską rodziną panującą były mocno naciągane, ale dla mojego ojca liczył się arystokratyczny tytuł.

– Wiem, że to nie przelewki – odparłam, sięgając po herbatę. Musiałam czymś zająć ręce. – Ale też nie coś, czym już teraz muszę sobie zaprzętać głowę. Chodzę na randki. Badam możliwości. W Nowym Jorku jest mnóstwo samotnych mężczyzn. Muszę po prostu znaleźć odpowiedniego.

Nie wspominałam o pewnym drobiazgu: owszem, w Nowym Jorku było mnóstwo singli, ale pula samotnych, niearoganckich, nieszurniętych i niezbyt ekscentrycznych heteryków była dużo mniejsza.

Ostatni facet, z którym byłam na randce, próbował mnie namówić na seans spirytystyczny, żeby jego zmarła matka mogła mnie poznać i zaaprobować. Chyba nie trzeba dodawać, że nigdy więcej się z nim nie spotkałam.

Rodzice jednak nie musieli tego wiedzieć. Jeśli o nich chodzi, podrywałam dziedziców fortun na prawo i lewo.

– Daliśmy ci dość czasu, żebyś znalazła sobie odpowiedniego kandydata na męża. Dwa lata. – Na ojcu moje argumenty nie zrobiły wrażenia. – Nie miałaś żadnego chłopaka na poważnie od czasu swojego ostatniego... związku. Widać, że ta sprawa nie jest dla ciebie tak samo pilna jak dla nas, dlatego postanowiłem wziąć sprawę w swoje ręce.

Dłoń z herbatą zamarła mi w pół drogi do ust.

– To znaczy?

Myślałam, że ważne wieści, o których wspomniał, będą miały coś wspólnego z moją siostrą albo z firmą. Ale co, jeśli...

Krew zastygła mi w żyłach.

Nie, to niemożliwe.

– To znaczy, że sam zadbałem o odpowiednią partię dla ciebie. – Ojciec spuścił bombę bez ostrzeżenia, nie okazując przy tym żadnych emocji. – Wymagało to z mojej strony pewnych zabiegów, ale ostatecznie porozumienie zostało zawarte.

Sam zadbałem o odpowiednią partię dla ciebie.

Jego słowa przebiły mi pierś i nieomal zburzyły spokój, którym emanowałam na zewnątrz.

Filiżanka z herbatą brzęknęła, uderzając o spodeczek, a matka zmarszczyła brwi.

Przynajmniej ten jeden raz byłam zbyt zaprzętniata nowinami, żeby zadreć się jej dezaprobatą.

W naszym środowisku, świecie wielkich interesów i gier o władzę, aranżowane małżeństwa były na porządku dziennym – małżeństwo w ogóle postrzegano nie jako związek z miłości, tylko sojusz. Rodzice wydali moją siostrę za tytuł i wiedziałam, że na mnie też w końcu przyjdzie pora. Po prostu nie spodziewałam się, że stanie się to tak szybko... Za szybko.

Poczułam w gardle gorzką mieszaninę szoku, przerażenia i grozy.

Oczekiwano, że zawrę związek na całe życie w wyniku „pewnych zabiegów” ze strony ojca.

Oto coś, co chce usłyszeć każda kobieta.

– Za długo pozwalaliśmy ci się ociągać, a ta partia jest dla nas niezwykle korzystna – kontynuował ojciec. – Na pewno się zgodzisz, jak tylko go poznasz.

Mieszanka w gardle zamieniła się w truciznę i zaczęła mi przeżerać wnętrzności.

– Na kolacji? Dziś?

Już sama wieść o aranżowanym małżeństwie była czymś potwornym. Ale spotkanie z przyszłym mężem zupełnie bez przygotowania wydawało się sto razy gorsze.

Nic dziwnego, że matka spoglądała na mnie krytyczniej niż zwykle. Spodziewała się gościa – swojego przyszłego zięcia.

Żołądek podszedł mi do gardła i prawdopodobieństwo, że jego zawartość znajdzie się za chwilę na cennym perskim dywanie, znacząco wzrosło.

To wszystko działo się za szybko – wezwanie do rodzinnego domu, informacja o zaręczynach, zbliżające się spotkanie. Kręciło mi się w głowie, gdy próbowałam za tym nadążyć.

– Ze względu na... napięty grafik wciąż nie potwierdził obecności. – Ojciec wygładził przód koszuli. – W każdym razie i tak będziesz się musiała z nim spotkać. Nieważne, czy dzisiaj, za tydzień, czy za miesiąc.

Prawdę mówiąc, ważne. Jest różnica między spotkaniem, do którego można się mentalnie przygotować, a takim, które spada na człowieka bez ostrzeżenia.

Gotowałam się w ciszy, wiedząc, że i tak nigdy nie pozwolę sobie na żadną ripostę.

Pyskowanie było w domu Lauów stanowczo zabronione. Nawet kiedy dorosłam, oczekiwano, że będę się stosowała do panujących tu reguł, a nieposłuszeństwo zawsze karano niezwłocznie i w ostrych słowach.

– Chcemy załatwić tę sprawę jak najszybciej – oznajmiła matka. – Zaplanowanie odpowiedniego ślubu będzie wymagało czasu, a twój narzeczony przywiązuje dużą wagę do szczegółów.

Zabawne, że choć go jeszcze nie spotkałam, ona już nazywała go moim narzeczonym.

– W „Mode de Vie” w zeszłym roku uznano go za jedną z najlepszych partii przed czterdziestką. Bogaty, przystojny, wpływowy. Prawdę mówiąc, twój ojciec przeszedł samego siebie. – Matka poklepała ojca po ramieniu, jej twarz jaśniała.

Ostatni raz widziałam ją taką ożywioną w zeszłym roku, kiedy udało jej się dostać do komitetu organizującego aukcje wina wśród bostońskiej śmietanki.

– To... wspaniale. – Usta drżały mi z wysiłku, gdy próbowałam się wciąż uśmiechać.

Przynajmniej mogłam liczyć na to, że ten wybranek będzie miał wszystkie zęby. Bo wcale bym się nie zdziwiła, gdyby rodzice postanowili wydać mnie za zniedołężniałego miliardera, starca tuż nad grobem.

Liczyły się pieniądze i status, wszystko inne to były kwestie drugorzędne.

Zrobiłam głęboki wdech, żeby powstrzymać myśli przed podążaniem tą ścieżką.

Weź się w garść, Viv.

Choć byłam zła na rodziców za to, że wykręcili mi taki numer, wkurzać będę się później, jak już przetrwam ten wieczór. Protesty nie wchodziły w grę. Gdybym się nie zgodziła, rodzice by się mnie wyrzekli.

Poza tym mój przyszły mąż – żołądek znów podszedł mi do gardła – mógł się zjawić lada chwila, więc to nie była pora na sceny.

Wytarłam dłoń o udo, w głowie mi się kręciło, lecz uczepiłam się maski, którą zawsze zakładałam w domu. Spokojna. Opanowana. Porządna.

– No to – przełknęłam gulę i zmusiłam się, żeby mój głos brzmiał lekko – czy ten pan idealny ma jakieś imię, czy może znana jest tylko jego wartość netto?

Nie pamiętałam wszystkich z listy „Mode de Vie”, ale nazwiska, które kojarzyłam, nie napawały otuchą. Jeśli...

– Wartość netto dla obcych. Imię dla wybranych przyjaciół i rodziny.

Zesztywniałam, słysząc nagle z tyłu głęboki głos. Był tak blisko, że poczułam na plecach dudnienie. Okrył mnie niczym ciepły od słońca miód – zmysłowy, z lekkim włoskim akcentem, który sprawił, że przeszedł mnie dreszcz rozkoszy.

Ciepło wniknęło mi pod skórę.

– Ach, proszę, oto i nasz gość. – Ojciec wstał z dziwnie triumfującym błyskiem w oku. – Dziękuję, że choć dostał pan zaproszenie w ostatniej chwili, udało się panu znaleźć czas.

– Jak mógłbym przegapić okazję, żeby poznać pana uroczą córkę.

Cień kpiny w słowie „urocza” w jednej chwili zmiotł kiełkujące zainteresowanie, które o dziwo wzbudził we mnie ten głos.

Lód ostudził ciepło krążące w żyłach.

To by było na tyle, jeśli chodzi o pana idealnego.

W ocenie ludzi nauczyłam się ufać temu, co podpowiadał mi instynkt – teraz wyraźnie mówił, że posiadacza głębokiego głosu perspektywa wspólnej kolacji cieszyła tak samo jak mnie.

– Vivian, przywitaj się z naszym gościem. – Jeśli matka będzie promieniała jeszcze bardziej, jej twarz pęknie na pół.

Tylko czekałam, aż oprze policzek na dłoni i westchnie niczym rozmarzona uczennica na widok obiektu swych uczuć.

Odepchnęłam od siebie niepokojący obraz i uniosłam podbródek.

Wstałam.

Odwrociłam się.

I całe powietrze uszło mi z płuc.

Gęste, czarne włosy. Oliwkowa cera. Odrobinę skrzywiony nos, który zamiast osłabiać, tylko zwiększał szorstki, męski urok.

Mój przyszły mąż to było spustoszenie opakowane w garnitur. Nie sposób go nazwać przystojnym według powszechnie przyjętych kryteriów – przyciągał jednak uwagę silną osobowością, wysysając z pokoju cały tlen niczym czarna dziura połykająca nowo narodzoną gwiazdę.

Istniały dwie kategorie atrakcyjnych mężczyzn: typowi przystojniacy oraz on.

I w przeciwieństwie do głosu twarz rozpoznałam natychmiast. Szok sprawił, że przestało mi bić serce.

Niemożliwe. Nie ma mowy, żeby to była ta partia, którą znaleźli mi rodzice. To jakiś żart. – Vivian. – Matka wypowiedziała moje imię tonem nagany.

No tak. Kolacja. Narzeczony. Wieczorek zapoznawczy.

Otrząsnęłam się ze stuporu i przywołałam na twarz wymuszony, choć grzeczny uśmiech.

– Vivian Lau. Miło mi pana poznać. – Wyciągnęłam rękę.

Ociągał się sekundę, zanim ją ujął. Poczulałam ciepłą, silną dłoń i prąd biegnący mi po ramieniu.

– Domyśliłem się, słysząc to imię z ust pani matki. – Leniwe przeciąganie samogłosek miało sprawić, że zabrzmi to jak żart, ale twarde spojrzenie wskazywało, że bynajmniej nim nie jest. – Dante Russo. Cała przyjemność po mojej stronie.

I znów kpina, subtelna, ale wyczuwalna.

Dante Russo.

Szef Russo Group, legenda Fortune 500, mężczyzna, który trzy dni temu wzbudził takie zamieszanie na gali Frederick Wildlife Trust. To nie była jedna z najlepszych partii, tylko absolutnie najlepsza. Nieuchwytny miliarder, o którym marzyła każda kobieta, ale żadnej nie udało się go zdobyć.

Miał trzydzieści sześć lat, mówiono o nim, że jest poślubiony pracy, i aż do tej pory nie wykazywał najmniejszej ochoty, by porzucić kawalerski tryb życia.

Dlaczego więc zgodził się na aranżowany związek?

– Przedstawiłbym się, podając wartość netto – powiedział. – Ale zważywszy na cel dzisiejszej kolacji, niegrzecznie byłoby uznać panią za obcą. – W jego uśmiechu nie było ani grama ciepła.

Wspomnienie uwagi, którą podsłuchał, sprawiło, że zaczęły mnie palić policzki. Wprawdzie nie byłam złośliwa, ale rozmowa o tym, ile kto ma pieniędzy, uchodziła powszechnie za grubiaństwo, mimo że potajemnie i tak wszyscy o tym rozprawiali.

– To bardzo miłe z pana strony, panie Russo. – Moja chłodna odpowiedź skrywała zakłopotanie. – Ale proszę się nie martwić. Jeśli zechcę się dowiedzieć, ile wynosi, będę to sobie mogła wygooglować. To pewnie informacja równie łatwo dostępna jak opowieści o pańskim legendarnym uroku osobistym.

Oczy mu rozbłysły, ale nie połąkł haczyka.

Patrzyliśmy na siebie przez pełną napięcia chwilę, aż w końcu zabrał rękę i przeslizgnął się chłodnym, beznamiętnym wzrokiem po moim ciele.

Ręka mrowiła mnie od ciepła, ale poza tym czułam chłód obojętnych oczu bóstwa, które napotkało na swej drodze śmiertelniczkę. Stałam sztywno pod badawczym spojrzeniem Dantego, nagle aż nazbyt świadoma, że mam na sobie tweedową garsonkę, która mogła liczyć na aprobatę Cecelii Lau, w uszach perły, a na nogach czółenka na niewielkim obcasie. Zrezygnowałam nawet z ulubionej czerwieni, bo matka wołała szminki w odcieniach neutralnych.

To był uniform, który zakładałam na wizyty u rodziców, a sądząc po wąskiej kresce, w jaką zamieniły się usta Dantego, na nim nie zrobił zbyt dobrego wrażenia.

Mieszanka niepokoju i rozdrażnienia sprawiła, że żołądek znów mi się ścisnął, gdy jego

ciemne, bezlitosne oczy odnalazły moje.

Zamieniliśmy zaledwie kilka słów, a mimo to dwie rzeczy wiedziałam już na pewno.

Po pierwsze, Dante miał zostać moim narzeczonym.

Po drugie, całkiem możliwe, że zdążymy się pozabijać, zanim uda nam się dotrzeć do ołtarza.

ROZDZIAŁ 3

Dante

– Ślub odbędzie się za pół roku – oznajmił Francis. – Tyle wystarczy, żeby zaplanować stosowną ceremonię i zanadto nie przeciągać sprawy. Ale do wiadomości trzeba to podać od razu. – Uśmiechnął się, w żaden sposób nie zdradzając, że łagodny ton głosu i miły wyraz twarzy skrywają zwiniętego w kłębek węża.

Wkrótce po moim przybyciu przenieśliśmy się do jadalni i rozmowa natychmiast przeszła na plany ślubne.

Poczułem wzbierający niesmak. To oczywiste, że Francis chce, żeby świat jak najszybciej dowiedział się, że jego córka usidliła Dantego Russo.

Ktoś taki jak on był gotów zrobić wszystko dla statusu, nawet zjawić się u mnie w biurze dwa tygodnie temu, tuż po śmierci mojego dziadka, żeby postawić mnie pod ścianą.

W piersi znów zapłonęła mi wściekłość. Gdybym tylko mógł to rozegrać po swojemu, porachowałbym mu kości na miejscu. Niestety, ręce – metaforycznie rzecz ujmując – miałem związane i dopóki nie znajdę sposobu, żeby je rozwiązać, musiałem być grzeczny.

Do pewnego stopnia.

– Nie, nie za pół roku. – Otoczyłem palcami nóżkę kieliszka, wyobrażając sobie, że to szyja Franka. – Jeśli weźmiemy ślub w pośpiechu, ludzie zaczną podejrzewać, że coś jest nie tak. – *Na przykład, że twoja córka jest w ciąży i to małżeństwo pod przymusem.*

Ta niewypowiedziana sugestia sprawiła, że wszyscy poprawili się na siedzeniach, ja jednak twarz miałem nieprzeniknioną, a ton głosu znudzony.

Powściągliwość nie była dla mnie czymś naturalnym. Jeśli ktoś nie lubiłem, wyraźnie

dawałem mu to odczuć, ale wyjątkowe okoliczności wymagały wyjątkowych środków.

Francis zacisnął usta.

– To co proponujesz?

– Moim zdaniem rozsądniej będzie poczekać rok.

A jeszcze lepiej całe życie, ale niestety, to nie wchodziło w grę. Rok wystarczy. Termin był na tyle bliski, żeby Francis się zgodził, i wystarczająco daleki, żebym zdołał odnaleźć i zniszczyć to, czym mnie szantażował. W każdym razie taką miałem nadzieję.

– Z upublicznieniem tej wiadomości też nie ma się co spieszyć – powiedziałem. – Wstrzymajmy się z miesiąc, bo to pozwoli nam spreparować odpowiednią historię, zwłaszcza że nigdy publicznie nie pokazywałem się z pańską córką.

– Nie potrzebujemy miesiąca, żeby wymyślić odpowiednią historię – odparł.

Choć aranżowane małżeństwa były w dobrym towarzystwie czymś powszechnym, obie strony robiły, co w ich mocy, żeby ukryć prawdziwy powód ślubu. Przyznanie, że dana rodzina łączyła się z inną ze względu na pozycję, uchodziło za wulgarne.

– Dwa tygodnie – oznajmił. – Ogłosimy, że w weekend Vivian się do ciebie wprowadzi.

Zacisnąłem szczękę. Siedząca obok Vivian zeszywniała. Wieść o tym, że będzie musiała ze mną zamieszkać przed ślubem, wyraźnie ją zaskoczyła.

To był jeden z warunków koniecznych, żeby Francis trzymał gębę na kłódkę, a mnie skóra cierpła na samą myśl o tym. Nie znosiłem, jak ludzie naruszali moją prywatną przestrzeń.

– Twoja rodzina na pewno też by wolała, żeby ogłosić zaręczyny jak najwcześniej – ciągnął, lekko akcentując słowo „rodzina”. – Prawda?

Patrzyłem mu w oczy, aż poprawił się na krześle i odwrócił wzrok.

– W porządku, dwa tygodnie.

Data zaręczyn nie miała znaczenia. Chciałem po prostu jak najbardziej pokrzyżować mu plany.

Liczyła się jedynie data ślubu.

Rok.

Tyle czasu miałem, żeby zniszczyć zdjęcia i zerwać zaręczyny. To będzie wielki skandal, ale moja reputacja go zniesie. Gorzej z reputacją państwa Lau.

Po raz pierwszy tego wieczoru na mojej twarzy zagościł uśmiech.

Francis znowu poprawił się na siedzeniu i odchrząknął.

– Znakomicie. Będziemy musieli razem zaplanować...

– Ja się tym zajmę. Co dalej? – Zignorowałem jego gniewne spojrzenie i upiłem łyk merlota.

Rozmowa zamieniła się w odmóżdżającą litanie gości, kwiatów i miliona innych spraw, które miałem gdzieś.

Ignorowałem głosy Francisa i jego żony, pod skórą buzował mi niesłabnący gniew.

Zamiast pracować nad umową z Santerim albo odpoczywać w klubie Valhalla, musiałem tkwić tu w piątkowy wieczór i zajmować się bzdurami.

Obok mnie Vivian jadła w milczeniu, wydawała się pogrążona w myślach.

Po kilku minutach pełnej napięcia ciszy w końcu się odezwała:

– Jak minęła panu podróż?

– W porządku.

– Doceniam, że znalazł pan czas, żeby tu przylecieć, skoro nie mogliśmy się spotkać w Nowym Jorku. Wiem, że jest pan bardzo zajęty.

Ukroiliśmy kawałek cielęciny i podniosłem do ust.

Przeżuwałem leniwie, a wzrok Vivian wypalał mi dziurę w policzku.

– Słyszałam, że im więcej zer ma na koncie człowiek, tym jest mniej rozmowy. – Jej głos był zwodniczo miły, niczym nóż tnący masło. – Pan, jak widzę, stanowi potwierdzenie tej reguły.

– Myślałem, że w kulturalnym towarzystwie dobrze wychowane panny, takie jak pani, nie rozmawiają o pieniądzach.

– Kluczowe jest tu słowo „kulturalne”.

Cień uśmiechu przemknął mi przez usta.

W zwykłych okolicznościach mógłbym polubić Vivian.

Była piękna i zaskakująco dowcipna, miała inteligentne, brązowe oczy i subtelne rysy twarzy, których nie da się kupić za żadne pieniądze. Ale w perelkach i garsonce Chanel wyglądała jak wierna kopia swojej matki – nie do odróżnienia od całej reszty zasznurowanych po szyję dziedziczek, które interesowała wyłącznie pozycja.

W dodatku była córką Francisa. Wprawdzie to nie jej wina, że miała za ojca kanalię, nic mnie to jednak nie obchodziło. Żadna uroda nie mogła zmasać tej skazy.

– A kulturalnie jest w ten sposób rozmawiać z gościem? – zakpiłem lekko. Sięgnąłem po sól. Rękawem musnąłem jej rękę, a ona wyraźnie zeszywniała. – Co by na to powiedzieli pani rodzice?

Nie minęła godzina, odkąd się poznaliśmy, a ja już zdążyłem odkryć jej słabości. Perfekcjonizm, niechęć do konfrontacji, rozpaczliwe pragnienie aprobaty ze strony rodziców.

Nuda, nuda i jeszcze raz nuda.

Zmrużyła oczy.

– Powiedzieliby, że goście powinni się stosować do zasad grzeczności tak samo jak gospodarze i starać się prowadzić miłą konwersację.

– Tak? A czy to zasady grzeczności wymagają stroju, w którym kobieta wygląda, jakby ją wypuścili z fabryki żon ze Stepford przy Piątej Alei?

Nie obchodziło mnie, że Cecelia tak się ubierała, ale Vivian w tym pozbawionym polotu wdzięku wyglądała jak diament w wołokowym worku. Z niewyjaśnionych przyczyn strasznie mnie to wkurzało.

– Nie, ale z pewnością wymagają, żeby nie psuć atmosfery przy kolacji nieuprzejmymi uwagami – odparła chłodno Vivian. – Powinien pan sobie dokupić zestaw dobrych manier, panie Russo. Taki, który by pasował do garnituru. Jako osoba działająca w branży towarów luksusowych powinien pan lepiej niż ktokolwiek inny wiedzieć, że brzydki dodatek potrafi zrujnować każdy outfit. – Znowu uśmiech, słaby, ale tym razem jakby bardziej namacalny.

Czyli może nie jest aż tak nudna.

Iskierki rozbawienia zgasły jednak z sykiem, zmieniając się w trujący dym, gdy do naszej rozmowy włączyła się jej matka:

– Dante, czy to prawda, że wszyscy członkowie pańskiej rodziny biorą ślub w rodowej posiadłości nad jeziorem Como? Słyszałam, że remont ma się skończyć przed upływem roku.

Ta uwaga sprawiła, że mięśnie mi się napięły, a uśmiech zgasł. Oderwałem wzrok od Vivian i przeniosłem go na Cecelię. Na jej twarzy malowało się przejęcie.

– Tak – odparłem. – Począwszy od osiemnastego wieku, wszyscy członkowie rodziny Russo biorą ślub w Villa Serafina.

Willę zbudował mój praprzodek i nazwał ją imieniem swojej żony. Moja rodzina wywodzi się z Sycylii, z czasem jednak przeniosła się do Wenecji, gdzie zbiła majątek na handlu luksusowymi tkaninami. Kiedy czasy świetności weneckiego handlu minęły, moi przodkowie zdywersyfikowali działalność, dzięki czemu mieli pieniądze, za które mogli kupować nieruchomości w całej Europie.

Dziś, setki lat później, moi krewni byli rozrzućeni po całym świecie – Nowy Jork, Rzym,

Szwajcaria, Paryż – Villa Serafina pozostała jednak ulubioną rodzinną rezydencją. Wolałbym się utopić w Morzu Śródziemnym, niż zbrukać ją tą farsą.

Moja wściekłość gwałtownie powróciła.

– Cudownie! – rozpromieniła się Cecelia. – Och, tak się cieszę, że wkrótce wejdzie pan do naszej rodziny. Oboje z Vivian idealnie do siebie pasujecie. Wie pan, że ona mówi w sześciu językach, gra na pianinie, skrzypcach i...

– Przepraszam. – Przerwałem Cecelii w pół słowa, odsuwając krzesło, jego nogi przejechały po podłodze ze stosownym piskiem. – Natura wzywa.

Ta szokująca niegrzeczność sprawiła, że zapadła głucha cisza.

Nie czekałem, aż ktoś się odezwie, tylko wyszedłem, zostawiając gotującego się Francisa, zdenerwowaną Cecelię i czerwoną Vivian w jadalni.

Wprawdzie gniew w moim wnętrzu płonął niezmiennie, ale z każdym krokiem dzielącym mnie od rodziny Lau był coraz słabszy.

Dawniej ludziom, którzy wchodzili mi w drogę, bezzwłocznie odpłacałem pięknym za nadobne. Pieprzyć pomysł, że zemsta najlepiej smakuje na zimno. Moje motto zawsze brzmiało: uderzaj szybko, mocno i naprawdę.

Świat zmieniał się zbyt szybko, żebym mógł pozostać w tyle. Zajmowałem się problemami z bezwzględnością, która gwarantowała, że w przyszłości nie będzie dalszych, i zapomniałem o wszystkim.

Tymczasem sprawa rodziny Lau wymagała cierpliwości. Ta cnota była mi obca i miałem wrażenie, że opina mnie ciasno niczym źle dopasowany garnitur.

Echo moich kroków umilkło, gdy miejsce marmuru zajął dywan. Widziałem już dość rezydencji o podobnym układzie, żeby wiedzieć, gdzie znajdę łazienkę, ale minąłem ją, dając pierwszeństwo ciężkim mahoniowym drzwiom na końcu korytarza.

Przekręciłem gałkę i zobaczyłem gabinet stylizowany na bibliotekę w stylu angielskim. Drewniane panele, wyściełane skórzane sofy i fotele, do tego ciemnozielone akcenty.

Sanktuarium Francisa.

Na szczęście nie kipiało od złota jak reszta domu, bo od tego szkaradzieństwa zaczęły mi już krwawić oczy.

Zostawiłem otwarte drzwi i niespiesznie podszedłem do biurka. Gdyby się okazało, że Francisowi nie podoba się moje wścibstwo, nie miałbym nic przeciwko konfrontacji.

Nie był na tyle głupi, by trzymać zdjęcia na wierzchu, skoro spodziewał się mnie dziś wieczorem. Zresztą, nawet gdybym je znalazł, i tak pewnie miał kopię schowaną w innym miejscu.

Rozsiadłem się w fotelu, wyjąłem z pudełka w szufladzie kubańskie cygaro i zapaliłem, obrzucając badawczym wzrokiem pokój. Gniew ustąpił miejsca kalkulacji.

Ciemny ekran komputera spoglądał na mnie kusząco, ale hakowanie zostawiłem Christianowi, który już tropił cyfrową wersję zdjęć.

Przeniosłem wzrok na fotografię przedstawiającą Francisa z rodziną w Hamptons. Wystarczyło trochę poszperać, żeby się dowiedzieć, że ma letni dom w Bridgehampton, i mogłbym się założyć o nowo zakupionego Renoira, że przynajmniej jeden komplet odbitek trzymał właśnie tam.

Gdzie jeszcze...

– Co pan tu robi? – Dym z cygara przesłonił twarz Vivian, ale dezaprobatę w jej głosie słyszeć było głośno i wyraźnie.

Szybko poszło. Spodziewałem się, że minie jeszcze co najmniej pięć minut, zanim rodzice każą jej mnie szukać.

– Rozkoszuję się przerwą na dymka. – Zaciągnąłem się leniwie cygarem. Papierosów nie tykałem, ale od czasu do czasu pozwalałem sobie na cohibę. Przynajmniej jeśli chodzi o tytoń, Francis miał dobry gust.

– W gabinecie mojego ojca?

– Jak widać. – Mroczna satysfakcja wypełniła mi pierś, gdy dym się rozwiął i ukazał gniewnie zmarszczone brwi Vivian.

Nareszcie. Jakież emocje.

Bo już myślałem, że całe to śmieszne narzeczeństwo będę skazany na robota.

Podeszła do biurka, wyjęła mi cygaro z ręki i wrzuciła je do stojącej na blacie szklanki z wodą, nie spuszczając ze mnie wzroku.

– Rozumiem, że przywykł pan robić, co się panu podoba, ale takie wymykanie się z kolacji i palenie w gabinecie gospodarza to przejaw wyjątkowego braku kultury. – Jej wytworne rysy stężały. – Proszę wrócić do jadalni. Jedzenie panu stygnie.

– To mój problem, nie pani. – Rozparłem się w fotelu. – Może ma pani ochotę dołączyć? Obiecuję, że będę miłszym kompanem niż pani matka załamująca ręce nad kompozycjami kwiatowymi.

– Sądząc po tym, jak zachowywał się pan do tej pory, śmiem wątpić – odparowała.

Z rozbawieniem patrzyłem, jak robi głęboki wdech i wypuszcza powoli powietrze.

– Nie rozumiem, co pana tu sprowadza – powiedziała już spokojniej. – Widać, że nie w smak panu ta umowa, nie potrzebuje pan pieniędzy ani koneksji z moją rodziną i może mieć pan każdą kobietę, jaką tylko zechce.

– Czyżby? – spytałem przeciągle. – A co, jeśli chcę mieć panią?

Zwinęła dłonie w pięści.

– Nieprawda.

– Ma pani o sobie zbyt niskie mniemanie.

Wstałem i okrążyłem biurko. Stałem tak blisko, że widziałem żyłkę pulsującą jej na szyi. Jak bardzo ten puls przyspieszy, jeśli złapię ją za włosy, owinę je wokół pięści i pociągnę? Jeśli zacznę ją całować, aż spuchną jej wargi, podwinę spódnicę, aż będzie mnie błagała, żebym ją wypieprzył?

Poczułem ciepło w kroczu.

Tak naprawdę wcale nie miałem na to ochoty, ale była taka poukładana i pozapinana, że aż się prosiła o zepsucie.

Gdy uniosłem dłoń i musnąłem kciukiem jej dolną wargę, zapadła ogłuszająca cisza. Vivian oddychała płytko, ale się nie cofnęła.

Patrzyła na mnie wyzywająco, a ja niespiesznie badałem pyszną krzywiznę jej ust. Były pełne, miękkie i w porównaniu ze sztywną resztą niepokojąco uwodzicielskie.

– Jest pani piękną kobietą – odparłem leniwie. – Może zauważyłem panią na jakiejś imprezie i tak się zakochałem, że poprosiłem o pani rękę.

– Jakoś trudno mi w to uwierzyć. – Poczułem na skórze jej oddech. – Ciekawe, co za umowę zawarł pan z moim ojcem.

Wzmianka o układzie z Francisem sprawiła, że cała zmysłowość prysła w mgnieniu oka.

Mój kciuk zatrzymał się pośrodku wargi Vivian. Klnąc w duchu, zabrałem rękę. Skóra mrowiła mnie na wspomnienie jej miękkości.

Nie znosiłem Francisza, bo mnie szantażował, a Vivian, jako jego pionek, budziła we mnie nienawiść. Dlaczego więc, do kurwy nędzy, zabawiałem się z nią w jego gabinecie?

– O to powinna pani zapytać kochanego ojca. – Odzyskałem panowanie i na mojej twarzy zagościł okrutny, pozbawiony wesołości uśmiech. – Szczegóły są nieistotne. Ważne jest tylko to,

że gdybym miał wybór, na pewno bym się nie żenił. Ale interes to interes, a pani... – Wzruszyłem ramionami. – Pani jest po prostu częścią układu.

Vivian nie miała pojęcia o manipulacjach ojca. Francis mnie ostrzegł, że mam jej nic nie mówić – zresztą i tak bym tego nie zrobił. Im mniej osób wiedziało o szantażu, tym lepiej.

Udało mu się odkryć jeden z moich nielicznych słabych punktów i prędkiej szeszczę, niż ujawnię go światu.

W oczach Vivian zapłonął gniew.

– Kutas z pana.

– Owszem. I lepiej, niech się pani do tego przyzwyczai, *mia cara*[1], bo jestem też pani przyszłym mężem. A teraz, jeśli mi pani wybaczy... – Obciągnąłem marynarkę z rozmyślną starannością. – Muszę wracać do stołu. Jak pani zauważyła, stygnie mi kolacja.

Minąłem Vivian, upajając się jej oburzeniem.

Nadejdzie dzień, kiedy jej niewypowiedziane życzenie się spełni i zaręczyny zostaną zerwane.

Do tego czasu jednak będę udawał, że na wszystko się godzę, bo ultimatum, które postawił mi Francis, było jasne.

Mam się ożenić z Vivian, inaczej mój brat zginie.

[1] (wł.) *Moja droga*.



ROZDZIAŁ 4

Dante

Francis i Cecylia nie zająknęli się ani słowem na temat mojej długiej nieobecności przy stole, Vivian nie wspomniała o naszej małej pogawędce w gabinecie ojca, a ja wróciłem do Nowego Jorku niezadowolony i rozdrażniony.

Chętnie pstryknąłbym zapalniczką i puścił z dymem rezydencję państwa Lau.

Niestety, w ten sposób ściągnąłbym sobie na kark władze. Podpalenia nie służą w ogóle interesom, a ja nigdy dotąd nie zniżyłem się do morderstwa. W przypadku paru osób kusilo mnie jednak, żeby przekroczyć tę granicę. Tak się składa, że jedną z nich był mój brat.

– Co się takiego stało? – Luca opadł na krzesło z ziewnięciem. – Właśnie wysiadłem z samolotu. Daj się człowiekowi wypaść.

– Z tego, co piszą w rubrykach towarzyskich, nie zmrużyłeś oka przez ostatni miesiąc.

Zamiast spać, imprezował po całym świecie. Jednego dnia na Mykonos, drugiego na Ibizie. Ostatnio wdziano go w Monako, gdzie przegrał w pokera pięćdziesiąt tysięcy.

– No otóż. – Ziewnął znowu. – Właśnie dlatego potrzebuję snu.

Zgrzytnąłem zębami.

Luca był pięć lat młodszy ode mnie, a zachowywał się, jakby miał nie trzydzieści, tylko dwadzieścia jeden.

Gdybyśmy nie byli rodziną, posłałbym go w diabły, zwłaszcza po tym gównie, w jakie mnie wpakował.

– Nie jesteś ciekawy, dlaczego cię wezwałem?

Wzruszył ramionami, nieświadom burzy, która we mnie szalała.

– Bo się stęskniłeś za bratem?

– Niezupełnie. – Wyjąłem z szuflady szarą teczkę i położyłem na biurku. – Otwórz to.

Spojrzał dziwnie, ale posłuchał. Nie spuszczałem wzroku z jego twarzy. Zaczął przeglądać fotografie powoli, potem jednak ogarnęła go panika i przyspieszył.

Kiedy w końcu uniósł wzrok, poczułem przyływ ponurej satysfakcji. Twarz miał o kilka odcieni bledszą.

Przynajmniej zdawał sobie sprawę z niebezpieczeństwa.

– Wiesz, kim jest kobieta na tych zdjęciach? – spytałem.

Grdyka mu podskoczyła, z trudem przełknął ślinę.

– Maria Romano. – Postukałem w fotografię na górze. – Siostrzenica don Gabriele Romano, szefa mafii. Dwadzieścia siedem lat, wdowa, oczko w głowie wuja. To imię powinno ci coś mówić, skoro ją posuwałeś, jak na to wskazują zdjęcia.

Ręce Luki zwinęły się w pięści.

– Skąd...

– To nie jest właściwe pytanie, Luca. Właściwe pytanie brzmi: w jakiej trumnie chciałbyś być pochowany, bo tym właśnie będę musiał się zająć, jeśli Romano kiedykolwiek się dowie, co zrobiłeś!?

Szalejącej w moim wnętrzu burzy, podsycanej tłącą się od tygodni furiją, udało się przedostać na powierzchnię.

Pchnąłem krzesło i wstałem, a Luca się skulił. Ciało wibrowało mi z wściekłości. Co za głupek!

– Mafijna księżniczka? Czy ty, kurwa, jaja sobie ze mnie robisz? – Zgarnąłem gwałtownie teczkę z biurka, zrzucając przy tym szklany przycisk do papieru. Roztrzaskał się z ogłuszającym hukiem, a zdjęcia rozsypały się po podłodze.

Luca się zdrygnał.

– Popełniłeś w życiu kupę głupot, ale ta przebija wszystko – wycodziłem przez zęby. – Wiesz, co zrobiłby Romano, gdyby się dowiedział? Wypatroszyłby cię jak rybę w możliwie najpowolniejszy i najboleśniejszy sposób. Nie pomogłyby żadne pieniądze. Powiesiłby twoje ciało na estakadzie ku przestrodze, i to tylko gdyby coś z ciebie zostało po skończeniu!

Ostatni typ, który tknął kobietę z rodziny Romano bez pozwolenia, skończył z odciętym fiutem i mózgiem rozbryzniętym na ścianach sypialni.

A tylko pocałował w policzek jedną z kuzynek mafioza.

Podobno Romano wcale za nią nie przepadał.

Gdyby się dowiedział, że Luca spał z jego ukochaną siostrzenicą, mój brat błagałby o śmierć.

Skóra Luki przybrała chorobliwie zielonkawy odcień.

– Nie rozu...

– Coś ty sobie, kurwa, myślał? Jak ją w ogóle poznałeś?

Romano słynęli z tego, że trzymali się na uboczu. Gabriele trzymał ich na krótkiej smyczy – rzadko bywali w miejscach, które nie należały do rodziny.

– W barze. Nie gadaliśmy za wiele, ale od razu kliknęło, więc wymieniliśmy się numerami. – Luca wypluwał z siebie słowa szybko, jakby się bał, że kiedy przestanie, przejdę do ataku. – Po tym, jak owdowiała, nie pilnują jej już tak bardzo, ale przysięgam, że nie miałem pojęcia, kto to. Dowiedziałem się dopiero potem. Mówiła, że jej ojciec jest właścicielem firmy budowlanej.

Na mojej skroni szaleńczo pulsowała żyłka.

– Bo jest.

A poza tym klubów nocnych, restauracji i kilkunastu innych lokali stanowiących przykrywkę dla jego brudnych interesów.

Gdyby to był ktoś inny, nie Romano, zniweczyłbym podstęp Francisa, sownie mu płacąc albo zawierając umowę korzystną dla obu stron.

Ale w przeciwieństwie do krótkowzrocznych biznesmenów, którzy wnikali się w układy z przestępcami, ja trzymałem się od mafii z dala. Wystarczyło raz wejść z nimi w konszachty, żeby się przekonać, że wyjść można tylko w trumnie. Poza tym prędzej dałbym się posiekać, niż z własnej woli zgodził się, żeby ktoś mi rozkazywał.

Francis chciał tego, co mogło mu dać mojej nazwisko. Romano? Domagałby się ostatniego dolara i ostatniej kropli krwi już po tym, jak podciąłby mojemu bratu gardło.

– Wiem, że kiepsko to wygląda, ale nie rozumiesz – powiedział Luca z udęconą miną. – Ja ją kocham.

Poczułem, jak spływa na mnie straszliwy spokój.

– Kochasz ją.

– Tak. – Twarz mu się wygładziła. – Ona jest niesamowita. Piękna, inteligentna...

– Kochasz ją, a mimo to przez ostatnie dwa tygodnie pieprzyłeś wszystko, co się rusza.

– Nie, to nie tak. – Poczerwieniał. – Udawałem, żeby zachować reputację. Musiałem zostawić Marię na jakiś czas, bo jej kuzynka uciekła i wuj przykręcił wszystkim śrubę. Ale bardzo się pilnowaliśmy.

Jeszcze nigdy nie byłem tak bliski zamordowania członka własnej rodziny.

– Najwyraźniej nie dość – warknąłem, powodując kolejne wzdrygnięcie.

Wzięłem głęboki wdech, zaczekałem, aż mój gniew osłabnie, i dopiero wtedy powoli usiadłem, pilnując się, żeby nie uduśić brata.

– Chcesz wiedzieć, w jaki sposób wszedłem w posiadanie tych zdjęć?

Otworzył usta, zamknął je i pokręcił głową.

– Dwa tygodnie temu Francis Lau wmaszerował do mojego biura i rzucił mi je na blat. Tak się składa, że był w tamtym mieście i zauważył cię z Marią. Rozpoznał was oboje i ruszył waszym tropem. A kiedy zdobył to, czego chciał, przyszedł do mnie, żeby ubić interes. – Przywołałem na usta słaby uśmiech. – Wiesz, czego zażądał?

Luca znów pokręcił głową.

– Powiedział, że jeśli się ożenię z jego córką, zachowa wszystko dla siebie. Ale jeśli tego nie zrobię, wyśle zdjęcia rodzinie Romano i wtedy ty umrzesz.

Miałem znakomitą prywatną ochronę. To byli zawodowcy, świetnie wyszkoleni, w dodatku pod względem moralnym na tyle elastyczni, że z intruzami byli gotowi postąpić w sposób, który zniechęciłby innych do wchodzenia mi w drogę.

Jednak między ochroną i wymierzaniem kary a wojną z cholerną mafią była zasadnicza różnica.

Luca otworzył szeroko oczy.

– Kurde. – Przejechał dłonią po twarzy. – Dante, ja...

– Ani słowa. Oto co zrobisz. – Przygwoździłem go wzrokiem. – Zerwiesz wszelkie stosunki z Marią ze skutkiem natychmiastowym. Gównu mnie obchodzi, czy to twoja pokrewna dusza i czy kiedykolwiek jeszcze się zakochasz. Od tego momentu ona dla ciebie nie istnieje. Nie zobaczysz się z nią, nie będziesz z nią rozmawiał ani w żaden inny sposób się kontaktował. A jeśli mnie nie posłuchasz, zamrozę wszystkie twoje konta i umieszczę na czarnej liście każdą osobę, która ci pomoże finansowo.

Nasz dziadek miał świadomość tego, jak rozrzutny jest Luca, dlatego w testamencie to mnie przekazał pełną kontrolę nad firmą i rodzinnymi finansami. Ostracyzm z mojej strony

oznaczał ostracyzm w całym naszym środowisku, a nawet przyjaciele mojego brata nie byli aż tak głupi, żeby się na to narażać.

– Zmniejszam ci też o połowę miesięczne fundusze, dopóki nie udowodnisz, że potrafisz dokonywać lepszych wyborów.

– Co takiego? – wybuchnął Luca. – Nie możesz...

– Przerwij mi jeszcze raz, a nie dostaniesz nic – powiedziałem lodowatym tonem. Zamilkł, choć na jego twarzy wciąż malował się bunt. – Na tę połowę, którą ci zostawiam, będziesz musiał zarobić, zatrudniając się w jednym z naszych sklepów. Będą cię tam traktować jak każdego innego pracownika. To znaczy, że nie będzie żadnych dodatkowych pieniędzy, żadnego picia i ruchania w pracy, żadnego wyskakiwania na lunch i wtaczania się dwie godziny później. Jeśli będziesz się lenić, odetnę cię całkowicie. Zrozumiano?

Milczał przez długą chwilę, wreszcie zacisnął usta w wąską kreskę i lekko skinął głową.

– To dobrze. A teraz wynocha.

Gdybym musiał na niego patrzeć jeszcze chwilę, mógłbym zrobić coś, czego bym potem żałował.

Najwyraźniej wyczuł niebezpieczeństwo, bo wstał i bez słowa ruszył w stronę drzwi.

– I Luca? – zawołałem, zanim je otworzył. – Jeśli się dowiem, że złamałeś zakaz i kontaktowałeś się z Marią, osobiście cię zabiję.

* * *

Walnąłem go pięścią w brzuch mocno i precyzyjnie. To było pierwsze moje trafienie tego wieczoru.

Kai stęknął pod wpływem ciosu, a ja poczułem przypływ adrenaliny. Kto inny na jego miejscu zachwiałby się i zgiął wpół, ale on, zgodnie ze swoim zwyczajem, spauzował tylko na moment i zaraz się otrząsnął.

– Sprawiasz wrażenie rozstrojonego – powiedział, gdy skontrował lewym sierpowym. Udało mi się uniknąć ciosu o milimetry. – Kiepski dzień w pracy? – Mimo uderzenia, które przed chwilą zaliczył, w jego pytaniu kryło się rozbawienie.

– Coś w tym guście. – Pot kapał mi z czoła i spływał po plecach, gdy na ringu próbowałem strząsnąć z siebie frustrację.

Przyszedłem do Valhali prosto z biura. Większość osób wolała korzystać ze spa, restauracji albo ekskluzywnego klubu dla dżentelmenów, co oznaczało, że w sali do boksu rzadko można było spotkać kogoś poza mną i Kaiem.

– Słyszałem, że sprawa z Santerim posuwa się naprzód, więc to nie to. – Mimo agresywnej pierwszej rundy Kai właściwie nie miał zadyszki. – Może wcale nie chodzi o pracę. Może... – Na jego twarzy pojawił się wyraz namysłu. – Może ma to związek z zaręczynami i pewną dziedziczną jubilerską fortuną.

Znów stęknął, gdy trafiłem go w dolne żebra, a i tak roześmiał się na widok mojej gniewnej miny.

– Chyba nie sądziłeś, że uda ci się utrzymać coś takiego w tajemnicy – powiedział. – W całej redakcji aż huczy.

– Twoi ludzie powinni więcej czasu poświęcać na pracę, a mniej na plotkowanie. Może wtedy nakłady by nie spadały.

Moje zaręczyny miały zostać ogłoszone w internetowym dziale „Mode de Vie” dopiero w połowie września, ale pismo poświęcone luksusowej modzie i stylowi życia było perłą w koronie mediowego imperium Youngów. Byłbym zdziwiony, gdyby Kai nie wiedział o wszystkim wcześniej.

– Nigdy nie sądziłem, że dożyję dnia twojego ślubu. – Zignorował mój przytyk. – I to z Vivian Lau. Jakim cudem udało ci się ukryć tę znajomość?

– Jeszcze się nie pobraliśmy. – Zablokowałem kolejny cios. – I niczego nie ukrywałem. Nasze zaręczyny to umowa handlowa. Nie ciągałem jej po knajpach, zanim nie dobiliśmy targu.

Słowo „zaręczyny” zostawiło gorzki posmak w ustach.

Myśl, że miałbym się z kimś związać na całe życie, była równie pociągająca jak to, żeby wmaszerować do oceanu z betonowymi blokami u stóp.

Od ludzi wolałem pracę, a większości osób nie podobało się to, że kontrakty i spotkania biznesowe były dla mnie najważniejsze. Interesy przynosiły zyski, miały wymiar praktyczny i w większości były przewidywalne. W przeciwieństwie do związków.

– To ma już większy sens – stwierdził. Kai. – Powiniennem wiedzieć, że skłonność do fuzji i zakupów weźmie u ciebie górę także w życiu osobistym.

– Bardzo zabawne.

Śmiech zamarł mu na ustach, gdy uderzyłem go w podbródek – odpłacił ciosem, od którego powietrze uszło mi z płuc.

Rozmowa ucichła, zastąpiły ją stęknienia i przekleństwa, które wrywały się nam z ust, gdy spuszczałyśmy sobie nawzajem łomot.

Kai był najbardziej dobrodusznym człowiekiem, jakiego znałem, choć uwielbiał też rywalizację. Gdy w zeszłym roku zaczęliśmy razem uprawiać boks, okazał się idealnym partnerem do upuszczania pary, bo zawsze dawał z siebie wszystko.

Po co komu terapia, jeśli ma się przyjaciela, któremu można co tydzień obić pysk?

Cios, pochylenie, unik, cios. Raz za razem, dopóki wieczór, zwieńczony remisem i nową pulą siniaków, nie dobiegnie końca.

W końcu udało mi się zapanować nad gniewem i gdy po prysznicu spotkaliśmy się z Kaiem w szatni, w głowie rozjaśniło mi się na tyle, żeby przestać się wkurzać na brata.

Mimo rozmowy, którą odbyliśmy po południu, mimo warunków i obietnic byłem o włos od tego, żeby odciąć go od pieniędzy. Dobrze by mu to zrobiło, ale nie miałem teraz siły, żeby znieść napad szału, jaki by to wywołało.

– Lepiej ci? – Gdy wszedłem, Kai był już ubrany. Koszula, marynarka, okulary w cienkiej, czarnej oprawce.

Wszelkie oznaki wskazujące na zabójczego wojownika z ringu zniknęły, zastąpione przez wcielenie wyrafinowanego intelektualisty.

– Odrobinę. – Ubrałem się i przejechałem ręką po obolałej szczęce. – Ale masz cios.

– Dlatego zadzwoniłeś. Nienawidzisz, jak się ciebie traktuje ulgowo – stwierdził, a ja prychnąłem. – Tak samo jak nienawidzisz przegrywać.

Wyszliśmy z szatni i wjechaliśmy windą na pierwsze piętro. Valhalla Club to było ekskluzywne towarzystwo dla osób z wypchanymi portfelami i miało swoje sekcje na całym świecie. Nowojorska centrala była największa i najokazalsza, obejmowała cały czteropiętrowy kwartał na górnym Manhattanie.

– Znam Vivian, spotkałem ją parę razy – oznajmił Kai, gdy drzwi windy otworzyły się z brzękiem. – Piękna, bystra, czarująca. Mógłbyś trafić znacznie gorzej.

W mojej piersi zamigotała irytacja.

– To może sam się powinieneś z nią ożenić.

Vivian mogła sobie być śliczną jak supermodelka świętą, która w wolnym czasie ratowała z płonących budynków szczeniaczki – miałem to gdzieś. Dla mnie była po prostu kimś, kogo musiałem znosić, dopóki nie zniszczę wszystkich zdjęć.

Niestety, ostatnie wieści od Christiana potwierdzały, że Francis ma je w wersji zarówno cyfrowej, jak i analogowej.

Christian bez problemu mógłby zająć się kopiami cyfrowymi – zniszczenie wszystkich odbitek było jednak trudniejsze, bo nie wiedzieliśmy, ile ich jest. Nie mogłem ryzykować podjęcia działań, dopóki nie będziemy mieli stuprocentowej pewności, że wytropiliśmy wszystkie.

– Zrobiłbym to, gdybym mógł. – Cień w oczach Kaia zniknął równie szybko, jak się pojawił.

Przyszłość dziedzica fortuny Youngów była wryta w kamieniu.

– Chodzi mi tylko o to, żebyś się nie zachowywał jak palant. – Kai skinął głową członkowi klubu, który przechodził obok, zczekał, aż tamten znajdzie się poza zasięgiem głosu, i dopiero wtedy dodał: – To nie jej wina, że skazano ją na takiego brutala jak ty.

Gdyby tylko wiedział.

– O moje życie osobiste to ty się nie martw, martw się raczej o swoje. – Uniosłem brwi, spoglądając na jego spinki do mankietów. Złote lwy z ametystowymi oczami, element herbu Youngów. – Leonora Young nie będzie czekać w nieskończoność na wnuczkę czy wnuka.

– Na szczęście dzięki mojej siostrze ma już dwoje. I nie próbuj zmieniać tematu. – Ruszyliśmy do wyjścia przez wyłożony czarnym marmurem korytarz. – Jeśli chodzi o Vivian, wcale nie żartowałem. Bądź dla niej miły.

Zgrzytnąłem zębami.

Nieważne, czy ją lubiłem, czy nie, Vivian była moją narzeczoną i słuchanie, jak Kai wciąż obraca w ustach jej imię, zaczynało mnie męczyć.

– Nic się nie martw – odparłem. – Będę ją traktował dokładnie tak, jak na to zasługuje.

ROZDZIAŁ 5

Vivian

– Co to znaczy, że nie rozmawiałaś z narzeczoną od czasu zaręczyn? – Isabella skrzyżowała ręce na piersi i spojrzała na mnie z dezaprobatą. – Co to za absurdalny związek?

– Aranżowany. – Bar przechylił się nieco i po chwili wrócił na miejsce. Może nie powinnam była wlewać w siebie dwóch i pół Mai Tai z rzędu, ale happy hour z Isabellą i Sloane to była jedyna szansa w tygodniu, żeby wyluzować.

Nikt nie patrzył na mnie krytycznym okiem, nikt nie oczekiwał, że będę idealna i „dobrze wychowana”.

Co z tego, że się trochę wstawiłam. W końcu bar nazywał się Wstawiona Koza. Tego tu oczekiwano.

– I całe szczęście, że nie gadaliśmy – dodałam. – Nie należy do najmilszych rozmówców.

Wspomnienie pierwszego – i jak dotąd ostatniego kontaktu z Dantem – wciąż budziło we mnie irytację. Po tym, jak zniknął na pół godziny podczas kolacji, żeby palić cygara w gabinecie ojca, nie okazał cienia skruchy i wyszedł, nie dziękując ani nie życząc nam dobrej nocy.

Był miliarderem, ale miał maniery bucowatego trolla.

– To dlaczego za niego wychodzisz? – Sloane uniosła idealnie zadbaną brew. – Powiedz rodzicom, żeby znaleźli ci kogoś lepszego.

– Problem polega na tym, że ich zdaniem nie ma nikogo lepszego. Uważają, że to kandydat idealny.

– Dante Russo? Idealny? – Jej brwi poszybowały jeszcze wyżej. – Jego ochrona swego czasu posłała do szpitala typa, który próbował mu się włamać do domu. Facet przez miesiąc leżał

w śpiączce z połamanymi żebrami i strzaskaną rzepką. Imponujące, ale po czymś takim na pewno nie powiedziałabym, że jest idealny.

Tylko Sloane mogła uznać, że wpakowanie kogoś w śpiączkę jest imponujące.

– Nie musisz mi mówić, sama wiem. To nie mnie trzeba przekonywać – mruknęłam.

Nie żeby notoryczny jego brak grzeczności miał dla moich rodziców znaczenie. Dante Russo mógłby zastrzelić człowieka w środku dnia na Manhattanie, a oni twierdziliby, że tamten sobie na to zasłużył.

– Nie rozumiem, dlaczego w ogóle zgodziłaś się na jakiegokolwiek zaręczyny. – Sloane pokręciła głową. – Nie potrzebujesz pieniędzy. Mogłabyś wyjść, za kogo chcesz, a twoi rodzice nic by na to nie poradzili.

– Nie chodzi o pieniądze. – Nawet gdyby rodzice nie dali mi ani grosza, i tak nie mogłam narzekać. Miałam pracę, inwestycje i fundusz powierniczy, do którego uzyskałam dostęp w wieku dwudziestu jeden lat. – Tylko o... – Szukałam odpowiedniego słowa. – Rodzinę.

Isabella i Sloane popatrzyły po sobie.

Nie pierwszy raz rozmawiałyśmy o moich zaręczynach i relacjach z rodzicami, ja jednak zawsze czułam się w obowiązku ich bronić.

– W mojej rodzinie zawiera się aranżowane małżeństwa – powiedziałam. – Tak było z moją siostrą i tak będzie ze mną. Wiedziałam o tym już jako nastolatka.

– No ale co by zrobili twoi rodzice, gdybyś powiedziała „nie”? – spytała Isabella. – Wydziedziczyliby cię?

Żołądek mi się ścisnął. Uśmiechnęłam się z przymusem.

– Być może.

Na sto procent.

Wychwalali pod niebiosa ciotkę, która wydziedziczyła moją kuzynkę za to, że ta zrezygnowała ze stypendium w Princeton, żeby prowadzić food trucka. Odrzucenie Dantego było tysiąc razy gorsze.

Gdybym zerwała zaręczyny, rodzice nie chcieliby mnie więcej widzieć ani ze mną rozmawiać. Nie byli idealni, ale perspektywa zerwania z nimi kontaktów i całkowitej samotności sprawiła, że koktajle niebezpiecznie zachlupotały mi w brzuchu.

Isabella jednak by tego nie zrozumiała. Pod względem kulturowym byłyśmy podobne, choć ona miała korzenie chińsko-filipińskie, a ja chińsko-hongkońskie. Pochodziła jednak z dużej, kochającej się rodziny, której nie przeszkadzało, że przenosi się z miejsca na miejsce, pracując jako kelnerka i próbując realizować marzenie o byciu pisarką.

Gdybym ja powiedziała rodzicom, że marzę o czymś takim, zamknęliby mnie w pokoju i odprawili egzorcyzmy albo wyrzucili na ulicę w jednej koszuli, metaforycznie rzecz ujmując.

– Nie chcę ich zawieść – powiedziałam. – Wychowali mnie i bardzo wiele poświęcili, żebym mogła prowadzić takie życie, jakie prowadzę. Małżeństwo z Dantem przyniesie korzyść nam wszystkim.

Wprawdzie rodzinne relacje nie powinny przypominać transakcji, ale nie potrafiłam zapomnieć, że mam u rodziców wielki dług. Stworzyli mi możliwości, zadbali o wykształcenie, dzięki nim mogłam mieszkać i pracować, gdzie chciałam, nie martwiąc się o pieniądze. To były luksusy, jakich większość ludzi nie miała, i wcale nie uważałam je za oczywistość.

Rodzice troszczą się o dzieci. A kiedy dzieci dorastają, troszczą się o rodziców. W naszym przypadku oznaczało to, że rzeczony dzieci zawierają stosowne małżeństwa, pomnażając rodzinne bogactwo i zwiększając wpływy.

Tak działał nasz świat.

Isabella westchnęła. Poznałam ją w wieku dwudziestu dwóch lat na zajęciach jogi i od tej

pory była moją najlepszą przyjaciółką. Grupa się rozpadła, ale nasza przyjaźń przetrwała. Wiedziała, że nie ma sensu spierać się ze mną o rodzinę.

– No dobra, to jednak nie zmienia faktu, że z nim nie rozmawiałaś, choć w przyszłym tygodniu masz się do niego wprowadzić.

Zaczęłam się bawić bransoletką. Mogłam się upierać, że nie porzucę mieszkania w West Village i nie przeprowadzę się do penthouse'u Dantego w Upper East Side, ale jaki by to miało sens? Marnowałabym tylko czas na kłótnie z ojcem.

Choć prawdę mówiąc, znałam jedynie adres Dantego, nic poza tym. Nie miałam kluczy, nie znałam zasad panujących w budynku, nie wiedziałam nic.

– Musisz z nim w końcu pogadać – stwierdziła Isabela. – Nie bądź mięczarą.

– Nie jestem żadną mięczarą. – Odwróciłam się do Sloane. – Prawda?

Sloane uniosła wzrok znad telefonu. Formalnie rzecz biorąc, podczas naszych happy hour miałyśmy nie zaglądać do telefonów. Jeśli któraś złamała tę zasadę, płaciła za wszystkie.

Przez ostatnie pół roku Sloane sponsorowała każdy nasz wypad. To już nie była praca, to był pracoholizm.

– Choć nie zgadzam się z Isabellą w siedemdziesięciu ośmiu przypadkach na sto, tym razem ma rację. Musisz z nim porozmawiać, zanim się tam wprowadzisz. – Eleganckie wzruszenie rąk. – Urządza dziś u siebie wernisaż. Powinnaś się wybrać.

Dante był właścicielem imponującej kolekcji dzieł sztuki, wartej, jak wieść niosła, setki milionów dolarów. Zaproszenia na doroczny pokaz nowych nabytków należały do najbardziej pożądanych na Manhattanie.

Formalnie byliśmy zaręczeni i brak zaproszenia mogłabym uznać za krępujący, gdyby nie to, że czułam ulgę.

Kiedy się do niego wprowadzę, będę musiała spędzać z nim wszystkie wieczory, teraz więc kurczowo trzymałam się resztek wolności. Perspektywa dzielenia pokoju i łóżka z Dantem Russo była... denerwująca.

Pamięć podsunęła mi jego obraz przy biurku ojca: ciemne oczy i arogancka poza, smugi dymu kłębiące się wokół bezczelnej, charyzmatycznej twarzy.

Nieoczekiwanie poczułam między nogami ciepło.

Jego kciuk na moich wargach, błysk oka, gdy na mnie patrzył... Był taki moment, tylko jeden, kiedy myślałam, że mnie pocałuje. Nie po to, żeby okazać uczucie, tylko żeby mnie zbrukać. Żeby nade mną zapanować i mnie zdeprawować.

Ciepło pulsowało w dole brzucha, dopóki spojrzenie przyjaciółek nie przywróciło mnie do rzeczywistości.

Nie byłam w biurze ojca. Siedziałam w barze, a one czekały na odpowiedź.

A tak, wystawa.

Zimna rzeczywistość zdusiła płomień.

– Nie mogę się pojawić bez zaproszenia – powiedziałam, mając nadzieję, że nie dostrzegą rumieńca na już i tak zaczerwienionych od alkoholu policzkach. – To niegrzeczne.

– Nie jesteś kimś z ulicy, kto się po prostu wprasza. Jesteś jego narzeczoną, nawet jeśli jeszcze nie masz pierścionka – oznajmiła Isabella. – Poza tym i tak zaraz się tam wprowadzasz. Potraktuj to jak oględziny nowego domu. Przecież nie możesz z nim zamieszkać, dopóki nie porozmawiacie.

Westchnęłam, żałując, że nie mogę cofnąć się w czasie o miesiąc, żeby się mentalnie przygotować.

– Nienawidzę, kiedy mówisz tak rozsądnie.

W policzkach Isabelli pojawiły się dołeczki.

– Tak jak większość ludzi. Poszłabym z tobą, bo nie ma to jak dobra scena, eee, to znaczy sceneria, ale mam nocną zmianę.

Za dnia Isabella była początkującą pisarką thrillerów erotycznych. Wieczorami serwowała kosztownie drogie drinki gościom w typie wyrosniętych studentów w zapyziałym barze w East Village.

Nienawidziła tamtego miejsca, jego klienteli i odrażającego menedżera. Starła się znaleźć coś innego, ale na razie była na nie skazana.

– Sloane? – spytałam z nadzieją.

Skoro miałam dziś stawić czoło Dantemu, potrzebowałam wsparcia.

– Nie mogę. Asher Donovan rozbił ferrari w Londynie. Nic mu nie jest – dodała szybko, gdy obie z Isabellą głośno wciągnęłyśmy powietrze. Miałyśmy w nosie sport, słynny piłkarz był jednak zbyt śliczny, żeby umierać. – Ale muszę ugasić pożar w mediach.

Sloane prowadziła firmę public relations, niewielką, ale prężną, i nieustannie gasiła pożary.

Gestem poprosiła o rachunek, zapłaciła, wymusiła na mnie obietnicę, że zadzwonię, jeśli będę czegoś potrzebowała, po czym pomknęła do drzwi w chmurze perfum Jo Malone i platynowych włosów.

Niedługo później Isabella wyruszyła do swojego baru, ja jednak wciąż siedziałam w boksie, zastanawiając się, co dalej.

Gdybym była mądrzejsza, wróciłabym do domu i dokończyła pakowanie. Nic dobrego nie wyjdzie z psucia Dantemu imprezy, a zadzwonić mogłam do niego jutro, jeśli naprawdę tego chciałam.

Pakowanie, prysznic i lulu – zdecydowałam.

To był mój plan i zamierzałam się go trzymać.

* * *

– Bardzo przepraszam, ale nie ma pani na liście. To bez znaczenia, czy jest pani matką, siostrą czy narzeczoną pana Russo... – Hostessa uniosła brew, spoglądając na mój palec serdeczny, na którym brakowało pierścionka. – Nie mogę wpuścić pani bez zaproszenia.

Mój uśmiech ani drgnął.

– Jeśli wezwie pani Dantego, potwierdzi moją tożsamość – oznajmiłam, choć wcale nie byłam tego taka pewna. Tym problemem jednak zamierzałam się zająć, jak już się pojawi. – To zwykle niedopatrzenie.

Wróciłam do domu zgodnie z planem i wytrzymałam całe dwadzieścia minut, zanim uległam argumentom Isabelli i Sloane.

Miały rację. Nie mogłam siedzieć beczynn timer i czekać na ruch Dantego, skoro lada chwila miałam z nim zamieszkać. Musiałam zacisnąć zęby i się z nim spotkać, bez względu na to, jak bardzo mnie irytował i wytrącał z równowagi.

Ale oczywiście w tym celu najpierw trzeba było się dostać do środka.

Twarz hostessy poczerwieniała.

– Zapewniam panią, że nie ma mowy o żadnym niedopatrzeniu. Bardzo skrupulatnie wykonujemy...

– Vivian, tu jesteś.

Aryokratyczny brytyjski akcent gładko przełamał impas.

Odwrociłam się i z zaskoczeniem spostrzegłam przystojnego Azjatę, który się do mnie uśmiechał. Rzeźbione rysy twarzy i przepastne ciemne oczy byłyby niemal zbyt doskonałe, gdyby nie proste czarne oprawki okularów, dzięki którym wyglądał nieco bardziej przystępnie.

– Dante właśnie do mnie napisał. Szukał cię, ale ty nie odbierałaś telefonu. – Stanął koło mnie, z kieszeni marynarki wyjął eleganckie kremowe zaproszenie i podał je hostessie. – Kai Young plus jeden. Wprowadzę panią Lau, żebyśmy nie musieli niepokoić Dantego w tak ważnej dla niego chwili.

Dziewczyna obrzuciła mnie gniewnym spojrzeniem, a do Kaia uśmiechnęła się z przymusem.

– Oczywiście, panie Young. Miłej zabawy. – Odsunęła się, a wraz z nią para ponurych ochroniarzy w garniturach.

W przeciwieństwie do nocnych klubów czy barów na ekskluzywnych imprezach takich jak ta rzadko proszono o dokumenty potwierdzające tożsamość. Od obsługi wymagano, by znała twarze gości i potrafiła dopasować je do nazwiska.

Zaczekałam, aż hostessa nie będzie mogła nas usłyszeć, i uśmiechnęłam się do Kaia z wdzięcznością.

– Dziękuję. Nie musiałeś.

Nie byliśmy bliskimi znajomymi, ale często spotykaliśmy się na imprezach i gawędziliśmy przy każdej nadarzającej się okazji. Życzliwość i dystans Kaia były niczym powiew świeżego powietrza w narcystycznej dżungli manhattańskiej socjety.

– Nie ma za co. – Jego oficjalny ton sprawił, że uśmiechnęłam się jeszcze szerzej.

Kai urodził się w Hongkongu, dorastał w Londynie, studiował na Oksfordzie oraz Cambridge, a jego nawyki odzwierciedlały wychowanie.

– Brak twojego nazwiska na liście to na pewno przeoczenie ze strony Dantego. – Zgarnął dwa kieliszki szampana z tacy przechodzącego obok kelnera i podał mi jeden. – A skoro o nim mowa, gratulacje z okazji zaręczyn. Czy może powinienem raczej powiedzieć kondolencje?

Mój uśmiech przerodził się w śmiech.

– Wyrok jeszcze nie zapadł.

Z tego, co słyszałam, Kai przyjaźnił się z Dantem. Nie byłam pewna, co Dante mu powiedział, ale wolałam zachować ostrożność.

W oczach ludzi mieliśmy uchodzić za szczęśliwą, kochającą się parę, zachwyconą zaręczynami.

– Mądrze. Większość osób traktuje Dantego, jakby potrafił chodzić po wodzie. – Oczy Kaia błyszczały. – Potrzebuje kogoś, kto będzie mu przypominał, że jest takim samym śmiertelnikiem jak my wszyscy.

– Och, wierz mi – powiedziałam. – Wcale nie uważam go za bóstwo.

Raczej za demona zesłanego po to, żeby mi grać na nerwach.

Kai się roześmiał. Gadaliśmy jeszcze przez chwilę o niczym, a potem mnie przeprosił, bo chciał porozmawiać ze starym kumplem z college'u.

Dlaczego nie mogłam poślubić kogoś takiego jak on? Był grzeczny, czarujący i dość bogaty, żeby sprostać wymaganiom moich rodziców.

Tymczasem mnie przypadł w udziale ponury Włoch, który nie rozpoznałby dobrych manier, nawet gdyby go zdzieliły w twarz.

Westchnęłam, odstawiłam pusty kieliszek i ruszyłam na przechadzkę po penthousie, chłonąc wspaniałą architekturę i wystrój.

Dante zrezygnował z nowoczesnego minimalizmu, tak popularnego wśród kawalerskiej braci, na rzecz ręcznie robionych mebli i nasyconych barw. Lśniące podłogi przykrywały

tureckie i perskie jedwabne dywany, a sięgające podłogi okna, za którymi rozciągał się widok na Central Park i ikoniczna panorama miasta, okalały pyszne aksamitne zasłony.

Minęłam dwa salony, cztery toalety, jedną salę kinową, jeden pokój do gry, aż trafiłam do długiej, przeszkłonej u góry galerii, gdzie odbywała się wystawa.

Jak dotąd nigdzie nie zauważyłam Dantego, ale najpewniej był...

Zwolniłam, gdy w polu widzenia dostrzegłam błyszczące czarne włosy.

Stał na drugim końcu korytarza, rozmawiając z rudą pięknoscią i Azją o kościach policzkowych tak ostrych, że można by nimi ciąć lód. Uśmiechał się do nich ciepło.

Czyli normalne ludzkie uczucia nie były mu obce. *Dobrze wiedzieć.*

Krew zaczęła krążyć mi szybciej – od alkoholu albo na widok jego prawdziwego uśmiechu. Wolałam uznać, że chodzi o alkohol.

Dante musiał wyczuć moje spojrzenie, bo umilkł i uniósł wzrok.

Nasze oczy się spotkały i całe ciepło z jego twarzy zniknęło niczym słońce chowające się za horyzont.

Serce zabiło mi żywiej, gubiąc rytm.

Dzieliła nas przestrzeń długiego korytarza, ale jego niezadowolenie było tak potężne, że przyplęnęło do mnie i wniknęło mi pod skórę niczym trucizna.

Dante przeprosił swoich rozmówców i ruszył w moją stronę – jego ogromna, muskularna sylwetka przecinała tłum z pewnością siebie drapieżnika skupionego na ofierze.

Dreszcz trwogi przeszedł mi po plecach, nakazałam sobie jednak nieustępliwość, choć instynkt krzyczał, że powinnam uciekać.

Nie ma się czego bać. Przecież nie zabije cię na oczach gości. Najpewniej. Raczej.

– Uroczą impreza. Obawiam się, że moje zaproszenie przepadło na poczcie, ale mimo to udało mi się dotrzeć – powiedziałam, kiedy podszedł bliżej. Chwyciłam kieliszek z tacy obok i wyciągnęłam w jego stronę. – Szampana?

– To nie zaproszenie przepadło na poczcie, *mia cara*. – Czułe słówka mogłyby doprowadzić kobietę na skraj omdlenia, gdyby nie mrok kryjący się pod powierzchnią. Nawet nie dotknął szampana. – Co tutaj robisz?

– Delektuję się napojami i sztuką. – Uniosłam kieliszek do ust i upiłam łyk. Nic nie smakuje równie słodko jak odwaga w płynie. – Masz znakomity gust, choć nad manierami trzeba by popracować.

Twardy uśmiech przeciął mu twarz.

– Cóż za ironia, że zawsze pouczasz mnie w kwestii manier, a tymczasem zjawiasz się nieproszona na prywatnej imprezie.

– Jesteśmy zaręczeni. – Przestałam owijać w bawełnę i przeszłam do sedna. Im szybciej wyrzucę to z siebie, tym szybciej będę mogła stąd iść. – Od kolacji nie zamieniliśmy ze sobą ani słowa, choć w przyszłym tygodniu mam się do ciebie wprowadzić. Nie spodziewam się deklaracji miłości ani kwiatów co rano – *choć byłoby miło* – ale oczekuję podstawowej grzeczności i komunikatywności. A ponieważ nie wykazałeś się inicjatywą, wzięłam sprawy w swoje ręce. – Dopiłam szampana i odstawiłam kieliszek. – Ach, i nie traktuj mojego przybycia jako najścia. Uznaj je za akceptację wcześniejszego zaproszenia. W końcu zgodziłeś się, że bym z tobą zamieszkała, prawda? A ja chciałam po prostu obejrzeć nowy dom, zanim to zrobię.

Serce waliło mi jak oszalałe, ale głos nie zadrżał. Nie mogłam się wycofać na widok jego irytacji, bo to byłby niebezpieczny precedens. Gdyby Dante wyczuł jakkolwiek słabość, zaraz by ją wykorzystał.

Jego uśmiech nie objął oczu.

– Niezła przemowa. Na kolacji u rodziców nie byłaś taka elokwentna. – Zimna stal jego

głosu stopniała, zastąpił ją surowy jedwab. Wzrok, którym obejmował moje ciało, nabierał ognia w miarę wędrówki. – Zupełnie cię nie poznaję.

Ta uwaga sprawiła, że mój puls przyspieszył, a między nogami zrobiło mi się ciepło.

Po powrocie do Nowego Jorku tweedowa garsonka i perły trafiły na dno szafy. Zamiast nich włożyłam czarną koktajlową sukienkę i szpilki, a usta pociągnęłam ulubioną czerwoną szminką. W uszach i na szyi połyskiwały mi diamenty. To nie był rewolucyjny zestaw, ale nic lepszego w pośpiechu nie udało mi się wymyślić.

Badawcze spojrzenie Dantego sprawiło jednak, że poczułam się, jakbym przyszła do kościoła w bikini.

Żołądek zwinął mi się w supeł, gdy opuścił wzrok na moją klatkę piersiową i dalej w dół, na opięte sukienką biodra. Powiódł po nagich nogach i to badawcze spojrzenie było niemal obscenicznie leniwe – jak pieszczota kochanka, który z uwagą rysuje mapę ciała obiektu pożądania.

Zaschło mi w gardle. W dole brzucha rozgorzał ogień i nagle pożałowałam, że nie włożyłam czegoś bardziej konserwatywnego.

Tak byłoby bezpieczniej. Mniejsza szansa, że jego schrypnięty głos i magnetyzm zaćmią mi umysł.

O czym to mówiliśmy?

– Każda okazja wymaga innego podejścia – powiedziałam, w popłochu szukając słów. Miałam nadzieję, że ma to jakiś sens.

Uniosłam brew, modląc się, żeby Dante nie słyszał, jak mocno bije mi serce. Wiedziałam, że to fizycznie niemożliwe, ale nie umiałam pozbyć się osobliwego wrażenia, że potrafi mnie przejrzeć na wskroś, jakbym składała się z tysiąca kawałeczków szkła.

– Ty też mógłbyś czasem skorzystać z takiego podejścia – dodałam, żeby podtrzymać rozmowę, bo bałam się, że pod wpływem jego wzroku znów zaleje mnie fala ogłupiającego ciepła. – Zyskałbyś dzięki niemu większą sympatię.

– Zrobiłbym to, gdyby mi zależało na opinii innych. – Powiódł wzrokiem w górę i spojrzał mi w oczy; na jego twarzy znów malowało się drwiące okrucieństwo. – W przeciwieństwie do części moich szanownych gości nie opieram swojej wartości na tym, co myślą o mnie ludzie.

Ta insynuacja była jak cios w żołądek i moja rozgrzana skóra w mgnieniu oka zlodowaciała.

Nikt szybciej niż Dante Russo nie potrafił z kogoś znośnego zamienić się we wkurzającego dupka. Potrzebowałam całej siły woli, żeby nie chlusnąć mu drinkiem w twarz.

Miał tupet, ale co gorsza, miał też rację. Obelgi, w których kryje się ziarno prawdy, zawsze ranią najgłębiej.

– To dobrze. Bo możesz być pewien, że nie mają o tobie zbyt wysokiego mniemania – wypaliłam.

Tylko go nie spoliczkuj. Żadnych scen.

Zrobiłam wdech i postanowiłam zakończyć sprawę, zanim zignoruję własną radę.

– A choć cudownie nam się gawędzi, na mnie już pora, bo mam jeszcze inne zobowiązania. Spodziewam się jednak, że wszystkie informacje logistyczne dotyczące mojej przeprowadzki znajdę jutro do południa w mejlu. Bardzo bym nie chciała zjawić się przed budynkiem nieprzygotowana, zdradzając twoją niekompetencję sąsiadom. – Dotknęłam diamentowego wisiora na szyi. – To by było zawstydzające, gdyby ludzie się dowiedzieli, że nie potrafisz zorganizować czegoś tak prostego, jak przeprowadzka własnej narzeczonej.

Zdawało się, że płonący wzrok Dantego zaraz stopi złote ramy na ścianach.

– Może nie obchodzi cię, co inni o tobie myślą, ale w interesach reputacja jest wszystkim. Skoro nie potrafisz zapanować nad sprawami w domu, jakim cudem miałbyś sobie poradzić w pracy? – Wyjęłam wizytówkę z torebki i wetknęłam mu do kieszeni marynarki. – Zakładam, że masz moje dane kontaktowe, ale na wszelki wypadek zostawiam wizytówkę. I spodziewam się jutro mejla. – Odwróciłam się i odeszłam, nie czekając na odpowiedź.

Płomień jego gniewu smagnął mi plecy, wcześniej jednak w jego oczach mignęło coś jeszcze.

Szacunek.

Szłam przed siebie z sercem w gardle, moje stopy poruszały się coraz szybciej, aż w końcu dotarłam do łazienki dla gości. Dopiero gdy zamknęły się za mną drzwi, osunęłam się na podłogę i zakryłam twarz rękami.

Oddychaj.

Fala adrenaliny opadła, zostawiając mnie wycieńczoną i zdenerwowaną.

Postawiłam się Dantemu i wygrałam... na razie. Nie byłam jednak dość naiwna, żeby sądzić, że to koniec.

Nawet jeśli w ten sposób zyskałam u niego kilka punktów, nie pozwoli, żeby ten wynik się utrzymał.

Tak się złożyło, że prowadziliśmy z narzeczoną zimną wojnę i dziś wieczorem rozegrała się zaledwie pierwsza bitwa.

ROZDZIAŁ 6

Dante

Wysłałem Vivian informacje, których potrzebowała do przeprowadzki, dokładnie o dwunastej w niedzielę. Nie ze strachu, że zrobi scenę przed moim budynkiem, ale z niechętnego podziwu dla numeru, który wycięła, wprasząc się na moją imprezę.

Okazało się, że delikatna różyczka ma mimo wszystko kręgosłup ze stali.

W następny weekend pojawiła się w moim domu po raz kolejny, tym razem ciągnąc za sobą armię tragarzy.

Greta, moja gosposia, i Edward, kamerdyner, zajęli się wskazywaniem im drogi, a ja zaprowadziłem Vivian do jej pokoju.

Milczeliśmy oboje i ta cisza narastała z każdym krokiem, aż zamieniła się w żywą istotę.

Do mojej piersi zakradło się rozdrażnienie.

Vivian była uprzedzająco grzeczna wobec Greta, Edwarda i całej reszty – wszystkich przywitała ciepłym uśmiechem i cholernymi ciasteczkami z Levain Bakery. Ale kiedy przysła kolej na mnie, zamknęła się w sobie, jakbym to ja wprowadzał się do jej domu, wywracając do góry nogami jej starannie uporządkowane życie.

Jakbym to ja pojawił się nieproszony na przyjęciu, w dodatku ubrany tak, że klękajcie narody.

Tydzień później wciąż miałem przed oczami obraz czarnej sukienki opinającej jej kształty, tak samo jak płomienne spojrzenie, którym mnie obrzucała.

Teraz z tego ognia nie pozostało nic. Idąca obok Vivian była uosobieniem chłodnej elegancji, i to mnie wkurwiało, choć nie potrafiłem wyjaśnić dlaczego.

Może mój gniew miał coś wspólnego z tym, że nawet w zwykłej bluzce i spódnicy sprawiała, że w moich trzewiach buzowało nieproszone ciepło. Moje ciało nigdy dotąd nie reagowało na nikogo tak instynktownie, a przecież nawet jej nie lubiłem.

Zatrzymaliśmy się przed rzeźbionymi drzwiami.

– To twój pokój. – Umieściłem ją jak najdalej od swojej sypialni, a i tak wciąż za blisko.
– Greta cię później rozpakuje. – W przytłaczającej ciszy mój głos zabrzmiał wyjątkowo donośnie.

Uniosła brew.

– Oddzielne sypialnie przed ślubem. Nie wiedziałam, że jesteś takim tradycjonalistą.

– A ja nie wiedziałem, że masz aż taką chęć wskoczyć mi do łóżka.

Lekki uśmiech wykrzywił mi wargi, gdy zobaczyłem, że na policzki Vivian wypęła rumieniec. Pierwszy raz tego ranka straciła nad sobą panowanie.

– Nie powiedziałam, że mam ochotę wskoczyć ci do łóżka – odparła chłodno. – Zwróciłam tylko uwagę, że to anachronizm. W oddzielnych sypialniach śpią małżonkowie, którzy się kłócą, a nie świeżo zaręczone pary, które powinny się kochać. Wieść się rozniesie. Ludzie zaczną gadać.

– Żadna wieść się nie rozniesie i nikt nie zacznie gadać. – Moi pracownicy byli ze mną od lat i szcycili się dyskrecją. – Ale gdyby do tego doszło, to się tym zajmę. A skoro już jesteśmy przy publicznym wizerunku, powinniśmy nakreślić granice naszego związku.

– Ach, komunikacja. Zaczynam wierzyć, że etap neandertalczyka masz wreszcie za sobą.

Zignorowałem kąśliwą uwagę.

– Przed światem będziemy grać zakochaną parę. Będziemy chodzić razem na eventy, uśmiechać się do obiektywów, udawać, że się lubimy. Będziesz miała pełen dostęp do wszystkich marek Russo Group. Jeśli zamarzy ci się cokolwiek z naszych kolekcji, dzwoń do Heleny, mojej asystentki, ona się tym zajmie. Na stoliku obok łóżka znajdziesz jej numer, czarną kartę American Express i pierścionek zaręczynowy. Noś go.

Informacja o naszych zaręczynach została upubliczniona dziś rano. Oficjalnie byliśmy teraz z Vivian parą, co oznaczało, że stawką w tej grze stała się moja reputacja.

Nie obchodziło mnie, czy ludzie mnie lubią, jednak publiczny wizerunek miał w mojej branży znaczenie. Ewidentny rozdźwięk między mną a narzeczoną mogłby wzbudzić zbyt wiele pytań, a ostatnią rzeczą, jakiej potrzebowałem, byli węszący dziennikarze.

– Pierścionek obok łóżka. Jakie to romantycznie. – Vivian dotknęła bransoletki z szafirami. – Naprawdę umiesz sprawić, żeby kobieta poczuła się wyjątkowa.

– Nie jestem tu po to, żebyś czuła się wyjątkowa. – Nachyliłem się. Słodki, lekko cierpki zapach jabłek sprawił, że z płuc uszło mi powietrze. – Jestem tu, bo zawarłem układ z twoim ojcem – powiedziałem, starannie dobierając słowa.

Vivian się nie cofnęła, ale w jej oczach pojawiło się zaskoczenie i cień niepewności, gdy nieśpiesznie przesunąłem kłykiem po złotym łańcuszku na jej szyi.

Nawet z tej odległości skórę miała nieskazitelną, jakby ktoś oblał śmietaną jedwab. Błękitne oczy, długie ciemne rzęsy, ponad ponętymi ustami pieprzyk tak maleńki, że widać go było dopiero z bliska.

Opuściłem wzrok na jej usta i ciepło z trzewi rozlało się na żołądek.

Miała tę samą szminkę co na wernisażu. Krzykliwą, czerwoną i uwodzicielską – jak syreni zew pośrodku morza spokoju.

Miałem ochotę potrząść kciukiem jej wargę i rozmazać ten idealny makijaż, zamienić go w piękną katastrofę. Zdrzeć z jej twarzy maskę opanowania i odkryć szpetotę kryjącą się pod spodem.

Vivian może i prezentowała na zewnątrz śliczne opakowanie, ale Lau pozostanie Lauem. Wszyscy oni byli odlani z jednej formy.

– Nie oczekuj randek ani czułych słówek w domu, *mia cara* – powiedziałem głosem miękkim i leniwym jak mój dotyk. – Nic z tego. – Zamiast dotknąć jej ust, powiodłem grzbietem dłoni po obojczyku, krzywiźnie ramienia i dalej, wzdłuż ręki, aż dotarłem do szalenie pulsującej żyłki na jej nadgarstku. – Zapomnij o wszelkich romantycznych wyobrażeniach, o tym, że się w sobie naprawdę zakochamy i będziemy żyć długo i szczęśliwie. – Przycisnąłem kciukiem żyłkę, mocno, i uśmiechnąłem się, gdy Vivian drgnęła pod wpływem tego mojego nagłego, brutalnego gestu. – To jest umowa biznesowa. Nic więcej. Jasne?

Zacisnęła usta w nieugiętą kreskę.

Powietrze aż trzeszczało od niechęci. Skwierczało na mojej skórze, napinało mi mięśnie i podsycalo przedziwny głodny płomień w brzuchu.

Gdy wciąż milczała, złapałem ją za szyję i zacisnąłem dłoń na jej gardle. Leciutko, tylko żeby poczuć płytki oddech.

Mój głos się obniżył, gdy powtórzyłem ostrzeżenie.

– Czy. To. Jasne?

Jej oczy błysnęły.

– Jak słońce. – Pod powierzchnią wypowiedzianych spokojnym tonem słów czaiła się obietnica odwetu.

Odwróciłem się na pięcie i odszedłem, nie czekając na odpowiedź.

Ciepło jej skóry przylgnęło do mojej dłoni i dopiero gdy otoczyłem palcami zapalniczkę, zimny metal przegonił wspomnienie jej dotyku.

– Nawet nie zaczynaj – powiedziałem, mijając zmarszczoną Gretę. Wycierała kurze w sąsiednim salonie i mogła słyszeć przynajmniej część mojej rozmowy z Vivian.

Tragarze najwyraźniej już sobie poszli.

– Byłeś zbyt surowy – napomniała mnie, potwierdzając podejrzenia.

Greta przekroczyła siedemdziesiątkę, ale jeśli chodzi o słuch, biła na głowę nietoperze.

– Nie surowy. Uczciwy. – Spojrzałem na zegarek. Za dwie godziny miałem roboczy lunch z szefem jednego z oddziałów firmy i musiałem się przygotować. – Wołałabyś, żebym ją zwodził? Udawał księcia z dziecięcych marzeń i zawrócił jej w głowie?

– Skąd wiesz, że o czymś takim marzyła? – Greta przeciągnęła ścierką po gzymsie kominka z większą niż zwykle zaciętością. – Mnie się wydaje raczej praktyczna.

– Poznałaś ją ledwie pół godziny temu.

Nie mogłem uwierzyć, że sprzeczam się ze swoją gosposią o narzeczoną. To pewnie te cholerne ciasteczka. Vivian ją przekupiła. Greta miała słabość do słodczy, lubiła zwłaszcza ciasteczka z kawałkami czekolady.

– Mam intuicję, jeśli chodzi o ludzi. Inaczej... – Kolejne gniewne machnięcie ściereczką. – Dawno już spisałabym cię na straty jako klona dziadka.

Z mojej twarzy odpłynęło całe ciepło.

– Pamiętaj, dla kogo pracujesz – powiedziałem ostrzegawczym tonem.

– *Non osare farmi una ramanzina quando sono stata io ha pulirti il culo da piccolo.* – „Nie pouczaj kogoś, kto zmieniał ci pieluchy”. – Jeśli chcesz mnie zwolnić, proszę bardzo. Ale i tak wiem, *ragazzo mio*[2], że gdzieś tam w głębi kryje się dobre serce. Posłuchaj go i traktuj swoją przyszlą żonę z szacunkiem.

– Dostała ode mnie czarną kartę kredytową i diamentowy pierścionek. – Każda kobieta dałaby się za coś takiego posiekać, a biorąc pod uwagę, kim był ojciec Vivian, żadna nie zasługiwała na to w mniejszym stopniu.

Greta wpatrywała się we mnie całą minutę, po czym pokręciła głową i mruknęła coś gniewnie pod nosem. Nie słyszałem co, ale domyśliłem się, że nic pochlebnego.

Podszedłem do niej i położyłem dłoń na ścierce.

– Greto, jesteś moją domowniczką i bardzo cię cenię, ale to ja ustalam tu reguły – powiedziałem chłodno. – Jeśli potrzebujesz urlopu, żeby przewietrzyć głowę, wystarczy, że powiesz, a wszystko zorganizujemy.

W powietrzu zawisła niewypowiedziana groźba.

Greta zmrużyła oczy.

– Nie potrzebuję urlopu.

– To dobrze.

Pracowała w mojej rodzinie, odkąd sięgałem pamięcią. Pomagała wychować mnie i Luce, bo moi rodzice kiepsko sobie z tym radzili, a potem prowadziła dom dziadka, dopóki cztery lata temu nie przekonałem jej, żeby przeszła do mnie. Dziadek, zamiast wkurzyć się, że mu ją odebrałem, w geście uznania podarował mi butelkę wina za dziesięć tysięcy.

Ale choć miałem do Grety słabość i taktowałem ją jak babkę – obie moje biologiczne babki zmarły, zanim się urodziłem – nie zamierzałem tolerować jawnego braku szacunku.

Gdyby to był ktoś inny, zwolniłbym go z wilczym biletem w chwili, gdy słowo „surowy” opuściłoby jego usta.

Grzeczny kaszel sprawił, że spojrzałem w stronę drzwi. Edward stał w nich z nieprzeniknioną miną.

– Tragarze właśnie opuścili apartament – powiedział. – Czy mam oprowadzić pannę Lau po domu?

Zaprowadziłem Vivian prosto do jej sypialni, nie pokazując reszty mieszkania. I tak zdążyła obejrzeć połowę podczas wernisażu.

– Będę wdzięczny. – Powinna poznać rozkład. Nie chciałem, żeby przez przypadek zawędrowała do mojej sypialni albo gabinetu.

Edward skinął głową i wyszedł. Greta wymaszerowała z salonu i bez słowa zniknęła w drugim końcu domu, ale jej dezaprobata wciąż unosiła się w powietrzu niczym woń jej ulubionego cytrynowego środka do czyszczenia.

Złapałem się za nasadę nosa.

Wystarczyła zaledwie godzina, żeby Vivian wywróciła wszystko do góry nogami.

Spięcie ze służbą to dopiero początek.

Będzie przestawiać przedmioty. Siac zamęt w środowisku, o które tak troskliwie dbałem. Nie będę wiedział, czego się spodziewać po powrocie do domu.

Poczułem, jak w mojej piersi narasta irytacja.

Wyszedłem z salonu na sztywnych nogach i powędrowałem do gabinetu, żeby przejrzeć materiały przed spotkaniem.

Ale choć znajdowałem się w drugim końcu mieszkania, i to za zamkniętymi drzwiami, wciąż czułem leciutką, doprowadzającą mnie do szału woń jabłek.

[2] (wł.) *Mój chłopaku.*

ROZDZIAŁ 7

Vivian

Choć uważałam się za praworządną obywatelkę, to jednak gdyby komuś udało się nakłonić mnie do popełnienia mężobójstwa, byłby to... mój przyszły mąż.

Nie znosiłam jego arogancji, gburowatości i drwiącego *mia cara*.

Nie znosiłam tego, że mój puls oszalał, gdy szorstko otoczył dłonią moją szyję.

I nie znosiłam, że zawsze wydawał się przerastać rzeczywistość, jakby w każdej przestrzeni, do której wchodził, cząsteczki się ścieśniały, żeby go pomieścić.

Czy. To. Jasne? Jego nieznośny głos rozbrzmiewał w mojej głowie.

Oczywiście, że jasne. Jak słońce. Dante Russo był szatanem w szykownym garniturze.

Skupiłam się na płucach, zmuszając je do pracy. *Wdech – raz, dwa, trzy. Wydech – raz, dwa, trzy.*

Dopiero kiedy mój puls wrócił do normy, zamiast ruszyć na poszukiwanie ostrego noża, otworzyłam drzwi do pokoju.

Zgodnie z obietnicą na szafce obok łóżka czekały na mnie wizytówka z numerem asystentki Dantego, czarna karta kredytowa i bijące po oczach czerwone pudełko. Kiedy uniosłam wieczko, zamrugał do mnie sześciokaratowy diament.

Powiodłam palcami po olśniewającym kamieniu. Sześć karatów, rzadki Asscherowski szlif, dookoła mniejsze diamenty, ze szlifem bagietkowym.

Powinnaś wpaść w zachwyty. Pierścioneł był olśniewający, a sądząc po barwie i czystości kamienia, wart co najmniej sto tysięcy dolarów. Większość kobiet byłaby gotowa zabić za coś takiego.

Kiedy jednak wydobyłam go z pudełka i wsunęłam na palec, nie poczułam nic. Nic poza zimną platyną i ciężarem, które przywodziły na myśl raczej więzienie niż obietnicę.

Zwykle pierścionki zaręczynowe stanowiły symbol miłości i oddania. Mój był odpowiednikiem podpisu na umowie.

Poczułam w gardle dziwny ucisk.

Nie powinnam była oczekiwać niczego więcej. Niektóre aranżowane małżeństwa, takie jak mojej siostry, zamieniały się w związki oparte na prawdziwej miłości, ale szanse na to nie były zbyt wielkie.

Opadłam na łóżko. Ucisk przeniósł się z gardła na piers.

To głupie, że było mi smutno. I co z tego, że oświadczyzny Dantego okazały się bezduszne? Od pierwszej chwili wiedziałam, że do siebie nie pasujemy. Przynajmniej nie owijał w bawełnę i jasno powiedział, jak sobie wyobraża nasz związek.

A mimo to jakaś część mnie wciąż miała nadzieję, że wcześniejsze spięcia były przypadkowe, a nasze relacje stopniowo ulegną ociepleniu. Ale nie. Mój przyszły mąż po prostu był palantem.

Sygnal przychodzącej wiadomości przerwał moje rozmyślenia.

Wzięłam telefon, spodziewając się kolejnych gratulacji albo przypominajki od Isabelli, że mam ją zaprosić, kiedy już się zadomowię.

A zamiast tego zobaczyłam esemesa od osoby, której najmniej się spodziewałam.



Heath: Wszystkiego najlepszego z okazji Dnia Dyniowej Gorącej Czekolady:)

Wpatrywałam się w te słowa, jakbym przez przypadek wywołała je sama. Czekałam, aż znikną, ale nic takiego się nie stało.

Żołądek zwinął mi się w supeł.

Że też napisał do mnie akurat dziś, zaraz po tym, jak się wprowadziłam do Dantego.

Wszechświat najwyraźniej miał chore poczucie humoru.

Chciałam napisać milion rzeczy, ale ostatecznie zdecydowałam się na coś bezpiecznego i neutralnego.



Ja: A w ogóle mają coś takiego w Kalifornii?

Heath: Dyniową gorącą czekoladę? Nieee.

Heath: Tu możesz pić tylko smoothie i zielone soki albo wypad z programu.

Lekki uśmiech na mojej twarzy zniknął równie szybko, jak się pojawił.

Nie powinniśmy rozmawiać, nie potrafiłam się jednak zmusić, żeby go zablokować.



Heath: Codziennie piszę do Bonnie Sue z prośbą, żeby otworzyli się w San Francisco, ale jak dotąd bezskutecznie.

Na wzmiankę o Bonnie Sue poczułam lekkie ukłucie.

To była popularna kawiarnia niedaleko Columbii, gdzie oboje z Heathem studiowaliśmy. Słynęła z dyniowej gorącej czekolady, którą serwowano w sezonie, i choć ja nie lubiłam dyni, a on gorącej czekolady, oboje co roku zjawialiśmy się tam, kiedy w połowie września wracała do menu.

Zapomnijcie o równonocy – jesień zaczynała się wtedy, kiedy w Bonnie Sue można było zamówić dyniową czekoladę.



Ja: W końcu do tego dojdzie. Wyrwałość zawsze popłaca.

Pisaliśmy dalej, a ja miałam coraz większe poczucie winy. On pytał o moją pracę i miasto, ja o jego psa i pogodę w San Francisco.

Od lat tyle ze sobą nie rozmawialiśmy. Zazwyczaj pisaliśmy tylko w święta albo na urodziny i nigdy nie gadaliśmy przez telefon. W ten sposób było łatwiej udawać, że jesteśmy zwykłymi znajomymi, nawet jeśli prawda wyglądała zupełnie inaczej.

Heath Arnett.

Najlepszy kumpel w college'u. Były chłopak. I moja pierwsza miłość.

Dawno, dawno temu myślałam, że się pobierzemy. Udało mi się przekonać samą siebie, że pokonamy obiekcje moich rodziców i będziemy żyli długo i szczęśliwie, ale rozstanie, do którego doszło dwa lata temu, dowiodło, że moje nadzieje były płonne. Płonne i bezpodstawne w obliczu gniewu moich rodziców.

Odepchnęłam od siebie wspomnienie tamtego dnia i spróbowałam się skupić.



Ja: Jak tam twoja firma?

Po rozstaniu Heath przeniósł się do Kalifornii, gdzie rozwinął swoją aplikację do nauki języków i zamienił ją w prawdziwy przebój. Ostatni raz, jak sprawdzałam, była na liście pięćdziesięciu najczęściej ściąganych apek w Stanach.



Heath: Znakomicie. Z końcem roku wchodzimy na giełdę.

Heath: Spodziewamy się wielkiego IPO. Może...

Trzy kropki wskazujące na to, że pisze, pojawiły się, zniknęły, a potem pojawiły znowu.



Heath: Może dzięki temu będziemy mogli spojrzeć na pewne sprawy z innej perspektywy.

Poczucie winy zamieniło się w przerażenie.

Nie wiedział o moich zaręczynach. Nie zamieściłam żadnej informacji w internecie, nie mieliśmy też już wspólnych znajomych, a on nie zaglądał do rubryk towarzyskich, co oznaczało, że musiałam mu powiedzieć. Nie mogłam kłamać i pozwolić, żeby myślał, że istnieje szansa, byśmy do siebie wrócili.



Heath: Oczywiście jeśli chcesz.

Niemal widziałam, jak przeczesuje ręką włosy, bo robił tak zawsze, kiedy się denerwował.

Zagryzłam wargę.

Wiedziałam, że pracował ciężko nad swoim start-upem między innymi po to, żeby udowodnić moim rodzicom, że się mylili. Wpadli we wściekłość, kiedy się dowiedzieli, że latami ukrywałam przed nimi nasz związek, a w jeszcze większą, gdy odkryli, że Heath nie miał „odpowiedniego” pochodzenia.

W owym czasie całkiem dobrze zarabiał jako programista, pracując na boku nad swoją aplikacją, nie miał jednak na nazwisko Russo ani Young. Ojciec zagroził, że mnie wydziedziczy, jeśli z nim nie zerwę, a ja ostatecznie zrezygnowałam z miłości i wybrałam rodzinę.

Heath pewnie uważał, że moi rodzice zmienią zdanie, kiedy jego firma wejdzie na giełdę, a on zostanie milionerem. Nie miałam serca wyprowadzać go z błędu.

Moja rodzina miała mnóstwo pieniędzy, ale to były nowe pieniądze. Nieważne, ile przeznaczylibyśmy na dobroczynność ani ile zer widniałoby na naszym koncie, pewne kręgi towarzyskie na zawsze pozostaną dla nas zamknięte... chyba że wżenimy się w stare pieniądze.

Heath zawsze będzie nuworyszem, co oznaczało, że moi rodzice nigdy nie zaaprobują go jako kandydata do mojej ręki.

Po prostu mu powiedz.

Zrobiłam głęboki wdech, żeby się uspokoić, i zebrałam się w sobie.



Ja: Jestem zaręczona.

Nie było to może najdelikatniejsze, ale komunikat był krótki, jasny i wyraźny.

Nie poddałam się dziecięcemu nawykowi i nie zaczęłam obgryzać paznokci w oczekiwaniu na odpowiedź.

Która nie nadeszła.



Ja: To się stało kilka tygodni temu. Wszystko zorganizowali moi rodzice.

Ja: Chciałam dać ci znać wcześniej.

Powinłam była przestać, ale nie potrafiłam powstrzymać tych tekstowych wymiocin.



Ja: Ślub ma się odbyć za rok.

Cisza.

Minęło pięć minut, a mój telefon nie rozświecił się ani nie zabrzączał. Jęknęłam cicho i odrzuciłam go na bok.

Nie powinnam czuć się winna. Rozstaliśmy się z Heathem dawno temu i szczerze mówiąc, zaskoczyło mnie, że chce spróbować jeszcze raz. Spodziewałabym się raczej...

Ciche pukanie do drzwi przerwało chaotyczną gonitwę myśli.

Odetchnęłam, przywołałam na twarz wyraz grzecznej obojętności i powiedziałam:

– Proszę.

Drzwi się otworzyły, ukazując wytworną siwiznę i idealnie wyprasowany czarny garnitur.

Edward, kamerdyner Dantego.

– Panno Vivian, pan Dante prosił, żebym oprowadził panią po mieszkaniu. – Jego brytyjski akcent był równie nieskazitelny jak ubranie. – Czy to stosowna pora, czy wolałaby pani, żebym przyszedł kiedy indziej?

Zerknęłam na telefon, a potem na piękny zimny pokój.

Czy mi się to podobało, czy nie, to był teraz mój dom. Mogłam się zamknąć w sypialni, użalać nad sobą i zadrećcać przeszłością, ale mogłam też jak najlepiej wykorzystać sytuację.

Wstałam i przywołałam na twarz tylko odrobinę wymuszony uśmiech.

– Idealna.

* * *

Tego wieczoru zjedliśmy z Dantem pierwszy wspólny posiłek jako para.

To znaczy w najluźniejszym tego słowa znaczeniu.

Nosiłam pierścionek zaręczynowy, mieszkaliśmy pod jednym dachem, ale przy przepaści, która ziała między nami, Wielki Kanion zdawał się zwykłą dziurą w ziemi.

Dzielnie starałam się ją zasypać.

– Bardzo podoba mi się twoja kolekcja dzieł sztuki – powiedziałam. – Obrazy są przepiękne. – *Poza jednym, który wygląda jak kocie rzygi.* Płótno zatytułowane „Magda” do tego stopnia nie pasowało do reszty, że kiedy je zobaczyłam, ze zdumienia aż przetarłam oczy. – Masz jakiś ulubiony?

To nie był najszcześniejszy temat, ale chwyciłam się wszystkiego, co wpadło mi pod rękę. Jak dotąd udało mi się nakłonić go do wypowiedzenia sześciu wyrazów, z czego trzy brzmiały „podasz mi sól?”. Dwa kroki dzieliły go od stadium dobrze ubranego mima.

– Nie bawię się w takie rankingi – powiedział, krojąc stek.

Zacisnęłam zęby, ale przelknęłam irytację.

Od naszej scysji podczas przeprowadzki zdążyłam przejść przez etap szoku oraz złości i popaść w stan rezygnacji.

Byłam skazana na Dantego, czy mi się to podobało, czy nie. I musiałam coś z tym zrobić. Jeśli nie uda nam się...

Przed oczami stanął mi obraz dni pełnych chłodu, samotnych nocy i sztucznych uśmiechów.

Ze ściśniętym żołądkiem upiłam łyk wody i spróbowałam jeszcze raz.

– A czego oczekujesz w życiu prywatnym?

Nóż i widelec zawisły w powietrzu.

– Słucham?

Zauważalna reakcja. *Postęp.*

– Wcześniej mówiłeś, że przed światem mamy odgrywać kochającą się parę, i kazałeś mi zapomnieć o, cytując: „wszelkich romantycznych wyobrażeniach, o tym, że się w sobie naprawdę zakochamy”. Ale nie omówiliśmy tego, jak ma wyglądać nasze życie prywatne, jeśli nie liczyć kwestii oddzielnych sypialni – powiedziałam. – Będziemy jadać wspólnie kolacje? Rozmawiać o problemach w pracy? Chodzić na zakupy i sprzeczać się o to, jakie wino kupić?

– Nie, nie i nie – odparł kategorycznie. – Nie chodzę po zakupy.

No jasne.

– Będziemy żyć osobno. Nie jestem twoim przyjacielem, terapeutą ani powiernikiem. Jemy dziś razem kolację, bo to twój pierwszy wieczór tutaj i tak się złożyło, że jestem w domu. – Nóż i widelec wróciły do pracy. – A skoro o tym mowa, jadę do Europy w interesach. Wylatuję za dwa dni. Nie będzie mnie przez miesiąc.

Równie dobrze mógł mnie dzielić w twarz.

Wpatrywałam się w niego, czekając, aż powie, że to żart. A kiedy tego nie zrobił, fala oburzenia zmiotła wszelkie próby zachowania pozorów.

– Przez miesiąc? Co to za interesy, które wymagają, żeby nie było cię przez miesiąc?

– Takie, które przynoszą pieniądze.

Oburzenie przerodziło się w złość. Nawet nie próbował. Może ten wyjazd był prawdziwy, ale na miesiąc? Zaraz po tym, jak się wprowadziłam? Aż nazbyt dogodny zbieg okoliczności.

– Przecież i tak masz mnóstwo pieniędzy – wypaliłam zbyt poirytowana, żeby się przejmować własną bezceremonialnością. – Za to najwyraźniej nie obchodzi cię kwestia grzeczności. Dlaczego więc tu jesteś?

Uniósł brew.

– Vivian, to mój dom.

– Chodzi mi o to, dlaczego zdecydowałeś się na te zaręczyny. – Gestem wskazałam nas dwoje. – Za pierwszym razem nie odpowiedziałeś, dlatego pytam znowu. Co takiego dał ci ten związek?

Lau Jewels było dużą firmą, ale Russo Group przerastała ją dziesięciokrotnie. To się nie trzymało kupy.

Ojciec mówił, że chodzi o dostęp do rynków w Azji, gdzie Lau Jewels faktycznie radziło sobie świetnie, a Russo Group raczej słabo, ale czy to był wystarczający powód, żeby wywracać do góry nogami całe życie?

Twarz Dantego stężała.

– To nieistotne.

– Zważywszy, że to powód, dla którego jesteśmy razem, myślę, że owszem.

– Nie, nieistotne. Jakie to ma dla ciebie znaczenie? – Głos miał zimny, szydarczy. – Przecież i tak za mnie wyjdiesz. Posłuszna córeczka, która zrobi wszystko, co każe jej tatuś. Mógłbym zniknąć na rok i wrócić dopiero przed ślubem, a ty i tak byś na to poszła. Prawda?

Lodowate kleszcze szoku chwyciły mnie za gardło, z płuc uszło całe powietrze.

Nie miałam pojęcia, jak to się stało, że nasza rozmowa przybrała taki obrót, ale jakimś cudem, nawet się nie starając, Dante odkrył to, czego najbardziej w sobie nie znosiłam. Coś,

czego nienawidziłam, ale zarazem nie potrafiłam się pozbyć.

– Teraz już rozumiem. – Walczyłam, żeby zachować spokój, ale głos drżał mi ze złości. – Zdecydowałam się na aranżowane małżeństwo, bo to jedyny sposób, żeby ktokolwiek zechciał cię poślubić. Jesteś taki... taki... – Próbowałam znaleźć odpowiednie określenie. – Potworny. – Nie najlepsze, ale ujdzie w tłoku.

W jego oczach mignęło mroczne rozbawienie.

– Skoro jestem taki potworny, powiedz rodzicom, że ze ślubu nici. – Wskazał głową na telefon. – Zadzwoń od razu. Przeprowadzimy cię z powrotem i zapomnimy o sprawie.

Rzucił mi wyzwanie, a zarazem kusił. Nie wierzył, że się na to zdobędę, ale głos miał tak głęboki i przekonujący, że nieomal go posłuchałam.

Chwyciłam mocniej widelec. Zimny i bezlitosny metal wbił mi się w skórę.

Nie ruszyłam komórki.

Mimo że chciałam tego bardziej, niż chlusnąć Dantemu winem w zadowoloną z siebie twarz. Nie mogłam.

Gniew ojca. Krytycyzm matki. Klęska, jaką byłoby zerwanie...

Nie wolno mi było tego zrobić.

Rozbawienie Dantego zniknęło, atmosfera zrobiła się napięta. W jego oczach coś zamigotało. Rozczarowanie? Dezaprobata? Nie potrafiłam stwierdzić.

– No właśnie – powiedział cicho.

Definitywność tego stwierdzenia zraniła mnie mocniej niż świeżo naostrzony nóż.

Resztę kolacji zjedliśmy w milczeniu, ale mój stek stracił smak.

Splukałam go winem i pozwoliłam, by ciepło alkoholu uśmierzyło wstyd.



ROZDZIAŁ 8

Dante

Mimo podejrzeń Vivian wyjazd do Europy zaplanowałem, zanim się wprowadziła. Większość firm wchodzących w skład Russo Group miała siedziby na kontynencie i co roku rezerwowałem miesiąc, żeby osobiście spotkać się z ich szefami.

W tym roku po prostu termin okazał się wyjątkowo dogodny.

Przypilnowałem jednak, żeby w czasie mojej nieobecności ktoś miał oko na nią i na Lucę. Bratu znalazłem posadę sprzedawcy w jednym z salonów jubilerskich. Miał łatwość nawiązywania kontaktów z klientami, więc gdybym go umieścił gdzieś w biurze na zapleczu, byłaby to katastrofa dla niego i rzezonego biura. Jak donosił kierownik salonu, początki były trudne – Luca nigdy nie grzeszył punktualnością – wydawało się jednak, że do mojego powrotu udało mu się przystosować, choć niezbyt chętnie, do nowej roli.

Vivian natomiast w nowym otoczeniu czuła się jak ryba w wodzie. Greta i Edward wychwalali ją pod niebiosa, a kiedy wróciłem do domu, znalazłem w galerii nowy obraz, w łazience ręcznik z monogramem D&V i wszędzie pełno kwiatów.

– Dante, rozchmurz się – powiedziała Winona. – I uśmiechnij. Tak jest! Idealnie.

Migawka aparatu pstrykała raz za razem.

Tego ranka razem z Vivian mieliśmy sesję w Central Parku. Było dokładnie tak, jak się spodziewałem, sztuczne uśmiechy i udawana czułość – Winona kazała nam przybierać pozy obrazujące naszą „miłość”.

– Vivian, zarzuć mu ręce na szyję i przysuń się bliżej.

Zesztywniałem, a Vivian posłusznie zrobiła niepewny krok w moją stronę.

– Bliżej. Stoicie tak, że mogłabym między wami przejechać traktorem – zażartowała Winona.

– Zrób, jak mówi, żebyśmy mieli to już za sobą – mruknąłem.

Im szybciej się rozdzielimy, tym lepiej.

– Z każdym dniem coraz bardziej czarujący. – Głos Vivian był słodki jak syrop do panekjków. – Europa doprawdy potrafi dokonać cudów.

– Bliżej – powtórzyła zachęcająco Winona. Jeśli zauważyła między nami wrogość, nie dała tego po sobie poznać. – Jeszcze odrobinę.

Vivian musnęła piersiami moją klatkę, przysuwając się kolejny krok.

Mięśnie mi zesztyniały.

– Dante, obejmij ją.

Do kurwy nędzy.

Ponieważ to ja chciałem zakończyć te tortury, zacisnąłem zęby i położyłem dłonie na biodrach Vivian. Jej ciepło paliło mnie przez jedwab sukienki, a cholerny zapach jabłek znów wypełnił mi płuca.

Żadne z nas się nie poruszało – baliśmy się, że najlżejsze drgnienie zbliży nas do siebie jeszcze bardziej.

– W Paryżu odbyłem ciekawą rozmowę z księgowym – powiedziałem, żeby oderwać uwagę od krępującej bliskości. – Pewnego dnia mój rachunek został obciążony kwotą stu tysięcy dolarów, z czego dziesięć tysięcy poszło na kwiaty. Zechciałabyś to jakoś wyjaśnić?

– Dałeś mi czarnego amexa, więc go wykorzystałam – oznajmiła Vivian, wzruszając ramionami. – Co mogę powiedzieć? Lubię kwiaty. I buty.

Tłumaczę: Zachowywałaś się przed wyjazdem jak palant, a ja odbiłam to sobie na twoim koncie.

Subtelny, ale nieistotny akt zemsty. I dobrze.

Nie ma nic bardziej irytującego niż ktoś, kto nie potrafi się bronić.

– Najwyraźniej – odparłem, próbując nie oddychać zbyt głęboko, żeby jej zapach nie owionął mnie zupełnie. – A ręczniki?

– Prezent od mojej matki.

Oczywiście.

– Następnym razem, jak będziesz wyjeżdżał na miesiąc, daj mi znać z wyprzedzeniem – powiedziała. – Potrzebuję czasu, żeby zorganizować imprezę, przearanżować salon, zaplanować jakieś porządne zakupy. To niesamowite, ile można zrobić, kiedy człowieka nie ograniczają fundusze.

Zmrużyłem oczy.

Miałem w nosie to, że korzystała z mojej karty. Luca raz wydał milion dolarów na wannę z dwudziestoczworokaratowego złota, żeby urządzić piżama party. Sto tysięcy przy tym to betka.

Wkurzało mnie, że pod moją nieobecność Vivian wszystko zmieniła. Ręczniki i kwiaty to był tylko czubek góry lodowej. Na ścianach zawisły nowe dzieła sztuki, w powietrzu unosiła się woń olejków zapachowych rozpylanych przez ukryte dyfuzory, a pomieszczenie do pakowania prezentów zajęła pokój do masażu.

Wyjechałem na miesiąc i w tym czasie mój dom zamienił się w cholerny Club Med.

– Dobrze się bawiłaś pod moją nieobecność, prawda? – W moich słowach pobrzmiwały niebezpieczne tony.

– Cudownie. – Vivian wplotła mi palce we włosy i pociągnęła mocno, aż zaboląło. Uśmiechnęła się. – W domu było tak miło bez tych chmurnych min i warknięć.

– No proszę, a ja myślałem, że będziesz tęskniła. – Cmoknąłem z niezadowolaniem. –

Czuję się zraniony.

– Przeprosiłabym, ale troska o twoje uczucia nie należy do naszej umowy. Bo to przecież tylko umowa biznesowa, pamiętasz?

Uśmiechnąłem się niechętnie.

Trafiony, zatopiony.

– Tylko na siebie spójrzcie. Słodziaki z was. – Winona westchnęła. – Dante, może pocałujesz narzeczoną? To będzie wspaniałe zwieńczenie sesji.

Uśmiech zniknął mi z twarzy.

Vivian w moich ramionach zeszywniała.

– Nie ma potrzeby – powiedziała szybko. – My nie... nie przepadamy za publicznym okazywaniem sobie uczuć.

– Ale tu nie ma nikogo więcej – zauważyła Winona.

Pociągnąłem za parę sznurków i zarezerwowałem na sesję część parku. Nie znosiłem publiczności. Ludzie byli zbyt głośni, zbyt nieprzewidywalni, zbyt obecni.

– Tak, ale... – Vivian się zacięła. Była jak zając złapany na drodze przez światła reflektorów.

Jej przerażenie tylko mnie zirytowało. Nie miałem ochoty jej całować, ale nie podobało mi się, że zachowuje się tak, jakby groziło jej ukąszenie węża.

– Naprawdę nie czujemy się komfortowo, całując się przy kimś – dokończyła wreszcie.

Próbowała się odsunąć, ale uniemożliwiły jej to moje dłonie.

Byłem coraz bardziej poirytowany. Ustaliliśmy, że przed ludźmi będziemy odgrywać kochającą się parę, tymczasem ona nie zachowywała się, jakby łączyło nas uczucie.

– Jeśli nie chcecie, nie ma sprawy, ale co to za sesja zaręczynowa bez pocałunku. – Winona sprawiała wrażenie zdziwionej. – Obiecuję, że nie będzie w tym nic gorszego.

– No tak. – Vivian zagryzła wargę.

Chryste.

Zamiast czekać sto lat, aż podejmie decyzję, pochyliłem głowę i musnąłem wargami jej usta. Leciutko, na moment, dopóki nie usłyszałem szczerku migawki.

Ciało Vivian ze stanu snu przeszło w stan całkowitej sztywności. Rozchyliła usta, żeby zaczerpnąć powietrza, a ja poczułem słodycz z nutką pikanterii.

Krew zaszumiała mi w uszach.

To miał być szybki pocałunek na potrzeby zdjęcia. Powiniennem był się odsunąć, ale jej wargi były tak ciepłe i miękkie, że nie mogłem się oprzeć i posmakowałem ich znowu.

I jeszcze raz.

Zanim się zorientowałem, moja dłoń powędrowała do góry, palce wplątały się w jej włosy, a ja poczułem nieprzeparte pragnienie, by pocałować ją mocniej. By owinąć sobie ten jedwab wokół ręki i pociągnąć, aż Vivian otworzy szeroko usta i pozwoli mi je badać, plądrować do woli.

Krew zadudniła głośnie.

To wszystko była wina miesięcznej rozłąki. Dłuższe rozstanie rodzi w sercu kochanie i tym podobne bzdury.

Tylko to mogło tłumaczyć, dlaczego usta córki Francisca Laua nie budziły we mnie przemożnej chęci, żeby natychmiast wyszorować swoje chlorem.

Vivian uniosła odrobinę podbródek, dzięki czemu zyskałem lepszy dostęp. Moje...

– Mamy to! – Głos Winony sprawił, że odskoczyliśmy od siebie gwałtownie.

W jednej sekundzie się całowaliśmy, w następnej moje ramiona obejmowały powietrze. Nie było bioder Vivian ani jej włosów. Zabrała ręce. Serce waliło mi, jakbym właśnie ukończył

ironmana.

Patrzyliśmy na siebie przez chwilę, po czym oboje raptownie odwróciliśmy wzrok.

Pocałunek trwał krócej niż minutę, ale na moich wargach został ślad jej ust. Czułem na barkach ciężar, jakby otulił mnie kaszmirowy koc.

Winona podniosła się z kucek.

– Całkiem możliwe, że jesteście najbardziej fotogeniczną parą, z jaką zdarzyło mi się pracować – oznajmiła rozpromieniona. – Nie mogę się doczekać efektu końcowego.

– Dziękuję – powiedziała Vivian z zaróżowioną twarzą. – Na pewno będzie znakomity.

– Skończyliśmy? – Zdjąłem marynarkę, ignorując jej pełne dezaprobaty spojrzenie.

Cholerna sesja dobiegła końca. Czego jeszcze chciała?

I dlaczego w środku października było tak kurewsko gorąco?

– Tak. W ciągu dwóch tygodni prześlę wam link do galerii – odparła Winona, moja oschłość nie zrobiła na niej wrażenia. – Jeszcze raz gratuluję zaręczyn.

Vivian znowu podziękowała, a ja przepchnąłem się w stronę schodów prowadzących w dół Bethesda Terrace. Musiałem się znaleźć jak najdalej od niej.

Niestety, szybko do mnie dołączyła – szliśmy w milczeniu do wyjścia, a ja przeklinałem się w duchu za popełniony błąd.

Nie chodziło o pocałunek, lecz o całą sesję. Trzeba było po prostu kazać grafikowi wkleić nasze podobizny w parkową scenerię. Dzięki temu nie miałbym teraz do czynienia z... tym.

Nieustannym buzowaniem pod skórą. Tężejącymi mięśniami, gdy zapach Vivian docierał do moich nozdrzy. Wspomnieniem jej ust.

Nie chodziło o sam pocałunek, bo ten był konieczny, żeby nie wzbudzić podejrzeń Winony.

Chodziło raczej o to, ile trwał.

Wyszliśmy na Siedemdziesiątą Dziewiątą Ulicę od strony Piątej Alei i Vivian w końcu się odezwała.

– Jeśli chodzi o ten pocałunek...

– Był potrzebny do zdjęcia. – Nie patrzyłem na nią.

– Wiem, ale...

– Jesteś głodna? – Wskazałem gestem stoisko na rogu. Wolałbym się wykąpać w kwasie, niż dalej rozmawiać na ten temat.

Vivian westchnęła, ale odpuściła.

– Mogę coś zjeść – powiedziała. Jej brwi poszybowały w górę, kiedy zatrzymałem się przed wózkiem. – Co ty robisz?

– Kupuję śniadanie. – Wyjąłem z portfela świeżutką dwudziestkę. – Dwie kawy i dwa firmowe bajgle. Reszty nie trzeba. Dzięki, Omar.

Choć chciałem jak najszybciej uciec od Vivian, byłem piekielnie głodny. Wstaliśmy za wcześnie, żeby zjeść śniadanie, a teraz nie mogłem kupić sobie czegoś do jedzenia, nie uwzględniając jej.

Byłem palantem, ale nie chamem.

Odwróciłem się i zobaczyłem, że wpatruje się we mnie, jakby nagle wyrosły mi rogi i pióra.

– Co takiego?

– Znacie się ze sprzedawcą.

– Jak widać. – Schowałem portfel do kieszeni. – Biegam tu rano, kiedy mam czas.

Wypróbowałem wszystkie stoiska wokół parku. Omar jest najlepszy.

– No proszę, a ja myślałam, że żywisz się wyłącznie kawiosem i ludzkimi sercami.

– Daj spokój. Kawior z ludzkimi sercami smakuje okropnie.

Śmiech Vivian wywołał w mojej piersi dziwne uczucie. Coś mnie zapiekło. *Zgaga? Zbadam to później.*

Odebrałem zamówienie i podałem jej kubek razem z owiniętym w papier bajgłem.

– Liczy się jakość, nie cena. To, że coś jest drogie, wcale nie znaczy, że jest dobre, zwłaszcza w przypadku jedzenia.

– Przynajmniej raz się zgadzamy. – Ruszyła za mną w stronę najbliższej ławki. Zanim usiadła, obciągnęła sukienkę. – A myślałam, że prędzej piekło zamarznie.

Kącik ust zaczął mi się unosić, ale powstrzymałem go, zanim zauważyła.

– Jedną z moich ulubionych miejscówek była maleńka knajpka w bostońskim Chinatown, ale niestety, została zamknięta – powiedziała Vivian z wahaniem, jakby zastanawiała się, czy podzielić się ze mną tą informacją. – Jeśli się nie wiedziało, czego szukać, można ją było przeoczyć. Wystrój z początku lat dziewięćdziesiątych, podejrzenie lepkie podłogi, ale mieli najlepsze pierożki, jakie w życiu jadłam.

Ciekawość wzięła górę.

– Dlaczego ją zamknęli?

– Właściciel zmarł, a jego syn nie chciał tego ciągnąć. Sprzedał lokal komuś, kto otworzył punkt naprawy elektroniki. – W jej głosie pojawił się cień tęsknoty. – Chodziliśmy tam co tydzień, choć pewnie i tak byśmy przestali, nawet gdyby wciąż była otwarta. Moi rodzice wybierają teraz tylko restauracje z gwiazdkami Michelina. Gdyby zobaczyli, że jem coś z food trucka, dostaliby zawału.

Upiłem łyk kawy, zastanawiając się nad tym, co powiedziała.

Myślałem, że rodzice całkowicie zdominowali Vivian, tymczasem sądząc po jej tonie, rodzina Lau wcale nie była taka idealna.

– My z bratem w dzieciństwie chodziliśmy do takiego jednego baru w centrum – powiedziałem. – Nazywał się Moondust. Okolica była turystyczna, ale tam mieli najlepsze koktajle mleczne w całym mieście. Dwa dolary, szklanki wielkie jak nasze głowy. Chodziliśmy tam po szkole, dopóki dziadek się nie dowiedział. Wpadł we wściekłość. Powiedział, że Russo nie bywają w tanich barach, i od tamtej pory ktoś zawsze odprowadzał nas po szkole do domu. Nie byliśmy tam już potem ani razu.

Nigdy nikomu o tym nie wspominałem, ale skoro ona opowiedziała mi o knajpce z pierożkami, czułem się w obowiązku zrewanżować czymś podobnym.

Ten pocałunek naprawdę namieszał mi w głowie.

– Koktajl za dwa dolary? Mój dentysta załamałby ręce – zażartowała Vivian.

– Mój też nie był zachwycony.

Bar Moondust nadal istniał, ale ja nie byłem już dzieckiem. Moja miłość do słodczy osłabła, poza tym nie miałem czasu na nostalgiczne wypady.

Przez chwilę jedliśmy w milczeniu.

– Twoje życie pewnie się trochę zmieniło, odkąd firma ojca zaczęła odnosić sukcesy.

Informacje na temat rodziny Lau, zwłaszcza od kogoś, kto znał Francisa tak dobrze jak jego córka, zawsze się przydadzą.

W każdym razie uznałem, że to dlatego wciąż siedzę z Vivian, mimo że skończyłem już jeść.

– Mało powiedziane. – Vivian powiodła palcem po brzegu kubka. – Kiedy miałam czternaście lat, matka odbyła ze mną rozmowę. Nie na temat seksu, tylko oczekiwań związanych z chłopakami, z którymi będę się spotykać. Mógł to być każdy, pod warunkiem że spełniał pewne kryteria. Tego dnia dowiedziałam się też, że jeśli w określonym czasie nie znajdę sobie nikogo

„odpowiedniego”, wyjdę za mąż za osobę, którą wskażą mi rodzice.

Tak podejrzewałem. Dorobkiewiczze tacy jak Lau starali się poprawić status za pomocą małżeństwa. Stare rodziny też to robiły, ale w subtelniejszy sposób.

– Rozumiem, że żaden twój chłopak nie spodobał się rodzicom. – W przeciwnym razie nie bylibyśmy zaręczeni.

– Żaden. – Przez jej twarz przemknął cień. – A ty? Chciałeś ożenić się z którąś ze swoich dziewczyn?

– Nie, małżeństwo mnie nie interesowało.

– Hmm, wcale mnie to nie dziwi.

Zerknąłem na nią.

– To znaczy?

– To znaczy, że masz fioła na punkcie kontroli. Pewnie nie potrafiłeś i nadal nie potrafisz znieść myśli, że ktoś mógłby wyrzucić twoje życie do góry nogami. Im więcej ludzi w domu, tym trudniej kontrolować otoczenie.

Najwyraźniej na mojej twarzy musiał się odmalować szok, bo Vivian wybuchnęła na wpół żartobliwym, na wpół triumfalnym śmiechem.

– Widać to po tym, jak prowadzisz dom – powiedziała. – No i w trakcie posiłków robisz wszystko, żeby pewne rzeczy się nie dotykały. Mięso kładziesz u góry po lewej, warzywa u góry po prawej, a węglowodany na dole. Zrobiłeś tak u moich rodziców i w trakcie naszej pierwszej kolacji u ciebie.

Upiła łyk kawy z papierowego kubka, wyglądając przy tym po królewsku.

– Obsesja na punkcie kontroli – podsumowała.

Poczułem przypływ niechętnego podziwu.

– Jestem pod wrażeniem.

Od dziecka bardzo pilnowałem, żeby rzeczy na moim talerzu się nie dotykały. Nie miałem pojęcia dlaczego. Po prostu widok zmieszanego jedzenia przyprawiał mnie o gęsią skórę.

– To skutek uboczny mojej pracy – powiedziała Vivian. – Planowanie imprez wymaga zwracania uwagi na szczegóły, zwłaszcza jeśli ma się do czynienia z takimi klientami jak moi.

Bogatymi. Uprzywilejowanymi. Wymagającymi.

Nie musiała tego mówić, żebym wiedział, o co jej chodzi.

– Dlaczego zajęłaś się tym, a nie prowadzeniem rodzinnej firmy? – Byłem naprawdę ciekawy.

Wzruszyła ramionami.

– Lubię kupować biżuterię, ale zupełnie nie interesuje mnie druga strona – powiedziała. – Prowadzenie Lau Jewels to mało kreatywne zajęcie. Trzeba myśleć o udziałowcach, raportach finansowych i tysiącu innych spraw, które mnie nie obchodzą. Nie znoszę cyferek i nie jestem w tym dobra. Moja siostra, Agnes, lubi te rzeczy. Jest szefową działu sprzedaży i marketingu, a kiedy ojciec przejdzie na emeryturę, przejmie firmę.

Kiedy z wami skończę, nie będzie żadnej firmy do przejmowania.

Poczułem w żołądku ukłucie niepokoju, ale je zignorowałem.

Francis zasługiwał na to, co go czekało. Vivian i jej siostra może nie, ale rujnowanie przeciwników pociągało za sobą przypadkowe ofiary. To była cena prowadzenia interesów.

– A co z tobą? Chciałeś kiedyś robić coś innego? – spytała Vivian.

– Nie. – Całe życie przygotowywałem się do przejścia Russo Group. Nigdy nie przyszło mi do głowy, że mógłbym wybrać inną ścieżkę kariery. – Mój ojciec nie chciał zajmować się firmą, więc obowiązek podtrzymania tradycji spadł na mnie – powiedziałem. – Zrzeczenie się go

nigdy nie wchodziło w grę.

– Twój ojciec mógł zrezygnować, a ty nie? To niesprawiedliwe.

– W świecie biznesu nie ma czegoś takiego jak sprawiedliwość. Poza tym mój ojciec się do tego nie nadawał. To taki typ człowieka, któremu bardziej zależy na tym, żeby go lubili, niż żeby zrobić, co należy. W ciągu kilku lat doprowadziłby firmę do bankructwa i dziadek to wiedział. Dlatego nie naciskał. – Słowa same płynęły z moich ust.

Nie byłem pewien, dlaczego opowiadam Vivian o swojej rodzinie. Godzinę temu prędeż skoczyłbym z Empire State Building, niż był wobec niej miły.

Może to ten pocałunek spowodował w moim mózgu zwarcie. Albo może po prostu pierwszy raz poczułem coś na kształt spokoju po śmierci dziadka.

Ostatnie miesiące to był jeden wielki ból głowy. Organizacja pogrzebu, szantaż, wyskoki brata, zaręczyny, podróż do Europy, zwykle zobowiązania towarzyskie i te biznesowe.

Miło było usiąść na chwilę i odetchnąć.

– A skoro mowa o moich rodzicach, to chcieliby cię poznać. – Liczyłem, że akurat tego problemu uda mi się uniknąć, choć szanse na to, że będę ich skutecznie zbywał przez rok, czy ile trzeba, żeby zerwać zaręczyny, były nikłe. – Wybierzemy się do nich na Święto Dziękczynienia.

Z doniesień Christiana wynikało, że dla państwa Lau to nie były istotne święta, Vivian więc nie powinna się martwić tym, że spędzi je z dala od rodziny.

Nie żeby mnie to obchodziło.

– W porządku. – Zamilkła, czekając na ciąg dalszy. Gdy nie nastąpił, spytała: – Twoi rodzice mieszkają w Nowym Jorku?

– Kawalek dalej. – Wrzuciłem pusty kubek do kosza. – Na Bali.

W tej chwili. Moi rodzice od dziesięcioleci nie zatrzymywali się w żadnym miejscu na dłużej niż trzy miesiące.

Vivian otworzyła usta.

– Chcesz, żebyśmy polecili na Święto Dziękczynienia na Bali?

– Na tydzień. Wylecimy w niedzielę i wrócimy w następny poniedziałek.

– Dante. – Sprawiała wrażenie, jakby bardzo się starała zachować spokój. – Nie mogę lecieć na tydzień. O takich rzeczach muszę wiedzieć z co najmniej dwumiesięcznym wyprzedzeniem. Mam pracę, plany...

– Przecież to święta – odparłem zniecierpliwiony. – Jakie plany? Parada Macy's?[3]

Zgniotła opakowanie po bajglu, aż pobiełały jej kłykcie.

– W poniedziałek rano mam spotkanie z klientem. Przyjdę zmęczona, będę miała jet lag...

– W takim razie wrócimy w sobotę. – To moi rodzice nalegali, żebyśmy zostali tydzień. Praca Vivian stanowiła dobrą wymówkę, żeby wyrwać się wcześniej. – Weźmiemy mój odrzutowiec i zatrzymamy się u rodziców. Żaden problem. Na miłość boską, przecież to wypad na Bali. Wszyscy chcą lecieć na Bali.

– Nie o to chodzi. Powinniśmy konsultować ze sobą takie rzeczy. Jesteś moim narzeczonym, nie szefem. Nie możesz oczekiwać, że będę robić, co mi każesz.

Boże, to było męczące.

– Skoro ja płacę za twoje buty i kwiaty, to myślę, że mogę.

Zorientowałem się, że to błąd, już w chwili, gdy wypowiadałem te słowa. Nie mogłem ich jednak cofnąć.

Vivian wstała gwałtownie. Podmuchała, że uniosła się jej sukienka i mijający nas biegacz zagapił się na jej uda, aż musiałem spiorunować go wzrokiem.

– Jakie to szczęście, że znów pokazałeś swoje prawdziwe oblicze – powiedziała

z zaróżowionymi policzkami. – Bo już zaczęłam myśleć, że jesteś człowiekiem. – Wyrzuciła kubek i opakowanie po bajglu do kosza. – Dzięki za śniadanie. Nie powtarzajmy więcej tego błędu. – Odeszła sztywno, wyprostowana.

Stojący przy swoim stosiku Omar pokręcił głową i spojrzał na mnie, marszcząc brwi.

Zignorowałem go. Co z tego, że zachowałem się jak palant. Już i tak za bardzo się dziś odsłoniłem.

Vivian była córką wroga i lepiej, żebym o tym pamiętał.

Zostałem na ławce jeszcze przez chwilę, próbując przywołać czar sprzed chwili, ale wewnętrzny spokój zniknął.

Po powrocie do domu na stoliku obok łóżka znalazłem czek na dokładnie sto tysięcy dolarów.

[3] Parada Macy's – coroczna parada organizowana w Nowym Jorku z okazji Święta Dziękczynienia przez amerykańską sieć domów towarowych Macy's (przyp. red.).

ROZDZIAŁ 9

Vivian

Pchli targ tętnił życiem, słychać było klientów spierających się o ceny i przytłumione dźwięki klaksonów dobiegające z sąsiednich ulic.

W powietrzu unosił się zapach churrosów i wszędzie, gdzie się zwróciłam, widziałam feerię barw, mnogość tekstur i tkanin.

Przychodziłam tu od lat co sobotę. To była istna kopalnia pomysłów, źródło inspiracji, miejsce, gdzie mogłam znaleźć przedmioty jedyne w swoim rodzaju, jakich ze świecą szukać w starannie wyselekcjonowanej ofercie sklepów z towarami luksusowymi, co nieodmiennie wrywało mnie z rutyny. Lubiłam tu zaglądać także wtedy, gdy chciałam przewietrzyć głowę.

Dziś jednak to nie działało.

Choćbym nie wiem jak się starała, nie potrafiłam przestać myśleć o ustach Dantego.

O tym, jakie były twarde. O ciepłe jego ciała. O delikatnym zapachu drogiej wody kolońskiej i pewnym uchwycie rąk na moich biodrach.

Choć minęło wiele dni, ta scena wciąż stała mi przed oczami, jakby wydarzyła się przed chwilą.

Strasznie mnie to wkurzało.

Prawie tak jak to, że się przed nim otworzyłam, w dodatku tylko po to, żeby po krótkim pokazie ludzkich uczuć powrócił do stanu gnidowości.

Była chwila, że nawet go lubiłam, choć to akurat mogło mieć związek z moim poczuciem osamotnienia.

Wbrew temu, co mówiłam w trakcie sesji, w cichym, nieskazitelnym domu czułam się

nieswojo. Miesiąc rozłąki osłabił jad słów wypowiedzianych przed wyjazdem i dopiero kiedy Dante zniknął, zrozumiałam, jak bardzo jego obecność ożywiała pustą przestrzeń.

– Byłyśmy już tutaj – oznajmiła Isabella.

– He? – Bawiłam się frędzlami wzorzystego fioletowego szala.

– To stoisko. Już tu byłyśmy – powtórzyła. – Kupiłaś paszminę?

Zamrugałam, skupiając wzrok na reszcie towarów. Miała rację. To był jeden z pierwszych straganów, które odwiedziłyśmy po przyjeździe.

– Przepraszam. – Puściłam frędzle z westchnieniem. – Jestem dziś trochę nieprzytomna.

Zbyt zajęta rozmyślaniami o tym dupku, moim narzeczonym.

– Serio? Nigdy bym nie zgadła. – Gdy nie zareagowałam, przekorny uśmiech zgasł. – Co się dzieje? Zwykle wpadasz tu jak burza i gnasz, jakby nas ścigały demony.

Isabella uwielbiała kupować rzeczy z drugiej ręki i kiedy tylko mogła, dołączała do mnie w sobotę. Próbowałam namówić Sloane, żeby z nami przyszła, lecz szansa na to, że postawi stopę na pchlim targu, była nikła jak obcas w szpilekach Jimmy Choo.

– Mam sporo na głowie.

Chciałam opowiedzieć Isabelli o sesji, ale tak naprawdę nie było o czym. Pocałowaliśmy się z Dantem na potrzeby zdjęcia i trwało to wszystko trzydzieści sekund. Cała reszta to kwestia hormonów i posuchy.

Poza tym wcale nie kłamałam. Praca, napięte stosunki z narzeczonym, nowe zobowiązania towarzyskie związane z rolą przyszłej pani Russo, kilometrowa lista rzeczy do zrobienia przed ślubem – jechałam na oparach.

– Już prawie wszystko mam – dodałam. – Jeszcze tylko muszę znaleźć lustro w złotej ramie na szesnastkę wnuczki Buffy Darlington.

– Nie wierzę, że są ludzie, którzy się tak nazywają. – Isabella aż się wzdrygnęła. – Rodzice musieli jej nie kochać.

– Buffy Darlington Trzeciej, jeśli mam być ścisła. To rodowe imię.

– Tym gorzej.

Roześmiałam się.

– No cóż, pomijając imię, Buffy to ważna postać nowojorskiej socjety i przewodnicząca komitetu organizującego Bal Dziedzictwa. Muszę zrobić na niej wrażenie, bo inaczej mogę się pożegnać z pracą.

Bal Dziedzictwa to była ekskluzywna impreza na skalę międzynarodową. Co roku organizowano ją w innym miejscu i tak się składało, że w maju miała się odbyć w Nowym Jorku.

Prowadzenie jej uchodziło za wielki zaszczyt. Miałam nadzieję na tę rolę, ale przypadła żonie potentata od funduszy hedgingowych.

– A skoro mowa o śmietance towarzyskiej, jak tam twoja nowa praca? – spytałam.

W zeszłym tygodniu Isabella rzuciła zapyziały bar, bo udało jej się zdobyć wielce pożądaną posadę w klubie Valhalla, zrzeszającym najmożniejszych i najpotężniejszych ludzi na świecie. Mój ojciec od lat starał się do niego dostać, ale bostoński oddział nie przyjmował nowych członków, a naszej rodzinie brakowało odpowiednich koneksji, żeby mógł się wślizgnąć tylnymi drzwiami.

Twarz Isabelli się rozjaśniła.

– Cudowna. Wyższe zarobki, lepsze benefity i krótszy czas pracy niż gdzie indziej w mieście. W każdym razie bije na głowę stanie za barem z Obleśnym Owenem sapiącym mi do ucha. Może wreszcie znajdę czas, żeby skończyć książkę. – Zamilkła, patrząc ponad moim ramieniem. – Ekhm, Viv?

– Tak? – Na stoliku obok zauważyłam lustro w złotej ramie. Motywem przewodnim

urodzin wnuczki Buffy była Piękna i Bestia, a choć dekoracje miałam gotowe, potrzebowałam czegoś, co połączyłoby wszystko w całość.

– Niewykluczone, że chciałybyś się obejrzeć. – W głosie Isabelli pojawiła się dziwna nuta.

Zaciekawiona odwróciłam głowę, żeby sprawdzić, co takiego zobaczyła. Niewiele rzeczy potrafiło wytrącić ją z równowagi.

Początkowo spostrzegłam tylko przechodniów z churrosami i sprzedawców pilnie strzegących swoich skarbów. Potem jednak mój wzrok zatrzymał się na stojącym za nimi człowieku.

Piaskowe włosy. Niebieskie oczy. Niegdyś szczupły, teraz nabrał mięśni.

Torby z hukiem wypadły mi z rąk, a z płuc uszło całe powietrze.

Heath.

* * *

– Przepraszam, że cię tak tu zdybałem. Byłem w pobliżu i przypomniałem sobie, że lubiłaś zaglądać na targ w soboty. – Heath roześmiał się cicho. – Zdaje się, że wciąż lubisz.

Odpowiedziałam mu ostrożnym uśmiechem.

– Trudno się pozbyć starych nawyków.

Gdy już minął pierwszy szok, a Isabella wymówiła się tym, że musi się przespać i usiąść do pisania, wybraliśmy się z Heathem na kawę do niewielkiej kawiarenki nieopodal targu.

Byliśmy jedynymi klientami, usiedliśmy więc w ogródku, żeby porozmawiać przy cappuccino, jakby od ostatniego naszego spotkania nie minęły dwa lata.

To był czysty surrealizm.

– Przyjechałeś na urlop? – spytałam.

Niedawno Heath ni stąd, ni zowąd przysłał mi zdjęcie dyniowej gorącej czekolady w Bonnie Sue's, wiedziałam więc, że jest w mieście. To była pierwsza wiadomość, jaką od niego dostałam, po tym, jak mu powiedziałam o zaręczynach.

Nie wspomniał o nich, a ja nie planowałam się z nim spotykać.

– Nie, w związku z pracą. W poniedziałek mam spotkanie z inwestorami i pomyślałem, że przylecę chwilę wcześniej, żeby nacieszyć się miastem. Minęło trochę czasu. – Potarł dłonią kark. – Zadzwoiłbym, ale...

– Nie musisz się tłumaczyć.

Dzisiejsze spotkanie było anomalią. Zwykle nie informowaliśmy się, że jesteśmy w pobliżu, ani nie umawialiśmy na drinka. To nie była już tego typu relacja.

– No tak. – Odchrząknął. – Dobrze wyglądasz, Viv. Naprawdę.

Moja twarz złagodniała.

– Ty też.

Heath, z którym się umawiałam, był uosobieniem studenta z Nowej Anglii. Ten, który przede mną siedział, sprawiał wrażenie, jakby zszedł z plakatu reklamującego film o kalifornijskich surferach. Był opalony, wyglądał jak okaz zdrowia, dorobił się mięśni.

Często myślałam, co by się stało, gdybym na niego wpadła. Spodziewałam się, że poczuję smutek, żal, może tęsknotę. Przyjaźniliśmy się, a potem chodziliśmy ze sobą przez kilka lat. Uczucia nie znikają tylko dlatego, że ludziom rozeszły się drogi.

Z czasem jednak przygasają, bo teraz czułam tylko chłodny wiaterek na skórze i dziwne

sensacje w żołądku.

– Jak tam przygotowania do IPO? – spytałam, bo nic lepszego nie przyszło mi do głowy.

Kiedyś rozmawialiśmy absolutnie o wszystkim. Teraz byliśmy ostrożniejsi niż dwoje nieznajomych zmuszonych dzielić stół w zatłoczonej restauracji.

– Znakomicie. Stresujące, ale dajemy radę. – IPO, czyli pierwsza oferta publiczna, wymagała ogromnego nakładu pracy, więc do czasu wejścia firmy na giełdę Heath pewnie sypiał po kilka godzin na dobę. – A jak, eee, organizowanie imprez?

– Dobrze. Parę miesięcy temu zatrudniłam osobę, która prowadzi nam media społecznościowe, więc teraz jest nas czworo.

– To dobrze.

Powinniśmy przestać używać słowa „dobrze”.

Zapadła niezręczna cisza.

Przyglądaliśmy się sobie przez kolejną chwilę, wreszcie Heath spuścił wzrok i spostrzegł mój pierścionek zaręczynowy.

Na jego twarzy odmalowała się burza emocji. Miałam wielką ochotę zabrać rękę ze stołu.

– Nie żartowałaś z tymi zaręczynami.

Na tę wzmiankę poczułam ukłucie w piersi.

– To nie jest temat do żartów – powiedziałam miękko.

– Wiem. Po prostu myślałam... – Odchylił głowę do tyłu i wypuścił powietrze z płuc. –

Kiedy ślub?

– W przyszłym roku. Na początku sierpnia. – Nerwowo potarłam pierścionek. Był zimny i twardy.

– W Willi Russo nad jeziorem Como?

Musiał poszukać informacji, po tym jak mu powiedziałam.

– Tak.

– Ty i Dante Russo. Twoi rodzice są pewnie zachwyceni. – Uniósł wzrok i spojrzał mi w oczy, uśmiechając się sarkastycznie. – Ile jest wart? Miliard dolarów?

Dwa.

– Coś w tym stylu.

– Jak się poznaliście?

– Na imprezie – odparłam wymijająco. Nie chciałam kłamać, ale też nie zamierzałam mu mówić, że to aranżowane małżeństwo. Aprobata moich rodziców była bolesnym tematem dla nas obojga.

Niestety, zbyt dobrze mnie znał i potrafił wychwycić ukryte niuanse.

Zmrużył oczy. Niepokój sprawił, że żołądek zwinął mi się w supeł, jeszcze zanim na jego twarzy odmalowało się przerażone zrozumienie.

– Czekaj. Wychodzisz za niego, bo chcesz, czy dlatego, że każą ci rodzice?

Poprawiłam się, żałując, że w ogóle wybrałam się dziś na targ.

Milczałam, ale to wystarczyło mu za odpowiedź.

– Kurde, Viv. – Do jego głosu zakradła się irytacja. – Wiedziałem, że sama nigdy nie wybrałabyś kogoś takiego jak Russo. Sprawdziłem, kto to, kiedy mi napisałaś o zaręczynach. Wszystkie te plotki na jego temat... Żadne pieniądze świata nie są tego warte. Co twoi rodzice sobie myślą? Poza tym, że jest miliarderem. – Niespotykana wcześniej gorycz zatrzała jego słowa.

– Nie jest taki zły – powiedziałam, stając o dziwo w obronie Dantego, mimo że w dziewięciu przypadkach na dziesięć zachowywał się jak palant. Ale... pocałunek. Śniadanie. Opowieść o barze Moondust.

Na tle całokształtu naszych stosunków to były drobiazgi, dawały jednak nadzieję.

Dante Russo miał ludzkie oblicze. Po prostu nie pokazywał go zbyt często.

– Chce, żebyś tak myślała. Zresztą, nawet jeśli nie jest aż tak zły, jak się słyszy, to czy chcesz wyjść za kogoś poślubionego swojej pracy?

Przed oczami stanęła mi miesięczna podróż Dantego do Europy.

Znów potarłam pierścionek, żołądek skręcił mi się z frustracji. Czułam się jak ptak w klatce, uwięziona przez okoliczności, na które nie miałam wpływu – mogłam tylko ćwierkać i ładnie wyglądać.

Heath pochylił się nad stołem, twarz miał poważną.

– Nie musisz za niego wychodzić, Viv.

– Heath...

– Naprawdę. – Ostrość jego tonu mnie zaskoczyła. – Zawsze robiłaś to, co ci kazali rodzice, ale tu nie chodzi o pracę ani o wybór studiów. Tylko o resztę twojego życia. Nie jesteś już nastolatką i masz własne pieniądze. Możesz się im sprzeciwić.

Rozmawialiśmy o tym wcześniej i zawsze kończyło się tak samo.

– Nie chodzi o sprzeciw – odparłam. – Chodzi o rodziców. Nie mogę się na nich wypiąć, Heath.

W jego śmiechu brakowało wesołości.

– Mogłem się spodziewać, że to powiesz. – Wyprostował się, patrząc mi w oczy. – Od naszego rozstania z nikim się nie spotykałem. Nie na poważnie. Mój najdłuższy związek trwał miesiąc.

To wyznanie sprawiło, że znów zakłuło mnie w piersi.

– Ja też – odrzekłam. – Ale teraz jestem zaręczona i ta rozmowa jest nie na miejscu.

Nie lubiłam Dantego, nigdy bym go jednak nie zdradziła ani nie złamała obietnicy, którą złożyłam, nawet jeśli nie wprost, przyjmując pierścionek.

Heath odmalował przede mną kuszącą wizję świata, w którym mogłabym robić, co chcę, ale to była tylko wizja. Fantazja, nie rzeczywistość.

W prawdziwym świecie miałam obowiązki. Nieważne, jak niegrzeczny czy apodyktyczny był Dante, musiałam sprawić, żeby nasz związek działał.

Nie było innej opcji.

– Powinieneś już iść – powiedziałam. – Na pewno masz mnóstwo pracy przed poniedziałkowym spotkaniem.

Heath wpatrywał się we mnie przez chwilę, po czym pokręcił głową.

– Racja. – Odsunął krzesło i wstał. Na twarz powrócił mu wyraz zaciętości, ale gdy odchodził, głos miał łagodny. – Miło cię było widzieć, Viv. Gdybyś kiedykolwiek zmieniła zdanie, wiesz, gdzie mnie szukać.

Z ciężkim sercem patrzyłam, jak idzie, w mojej głowie panował mętlik.

Tyle się wydarzyło w ciągu tego tygodnia – miałam wrażenie, jakbym była w malignie.

Powrót Dantego z Europy.

Nasz pocałunek i pierwsza prawdziwa rozmowa.

Nagle pojawienie się Heatha, który chciał, żebyśmy zerwała zaręczyny.

Wprawdzie nigdy nie rozmawialiśmy z Dantem na temat wcześniejszych relacji, ale ciekawe, co by się stało, gdyby się dowiedział o dzisiejszym spotkaniu.

Nie sprawiał wrażenia człowieka, który by dobrze zareagował na wieść o tym, że ktoś próbuje mu macić w związku, i jego uczucia do mnie nie miały tu nic do rzeczy.

Jego ochrona swego czasu posłała do szpitala typa, który próbował mu się włamać do domu. Facet przez miesiąc leżał w śpiączce z połamanymi żebrami i strzaskaną ręką.

Słowa Sloane rozbrzmiewały mi w głowie, gdy pamięć podsunęła obraz czarnych jak

węgiel oczu i stwardniałych dłoni.

Poczułam na plecach ciarki.

Nagle ucieszyłam się, że Dantego nie interesowało, co robię.

Bo inaczej... podejrzewam, że Heath mógłby nie doczekać wejścia firmy na giełdę.



ROZDZIAŁ 10

Dante

– Trafiony zatopiony. Coś musi być w wodzie, skoro nagle wszyscy wokół mnie się hajtają – powiedział przeciągle Christian. – Jak ci się układa z narzeczoną? Mam nadzieję, że wspaniale.

– Przestań pierdolić, Harper, i zejdz ze mnie – burknąłem. Przyjęcie zaręczynowe i bez niego było nie do zniesienia.

Wciąż dziwnie się czułem po pocałunku z Vivian, a teraz jeszcze musiałem prowadzić niezobowiązujące rozmowy z mnóstwem osób, które miałem gdzieś.

Na twarzy Christiana pojawił się złośliwy uśmiech.

– Czyli nie najlepiej.

Christiana Harpera znałem czternaście lat i nie było roku, żebym nie chciał go zamordować. Jak się tak nad tym zastanowić, to w sumie imponujące osiągnięcie.

Zamiast go udusić, wygładziłem krawat.

– Zważywszy na to, że niektórzy wciąż usychają z tęsknoty, to, kurwa, prawdziwy raj.

Zmrużył oczy.

– Ja nie usycham z tęsknoty.

– Nie. Ty po prostu obniżasz czynsz każdemu, kto chce mieszkać w twoim budynku.

Christian nie był jedyną osobą, która uważnie przyglądała się ludziom.

Ten komputerowy geniusz, właściciel luksusowego budynku w Waszyngtonie i dyrektor generalny Harper Security, ekskluzywnej firmy ochroniarskiej, miał oczy i uszy dosłownie wszędzie.

Wiedział, że Francis mnie szantażuje. Do diabła, to jemu powierzyłem zadanie wytropienia i zniszczenia zdjęć.

Był też kutasem, którego rajcowało sprawdzanie, jak daleko może się posunąć. Niektórzy mu się stawiali. Większość nie.

Na nieszczęście dla niego należałem do tej garstki, która nie bała się krytykować jego zagrywek.

– Nie przyszedłem tu, żeby omawiać z tobą swoje decyzje biznesowe – oznajmił chłodno. Jeśli coś mogło wkurzyć zazwyczaj opanowanego Christiana, to aluzja do pewnej mieszkanek jego budynku. – Jestem tu, żeby świętować nowy, ekscytujący rozdział w twoim życiu. – Uniósł kieliszek. – Za ciebie i Vivian. Obyście żyli razem długo i szczęśliwie.

– Pierdol się.

Sukinsyn wybuchnął śmiechem, ale imię Vivian sprawiło, że mój wzrok nieświadomie powędrował w miejsce, gdzie stała i gawędziła z elegancką starszą parą. Cały dzień była idealną gospodynią, bawiła i czarowała gości, a ja nie mogłem zrobić dwóch kroków, żeby nie natknąć się na kogoś, kto wychwalał ją pod niebiosa.

To było irytujące.

Zatrzymałem wzrok na włosach spływających z ramion i wirze jedwabiu wokół kolan. Chociaż jej rodzice też tu byli, nie włożyła tweedu. Wybrała sukienkę w kolorze kości słoniowej, która opływała jej kształty i sprawiała, że przyspieszał mi puls.

Krótki rękawek, skromny dekolt, elegancki krój.

Nic wyzywającego, ale to, jak Vivian w niej błyszczała – jej skóra wyglądała na gładszą niż jedwab, spódnica falowała już przy najdrobniejszym podmuchu – doprowadzało moją krew do wrzenia.

Starsi państwo coś powiedzieli, ona się roześmiała, przez co rozjaśniła jej się cała twarz, a ja zdałem sobie sprawę, że nigdy wcześniej nie widziałem jej nieskrępowanego, szczerego śmiechu. Pozbawionego sarkazmu i sztywności. Błyszczących oczu, zaróżowionych policzków i lekkości, która z pięknej zamieniała ją w olśniewającą.

Ta świadomość roznieciła w mojej piersi niechciany płomień.

– Mam wrócić, kiedy przestaniesz się do niej ślinić? – Christian zakręcił lodem w szklance. – Nie chcę przeszkadzać w tak intymnej chwili.

– Wcale się do niej nie ślinię. – Oderwałem wzrok od Vivian, ale świadomość jej obecności pozostała w postaci wyczuwalnego ciepła na skórze. Bezskutecznie próbowałem się z tego otrząsnąć. – Koniec tych pierdół. Lepiej powiedz, jak wygląda sytuacja.

Od razu spoważniał.

– Jeśli chodzi o kwestie biznesowe, wszystko idzie zgodnie z planem. A co się tyczy tej drugiej sprawy, posuwamy się do przodu, ale nie tak szybko, jak na to liczyliśmy.

Co oznaczało, że przygotowania do tego, by zniszczyć Francisca, były na dobrej drodze, za to poszukiwania odbitek – co chwila utykały w martwym punkcie.

Cholera.

– Ważne, żebyśmy zdążyli przed ślubem. Informuj mnie na bieżąco.

– Zawsze to robię. – Christian spojrzął ponad moim ramieniem i błysk rozbawienia powrócił do jego oczu. – Nadchodzi.

Wyczułem ją, zanim zobaczyłem. Stukot obcasów, woń perfum, cichy szelest jedwabiu ocierającego się o ciało.

Dopiłem drinka jednym łykiem, kiedy stanęła obok.

– Przepraszam, że wam przeszkadzam. – Położyła mi dłoń na ramieniu i uśmiechnęła się do Christiana, idealnie odgrywając rolę potulnej narzeczonej. Skóra mrowiła mnie od tego

dotyku i omal nie strząsnąłem jej ręki, na szczęście przypomniałem sobie, gdzie jesteśmy. *Przyjęcie zaręczynowe. Zakochana para. Udajemy.* – Muszę na moment porwać Dantego. „Mode de Vie” chce zrobić zdjęcia.

– Oczywiście – wycedził Christian. – Bawcie się dobrze.

Pewnego dnia odpłacę mu pięknym za nadobne.

Poszedłem za nią w miejsce, gdzie czekał fotograf. Byli tam już Francis z Cecelią, a także Agnes, siostra Vivian, z mężem. Luca stał z boku ze wzrokiem wbitym w telefon, a fotograf majstrował coś przy aparacie.

Coś niebezpiecznego obudziło się w mojej piersi.

Unikałem Francisa cały dzień. Nie zasługiwał na to, żeby poświęcać mu uwagę, zwłaszcza publicznie, bo to tylko podniosłoby jego status. Wolałem też nie narażać się na pokusę morderstwa.

Najwyraźniej jednak moja dobra passa dobiegła końca.

– Nie mówiłaś, że to będzie rodzinne zdjęcie – powiedziałem kwaśno.

– Nie wiedziałam, że to ma znaczenie. – Vivian zerknęła na mnie z ukosa. – Prosiłam „Mode de Vie”, żeby zaczekali, aż będziemy wszyscy, ale im zależało na zdjęciu z przyjęcia. Zgodzili się na drugie, z twoimi rodzicami, jak tylko się pojawią w kraju.

Omala nie wybuchnąłem śmiechem na sugestię, że to nieobecność rodziców tak mnie zirytowała. Nie potrafiłem sobie przypomnieć, kiedy ostatni raz Giovanni i Janis Russo byli na wydarzeniu ważnym dla swoich synów.

– Jakos przeżyję bez zdjęcia szczęśliwej rodziny – powiedziałem sucho.

Zająłem miejsce przed obiektywem jak najdalej od Francisa. Gdy fotograf dał nam znak, objąłem Vivian w pasie i uśmiechnąłem się z przymusem.

Boże, nienawidziłem sesji zdjęciowych.

Na szczęście ta nie wymagała pocałunku i trwała krócej niż pięć minut. Zaraz potem przyjaciółki Vivian odciągnęły ją pod jakimś pretekstem, a do mnie podszedł Luca.

– Chciałem tylko pogratulować... zaręczyn.

Spiorunowałem go wzrokiem, od którego mogła pójść z dymem cała sala.

Uniósł ręce w obronnym geście.

– No co, próbuję być miły. – Rozejrzał się wokół i dopiero wtedy spojrzał na mnie. Na jego twarzy malowała się skrucha. – Przykro mi, że to skrupiło się na tobie.

Na tle ogólnego gwaru jego głos był ledwie słyszalny, ale i tak trafił mnie prosto w serce.

– Jest, jak jest. – Przywykłem, że muszę sprzątać po bracie. A biorąc pod uwagę jego wcześniejsze wyskoki, powinienem się cieszyć, że nie dołączył do mafii.

Sytuacja była kiepska, zawsze jednak mogło być gorzej.

Luca przejechał dłonią po twarzy.

– No wiem, ale... Kurwa. Przecież ty nigdy nie chciałeś się żenić. To poważna sprawa, Dante, i mam świadomość, że szukasz...

– Luca – powiedziałem ostrzegawczo. – Nie teraz.

Christian był dyskretny, mój brat nie. Nie chciałem, żeby ktokolwiek na tym cholernym przyjęciu nas podsłuchał.

– No tak. Chciałem ci tylko pogratulować. To znaczy przeprosić. I podziękować. – Na jego twarzy malowało się zakłopotanie. – Wiem, że nie mówię tego często, ale dobry z ciebie brat. Zawsze tak było.

Poczułem, jak coś ściska mnie w piersi, i szorstko kiwnąłem głową.

– Idź się bawić. Widzimy się w przyszłym tygodniu na kolacji.

Chciałem się przekonać, jak mu idzie w Lohman & Sons, i sprawdzić, czy trzyma się

z dala od Marii. Choć wyglądał na skruszonego, nie ufałem mu na tyle, żeby go nie kontrolować.

Kiedy zniknął, chciałem podejść do baru, ale po drodze zatrzymał mnie Francis, który do tej pory rozmawiał z Kaiem.

– Jaka frekwencja – powiedział, gdy Kai się wymknął, rzuciwszy mi na odchodnym nieodgadnione spojrzenie. – Są tu chyba wszyscy członkowie klubu Valhalla ze Wschodniego Wybrzeża. – Pauza. – Masz tam spore wpływy, prawda?

Popatrzyłem na niego chłodno, a ścisk serca, który czułem podczas rozmowy z Lucą, utonął w morzu niesmaku.

Mój prapradziad był jednym z dwunastu członków założycieli. Każda wskazana przeze mnie osoba, o ile tylko spełniałaby podstawowe kryteria, miałaby zagwarantowane miejsce w klubie.

– Nie większe niż inni członkowie – odparłem.

– Racja. – Uśmiech Francis'a ożył niczym rekin, który zwęszył krew. – Słyszałem, że w bostońskim oddziale pojawi się wkrótce pewna możliwość. Ma to związek z bankructwem Peltzera.

Zabawne, że tak go to cieszyło, zważywszy, że sam niedługo podzieli jego los.

Nie mogłem się doczekać. Do tego czasu jednak...

– Ja też słyszałem. – Przechyliłem głowę. – Poprzednim razem twoją kandydaturę odrzucono, prawda? Może teraz będziesz miał więcej szczęścia.

Twarz Francis'a na moment sposepniała, zaraz jednak rozjaśniła się znowu.

– Przy twoim wsparciu na pewno. Jesteśmy już prawie rodziną, a rodzina jest od tego, żeby sobie pomagać, prawda? – Spojrzał znacząco na Lucę.

Ta jawna groźba sprawiła, że zacisnąłem szczękę.

Potomkowie założycieli klubu mogli zgłosić w sumie pięć kandydatur. Ja do tej pory zaproponowałem dwie – Christiana i Dominica. Prędzej odciąłbym sobie kutasa, niż zmarnował trzecią na Francis'a.

– Nie mam wglądu w to, co robi oddział bostoński. – To było tylko po części kłamstwo. Wprawdzie znałem tamtejszych członków, ale oddziały działały niezależnie, zgodnie z miejscowymi zwyczajami i polityką. – Proces selekcji jest bardzo staranny. Każda godna zaufania osoba może liczyć na przyjęcie.

Mój subtelny przytyk sprawił, że policzki Francis'a okryły się czerwienią.

– Oczywiście jestem za tym, żeby pomagać rodzinie... – Mój uśmiech ostrzegawczo stwardniał. – Pod warunkiem że za mocno nie naciska. Bo to się zawsze źle kończy.

Francis miał odwagę, żeby mnie szantażować, ale nie dość, żeby udawać, że może mi rozkazywać. Sprawdzał granice – chciał się przekonać, na ile może sobie pozwolić.

Nie wiedział, że przekroczył je w chwili, gdy zjawił się w moim gabinecie i rzucił zdjęcia na stół.

Zanim zdążył cokolwiek odpowiedzieć, wróciła Vivian z zaróżowionymi policzkami. Ciekawe, ile drinków zdążyła wypić.

– Co mnie ominęło? – spytała.

– Omawialiśmy ślubną logistykę – powiedziałem, nie spuszczać wzroku z Francis'a. – Prawda?

W jego oczach błysnęła niechęć, ale nie zamierzał się spierać.

– Prawda.

Vivian spoglądała to na mnie, to na ojca. Musiała wyczuć skrywaną wrogość, bo pchnęła Francis'a w stronę dziennikarki z „Mode de Vie”, a mnie odciągnęła na bok.

– Nie wiem, o czym faktycznie rozmawialiście, ale mojego ojca lepiej nie prowokować –

ostrzegła. – Bo to jak drażnić rannego tygrysa.

Cień rozbawienia ostudził mój gniew.

– Nie boję się twojego ojca, *mia cara*. Jeśli nie podoba mu się to, co mu powiedziałem, może mnie o tym sam poinformować.

– Nie nazywaj mnie tak. Chodzi mi o *mia cara* – uściśliła. – To obraźliwe.

Uniosłem brew.

– Dlaczego?

– Bo wcale tak nie myślisz.

– Ludzie bez przerwy mówią rzeczy, których nie myślą. – Wskazałem głową na siwego mężczyznę przy barze. – Na przykład twoja rozmowa z Thomasem Dreyerem. Nie powiesz mi przecież, że naprawdę interesują cię obliczenia podatkowe.

– Jakim cudem... Nieważne. To bez znaczenia. – Pokręciła głową. – Wiem, że dla ciebie to po prostu interes. Ty też nie jesteś na szczycie listy facetów, za których chciałabym wyjść, ale to nie zmienia faktu, że musimy ze sobą żyć. Powinniśmy przynajmniej spróbować jakoś się dogadać.

Kurwa, co?

Przeszedł mnie dreszcz irytacji.

– A kto jest na tej liście?

– Serio? – Do jej głosu wkradło się zniecierpliwienie. – Tyle zrozumiałeś z moich słów?

– Ilu facetów? – Nieważne, że zostałem zmuszony do zaręczyn. Moja narzeczona nie powinna mieć listy facetów, których wołałaby ode mnie. Koniec i kropka.

– To nie ma znaczenia.

– Ależ oczywiście, że ma.

– Nie... – Nie skończyła zdania, bo pijany gość, który przechodził obok, zatoczył się i na nią wpadł.

Potknęła się, a ja odruchowo wyciągnąłem rękę, żeby uchronić ją przed upadkiem na stojący obok stolik z szampanem.

Kiedy nasze ręce się dotknęły, oboje zamarliśmy, wbijając w siebie wzrok.

Zgiełk wokół przycichł i zmienił się w przytłumiony gwar. Serce dudniło mi ogłuszająco, a elektryczność wokół aż skwierczała.

Vivian nawet na obcasach była niższa ode mnie o dobrych piętnaście centymetrów – mogłem więc patrzeć z góry na frędzle jej rzęs, gdy spuściła oczy, spoglądając na palce zaciśnięte na jej nadgarstku.

Był tak delikatny, że mógłbym go złamać bez najmniejszego wysiłku.

Puls jej przyspieszył – kusilo mnie, żeby przytrzymać jej rękę dłużej, zaraz jednak odzyskałem kontrolę i puściłem ją, jakby to był rozżarzony węgiel.

Czar prysł, gdy tylko straciliśmy kontakt, i gwałtownie zalały nas odgłosy przyjęcia.

Vivian cofnęła się i potarła nadgarstek, policzki miała zaróżowione.

– Zanim straciliśmy wąż, chciałam powiedzieć, że powinniśmy spróbować ułożyć sobie stosunki – powiedziała zdyszonym głosem. – Poznać się. Może gdzieś razem wyjść.

Napięcie nieco zelżało.

– Zapraszasz mnie na randkę, *mia cara*. – Jej gniewny wzrok sprawił, że lekko się uśmiechnąłem.

– Prosiłam, żebyś mnie tak nie nazywał.

– Owszem.

Zamierzałem nazywać ją *mia cara* przy każdej nadarzającej się okazji.

Vivian zamknęła oczy, jakby się modliła o cierpliwość.

– W porządku, niech ci będzie. Możesz od czasu do czasu mnie tak nazywać, ale pod warunkiem że zawrzemy rozejm.

– Nie wiedziałem, że prowadzimy wojnę – powiedziałem przeciągle.

Potarłem kciukiem dolną wargę, zastanawiając się nad jej ofertą. Na początku miałem zamiar ignorować Vivian do czasu zerwania zaręczyn. Co z oczu, to z serca.

Ale przebłycki oporu z jej strony były intrygujące, tak samo jak informacje na temat rodziny, które mogła mi nieumyślnie przekazać.

Może trzymanie jej na dystans było kiepską strategią.

Miej przyjaciół blisko, a wrogów jeszcze bliżej.

Podjąłem decyzję w ułamku sekundy.

– Niech ci będzie. – Wyciągnąłem rękę.

Vivian zerknęła na nią z zaskoczeniem, zawahała się, ale ją ujęła.

Westchnęła gwałtownie, gdy chwyciłem ją mocno i przyciągnąłem do siebie.

– Musimy zachowywać pozory – mruknąłem.

Kiwnąłem głową w prawo, gdzie co najmniej tuzin gości popatrywało na nas ukradkiem.

Kiedy rozeszła się wieść o zaręczynach, moja skrzynka mejlowa eksplodowała. Nikt nie chciał wierzyć, dopóki nie zobaczy nas na własne oczy – mogłem się założyć, że jeszcze tego wieczoru dziesiątki naszych zdjęć pojawią się w internecie. O ile już tam nie trafiły.

Powiodłem ręką po plecach Vivian i zatrzymałem ją na karku. Przytknąłem usta do jej ucha.

– I jak ci się podoba rozejm, *mia cara*.

Mój oddech owiał jej policzki.

Zesztywniała, jej oddech stracił rytm.

Uśmiechnąłem się.

To będzie niezła zabawa.

ROZDZIAŁ 11

Vivian

Nie mogłam spać.

Wyczerpana padłam na łóżko trzy godziny temu, ale myśli galopowały mi tak, jakbym wypijała tuzin espresso.

Próbowałam liczyć owce, fantazjować o Asherze Donovanie i słuchać białego szumu, który miałam w budziku, ale nic nie działało.

Za każdym razem, kiedy zamykałam oczy, obrazy z przyjęcia zaręczynowego przelatywały mi przed oczami jak w zapętleniu.

Palce Dantego wokół mojego nadgarstka.

Jego ręka przesuwająca się po moich plecach.

Niski, dudniący głos w moim uchu.

I jak ci się podoba rozejm, mia cara.

Mrowił mnie każdy centymetr skóry.

Jęknęłam i przekręciłam się na bok w nadziei, że zmiana pozycji odgoni wspomnienie jego dotyku i aksamitnego głosu.

Nic z tego.

Szczerze mówiąc, byłam zdziwiona, że tak szybko się zgodził. Odkąd zostawiłam go na ławce po naszej sesji zdjęciowej, zamieniliśmy zaledwie parę słów, ale aktywne ignorowanie jego osoby okazało się bardziej wyczerpujące, niż się spodziewałam.

Penthouse był ogromny, a mimo to wpadaliśmy na siebie kilka razy dziennie: wychodził z sypialni, kiedy ja szłam do swojej, rozmawiał przez telefon na balkonie, akurat gdy chciałam

odetchnąć świeżym powietrzem, późnym wieczorem oboje zakradaliśmy się do sali kinowej, żeby coś obejrzeć.

Jedno z nas zawsze się wtedy ulatniało, ale nie mogłam zrobić kroku, żeby serce nie waliło mi jak młotem, bo bałam się, że na niego wpadnę.

Rozejm wydawał się najlepszym rozwiązaniem, jeśli chciałam zachować zdrowe zmysły i ciśnienie krwi w normie.

Poza tym jedyna jak dotąd szczerza rozmowa, jaką odbyliśmy, okazała się... miła. Nieoczekiwanie miła. Gdzieś pod tą naburmuszoną, najeżoną powłoką kryło się serce. Może czarne i uschnięte, ale zawsze.

Na moim zegarku dwunasta dwie zamieniła się w dwunastą trzy i właśnie w tym momencie wściekle zaburczało mi w brzuchu.

Cały dzień trzymałam żołądek na garstce przekąsek zapijanych szampanem i teraz w końcu się zbuntował.

Jęknęłam znowu.

W zasadzie było za późno, żeby jeść, ale...

Co tam. I tak nie mogłam spać.

Wahałam się jeszcze przez chwilę, w końcu jednak odrzuciłam kołdrę, na paluszkach wyszłam z sypialni i poszłam do kuchni.

Od lat nie objadałam się w nocy, ale teraz zamarzył mi się ulubiony zestaw.

Zapaliłam światło, otworzyłam lodówkę i zaczęłam przeglądać zawartość, aż na dolnej półce udało mi się zlokalizować ogórki konserwowe w plasterkach i czekoladowy pudding.

Aha!

Postawiłam łupy na wysepce pośrodku kuchni i wypuściłam się na poszukiwanie ostatniego składnika.

Makarony, przyprawy, ciastka, snacki z wodorostów... Otwierałam i zamykałam niekończące się rzędy szafek, wypatrując charakterystycznej kartonowej tuby.

Część wisiała tak wysoko, że musiałam się wspinać na palce, żeby zajrzeć na tyły, i w końcu zaczęły mnie boleć ramiona. Po co Dantemu tyle szafek? Kto potrzebuje takiej różnorodności olejów?

Jeśli nie...

– Co ty tu robisz?

Podskoczyłam i aż krzyknęłam z zaskoczenia. Odwróciłam się gwałtownie, uderzając biodrem o blat – fala bólu rozeszła mi się po ciele w takt gwałtownego bicia serca.

Stojący w wejściu Dante rozbawionym wzrokiem powiódł po mnie i otwartej szafce.

Przynajmniej raz nie miał na sobie garnituru i krawata. Biała koszulka podkreślała wyrzeźbione mięśnie ramion i brązową skórę. Czarne spodnie od dresu zsunęły się dość nisko, żeby w mojej głowie zdążyły się pojawić sprośne myśli, które gwałtownie odepchnęłam.

– Przestraszyłeś mnie. – Głos miałam zadyszany bardziej, niż chciałam. – A ty co robisz?
– To było głupie pytanie. Ewidentnie przyszedł tu w tym samym celu, ale adrenalina sprawiła, że nie potrafiłam jasno myśleć.

– Nie mogłem zasnąć. – Gardłowy głos, który do mnie napłynął, osadził mi się nisko w dole brzucha. – Chyba nie ja jeden.

Wpatrywał mi się w oczy, a potem przesunął się wzrokiem po moim ciele.

Ogarnęło mnie uczucie *déjà vu*, lecz w przeciwieństwie do naszego pierwszego spotkania tym razem w pancerzu obojętności Dantego dostrzegłam pęknięcie.

Małeńkie, ledwie cień, ale wystarczyło, żebym poczuła motylki w żołądku.

Jego wzrok zatrzymał się na wysokości mojego brzucha. Cień się rozszerzył, obejmując

oczy, które z brązowych stały się niemal obsydianowe.

Spojrzałam na siebie i serce mi zamarło, gdy zorientowałam się, co przykuło jego uwagę.

W łóżku zwykle jest mi gorąco, więc śpiam w krótkiej jedwabnej koszulce i bokserkach. Co się świetnie sprawdza w zaciszu sypialni, ale jest całkowicie nieodpowiednie w sytuacjach towarzyskich.

Bokserki sięgały cał powyżej połowy ud, a top podczas przeszukiwania szafek podwinął się, odsłaniając duży fragment nagiego ciała.

Gdy uniosłam wzrok, Dante znów spoglądał mi w oczy, a po chwili ruszył w moją stronę z powolną gracją drapieżnika podchodzącego zdobycz. Zamarłam, bojąc się oddychać.

Każdy kolejny krok rozniecał coraz większy ogień.

Gdy Dante się zatrzymał, otoczyło mnie ciepło jego ciała. Stał blisko, dzieliło nas ledwie kilka cali, i gdybym chciała, mogłabym mu policzyć włoski zarostu ocieniającego szczękę.

– Czego szukasz? – Zwyczajny ton głosu kłócił się z napięciem buzującym w powietrzu.

Powiedziałam pierwsze, co przyszło mi do głowy:

– Pringlesów. Klasycznych.

Nie ma to jak prawda.

Dyskretnie obciągnęłam koszulkę, gdy ponad moją głowę sięgnął w głąb szafki, wywołując tym lekki powiew.

Ciało pokryła mi gęsia skórka, w brzuchu czułam rozlewające się ciepło.

Wyciągnął nieotwarte opakowanie chipsów i wręczył mi je bez słowa.

– Dziękuję. – Wzięłam tubę niepewna, co dalej.

Z jednej strony chciałam uciec do bezpiecznego pokoju, z drugiej zostać i zobaczyć, jak długo uda mi się igrać z ogniem, zanim się sparzę.

– Pringlesy, pikle i pudding. – Dante oszczędził mi konieczności podjęcia decyzji. – Ciekawe połączenie.

Ulga rozluźniła mi supeł w żołądku. Teraz, gdy mogłam się skoncentrować na czymś innym niż nieproszona reakcja mojego ciała, łatwiej mi było oddychać.

– Razem smakują wyśmienicie. Nie krytykuj, dopóki nie spróbujesz. – Odzyskałam władzę w kończynach i ominąwszy go, podeszłam do wyspy.

Podążał za mną wzrokiem, czułam jego ciężar na plecach.

Otworzyłam chipsy. *Nie odwracaj się.*

– Przepraszam. Absolutnie nie chciałem kwestionować twoich wyborów żywieniowych. – W jego głosie wychwytiłam nutę ironicznego rozbawienia.

Usłyszałam odgłos otwieranych drzwi do lodówki, szczęk naczyń i trzask zamykanej szafki.

Chwilę później Dante usiadł na stołku obok. Szczęka mi opadła na widok tego, co zgromadził.

– Wyśmiewasz moje wybory żywieniowe, a sam polewasz lody sosem sojowym?

Szok sprawił, że całe wcześniejsze napięcie uleciało.

Nieważne, że przeżył muskuły przy każdym ruchu, nieważne, że koszulka opinała jego pierś.

Zamierzał na moich oczach popełnić zbrodnię przeciwko ludzkości.

– Skrapiam, nie polewam. A ty nie krytykuj, dopóki nie spróbujesz – powiedział, przedrzeźniając moje słowa. – Założę się, że smakuje o niebo lepiej niż to twoje obrzydlistwo. – Uniosł brew na widok chipsa zanurzonego w puddingu i plastra ogórka na wierzchu.

Zwęziłam oczy na to wyzwanie.

– Nie sądzę. – Wyciągnęłam rękę i położyłam mu swoją przekąskę na dłoni. Przyglądał

się jej, jakby była gumą do żucia, która mu się przykleiła do buta. – Zamieńmy się i zobaczymy, kto ma rację.

Przysunęłam sobie jego miskę, krzywiąc się lekko.

Uwielbiałam lody i uwielbiałam sos sojowy... osobno. Niektóre rzeczy po prostu do siebie nie pasują. Miałam jednak zamiar to przełknąć, żeby udowodnić, kto ma słuszość.

A dokładniej, że ja mam słuszość, a on jest w błędzie.

– Ja zawsze mam rację – oznajmił Dante. Spojrzał na mnie, a potem na moją kompozycję z pewnym zaciekawieniem. – Niech ci będzie. Zjem to. Na trzy.

– Raz – powiedziałam.

– Dwa. – Skrzywił się tak jak ja.

– Trzy.

Włożyłam porcję lodów do ust w tej samej chwili, kiedy on ugryzł mojego chipsa.

Zapadła cisza przerywana tylko mlaskaniem, chrupaniem i szumem lodówki.

Przygotowałam się na falę odrazy, ale połączenie francuskiej wanilii i sosu sojowego było...

To niemożliwe. Czyżby moje kubki smakowe uległy uszkodzeniu? Wzięłam jeszcze jedną porcję, żeby się upewnić.

Dante uniósł kąciki ust w znaczącym uśmiechu.

– Już sięgamy po dokładkę?

– Nie ciesz się tak. Wcale nie są aż tak dobre – skłamałam.

– W takim razie zabieram je z powrotem...

– Nie! – Przycisnęłam miseczkę do piersi. – Już z tego jadłam. To... niehigieniczne. Weź sobie nową.

Dante uśmiechnął się szerzej.

Westchnęłam.

– Niech ci będzie. Bardzo dobre. Zadowolony? – Spojrzałam znacząco na blat. – Ale nie tylko ja byłam w błędzie. Wciągnąłeś pół paczki w ciągu pięciu minut.

– Przesada. – Zanurzył kolejnego pringlesa z ogórkiem w puddingu. – Choć myślałem, że będzie gorsze.

– Widzisz? Jeśli chodzi o jedzenie, na mnie zawsze można polegać. – Nabrałam kolejną łyżkę. Ta nowa, ale bynajmniej nie przykra swoboda między nami pozwoliła mi się rozluźnić. Może rozejm to jednak był dobry pomysł. – A swoją drogą, jak wpadłeś na ten zestaw?

Jakoś nie potrafiłam sobie wyobrazić, żeby Dante w wolnym czasie próbował różnych połączeń, dopóki nie trafił właśnie na to. Z tego, co widziałam, praktycznie nie miał czasu na jedzenie.

Milczał przez dłuższą chwilę.

– W dzieciństwie obaj z Lucą sporo czasu spędzaliśmy w kuchni – powiedział w końcu. – Mieliliśmy pokój do zabaw, basen, najnowsze zabawki... właściwie wszystko, czego mogą chcieć dzieciaki. Ale czasem potrzebowaliśmy towarzystwa kogoś innego niż my dwaj, a szef kuchni był jedną z niewielu osób z personelu, które traktowały nas jak ludzi. Pozwalał nam się bawić u siebie, jeśli nie gotował. – Dante wzruszył ramionami. – Byliśmy dziećmi. Lubiliśmy eksperymentować.

Poczułam ciepło w środku, gdy stanął mi przed oczami obraz biegających po kuchni braci Russo.

– Musicie być sobie z Lucą bliscy.

Poznałam Lucę na przyjęciu zaręczynowym. Był grzeczny, ale wyczułam, że nie zachwyca go perspektywa mojego ślubu z Dantem. Zdążyliśmy zamienić raptem kilka słów, nim

gwałtownie wymówił się od dalszej rozmowy.

Twarz Dantego przybrała obojętny wyraz.

– Nie tak jak kiedyś.

Umilkłam, słysząc dziwną nutę w jego głosie. Z jakiegoś powodu Luca stanowił drażliwy temat.

– Pracuje w firmie? – zaryzykowałam, gdy nie powiedział nic więcej.

Nie chciałam naciskać zbyt mocno i sprawić, żeby zamknął się w sobie akurat w chwili, gdy nareszcie udało się nam osiągnąć jakiś postęp, ale nie potrafiłam powściągnąć ciekawości. Nie wiedziałam o nim zbyt wiele, jeśli nie liczyć powszechnie dostępnych informacji.

Pochodził z bardzo starej i bogatej rodziny, która dorobiła się majątku na tkaninach. Jego dziadek założył Russo Group, rozbudował rodzinne imperium i uczynił z niego to, czym było dziś. Dante skończył Harvard Business School z najlepszym wynikiem na roku i po objęciu stanowiska dyrektora generalnego zwiększył rynkową wartość firmy pięciokrotnie. Eliminował konkurencję z szokującą skutecznością, niszcząc ją lub wykupując, a bezwzględność jego ochrony uczyniła z niego legendę.

Niewykluczone, że trochę czytałam na jego temat, kiedy bawił w Europie.

– Teraz już tak. – Jego ton sugerował, że to nie była decyzja Luki. – W college’u robił u nas staż. To była prawdziwa katastrofa, więc dziadek pozwolił mu „szukać tego, co go interesuje”. Miał już dziedzica, mnie, nie potrzebował Luki. Ale to był błąd, mój brat nie powinien mieć tyle swobody. Przez dziesięć lat przeskakiwał od jednego zajęcia do drugiego. Raz był didżejem, innym razem aktorem. Utopił połowę pieniędzy z funduszu powierniczego w klubie nocnym, który zamknął się po ośmiu miesiącach. Luca potrzebuje stabilności i struktury, a nie mnóstwa czasu i pieniędzy.

To była najdłuższa wypowiedź Dantego, jaką słyszałam, odkąd się poznaliśmy.

– Czyli znalazłeś mu zajęcie – domyśliłam się. – Co robi?

– Pracuje jako sprzedawca. – Kąciki ust wystrzeliły mu do góry, gdy sceptycznie na niego spojrzałam. – Nikt nie traktuje go ulgowo, bo jest moim bratem. Ja sam zaczynałem w Russo Group jako magazynier. To była jedna z najlepszych lekcji, jakie dał mi dziadek. Żeby kierować firmą, trzeba ją znać. Każdy aspekt, stanowisko, każdy szczegół. Przywódcy, którzy nie mają kontaktu z rzeczywistością, ponoszą porażki.

Jakimś cudem za każdym razem, kiedy rozmawialiśmy, Dantemu udawało się mnie zaskoczyć.

Spodziewałam się, że kierował firmą, nie licząc się z pracownikami i uprawiając jawny nepotyzm, jak wielu ludzi z jego sfery, ale ta filozofia miała sens.

A ponieważ nie mogłam tego powiedzieć, nie obrażając go przy tym, uznałam, że lepiej trzymać się tematu brata.

– Miałam wrażenie, że Luca mnie nie lubi – powiedziałam. – Za każdym razem, kiedy próbowałam z nim porozmawiać, szybko wymawiał się i znikał.

Dante zamilkł. Na moment wróciło napięcie, zaraz jednak mięśnie ramion mu się rozluźniły i chmury się rozwiały.

– Nie bierz tego do siebie. Miewa humory na takich imprezach. – Gładko zmienił temat. – A skoro mowa o przyjęciu, nie powiedziałaś mi, kto się znajduje na twojej liście wymarzonych kandydatów na męża.

Na miłość boską.

To był żart. Nie miałam pojęcia, dlaczego tak się tego uczepił. Ale skoro chciał wiedzieć... równie dobrze mogłam się zabawić.

– Powiem, jeśli obiecasz, że nie nabawisz się kompleksów – powiedziałam słodziutkim

głosem i wymieniałam nazwiska ulubionych sław. – Nate Reynolds, Asher Donovan, Rafael Pessoa...

Na Dantem nie zrobiło to wrażenia.

– Nie wiedziałem, że byłeś kiedyś taką fanką piłki nożnej.

Asher Donovan i Rafael Pessoa grali w Colchester United – klubie z Wielkiej Brytanii.

– Wciąż jestem – poprawiłam go. – A to różnica.

Obejrzałam w życiu w sumie trzy mecze. O Asherze i Rafaelu wspomniałam tylko dlatego, że wczoraj widziałam ich w reklamie i wpadli mi do głowy.

– Reynolds jest żonaty, a Donovan i Pessoa mieszkają w Europie – powiedział łagodnie Dante. – Obawiam się, *mia cara*, że nie masz szczęścia.

– To prawda. – Westchnęłam cierpiętniczo. – W takim razie z braku laku pozostanę przy tobie.

W gardle zbulgotał mi śmiech, gdy Dante zmrużył oczy.

– Podpuszczasz mnie.

– Tylko trochę.

Zmarszczył brwi, a ja się roześmiałam. Niemal widziałam jego obite ego.

To zainteresowanie bynajmniej nie sprawiło, że zaczęłam sobie wyobrażać, że mnie lubi. Prawdopodobnie myśl, że nie zajmuje pierwszego miejsca na jakiegokolwiek liście, doprowadzała go do białej gorączki.

Nie rozmawialiśmy więcej, ale milczenie między nami nie było już tak wyboiste jak w pierwszych dniach narzeczeństwa.

Zerknęłam ukradkiem i zobaczyłam, że metodycznie rozsmarowuje pudding na chipsie i marszczy w skupieniu czoło. Wyglądał osobliwie uroczo.

Omów znów nie wybuchnęłam śmiechem, kiedy wyobraziłam sobie jego minę, gdyby się dowiedział, że ktoś nazwał go uroczym.

Ukryłam uśmiech, mieszając łyżeczką w topniejących lodach.

Nagle ucieszyłam się, że nie mogłam wcześniej zasnąć.

ROZDZIAŁ 12

Vivian

– Może wreszcie wylądujecie razem w łóżku. – Trzeszczący głos Isabelli dobiegał ze smartfona, który oparłam o ścianę, żeby móc ją widzieć w trakcie przygotowań. – Nie ma rozejmu bez orgazmu, który by go przypieczętował.

– Isa!

– No co? Taka prawda. Zaslugujesz, żeby się rozerwać. Ostatnie tygodnie harowałaś jak dziki osioł. – Stukanie w klawiaturę ustało. Na twarzy Isabelli pojawił się nieobecny wyraz. – A skoro mowa o rozrywce, to twoim zdaniem jaka forma morderstwa będzie najlepsza? Otrucie, uduszenie czy zadźganie?

– Truczna. – Tylko przy tej żołądek nie wywracał mi się na drugą stronę.

– Czyli nóż. Dzięki, Viv. Jesteś najlepsza.

Westchnęłam.

Isabella siedziała w swoim pokoju z Montym, wężem, na ramionach i stukała szaleńczo w klawiaturę laptopa. Za nią widać było łóżko ze stertą ubrań i połowę portretu Monty'ego, który na spółkę ze Sloane zamówiliśmy w zeszłym roku w ramach żartu na jej urodziny.

Większość pisarzy woli ciszę i samotność, Isabelli jednak najlepiej pracowało się wśród chaosu. Mówiła, że uwarunkowało ją dzieciństwo w towarzystwie czterech starszych braci.

– A wracając do tematu – powiedziała po kilku minutach dźgania biednej bohaterki nożem – musisz sprawdzić, jak sobie radzi w łóżku, zanim się ostatecznie zobowiąziesz. Przecież nie chcesz trafić na jakąś ciemięgę. Nie żebym podejrzewała, że Dante ma z tym problem – dodała. – Założę się, że rucha jak...

– Stop. – Podniosłam rękę. – Nie będziemy omawiać sprawności seksualnej mojego narzeczonego przez telefon. Ani w ogóle żadnej.

– Nie ma co omawiać. Wciąż nie skonsumowaliście związku. – W policzkach Isabelli pojawiły się dołeczki. Monty wysunął język, jakby się z nią zgadzał. – W końcu będziecie musieli to zrobić. Jeśli nie przed ślubem, to w trakcie nocy poślubnej i miesiąca miodowego. Chyba że oboje planujecie celibat do końca życia. – Zmarszczyła nos.

Włożyłam kolczyki, nic nie mówiąc, ale z nerwów poczułam, że żołądek mi się przewraca.

Miała rację. Tak się skupiałam na planowaniu ślubu, że nie myślałam za wiele o tym, co będzie potem.

Łoże małżeńskie. Miesiąc miodowy. Nagi, gorący tors Dantego przy moim ciele, jego wargi...

Zaschło mi w ustach. Odepchnęłam od siebie ten obrazek dla dorosłych i wysłałam w najciemniejsze zakamarki umysłu, zanim zdąży zapuścić korzenie.

– Zajmę się tym w odpowiednim momencie – powiedziałam, mając nadzieję, że brzmi to przekonująco. – Ledwie się znamy.

Od czasu nocnego rendez-vous w kuchni w zeszłym tygodniu zawieszenie broni działało zaskakująco dobrze, choć z wyjątkiem okazjonalnych rozmów, gdy oboje byliśmy w domu – co zdarzało się rzadko, zważywszy na nasze napięte grafiki – mój przyszły mąż pozostawał zagadką.

– Dzisiejszy wieczór to najlepsza okazja, żeby się poznać. – Isabella oparła się na krześle i wyciągnęła ręce nad głowę. W jej oczach błysnęły figlarne ogniki. – W klubie jest pełno zacisznych zakątków.

– Tylko mi nie mów, że już z nich korzystałaś. Przecież to dopiero... – policzyłam w myślach, ile czasu pracuje w Valhalli – ...trzy tygodnie.

– Oczywiście, że nie. – Opuściła ręce. – Fraternizowanie się z członkami jest wbrew regułom. A chociaż całym sercem jestem za łamaniem zasad, to najlepsza posada, jaka mi się trafiła od lat. Nie zamierzam jej stracić, bo jakiś bogaty typ, choćby nie wiem jak atrakcyjny, postanowił sobie zrobić kolejne nacięcie na kolumiejsce przy łóżku.

Jej twarz się na moment zachmurzyła, zaraz jednak rozjaśnił ją uśmiech.

– Zresztą zostawmy bzykanie. Nie mogę się doczekać, aż w końcu sama zobaczysz to miejsce. Absolutny szzał. Podłoga w holu inkrustowana dwudziestoczerokaratowym złotem, na dachu lądowisko, można wynająć helikopter, żeby zabrał cię na lunch w dowolne miejsce w obrębie trzech stanów...

Z uśmiechem słuchałam, jak wymienia wszystkie luksusy Valhalli, choć żołądek skręcał mi się ze zdenerwowania.

Dziś wieczorem miałam oficjalnie zadebiutować w towarzystwie jako narzeczonego Dantego Russo.

Nasze przyjęcie zaręczynowe się nie liczyło – to była prywatna uroczystość dla przyjaciół i rodziny. W przeciwieństwie do gali w klubie Valhalla – organizowanej co roku jesienią imprezy kostiumowej.

Miałam za sobą dziesiątki towarzyskich eventów, nigdy jednak nie byłam w Valhalli, bo moja rodzina nie należała do klubu.

Zjadały mnie nerwy, nawet jeśli nie chciałam się do tego przyznać. Całe szczęście, że na miejscu będzie Isabella. Pracowała przy barze, co oznaczało przynajmniej jedną życzliwą twarz.

Rozmawialiśmy jeszcze kilka minut, aż w końcu się rozłączyła, bo niedługo zaczynała zmianę.

Odetchnęłam głęboko, ponownie zerknęłam w lustro, dla pewności pociągnęłam usta

drugi raz szminką i wyszłam z pokoju.

Z kuchni dobiegały odgłosy ulubionego włoskiego teleturnieju Grety. Chętnie oglądała telewizję przy gotowaniu – mówiła, że to Dante kazał zainstalować tam mały telewizor, kiedy zaczęła mu prowadzić dom. Groził, że go zabierze, jeśli posiłki stracą na jakości, ale nikt nie brał jego słów na serio.

Dla ludzi z zewnątrz był bezwzględny, ale swoich pracowników traktował jak rodzinę, choć zachowywał dystans i miał wyjątkowo wysokie oczekiwania.

Na jego widok ścisnął mi się żołądek.

Czekał w holu z głową pochyloną nad telefonem. Do gali, której motywem przewodnim były lata dwudzieste, przygotował się z charakterystyczną dla siebie starannością: elegancki trzyczęściowy garnitur z tweedu, a do tego kaszkiet i mars na czole.

– Jeśli będziesz wciąż marszczył brwi, to ci tak zostanie. – Chciałam to powiedzieć lekko, ale głos miałam zawstydzająco schrypnięty.

Uniósł wzrok.

– Bardzo za... – Urwał gwałtownie, powietrze zaskwierczało jak po uderzeniu piorunu.

Zwolniłam, a potem stanęłam.

Kiedy nasze oczy się spotkały, poczułam mrowienie we wszystkich zakończeniach nerwów, włoski na plecach stanęły mi dęba, a w płucach zabrakło powietrza.

Mimo że wciąż skupiał się na twarzy, jakimś cudem ogarniał też każdy cal mojego ciała, które ożyło jak czarno-biały film poddany obróbce w technikolorze.

– Wyglądasz... – Zamilkł, przez jego twarz przemknęło coś nieokreślonego. – Ładnie.

Mroczny, aksamitny ton jego głosu sprawił, że krew zawrzała mi w żyłach.

Wiszące obok lustro ukazywało obraz, który zobaczył – koronkowa suknia, wyszywana koralikami z kości słoniowej, odsłaniała mi plecy i ramiona, wdzięcznie opadając na uda. Dzięki misternemu, gęstemu haftowi w strategicznych miejscach nie była całkowicie przezroczysta, ale gdyby nie elegancki krój, można by ją uznać za wyzywającą.

Odsłaniała bardzo dużo i z daleka wyglądałam, jakbym była naga, ale do Valhalli nie chodziło się w czymś, co wtapiało się w tło.

Trzeba się było wyróżnić.

– Dziękuję. – Przełknęłam, żeby pozbyć się chryпки, i spróbowałam jeszcze raz: – Ty też. Lata dwudzieste ci służą.

Kącik jego ust poszybowały w górę.

– Dziękuję. – Wyciągnął rękę.

Ujęłam ją po chwili wahania. W milczeniu wsiedliśmy do windy, zjechaliśmy na dół i wślizgnęliśmy się na tylne siedzenie rolls-royce'a.

Wyglądziłam sukienkę, nie wiedząc, co robić.

– Jak tam w pracy? – odezwałam się, gdy cisza zaczęła być krępująca. – Prawie cię nie widywałam w tym tygodniu.

– Tęskniłaś? – spytał przeciągle.

– Jak marynarz za skorbutem.

Wybuch śmiechu, który po tym nastąpił, całkowicie mnie zaskoczył. To nie był zadowolony z siebie rechot czy odgłos drwiny, tylko autentyczne rozbawienie. Jego głębokie tony wypełniły samochód i wniknęły mi pod skórę, przeradzając się w falę czystej przyjemności.

– Ty to potrafisz schlebić człowiekowi. – Oschły ton Dantego kontrastował z błyskiem w oku.

Żołądek fiknął mi koziołka, jakbym runęła na roller-coasterze.

Roześmiany Dante to była prawdziwa katastrofa dla moich jajników.

– Rozwijałam ten talent w dzieciństwie. – Próbowałam skupić się na czymś innym niż nieproszona i dość irytująca reakcja mojego ciała na zwykły śmiech. – W trakcie nudnych spotkań towarzyskich bawiłyśmy się z siostrą w porównywanie gości do zwierząt. Alice Fong była królikiem, bo jadła tylko sałatę i bez przerwy marszczyła nos. Bryce Collins osłem, bo, no cóż, był strasznie uparty. I tak dalej.

Policzki mi zapłonęły.

– Brzmi to głupio, ale pozwalało zabić czas.

– Nie wątpię. – Dante rozparł się na siedzeniu niczym wcielenie beztroski. – A mnie do czego byś porównała?

Do smoka.

Wspaniałego w swej potędze, przerażającego w gniewie, okazałego nawet w spoczynku.

– Gdybyś mnie spytał, zanim zawarliśmy rozejm, powiedziałabym, że do źle wychowanego knura. Ale skoro mamy być dla siebie mili, niech będzie rosomak.

– Najbardziej nieustraszone zwierzę na świecie. Idealnie.

Zamrugałam zdumiona, że tak dobrze to przyjął. Większość osób nie byłaby zachwycona takim porównaniem.

– A jeśli chodzi o odpowiedź na twoje wcześniejsze pytanie, to w pracy było... irytująco.

– Spinki do mankietów Dantego zalśniły w świetle latarni. Srebrne, eleganckie, ozdobione literą V. – Umowa, którą dopinam, jest jak wrzód na tyłku, ale we wtorek lecę do Kalifornii i mam nadzieję, że to już będzie koniec.

– Z Santerim? – Czytałam o tym w prasie.

Uniósł brew.

– Tak.

– Na pewno ci się uda. Jak zawsze.

Obdarzył mnie uśmiechem zdolnym stopić lód.

– Doceniam twoją wiarę we mnie, *mia cara*.

Ciepło ogarnęło mnie niczym pożoga.

Ton głosu Dantego, kiedy mówił *mia cara*, powinien być zakazany. Siał zbyt wielkie zniszczenie wśród kobiecej części populacji.

– A jak urodziny Tippy Darlington? – spytał od niechcienia. – Buffy zadowolona?

I znów w mojej piersi zakiełkowało zdumienie. Wspomniałam mu o tej imprezie mimochodem wiele tygodni temu. Nie mogłam uwierzyć, że pamiętał.

– Bardzo dobrze. Buffy zachwycona.

– To świetnie.

Odwróciłam się do szyby, z trudem powstrzymując uśmiech. Pytanie o Darlingtonki sprawiło mi nieoczekiwaną przyjemność.

Piątkowy korek na Manhattanie był prawdziwym koszmarem. W końcu jednak udało nam się dotrzeć do ogromnej żelaznej bramy z kamiennymi wartowniami po bokach.

Dante pokazał zaproszenie z chipem i kartę członkowską strażnikowi, który z niewzruszoną miną wystukał coś na klawiaturze. Musiało minąć całe trzydzieści sekund, zanim brama otworzyła się z warkotem.

– Skanują samochód i sprawdzają dane biometryczne – wyjaśnił Dante w odpowiedzi na moje pytające spojrzenie. – Każda osoba i pojazd wjeżdżające na teren posiadłości są rejestrowane w systemie. Dotyczy to także personelu i współpracowników z zewnątrz. Gdyby ktoś próbował się dostać do środka bez upoważnienia, zostałby zawrócony i ostrzeżony. Gdyby próbował drugi raz... – Eleganckie wzruszenie ramion. – Trzeciego razu nie będzie.

Wolałam nie pytać, co to znaczy. Czasami niewiedza jest błogosławieństwem.

Jechaliśmy krętą drogą oświetloną przez setki lampionów rozwieszonych wśród drzew. Miałam wrażenie, jakbyśmy się znaleźli na wsi, a nie na górnym Manhattanie.

Jak to możliwe, że w środku miasta istniała taka posiadłość?

Ktokolwiek ją wybudował, musiał wydać fortunę na ziemię i zezwolenia potrzebne, by taka oaza mogła funkcjonować w jednej z najbardziej pożądanых lokalizacji.

Dorastałam w otoczeniu bogactwa, ale to był inny świat.

– Nie denerwuj się. – Szorstki głos Dantego przerwał moje rozmyślenia. – To tylko przyjęcie.

– Wcale się nie denerwuję.

– Masz pobielale kłykcie.

Spojrzałam na dłoń ściskającą kolano. Faktycznie miałam białe kostki.

Wystarczyło jednak, żebym rozluźniła uchwyt, a zaraz zaczęła podskakiwać mi noga.

Dante nakrył moją dłoń ręką, unieruchamiając rozedrgane kolano.

Nagły przypływ adrenaliny sprawił, że teraz widziałam tylko jego rękę. Trzymał mnie stanowczo, ale zaskakująco delikatnie i gdy minęło pierwsze zaskoczenie, odważyłam się na niego spojrzeć.

Siedział ze wzrokiem wbitym przed siebie, jego profil był jak granit. Sprawiał wrażenie znudzonego, niemal nieobecnego, ale krzepiąca pewność jego dłoni stępiła ostre krawędzie ogarniającego mnie lęku.

Kiedy drzewa się rozstały, ukazując siedzibę klubu Valhalla – moje serce biło już spokojniej.

Westchnęłam cicho.

Wow.

Wprawdzie nie spodziewałam się niczego innego, ale Valhalla i tak okazała się absolutnym cudem. Elegancki neoklasycystyczny budynek główny liczył cztery piętra i zajmował cały kwartał. Łagodne reflektory podświetlały wspianą białą fasadę, a schody prowadzące do wysokich drzwi przykrywał pyszny szkarłatny dywan.

Sznur luksusowych samochodów wił się wzdłuż podjazdu pod baczynym spojrzeniem strażników.

Nasz rolls-royce zatrzymał się za opancerzonym mercedesem.

Wysiedliśmy i ruszyliśmy do wejścia, gdzie nieprzerwany strumień gości w szytych na miarę garniturach i pięknych sukniach wspinał się po schodach.

Mimo czerwonego dywanu i wyczuwalnego podniecenia nigdzie nie widziałam fotografów. Imprezy w Valhalli to nie było coś, czym goście popisywali się przed gawiedzią. Byli tu, żeby zaimponować sobie nawzajem.

Dante położył mi rękę na krzyżu i wprowadził mnie do holu, gdzie natychmiast spostrzegłam to, o czym mówiła Isabella – podłogę ze wspianym złotym V wpisanym w okrąg i jasno błyszczącym na tle czarnego marmuru.

Gala odbywała się w sali balowej, my jednak nie mogliśmy zrobić dwóch kroków, żeby ktoś nas nie zatrzymał, witając się z Dantem.

– Jak długo jesteś członkiem? – spytałam, gdy udało nam się wymigać od kolejnej rozmowy na temat rynku papierów wartościowych. – Mam wrażenie, jakbyś znał tu każdego. Czy raczej każdy ciebie.

– Od dwudziestego pierwszego roku życia. To minimalny wiek. – Przez twarz Dantego przemknął kpiący uśmiech. – Co nie powstrzymało mojego dziadka przed próbą wprowadzenia mnie tylnymi drzwiami, gdy miałem osiemnaście lat. Są jednak rzeczy, których nie potrafił nawet Enzo Russo.

Dante dopiero drugi raz wspomniał o dziadku – pierwszy raz mówił o nim po naszej sesji zdjęciowej.

Enzo Russo, legendarny biznesmen i założyciel Russo Group, zmarł latem na atak serca. O jego śmierci media trąbiły ponad miesiąc.

Dante objął stanowisko dyrektora generalnego na długo przed śmiercią dziadka, ale Enzo zachował prezesurę i fotel przewodniczącego rady nadzorczej. Teraz Dante pełnił wszystkie trzy funkcje.

– Brakuje ci go? – spytałam łagodnie.

– Brakuje to złe słowo. – Minęliśmy hol i długim korytarzem szliśmy w stronę czegoś, co, jak sądziłam, było salą balową. W głosie Dantego nie było słyhać żadnych emocji. – Dziadek wychował mnie i nauczył wszystkiego, co wiem o interesach i świecie. Szanowałem go, ale nigdy nie byliśmy sobie bliscy. Nie tak, jak powinni być wnukowie z dziadkami.

– A twoi rodzice? – O Giovannim i Janis Russo nie wiedziałam zbyt wiele, jeśli nie liczyć tego, że Giovanni zrezygnował z kierowania firmą.

– Robią to, co zawsze – oznajmił tajemniczo Dante. – Sama się przekonasz.

No tak. Przecież mieliśmy spędzić z nimi Święto Dziękczynienia na Bali.

Minęliśmy kolejny punkt kontrolny przy wejściu do sali, a potem drzwi się otworzyły, w jednej chwili przenosząc nas do świata roziskrzanej dekadencji lat dwudziestych.

Całą wschodnią ścianę zajmował bar w stylu art déco, czarna laka ze złotymi akcentami błyszczała jak butelki najlepszych trunków na półkach. Tym, którzy nie mieli ochoty czekać, nieskazitelnie ubrani kelnerzy, krążący po sali z wózkami, serwowali gin z tonikiem, martini i musującego szampana.

Żywa muzyka jazz-bandu tańczyła ponad cichym brzękiem kieliszków i dystyngowanym śmiechem, docierając do zacisznych wysepek rozrzuconych po sali niczym oazy pluszu i aksamitu. W jednym rogu królowali krupierzy przy tuzinie stołów do pokera, w drugim ze staromodnego projektora puszczano niemy film.

Sama sala wznosiła się na wysokość czterech pięter i była zwieńczona szklaną kopułą, na której zapierająca dech w piersi projekcja nocnego nieba ukazywała gwiazdozbiory tak żywo, że niemal uwierzyłam, że z Manhattanu można zobaczyć Oriona i Kasjopeję.

– I co, spełnia twoje oczekiwania? – Ręka Dantego na dłużej zatrzymała się na moim krzyżu.

Kiwnęłam zbyt pochłonięta przepychem wokół i odrobiną zaborczości w jego dotyku, żeby wymyślić jakąś błyskotliwą odpowiedź.

Przez pierwszą godzinę rozmawialiśmy z członkami klubu. W przeciwieństwie do przyjęcia zaręczynowego tym razem byliśmy idealnie zgrani: kiedy jedno milkło, drugie zaczynało mówić, a gdy konwersacja w naturalny sposób dobiegała końca, przepraszaliśmy i przechodziliśmy dalej.

Wreszcie Dominic Davenport, którego pamiętałam z naszych zaręczyn, odciągnął Dantego, żeby pogadać o interesach. Wykorzystałam tę okazję, by pójść do toalety z Alessandrą, żoną Dominica.

– Śliczna sukienka – powiedziała, kiedy poprawiałyśmy sobie makijaż. – Lilah Amiri?

– Tak. – Byłam pod wrażeniem. Lilah, choć utalentowana, dopiero zaczynała przygodę z projektowaniem i niewiele osób potrafiło rozpoznać jej dzieła. – Wypatrzyłam ją na Nowojorskim Tygodniu Mody i pomyślałam, że idealnie się nada na tę okazję.

– Miałaś rację. Dante nie może oderwać od ciebie wzroku. – Alessandra się uśmiechnęła, ale w jej uśmiechu krył się cień smutku. – Partner, który zwraca na ciebie uwagę, to wielkie szczęście.

Z gęstymi karmelowymi włosami i niebiesko-zielonymi oczami była wyjątkowo piękna, wydawała się jednak bardzo nieszczęśliwa. Dopiero wzmianka na temat sukienki trochę ją ożywiła.

– Nie zawsze jest tak różowo, możesz mi wierzyć. Nam też zdarzają się nieporozumienia.

– Lepsze to niż nic – mruknęła. Wyszliśmy z łazienki, ona jednak zatrzymała się przy wejściu do sali. – Przepraszam, strasznie rozboleła mnie głowa. Powiesz Dominicowi, że wróciłam do domu?

Zmarszczyłam brwi.

– Jasne, ale może powiesz mu sama? Na pewno wolałby wiedzieć, że źle się czujesz.

– Nie. Kiedy wchodzi w tryb biznesowy, nie sposób go z niego wyciągnąć. – Gorzki uśmiech wykrzywił jej usta. – Zostawiam go jego pracy. Miło cię było poznać, Vivian.

– I ciebie też. Mam nadzieję, że szybko ci przejdzie.

Zaczekałam, aż zniknie za rogiem, i dopiero wtedy podeszłam do Dominica i Dantego.

Wzrok Dominica powędrował w miejsce, gdzie powinna się znajdować jego żona.

– Alessandra prosiła, żeby ci powiedzieć, że rozboleła ją głowa i musiała wrócić do domu – wyjaśniłam.

W jego oczach zamigotało coś nieokreślonego, zaraz jednak utonęło w morzu nieprzeniknionego błękitu.

– Dzięki.

Czekałam na jakąś reakcję, ale nic więcej nie nastąpiło.

Mężczyźni. W połowie przypadków byli bezmyślni, w połowie bezduszni.

Dante z Dominikiem nie skończyli omawiać interesów, zostawiłam ich więc i ruszyłam w stronę baru. Moja definicja dobrej zabawy nie obejmowała rozmów o notowaniach S&P 500.

Gdy za kontuarem spostrzegłam znajome czarno-fioletowe włosy, na twarz wypłynął mi uśmiech.

– Co może zrobić dziewczyna, żeby dostać tu coś do picia? – spytałam, siadając na stołku.

Isabella uniosła wzrok znad drinka, którego właśnie robiła.

– Królowa raczyła podejść. – Ozdobiła szklankę cząstką limonki i przesunęła w moją stronę. – Gin z tonikiem, tak jak lubisz.

– Idealne wycucie czasu. – Upiłam łyk. – Mówiłam ci już, że jesteś cudowna?

– Tak, ale nie obrażę się, jeśli powiesz mi to znowu. – Oczy jej błyszczały. – Widziałam cię z odległości kilometra. Ludziom nie chce się podchodzić, żeby zamówić drinka, skoro drinki przychodzą do nich same. – Jeśli nie liczyć pary na drugim końcu, przy barze było pusto, za to wózki z alkoholem cieszyły się wielką popularnością. – Płacą mi pełną stawkę niezależnie od obrotów, więc dla mnie to bez różnicy. – Poklepała się po kieszeni. – Ale mam dla ciebie prezent. Powiedz tylko słowo, a będzie twój.

Westchnęłam, bo wiedziałam, do czego zmierza. Kiedy Isabella wbiła sobie coś do głowy, nie sposób jej było tego wybić.

– Daruj sobie. Nie będę z nim uprawiała seksu.

– Dlaczego? On jest hot, ty jesteś hot, więc siłą rzeczy seks też będzie gorący – powiedziała. – Daj spokój, Viv. Niech poużywam życia chociaż za twoim pośrednictwem. Moje jest ostatnio takie nudne.

Choć Isabella miała flirt we krwi i uwielbiała pisać o seksie i morderstwach, nie spotykała się z nikim od ponad roku. Całkiem zrozumiałe po tym, co ją spotkało. Ja na jej miejscu też na długo wyrzekłabym się facetów.

– Możesz poużywać życia za pośrednictwem książek. I lepiej się tego trzymaj, bo jeśli

chodzi o dziś, to nie ma opcji, żebym uprawiała seks z Dantem. – Bez względu na to, jak wyglądał i jak moje ciało reagowało na ten pomysł.

Usta Isabelli zacisnęły się w wąską kreskę.

– Okej, ale gdybyś zmieniła zdanie, mam prezerwatywy o smaku truskawkowym. Rozmiar XL, prążkowane dla twojej...

Przerwało jej ciche kasłanie.

Kąciki usta Isabelli opadły jak latawiec, który stracił wiatr. Odwróciłam się i zobaczyłam Kaia spoglądającego na nas z rozbawieniem.

– Przepraszam, że przerywam, ale chciałbym zamówić jeszcze jednego drinka. – Odstawił pustą szklaneczkę na blat. – Obawiam się, że bez czegoś mocniejszego nie przetrwam kolejnej rozmowy o najnowszym skandalu. – Ostatnie słowa wypowiedział cierpkim tonem.

– Oczywiście. – Isabella odzyskała panowanie z prędkością godną podziwu. – Czym mogę służyć?

– Poproszę gin z tonikiem. Truskawkowy.

Omam się nie zakrztusiłam, gdy policzki Isabelli pokryły się szkarłatem. Wpatrywała się w Kaia przez chwilę i próbowała stwierdzić, czy żartuje.

Odpowiedział jej poważnym spojrzeniem – na jego twarzy malowała się grzeczna obojętność.

– Truskawkowy gin z tonikiem, już podaję. – Zabrała się do roboty, a jej zakłopotanie, niemal namacalne, zawisło w powietrzu.

– Powinienem się bać, że napluje mi do szklanki? – Kai usiadł na stołku obok. Wyglądał, jakby właśnie opuścił plan zdjęciowy „Wielkiego Gatsby’ego”.

Sądząc po Kaiu i Dantem, styl z lat dwudziestych zwiększał atrakcyjność mężczyzn wręcz dziesięciokrotnie.

– Nie jest aż tak mściwa... Zazwyczaj. A nawet gdyby, to przecież ją widzisz. – Zawahałam się, po czym spytałam: – Ile słyszałeś z naszej rozmowy?

– Nie wiem, o co ci chodzi – powiedział łagodnie.

Moją pierś wypełniła ulga. Wprawdzie nie sądziłam, żeby Kai lubił plotkować, ale miło było się upewnić.

– Kaiu Young, zasługujesz na wszystko, co najlepsze na świecie.

Roześmiał się.

– Będę miał to w pamięci, kiedy zdarzy mi się gorszy dzień. – Wziął drinka z rąk Isabelli, która uśmiechnęła się z przymusem i uciekła na drugi koniec baru. Jego rozbawiony wzrok podążył za nią, ale zaraz wrócił do mnie. – Jak ci się mieszka z Dantem? Nie doprowadza cię do szału, upierając się, żeby stawiać świece dokładnie sześć cali od siebie?

– Nawet nie pytaj. – Obsesja kontroli Dantego wykraczała daleko poza dziwactwa jedzeniowe i obejmowała wszystkie aspekty życia domowego. Czasami było to osobliwie urocze. Kiedy indziej miałam ochotę wbić mu nóż w udo. – Niedawno Greta, jego gosposia, przesunęła świece w salonie...

Gawędziliśmy przez chwilę – z Dantego zesłaliśmy na temat gali i planów związanych z nadchodzącym świętem, aż w pewnym momencie Kai dostał pilnego mejla i musiał na niego odpowiedzieć.

Kiedy on stukał w telefon, ja rozglądałam się po sali. Od alkoholu i napięcia wyczuwalnego w powietrzu kręciło mi się w głowie.

To moje nerwowe skanowanie zatrzymała para chłodnych ciemnych oczu, na których widok uszło mi z płuc całe powietrze.

Dante obserwował mnie z oddali, z jego twarzy nie sposób było cokolwiek wyczytać, ale

w nieruchomym spojrzeniu czał się żar. Zdawał się całkowicie ignorować Dominica.

Tych kilka sekund, kiedy patrzyliśmy sobie w oczy, ciągnęło się bez końca, wzniecając na mojej skórze maleńkie iskierki i wprawiając serce w szaleńcze trzepotanie.

Szczęka Dantego się zacisnęła, gdy na sekundę przeniósł wzrok na Kaia, zaraz jednak wrócił do mnie.

– Przepraszam. – Spokojny głos Kaia przegnał iskierki i sprawił, że napięcie prysło. – Nawet impreza w Valhalli nie jest w stanie powstrzymać napływu wiadomości. – Położył telefon na blacie obok szklanki.

Dominic powiedział coś do Dantego, który odwrócił głowę, dzięki czemu z pewnym wysiłkiem udało mi się oderwać od niego wzrok.

– Jasna sprawa. – Pokryłam uśmiechem szaleńcze bicie serca. Czułam się tak, jakbym przebiegła maraton, choć od dobrych kilku minut siedziałam przy barze. – Mam nadzieję, że świat wciąż się kręci.

– Zależy, kogo spytać.

Postanowiłam nie patrzeć na Dantego, słuchając najświeższych wiadomości.

Jeśli chciał ze mną porozmawiać, wiedział, gdzie mnie szukać.

Ale choć bardzo się starałam, nie potrafiłam strząsnąć z siebie ciepła jego wzroku ani powstrzymać motylków trzepoczących w brzuchu.

ROZDZIAŁ 13

Dante

– Ceny azjatyckich akcji rosną, kontrakty terminowe idą w górę, ale apetyt na ryzyko...
Wyłączyłem się.

Dominic był giełdowym sawantem, który swoją raczkującą firmę w ciągu niespełna dwudziestu lat przekształcił w prawdziwego giganta. Szanowałem go i słuchałem wszystkiego, co miał do powiedzenia na temat papierów wartościowych, pieniędzy i finansów.

Ale nie dziś.

Zacisnąłem szczękę, słysząc kolejny wybuch perlistego śmiechu dobiegający od strony baru.

Vivian rozmawiała z Kaiem już siedem minut. Nie tylko rozmawiała – śmiała się, jakby był jakimś wziętym komikiem, a przecież dobrze wiedziałem, że wcale nie jest aż tak zabawny.

Poczułem ukłucie irytacji, gdy nachyliła się, żeby pokazać mu coś w telefonie. A kiedy on to skomentował, roześmiała się znowu.

Przy mnie nigdy się tyle nie śmiała, a przecież, do cholery, byłem jej narzeczonym.

– Dokończmy tę rozmowę przy lunchu – przerwałem Dominicowi, zanim zaczął szczegółowo omawiać skutki ostatniej decyzji banku centralnego. – Mam sprawę do Vivian.

Nie przejął się tym zbytnio.

– Powiem asystentowi, żeby coś nam zarezerwował.

Gdy wypowiadał ostatnie słowa, byłem już w połowie drogi do baru.

– Przepraszam, że tyle to trwało. – Położyłem rękę na nagich plecach Vivian i spojrzałem surowo na Kaia. – Dzięki, że dotrzymałeś towarzystwa mojej narzeczonej, ale obawiam się, że

teraz muszę ją porwać. – Leciutko zaakcentowałem słowo „narzeczona”. – Nie zdążyłem jej jeszcze pokazać klubu.

– Oczywiście. – Kai wstał niczym wcielenie brytyjskiej grzeczności. Cień wesołości błąkał mu się na ustach. – Vivian, to była jak zawsze przyjemność. Dante, do zobaczenia niebawem.

Jak zawsze? Co znaczyło „jak zawsze”?

– Następnym razem, kiedy będziesz chciał zaznaczyć swoje „terytorium”, równie dobrze możesz mnie obsikać – powiedziała Vivian, kiedy Kai się oddalił. – Będzie subtelniej.

– Nie zaznaczałem żadnego terytorium. – Co za absurdalny pomysł. Przecież nie byłem pieprzonym psem. – Chroniłem cię przed Kaiem. Powinnaś na niego uważać. Wcale nie jest takim dżentelmenem, na jakiego wygląda.

– W porównaniu z tobą, słoniem w składzie porcelany, który przerwał nam rozmowę w pół słowa?

– Subtelność jest przereklamowana.

– W twoim przypadku? Na pewno. – Vivian wstała, a jej suknia zalśniła niczym gwiazdy, opinając krągłości.

Stężałem.

Cholerna sukienka. Obraz, który zobaczyłem w holu – czerwone usta, gładka skóra, cielista koronka – na zawsze wrył mi się w mózgu i nienawidziłem jej za to.

– Zdaje się, że chciałeś mi pokazać klub? – Uniosła ciemną brew. – Nie dlatego odprawiłeś Kaia?

Uśmiechnąłem się lekko i wyciągnąłem rękę. Ujęła mnie pod ramię.

– O czym tak gawędziliście? – Zignorowałem gościa, który w drodze do drzwi próbował zwrócić moją uwagę.

Limit rozmów o niczym został na dziś wyczerpany.

– O Andromedzie. Gwiazdozbiornie – wyjaśniła Vivian. Wskazała hiperrealistyczną projekcję na szklanej kopule. Mrugały do nas stamtąd różne konstelacje, między innymi właśnie Andromeda.

Pod względem naukowym ta projekcja była nieścista, bo część widocznych na niej gwiazd nie mogłaby się znaleźć razem w tym samym miejscu – w Valhalli jednak fantazja brała górę nad rzeczywistością.

– Kai jest wielbicielem greckiej mitologii i rozmowa o micie Andromedy zamieniła się w rozmowę o gwiazdach.

– Kai udaje, że lubi grecką mitologię, żeby podrywać kobiety – powiedziałem chłodno. Wyprowadziłem Vivian z sali i skierowałem się w stronę schodów. – Nie daj się nabrać.

Nie miałem pojęcia, czy to prawda, ale mogło tak być. Gdybym nie podzielił się z nią swoimi podejrzeniami, byłoby to nie w porządku, prawda?

– Dobrze wiedzieć. – Vivian sprawiała wrażenie, jakby z trudem powstrzymywała śmiech. – Nic bardziej nie kręci kobiet niż opowieść o babce przykutej do skały i złożonej w ofierze.

Echo jej sarkazmu ucichło, gdy dotarliśmy na drugie piętro.

Pokazałem jej salon w stylu paryskim, pokój do bilardu i gabinet odnowy biologicznej, ale moją uwagę całkowicie pochłaniała jej obecność.

Chadzałem korytarzami klubu setki razy, jednak w towarzystwie Vivian wszystko miało posmak nowości. Codziennie też w niej samej dostrzegałem jakiś nowy detal – małe pieprzyki nad górną wargą, to, że przesuwająca wisiorek na łańcuszku, kiedy czuje się nieswojo, krzywy uśmiech, gdy coś naprawdę ją rozbawiło.

Doprowadzało mnie to do szału. Nie chciałem dostrzegać tych drobiazgów, a jednak mimowolnie gromadziłem je jak smok drogocenne kamienie.

– Nasz ostatni przystanek dzisiejszego wieczoru. – Zatrzymałem się przed olbrzymimi drzwiami.

Otworzyły się ze szczękiem, ale i tak usłyszałem, jak Vivian robi gwałtowny wdech.

Każda sekcja klubu Valhalla miała coś, co odróżniało ją od reszty. Cape Town słynęło z panoramicznego akwarium, Tokio z widoku, jaki rozciągał się z dachu jednego z najwyższych budynków w mieście. Nowy Jork miał lądowisko dla helikopterów i system podziemnych tuneli.

Ale sercem i duszą każdego klubu była biblioteka. To tu negocjowano umowy, dzielono się tajemnicami, zawierano i zrywano sojusze.

Dziś akurat była pusta.

– O rany – szepnęła z nabożną czcią Vivian.

Zamknąłem drzwi, otulając nas kokonem ciszy.

Regały z tysiącami książek ciągnęły się wzdłuż trzech ścian, sięgając katedralnego sufitu – las oprawnych w skórę woluminów do kompletu z drabinkami na kółkach i drewnianymi poręczami. Pięć gigantycznych witrażowych okien stało na straży kącików do czytania i biurki oświetlonych staromodnymi, szmaragdowo-mosiężnymi lampami. Płaskorzeźby na suficie przedstawiały herby założycieli klubu – wśród nich można było dostrzec dwa bliźniacze smoki rodu Russo.

– Niesamowite miejsce. – Vivian powiodła palcami po zabytkowym globusie.

Na moich ustach błąkał się uśmiech.

Vivian dorastała wśród bogactwa i wystawnych przyjęć. Większość osób z jej sfery pręcej połknęłaby własny język, niż wyraziła zachwyt na widok czegoś tak pospolitego jak biblioteka. Tymczasem ona nie bała się pokazać, że coś ją cieszy – czy był to posiłek przyrządzony przez Gretę, czy dziewiętnastowieczny globus.

Jedna z wielu rzeczy, które mi się w niej podobały, choć nie powinny.

Nadal była córką wroga.

W tej chwili jednak trudno mi było o tym pamiętać.

– Na drugim poziomie jest cały dział poświęcony astronomii. – Oparłem się o ścianę i włożyłem rękę do kieszeni, patrząc, jak Vivian egzaminuje obraz przedstawiający Wenecję. – Tak się składa, że zaraz obok sekcji mitologicznej.

– Wiem – mruknęła z roztargnieniem. – Kai o tym wspominał.

W mojej piersi nagle zapłonęła niepojęta irytacja.

– Ach tak? Ciekawe, o czym jeszcze mówiliście.

– A ten znowu swoje. – Opuściła rękę, którą trzymała na posątku Ateny, i odwróciła się do mnie z rozdrażnieniem. – O zwykłych sprawach. O pracy, pogodzie, wiadomościach. Czemu tak się tego uczepiłeś?

– Wcale się nie uczepiłem – odparłem. – Po prostu jestem ciekawy, co cię tak bawiło. Jak ostatnio sprawdzałem, to ani praca, ani pogoda, ani wiadomości nie skłaniały jakoś szczególnie do śmiechu.

Vivian przyglądała mi się przez chwilę, aż wreszcie w jej oczach zamigotało rozbawienie.

– Dante Russo, czyżbyś był... zazdrosny?

Przez moją pierś przetoczył się głuchy pomruk.

– To najgłupsza rzecz, jaką słyszałem.

– Być może. – Przechyliła głowę, kruczoczarne włosy rozsypały się jej na ramionach. – Wcale bym cię nie winiła. Wprawdzie między mną a Kaiem nic nie ma, ale to całkiem przystojny facet. No i ten akcent. Brytyjski akcent ma w sobie coś, co na mnie działa. Myślę, że to... –

zamilkła, gdy oderwałem się od ściany i powoli ruszyłem w jej stronę – ...jest związane z... – cofnęła się, miejsce przekory w jej oczach zajęły lęk i oczekiwanie – ...młodzieńczą obsesją na punkcie „Dumy i uprzedzenia” – dokończyła chrapliwie.

Jej plecy uderzyły o regał.

Zatrzymałem się tak blisko, że koraliki na jej sukience dotykały frontu mojego garnituru.

– Drażnisz się ze mną, *mia cara*? – Łagodne pytanie miało ostre krawędzie.

Nie podobało mi się imię Kaia w jej ustach.

Nie podobało mi się, że tak łatwo wybuchwała śmiechem w jego obecności.

I nie podobało mi się, że tak mnie to obchodziło.

Grdyka Vivian zafalowała.

– To tylko taka uwaga.

Panująca w bibliotece cisza ustępowała pod ciężarem rosnącego napięcia. Syczało i skwierczało, przetaczając się po moich plecach i rozpalając mi krew w żyłach.

Założyłem Vivian kosmyk za ucho delikatnym, niemal czułym gestem, a potem powiodłem dłonią po jej szyi i ramieniu.

– Zapominasz – przerwałem i przycisnąłem jej rękę do karku, zmuszając ją, żeby uniosła wzrok – że jesteś moją narzeczoną. Nie Kaia. Ani kogokolwiek innego. Gównu mnie obchodzi, że jest przystojny i ma brytyjski akcent. Należysz do mnie i nikt... – urwałem i pochyliłem głowę, moje wargi przy każdym słowie muskały jej usta. – ...nie będzie dotykał tego, co należy do mnie.

Vivian oddychała płytko, ale kiedy się odezwała, w jej głosie znów było słychać ogień.

– Nie należę do ciebie. Sam tyle razy mówiłeś, że nasze zaręczyny to tylko interes. Chyba że już zapomniałeś.

– O niczym nie zapomniałem. – Powoli przesuwalem kłykciami po jej nagim udzie, aż dotarłem do krawędzi sukienki.

Jej mięśnie się napięły, ciepło ciała było szaleńczą pokusą przesączającą się do moich kości, zmuszało mnie, żebym przysunął się bliżej. Żebym zmiążdżył ustami jej wargi, niszcząc idealny makijaż, tak by nikt nie miał cienia wątpliwości, do kogo należy.

– Jeśli chcesz, żebym przestał, wystarczy, że powiesz słowo. – Wepchnąłem kolano między jej uda, rozsuwając je na boki.

Otworzyła usta, a potem zamknęła, gdy kciukiem zacząłem rysować maleńkie kółka na miękkiej skórze. Rumieniec z policzków rozlał się jej na szyję i dekolot.

– Powiedz. – W geście leniwiej pieszczoty powiodłem palcami po wewnętrznej części jej ud. Kutas napierał mi na suwak, błagając o uwagę, ale go zignorowałem. – Nie możesz, prawda? – zakpiłem.

Zagryzła zębami dolną wargę. W jej oczach widziałem walczące ze sobą pożądanie i sprzeciw.

– Dupek.

Musnąłem wilgotny jedwab.

Chwyciła mnie za ramiona i zatopiła w nich paznokcie, gdy odsunąłem na bok bieliznę i potarłem kciukiem jej nabrzmiąłą łechtaczkę.

Jej ciało drgnęło. Przeszedł ją lekki dreszcz, mocniej zagryzła wargę.

– Ja jestem dupkiem, ale to ty moczysz mi rękę. – Nie zdejmując kciuka z łechtaczki, wsunąłem palec do jej wnętrza. – Co to mówi o tobie? – Dołączyłem drugi palec, wypełniając ją i rozciągając. Gładziłem jej wnętrze, aż dotarłem do najbardziej wrażliwego punktu.

Dreszcze zamieniły się w dygot. Na jej czole perlił się pot, a mimo to uparcie milczała.

– Odpowiedz – rozkazałem, nadając głosowi stalowe brzmienie.

Vivian pokręciła głową.

– Skoro nie chcesz, to ja powiem. – Powoli wysunąłem oba palce, a potem wepchnąłem je znowu. – To znaczy, że jesteś moja. *Puoi negarlo quanto vuoi, ma è la verità*[4].

– Przecież nawet mnie nie lubisz – wydyszała.

– Lubienie nie ma tu nic do rzeczy. – Przycisnąłem nasadę dłoni do jej łechtaczki i trzymałem tak, dopóki z ust Vivian nie wyrwał się zduszony jęk.

Napierała na moją rękę, chcąc, żebym wszedł głębiej.

– Właśnie tak. – Między nas wślizgnęło się aksamitne mruczenie. – Poddaj się temu, skarbie. Niech poczuję, jak dochodzisz mi na rękę.

– Pierdolę cię.

Zaśmiałem się cicho.

– O to chodzi.

Vivian walczyła dzielnie, ale jej opór stopniowo słabł. W końcu chwyciła mnie mocniej, ocierając się bezwstydnie o moją dłoń, a ja przyspieszyłem. Ciche jęki i sapanie mieszały się z mlaskaniem, gdy palcami pieprzyłem jej śliską cipkę, aż całą dłoń miałem mokrą od soków.

Nie dotykałem kutasa, choć stwardniał tak, że aż bolało. Byłem zbyt pochłonięty widokiem jej podniecenia – zarumienionych policzków, rozchylonych ust, przymkniętych powiek.

Nigdy nie widziałem nic równie pięknego.

Trzymałem rytm. Do środka i na zewnątrz, coraz szybciej i głębiej, aż w końcu doszła, wydając przy tym ostry krzyk.

Nie wyjąłem palców, tylko znów nacisnąłem kciukiem łechtaczkę, pozwalając Vivian unosić się na fali orgazmu, póki nie ustało drżenie.

Dopiero wtedy zabrałem dłoń, a ona osunęła się na regał, oddychając ciężko.

– Nie popełnij błędu, *mia cara*. – Chwyciłem ją za podbródek i go uniosłem. Rozsunąłem wargi kciukiem, żeby mogła posmakować własnego podniecenia. – To jest interes. A ja niczego nie traktuję z większą powagą niż swoich inwestycji.

[4] (wł.) *Możesz temu zaprzeczać, ile chcesz, ale taka jest prawda.*



ROZDZIAŁ 14

Vivian

Śniłam o Dantem trzy noce z rzędu.

Nie potrafiłam sobie przypomnieć, co się działo w tych snach, ale rano budziłam się ze wspomnieniem jego rąk między udami i kulą pragnienia w żołądku.

Zimny prysznic pomagał tylko na chwilę, a nieobecność Dantego, który poleciał do Kalifornii, była zarazem błogosławieństwem i przekleństwem.

Błogosławieństwem, bo nie musiałam patrzeć mu w oczy, gdy w głowie kłębiły mi się mgliste wspomnienia erotycznych snów.

Przekleństwem, bo ze względu na brak nowych interakcji mogłam myśleć tylko o wieczorze w klubowej bibliotece.

O jego dłoni na moim karku. Palcach w moim wnętrzu. O tym, jak bezwstydnie ujeżdżałam jego dłoń. O pragnieniu w jego oczach, gdy patrzył, jak rozpadam się na kawałki – pragnieniu tak silnym i gorącym, że jego wspomnienie omal znów nie doprowadziło mnie na szczyt.

Przeszedł mnie dreszcz, który nie miał nic wspólnego z pogodą.

Dzień wstał szary i wilgotny, a choć deszcz lubiłam zwykle tylko wtedy, gdy mogłam się wylegiwać w ciepłym łóżku, dziś rozkoszowałam się chłodem. Rozjaśnił mi umysł – na ile to w ogóle było możliwe.

Z parasolką w ręce zerknęłam na zegarek, starając się omijać kałuże na chodniku. Lunch zjadłam w rekordowym tempie, bo chciałam jeszcze zajrzeć do salonu Lohman & Sons przed rozmową, którą miałam o drugiej.

Lohman & Sons było największą firmą jubilerską wchodzącą w skład Russo Group. Jeśli nie liczyć pierścionka zaręczynowego, do tej pory nosiłam wyłącznie biżuterię Lau Jewels, ale skoro miałam poślubić Russo, powinnam dodać do kolekcji coś z jego sklepu.

Deszcz i zakupoterapia. Te dwie rzeczy na pewno pozwolą mi zapomnieć o Dantem.

Dzwonek telefonu wyrwał mnie z rozmyślań, zanim wkroczyłam na niebezpieczną ścieżkę.

Ktoś z nieznanego numeru dzwonił na moją służbową komórkę. Nie było to częste, ale też nie nadzwyczajne.

– Dzień dobry, tu Vivian – powiedziałam, przybierając oficjalny ton i zatrzymując się przed wejściem.

Ulicą szła elegancka starsza kobieta z perfekcyjnie przystrzyżonym białym pudlem. Oboje mieli identyczne pikowane kurtki Chanel.

Takie rzeczy to tylko na Upper East Side.

– Vivian, skarbie, jak się masz? – Z głośnika syczał się chrapliwy głos. – Tu Buffy Darlington.

Serce zabiło mi mocniej. Nie rozmawiałam z Buffy od czasu imprezy urodzinowej jej wnuczki, która odbyła się dwa tygodnie temu. Rachunek był opłacony, ja wywiązałam się z umowy. Darlingtonowie wydawali się zadowoleni, dlaczego więc Buffy ni stąd, ni zowąd postanowiła do mnie zadzwonić?

Obie należałyśmy do manhattańskiej socjety, ale obracałyśmy się w innych kręgach. Nie prowadziłyśmy pogaduszek przez telefon.

– Bardzo dobrze, dziękuję. A ty?

– Znakomicie. Słyszałam, że byłeś w weekend na gali w klubie Valhalla. Żałowałam, że mnie to ominęło, ale biedny Balenciaga miał problemy żołądkowe i musieliśmy go zabrać do weterynarza. – Balenciaga, obok Prady, Givenchy, Chanel i Diora, był jednym z pięciu maltańczyków Buffy. Każdy psiak nosił ubranka wyłącznie od projektanta, na którego cześć go nazwano. Dwa lata temu „Mode de Vie” zamieścił o tym artykuł na rozkładówce.

– Przykro mi to słyszeć – odparłam grzecznie. – Mam nadzieję, że czuje się lepiej.

– Dziękuję, dużo lepiej. – Zanim Buffy odezwała się znowu, w słuchawce dał się słyszeć szcęk filizanki. – Ale choć o moich skarbach mogłabym rozmawiać cały dzień, muszę przyznać, że dzwonię do ciebie w innej sprawie.

Tego zdołałam się domyślić. Osoby takie jak Buffy nie dzwoniły nagle we wtorkowe popołudnie, jeśli nie miały w tym interesu.

– Jak może wiesz, jestem przewodniczącą komitetu organizującego tegoroczny Bal Dziedzictwa. Odpowiadam za całość, łącznie z wyborem gospodarza lub gospodyni, i do mnie należy nadzorowanie procesu planowania.

Na wzmiankę o balu mój puls przyspieszył.

– Gospodynią tegorocznego balu miała być Arabella Creighton – powiedziała Buffy. – Niestety, ze względu na nieprzewidziane okoliczności musiała zrezygnować.

„Nieprzewidziane okoliczności” to był eufemizm. W weekend męża Arabelli oskarżono o sprzeniewierzenie funduszy i oszustwa finansowe. Zdjęcia ukazujące, jak agenci FBI wyprowadzają go z domu przy Park Avenue w piżamie, od soboty publikowano na pierwszych stronach gazet.

Trzy dni.

Buffy wraz z komitetem nie zwlekała. Nie chciała, żeby choć cień tego skandalu padł na imprezę, za którą była odpowiedzialna.

– Do balu zostało raptem sześć miesięcy, możesz więc sobie wyobrazić naszą desperację.

Zaplanowanie wydarzenia tego kalibru wymaga wszechstronnych przygotowań, a ponieważ nie możemy skorzystać z usług Arabelli, musimy zacząć od zera.

Tłumaczę: komitet zamierza udawać, że Arabella nigdy nie brała udziału w organizacji imprezy, bo inaczej mogłoby to źle wyglądać.

– Debatowałyśmy z paniami na temat tego, komu powierzyć rolę gospodyni, i wysunęłam twoją kandydaturę, mając w pamięci, jak świetnie się spisałaś przy organizacji urodzin Tippy.

– Dziękuję. – Serce waliło mi jak oszalałe.

Nie chciałam robić sobie zbyt wielkich nadziei, ale praca przy Balu Dziedzictwa byłaby przełomem. Oznaczałaby ostateczną aprobatę ze strony manhattańskiej socjety.

– Początkowo niektóre panie z komitetu były przeciwne, bo tradycyjnie bal prowadzą osoby o... określonym pochodzeniu. – *To znaczy wywodzące się z rodzin, które od co najmniej dwóch pokoleń tarzają się w pieniądzach.* Mój uśmiech przygasł. – Ale ty przecież jesteś zaręczona z Dantem Russo, a członkowie rodziny Russo, zarówno obecni, jak i przyszli, cieszą się wielkim szacunkiem. Dlatego po namyśle chciałybyśmy oficjalnie powitać cię w roli nowej gospodyni Balu Dziedzictwa.

Poczułam w żołądku ukłucie niepokoju, ale postanowiłam je zignorować. Gospodyni balu to gospodyni balu, nieważne, jakie powody stały za wyborem.

– To ogromny zaszczyt i z radością przyjmuję propozycję komitetu. Dziękuję, że o mnie pomyślałaś.

– Wspaniale! Prześlę ci później wszystkie szczegóły. Już się cieszę, że będziemy razem pracować. Och, i proszę, pozdrów ode mnie Dantego. – Rozłączyła się.

Zamknęłam parasolkę i weszłam do salonu, skóra mrowiła mnie z podniecenia. Dekoracje, catering, oprawa artystyczna... Olbrzymi budżet imprezy stwarzał tyle możliwości.

Planowałam, że rozmowę o drugiej przeprowadzę z domu, ale w tej sytuacji powinnam wrócić do biura...

– Vivian?

Zaskoczona spojrzałam w znajome brązowe oczy, które wpatrywały się we mnie zza lady.

– Luca? Co ty tu... – Zamilkłam, gdy przypomniała mi się niedawna rozmowa z Dantem.

Co robi? Pracuje jako sprzedawca.

No jasne. To oczywiste, że Luca pracował w jednym z salonów należących do firmy. Mimo to nie mogłam przestać się dziwić, że akurat w tym, do którego zajrzałam.

– Ciężko pracuję. – Przez moment z jego słów biła oschłość, zaraz jednak przywołał na twarz rutynowy uśmiech sprzedawcy. – Czym mogę ci służyć?

Dziwnie się czułam obsługiwana przez przyszłego szwagra, ale nie chciałam zwiększać jego zakłopotania, traktując go inaczej niż resztę personelu.

– Szukam dwóch nowych drobiazgów – powiedziałam. – Czegoś, co by zwracało uwagę, i czegoś, co mogłabym nosić na co dzień.

Przez następne czterdzieści pięć minut Luca prezentował mi ofertę sklepu. Prawdę mówiąc, świetnie się spisywał w roli sprzedawcy – znał się na produktach i był przekonujący, a przy tym nie natarczywy.

– A to jedna z naszych nowości. – Wyjął z witryny olśniewającą bransoletkę w kształcie smoka zdobioną rubinami i diamentami. – Czterdzieści rubinów ze szlifem okrągłym i gruszkowym o wadze około czterech i pół karata i trzydzieści diamentów o szlifie okrągłym, gruszkowym i markizowym o wadze około czterech karatów. To część naszej kolekcji ekskluzywnej, co znaczy, że powstało tylko dziesięć egzemplarzy. Bridget, królowa Eldorry, ma wersję z szafirami.

Bransoletka zapierała dech w piersi. Całe życie obracałam się wśród biżuterii i potrafiłam

rozpoznać wyjątkowe dzieło. Rubiny były czyste, żywoczerwone, żadnych pomarańczowych czy fioletowych tonów, a oprawa wykonana z wyjątkowym kunsztem.

– Biorę ją.

Luca uśmiechnął się odrobinę ciepłej.

– Znakomicie.

Cena bransoletki i dyskretnych szmaragdowych kolczyków, które chciałam nosić na co dzień, wyniosła dwieście tysięcy pięćset dolarów.

Podaliśmy Luce czarnego amexa.

– Powinieneś wpaść do nas na kolację – powiedziałam, gdy zajął się obsługą płatności. – Oboje z Dantem bardzo byśmy się ucieszyli.

Długie milczenie, a potem zdawkowe:

– Zobaczymy się na Święcie Dziękczynienia.

Poczułam przyływ frustracji. Nie widziałam Luki od czasu przyjęcia zaręczynowego, ale nie potrafiłam pozbyć się wrażenia, że z jakiegoś powodu mnie nie lubi. Ta chłodna odpowiedź tylko potwierdziła moje obawy.

– Luca, czy ja cię w jakiś sposób obraziłam? – Do umówionej rozmowy zostało pół godziny i nie miałam czasu na owijanie w bawełnę. – Zdaje mi się, że za mną nie przepadasz.

Podsunał mi paragon. Podpisałam i czekałam na odpowiedź.

Salon nie stanowił może najlepszego miejsca na taką rozmowę, ale byłam jedyną klientką, a reszta personelu znajdowała się w takiej odległości, że nie mogła nas usłyszeć. Trudno o lepszą szansę, żeby dostać szczerą odpowiedź. Mogłabym się założyć o nowe nabytki, że w innej sytuacji robiliby wszystko, żeby mnie unikać.

– To nie tak, że za tobą nie przepadam – powiedział w końcu. – Po prostu chronię swojego brata. Zawsze się sobą opiekowaliśmy, nawet kiedy żył dziadek. – Zamilkł. – Znam Dantego. Nie zamierzał się żenić. I nagle, ni stąd, ni zowąd, oznajmia, że się zaręczył? To do niego niepodobne.

Wyczułam w jego słowach coś dziwnego. Jakby skrywały to, co naprawdę chciał powiedzieć.

Miały jednak sens, nawet jeśli zdziwiło mnie, że odpowiedział bez ociągania. Spodziewałam się, że będzie próbował zmienić temat.

– I owszem, mam świadomość, że ta umowa ma charakter biznesowy – dodał. – Ale twoja rodzina zyskuje na tym więcej niż nasza, prawda?

Poczułam ciepło rozlewające mi się po karku. Wszyscy mieli świadomość, że Dante zamierzał poślubić kogoś stojącego niżej, ale nikt nie ośmielił się powiedzieć mi tego prosto w oczy.

Z wyjątkiem jego brata.

– Rozumiem, że się martwisz – odparłam spokojnie. Jeśli Luca próbował się mnie pozbyć, to nic z tego. – Nie zamierzam psuć twoich relacji z Dantem. Jest i na zawsze pozostanie przede wszystkim twoim bratem. Ale ja wkrótce zostanę twoją bratową i mam nadzieję, że uda nam się nawiązać cywilizowane stosunki. Zarówno ze względu na nas, jak i na Dantego. Będziemy się często widywać przy różnych okazjach, chociażby Święta Dziękczynienia, i nie chciałabym, żeby wzajemna niechęć psuła nam posiłki.

Luca wpatrywał się we mnie z wyczuwalnym zdziwieniem. Wreszcie po dłuższej chwili jego twarz złagodniała i pojawił się na niej słaby, ale szczery uśmiech.

– Szczęściar z Dantego – mruknął. – Mogło być znacznie gorzej.

Ściągnęłam brwi, gdy dotarła do mnie ta dziwna odpowiedź. Zanim jednak zaczęłam drążyć temat, moją uwagę przyciągnął nagły hałas przy wejściu.

Spojrzałam w tamtą stronę i poczułam, że krew ścina mi się w żyłach.

W drzwiach stało trzech zamaskowanych mężczyzn, dwóch z karabinami, trzeci z młotkiem i wielką torbą na ramieniu. Jeden strażnik leżał nieprzytomny na podłodze, a drugi unosił wysoko ręce i spoglądał w lufę.

– Wszyscy na ziemię, kurwa! – Jeden z napastników machnął bronią, gdy jego współnik rozbijał najbliższą witrynę. – Ale już!

Luca i dwoje pozostałych pracowników usłuchali, z ich twarzy odpłynęły wszystkie kolory.

– Vivian – syknął Luca. – Na ziemię.

Chciałam. Wszystko w moim wnętrzu krzyczało, żebym rzuciła się na ziemię, odczołgała w kąt i skulona zaczęła, aż niebezpieczeństwo minie, ale moje mięśnie nie zamierzały słuchać mózgu.

Mieszkałam w Nowym Jorku od lat i nigdy nie zdarzyła mi się napaść. Czasami, kiedy oglądałam wiadomości, zastanawiałam się, jak bym w takiej sytuacji zareagowała.

Teraz już wiedziałam.

Nie najlepiej.

Jeszcze przed chwilą podpisywałam rachunek i rozmawiałam z Luca, a teraz widok zamaskowanych mężczyzn sprawił, że taśma mojego życia nagle się zatrzymała i mogłam tylko patrzeć w odrętwieniu, jak ten, który wykrzykiwał polecenia, widzi, że wciąż stoję.

W jego oczach zapłonęła złość.

Ruszył do mnie, moje ciało ogarnął lęk, ale nogi ani drgnęły. Choć walczyłam z całym siłą, próbując otrząsnąć się z paraliżu, nie byłam w stanie się poruszyć.

Wszystko wydawało się nierzeczywiste. Salon, napad, ja sama.

Jakbym opuściła ciało i patrzyła na całą tę scenę z zewnątrz, jako widz.

Zamaskowany mężczyzna był coraz bliżej.

I bliżej.

I bliżej.

I bliżej.

Serce dudniło mi tak, że zagłuszało wszystkie dźwięki z wyjątkiem ciężkiego, złowieszczonego łoskotu jego kroków.

Powinno być skupić się na chwili obecnej, tymczasem z każdym kolejnym łupnięciem czas przeskakiwał wstecz.

Pierwszy biwak z rodzicami. Uroczyste wręczenie dyplomów w Columbi. Poznanie Dantego.

Zdarzenia, duże i małe, które mnie ukształtowały, uczyniły ze mnie to, kim byłam teraz.

Ile jeszcze – jeśli w ogóle – mi ich zostało?

Z moich płuc uszło całe powietrze.

Na ziemię. Tylko że nie mogłam.

Łup. Łup. Łup.

Był tuż obok.

Ostatni krok w końcu uruchomił tryb „walcz albo uciekaj”.

Moje ciało zadygotało – drgnienie życia w obliczu śmierci – ale było już za późno.

Zimny metal lufy dotknął mojego podbródka.

– W końcu mnie usłyszałaś? – Owionął mnie gorący, wilgotny oddech mężczyzny, a żołądek wywrócił mi się na drugą stronę. – Powiedziałem, na ziemię, kurwo! – W jego ciemnych oczach błyszczała złość.

Niektórzy przestępcy byli po prostu zuchwali. Chcieli zgarnąć łupy i szybko zniknąć, nie

robiąc nikomu krzywdy.

Ale ten człowiek, który stał przede mną, nie zawahałby się zabić z zimną krwią. Wyglądał, jakby aż się do tego palił.

Dudnienie mojego serca osiągnęło punkt krytyczny.

Zaledwie godzinę temu zadreślałam się z powodu Dantego, a potem nie posiadałam ze szczęścia, bo miałam zostać gospodynią Balu Dziedzictwa.

Teraz...

Całkiem możliwe, że nie dożyję następnego ranka, a co dopiero jakiegoś balu czy ślubu.

ROZDZIAŁ 15

Dante i Vivian

Dante

– Lepiej niech to będzie coś ważnego. – Włączyłem głośnik w komórce i strząsnąłem z ramion marynarkę. – To moja pierwsza przerwa, odkąd się tu zjawiłem.

Po przylocie do San Francisco wpadłem w wir spotkań i sesji zdjęciowych, w dodatku wciąż musiałem obcować z idiotami.

W ciągu ostatnich czterdziestu ośmiu godzin prawie nie spałem, nareszcie jednak umowa z Frankiem Santerim miała zostać sfinalizowana. Za dwie godziny.

Do tego czasu chciałem wziąć prysznic, zjeść coś i może jeszcze chwilę się zdrzemnąć.

– Doszło do próby napadu na główny salon Lohman & Sons w Nowym Jorku. – Giulio,

odpowiedzialny za ochronę na terenie Ameryki Północnej, od razu przeszedł do rzeczy. Był człowiekiem Christiana, ale od tak dawna pracował dla mnie, że bezpośrednio mi podlegał. – Zatrzymaliśmy sprawców, zanim zdążyli uciec. Znajdują się w tej chwili pod naszym nadzorem.

– Ktoś został ranny?

– Jeden ze strażników stracił przytomność i ma wstrząs mózgu. Poza tym nikomu nic się nie stało.

– To dobrze. Zajmij się tym jak zwykle. Byle po cichu.

Od dwóch lat nie było żadnej próby napaści na lokal należący do Russo Group, ale głupich nie sieją.

W sprawach związanych z finansami i zarządzaniem firmą trzymałem się litery prawa. Ale jeśli chodzi o ludzi, którzy próbowali mnie okraść, nie miałem żadnych skrupułów, żeby ukarać ich przykładnie.

Pogruchotać kości i utoczyć trochę krwi. To był powszechnie zrozumiały język.

– Oczywiście – powiedział Giulio. – Ale to nie wszystko.

Zerknąłem na zegarek. Po trzech godzinach idiotycznego spotkania wokół projekcji, które można było przesłać mejlem, moja cierpliwość była na wyczerpaniu.

– Do rzeczy.

Giulio milczał przez chwilę.

– Pańska narzeczona była na miejscu w chwili zdarzenia.

Zamarłem z ręką na cyferblacie.

– Vivian była w salonie?

– Tak. Wybrała się na zakupy i tak się złożyło, że znalazła się w nieodpowiednim miejscu o nieodpowiedniej porze.

Krew zaszumiała mi w uszach. Zrobiło mi się niedobrze.

– Jak się czuje?

– Jest wstrząśnięta. Jeden z napastników wziął ją na muszkę, bo za wolno zastosowała się do jego poleceń, ale nasi ludzie wkroczyli, zanim ktokolwiek zdążył jej zrobić krzywdę. – Giulio zakaszał. – Był tam też pański brat. Akurat tego dnia pracował i to on nas wezwał.

Wszyscy pracownicy miejsc, z którymi wiązało się ryzyko napadu, takich jak salony jubilerskie, nosili specjalne zegarki z wmontowanym alarmem. To był pomysł Christiana. Przestępcy spodziewali się, że przycisk będzie raczej pod biurkiem albo w pobliżu kasy. Tymczasem alarm w zegarku był bardziej dyskretny i łatwiej go było uruchomić.

Ja jednak w tej chwili bynajmniej nie myślałem o skuteczności naszych zasad bezpieczeństwa.

Jeden z napastników wziął ją na muszkę.

Zrobiło mi się ciemno przed oczami, a gdy odzyskałem wzrok, wściekłość zabarwiła wszystko wokół szkarłatem.

– Gdzie teraz są? – Głos miałem surowy. Opanowany. Absolutne przeciwieństwo obrazów krwawej odpłaty, przesuwających mi się przed oczami.

– Pańska narzeczona jest w penthousie, a brat w swoim mieszkaniu w Greenwich Villa.

Zacisnąłem szczękę. Po Luce sytuacje zagrożenia życia spływały jak po kaczce. Kiedy go napadnięto w Los Angeles, on uciął sobie potem drzemkę i resztę wieczoru spędził, imprezując z połową młodego Hollywood.

Ale Vivian...

Mdłości wróciły z większą siłą, targały wnętrznościami w poszukiwaniu ujścia.

– Prześlę panu dokładny raport w ciągu godziny – powiedział Giulio. – Potrzebuje pan ode mnie czegoś jeszcze?

– Ten człowiek, który trzymał Vivian na muszce... Zostaw go mnie.

Kolejna pauza.

– Oczywiście.

Rozłączyłem się, moje zmęczenie i wcześniejszy głód zamieniły się w kulę energii.

Naprawdę żałowałem, że w hotelu nie ma sali do boksu. Jeśli nie znajdę ujścia dla gniewu, imploduję.

Przed oczami stanęła mi twarz Vivian.

Błada. Ciemne oczy rozszerzone ze strachu. Jaskrawoczerwona krew płamiąca jej ubranie.

Gdyby moi ludzie nie dotarli na czas...

Wnętrznosci zwinęły mi się w bolesny supeł.

Vivian była bezpieczna. Giulio by nie kłamał. Ale dopóki nie zobaczę jej na własne oczy...

Chodziłem w tę i z powrotem po pokoju, pocierając dłonią twarz. Przez ostatni rok pracowałem nad umową z Santerim. Nie mogłem tego zawalić. Poza tym i tak miałem wracać do Nowego Jorku jutro rano. Pół dnia to żadna różnica.

Vivian była w domu. Cała i zdrowa.

Wciąż chodziłem. Zegar wybił kwadrans.

Niech to szlag.

Z moich ust popłynęła seria przekleństw. Chwyciłem za marynarkę i wybrałem numer asystentki.

– Muszę pilnie wracać do Nowego Jorku. Zadzwoń do Santerich i umów mnie z nimi w sali konferencyjnej za pół godziny. Powiedz, że zapłacimy za resztę ich pobytu, i wyślij Francowi w ramach przeprosin zegarek Lohman & Sons z limitowanej edycji. Tej, która wyjdzie dopiero w przyszłym roku.

Szef Santeri Wines miał fioła na punkcie chronometrów – kolekcjonował zegarki warte po czterdzieści tysięcy dolarów za sztukę jak dzieciaki karty z baseballistami.

Helena nawet nie mrugnęła.

– Załatwione.

Franco miał ego większe niż ranczo w dolinie Napa. To nagłe wezwanie go wkurzyło, ale dzięki prezentowi udało się go udobruchać na tyle, że podpisał umowę sprzedaży bez większego narzekania.

Santeri Wines, jedna z najcenniejszych marek wina na rynku, oficjalnie weszła w skład Russo Group.

Zamiast świętować, pożegnałem się i prosto z sali konferencyjnej pomaszerowałem do czekającego przed budynkiem samochodu.

– Dokąd jedziemy? – spytał kierowca.

– Na lotnisko. – Zostawiłem rzeczy w hotelu, ale wiedziałem, że Helena się nimi zajmie.

– Muszę natychmiast wracać do Nowego Jorku.

Vivian

Nie mogłam przestać się trząść.

Mimo szlafroka, podgrzewanej podłogi i gorącej kąpieli, w której moczyłam się godzinę, po wyjściu z łazienki skórę miałam wciąż lodowatą.

Był późny wieczór, od napadu minęło wiele godzin, a ja wciąż tkwiłam w salonie Lohman & Sons z lufą pod brodą i wbitym we mnie nikczemnym spojrzeniem.

Cały incydent trwał mniej niż dziesięć minut, bo wkrótce zjawiała się ochrona i opanowała sytuację.

Nikomemu nic się nie stało, ja jednak wciąż myślałam, co by się stało...

Gdyby ochrona zjawiała się minutę za późno.

Gdyby bandyta najpierw strzelił, a dopiero potem zadawał pytania.

Gdybym zginęła. Czym mogłabym się pochwalić oprócz szafy pełnej ślicznych ubrań i życia, które spędziłam, robiąc to, co „trzeba”?

Mogłam umrzeć, zanim zobaczyłabym gwiazdy na pustyni Atacama albo zakochała się kolejny raz.

Zanim zrobiłabym to, na co – jak mi się zdawało – mam jeszcze czas, bo przecież, do cholery, nie skończyłam nawet trzydziestki, a w tym wieku człowiek powinien być niewyciężony.

Cichy trzask frontowych drzwi wyrwał mnie z tych rozmyślań, serce jednak zaczęło łomotać z niepokoju.

Kto to? Dante miał wrócić dopiero jutro, a cały personel był w domu. Zresztą, nawet gdyby ktoś wyszedł, nie trzaskałby tak drzwiami.

Chwyciłam wazon stojący na komodzie, ale po chwili rozpoznałam ciemne włosy i twardą, bezwzględną twarz.

– Dante? – Serce zaczęło mi stopniowo zwalniać. Odstawiłam wazon. – Przecież miałeś wrócić dopiero jutro. Co ty...

Nie udało mi się skończyć zdania, bo w dwóch długich krokach pokonał dzielącą nas odległość i złapał mnie za ramiona.

– Nic ci nie jest? – spytał natarczywie. Obrzucił mnie badawczym spojrzeniem, na jego twarzy malowało się napięcie.

Co...? Napad. No tak. Był przecież szefem. Ktoś musiał mu powiedzieć, co się stało.

– Nic. Jestem może trochę roztrzęsiona, ale poza tym wszystko w porządku. – Uśmiechnęłam się z przymusem. – Powinieneś być w Kalifornii. Skąd się tu wzięłeś?

– Próbowano obrabować jeden z moich flagowych salonów, Vivian. – Mięśnie na jego szczęce zadrgały. – To chyba oczywiste, że wróciłem od razu.

– Ale umowa z Santerim...

– Sfinalizowana. – Trzymał moje ramiona w żelaznym uścisku, silnym, a przy tym delikatnym.

– Och. – Nie wiedziałam, co powiedzieć.

Cały ten dzień był nierzeczywisty, a nagły powrót Dantego tylko pogłębił poczucie nierealności.

Dopiero wtedy zauważyłam, że ma zmiętą koszulę i potargane włosy, jakby raz za razem przeczesywał je palcami.

Z jakiegoś powodu to sprawiło, że oczy zaszyły mi łzami. Ten obraz był zbyt ludzki, zbyt

normalny.

Dante zacisnął mocniej rękę.

– Vivian, powiedz szczerze. – Jego słowa jakimś cudem brzmiały zarazem pocieszająco i rozkazująco. – Nic ci nie jest?

Nie: „jesteś ranna?“, tylko: „nic ci nie jest?“. Dwa różne pytania. Poczułam w piersi narastający ucisk, ale pokręciłam głową.

Jego oczy były mroczne jak burza, na twarzy rysowały się gniew i panika. Po moim zaprzeczeniu dołączyło do nich niedowierzanie, lekkie, choć widoczne.

– Ten facet trzymał cię na muszce – powiedział Dante cicho, z naciskiem. W jego głosie kryła się obietnica odwetu.

Ucisk w moim wnętrzu dotarł do bębenków, jakby niewidoczna siła wciągała mnie w głąb niespokojnego oceanu.

Usta mi zdrzętały.

– To prawda. Nie da... – Zaczepnęłam powietrza, choć płuca miałam ściśnięte. *Tylko nie płacz.* – Nie da się ukryć, że to nie był szczególnie udany dzień.

Ciało Dante go aż wibrowało od napięcia, które zaciskało mu szczękę i wiło się pod skórą niczym żmija czyhająca, by uderzyć.

– Zrobił coś jeszcze?

Pokręciłam głową. Z każdą sekundą ubywało mi tlenu i trudniej było mówić, a mimo to brnęłam dalej.

– Ochrona dotarła na miejsce, zanim komukolwiek coś się stało. Nic mi nie jest. Naprawdę. – Ostatnie słowo zabrzmiało bardziej piskliwie niż reszta.

Mięśnie na szczęce Dante go znów się poruszyły.

– Ty się trzęsiesz.

Naprawdę? Sprawdziłam. Faktycznie.

Moje ciało co chwila przebiegał dreszcz. Kolana mi drżały, na rękach miałam gęsią skórę. Gdyby nie ciepłe, silne dłonie Dante go, osunęłabym się na podłogę.

Rejestrowałam to wszystko obojętnie, jakbym oglądała film, który niezbyt mnie interesował.

– Zimno tu – powiedziałam. Nie miałam pojęcia, kto włączył klimatyzację w listopadzie, ale w moim pokoju było lodowato.

Dante pogładził mnie kciukiem po rękę. W jego oczach malował się niepokój.

– Ogrzewanie jest włączone, *mia cara* – oznajmił łagodnie.

Moje gardło objął ucisk.

– W takim razie coś się zepsuło. – Ciąg bezsensownych słów, jedyna rzecz, która trzymała mnie w kupie. – Powinieneś kazać je naprawić. Na pewno uda ci się kogoś znaleźć. W końcu jesteś... – Coś mokrego spływało mi po policzkach. – Dante Russo. Możesz... – Nie byłam w stanie oddychać. *Powietrze. Potrzebuję powietrza.* – Możesz wszystko.

Głos mi się załamał.

Wystarczyło jedno pęknięcie.

Nic przysła, a ja rozpadłam się na kawałki. Po dniu pełnym wydarzeń emocje wzięły górę i moim ciałem wstrząsnął szloch.

Radość na wieść o tym, że mam prowadzić Bal Dziedzictwa, zastąpiło przerażenie.

Odgłos ciężkich kroków na marmurowej posadzce.

Metal na moim ciele i myśl, że umrę, choć nie zdążyłam posmakować życia. Nie jako Vivian Lau. Nie jako ja.

Dante otoczył mnie ramionami. Nic nie mówił, ale jego objęcia niosły otuchę

i wymazywały wszelką świadomość.

Niespokojne wody zamknęły się nad moją głową, połykając światło.

Kołysały mnie, dopóki moim ciałem wstrząsał płacz. Bolał mnie żołądek, bolały oczy, gardło miałam zdarte tak, że bolał każdy oddech.

I przez cały ten czas Dante mnie trzymał.

Wtuliłam twarz w jego pierś, ramiona mi falowały, a on gładził mnie po plecach. Mruczał coś po włosku, ale nie potrafiłam rozpoznać słów.

Wiedziałam tylko, że w lodowatym szoku po napaści jego głos i objęcia były jedynym, co dawało mi ciepło.

ROZDZIAŁ 16

Dante

– Mam na koszuli twoją krew, Brax. – Podwinąłem rękawy, żeby ukryć plamy. – To trzeci cios.

Łypnął na mnie wściekle, mimo zakrwawionej i posiniaczonej twarzy minę miał buntowniczą. Siedział na krześle, ręce i nogi miał związane liną. Jako jedyny z całej bandy wciąż był przytomny.

Pozostali dwaj się osunęli, głowy mieli zwieszane, krew z ich ran kapą na podłogę w równym rytmie – *kap, kap, kap* – kończyny mieli wykręcone pod nienaturalnym kątem.

– Za dużo gadasz. – Brax splunął ciemną czerwienią.

Brax Miller. Były więzień z kilometrową listą przestępstw, jajami ze stali i mózgiem wielkości orzeszka.

Uśmiechnąłem się i uderzyłem go znowu.

Głowa odskoczyła mu do tyłu i rozległ się jęk bólu.

Zapiekły mnie posiniaczone kłykcie. W pokoju, żartobliwie nazywanym „aresztem”, mieszczącym się w siedzibie ochrony, czuć było metal, pot i gęstą, słodkawą woń strachu.

Od napadu na salon Lohman & Sons minęły dwa dni, nikogo dotąd tak długo nie przetrzymaliśmy. Policja przymykała oko na moją działalność, bo oszczędzałem jej czasu i zachodu, wiedziałem też, kiedy się zatrzymać. Nigdy nikogo nie zabiłem.

Jak dotąd.

Ale teraz naprawdę mnie kusilo.

– Pierwsza godzina to była kara za napad na mój sklep. Druga... – Wyciągnąłem rękę,

a Giulio z obojętną miną położył mi na dłoni coś zimnego i ciężkiego. – Za to, że groziłeś mojej żonie.

Otoczyłem palcami broń.

Zwykle to moi ludzie zajmowali się tego typu problemami. Napadami, aktami wandalizmu, przejawami braku szacunku. Nie mogłem puścić ich płazem, ale też nie traktowałem ich osobiście. Ot przestępstwa, które trzeba ukarać przykładowo, czyli brutalnie, bo to gwarantowało skuteczność. Nie poświęcałem im zbyt wiele uwagi.

Ale to? To, co Brax zrobił Vivian?

To, kurwa, dotyczyło mnie osobiście.

W moim wnętrzu zerwało się nowe tsunami gniewu, gdy wyobraziłem sobie, jak ten kutas celuje do Vivian z broni.

Jeszcze nie była moją żoną, ale należała do mnie.

Nikt nie będzie groził niczemu, co należało do mnie.

– Czyli to była twoja żona. – Brax zakaszłał. Choć trochę ucierpiał, wciąż chojrakował. – Rozumiem, dlaczego tak się denerwujesz. Piękna kobieta, choć gdyby jej tę śliczną skórę zbryzgać krwią, byłaby jeszcze piękniejsza. – Na jego ustach wykwitł szkarłatny uśmiech.

Był zbyt głupi, żeby zdawać sobie sprawę z tego, że popełnił błąd.

Jak mówiłem, mózg wielkości orzeszka.

Założyłem kastet, podszedłem bliżej i szarpnąłem jego żaloszny łeb.

– To nie ja za dużo gadam.

Chwilę później powietrze przeciął krzyk bólu.

Nie ostudził mojego gniewu – nie przestałem uderzać, dopóki nie ucichł zupełnie.

* * *

Zostawiłem swoim ludziom bałagan do posprzątania.

Miałem zamiar zabić Braxa, ale sukinsyn przeżył, choć ledwie. Jutro razem ze współnikami oddadzą się w ręce policji. To była perspektywa dużo bardziej nęcąca niż kolejny dzień w towarzystwie mojej ochrony.

Gdy wróciłem do domu, w penthousie unosił się zapach rosołu i pieczonego kurczaka. Od napaści Greta otaczała Vivian szczególną opieką, co znaczy, że napychała ją ilością jedzenia, którą można by nakarmić cały Manhattan w porze lunchu.

Wziąłem prysznic, żeby zmyć krew i pot, ledwie przy tym rejestrując, że odkręciłem za gorącą wodę.

Vivian mówiła, że nic jej nie jest, ale mało kto szybko dochodził do siebie po czymś takim. Podobno właśnie ucięła sobie drzemkę, a przecież nigdy nie kładła się spać o tej porze. Czy też w ogóle w ciągu dnia, o ile pamiętałem.

Zakręciłem wodę, myśli miałem zamglone niczym lustro.

Zrobiłem, co do mnie należało. Ukarałem sprawców, osobiście zająłem się Braxem, a po drodze sprawdziłem, jak się miewa Luca. Tak jak się spodziewałem, doszedł do siebie błyskawicznie. Parł przez życie jak teflonowy statek.

Ale to nie jemu grożono bronią.

Niech to szlag.

Mruknałem z irytacją, wytarłem się, przebrałem i poszedłem do kuchni, gdzie

spróbowałem namówić Gretę, żeby naląła mi miskę swojego cennego rosółu.

– Nie będziesz miał apetytu na kolację – ostrzegła.

– To nie dla mnie.

Ściągnęła usta, ale gdy tylko zrozumiała, co mi chodzi po głowie, miejsce dezaprobaty zajął radosny uśmiech.

– Ach. W takim razie bierz, ile chcesz! Proszę. – Przesunęła w moją stronę talerz z chlebem i masłem. – To też.

– A co z apetytem na kolację? – burknąłem, ale wziąłem cholerny chleb.

Pod drzwiami Vivian zacząłem się zastanawiać, czy dobrze robię. Może nie powinienem jej budzić. Greta mówiła, że pracowała dziś w domu i nie jadła lunchu, niewykluczone więc, że wolała po prostu odpocząć. Albo już się obudziła i teraz liczyła diamenty, czy co tam dziedziczki jubilerskiej fortuny robią w wolnym czasie.

Powinno zapukać czy raczej przyjść później?

Nie zdążyłem odpowiedzieć sobie na to pytanie, bo Vivian podjęła decyzję za mnie.

Drzwi otworzyły się gwałtownie, a za nimi ukazały się zaspane oczy, które na mój widok rozszerzyły się ze strachu.

Wrzasnęła, a ja podskoczyłem, niemal upuszczając zupę.

– Kurwa! – Udało mi się odzyskać równowagę w ostatniej chwili, a i tak kilka gorących kropeł prysnęło mi na rękę.

– Dante, Boże. – Vivian przycisnęła dłoń do falującej piersi. – Przeraziłeś mnie.

– Właśnie miałem zapukać – skłamałem.

Jej uwagę przykuło jedzenie. Z rozczochranymi włosami i poduszką odbitą na policzku wyglądała uroczo. Nawet bez makijażu miała nieskazitelną cerę, a ledwie wyczuwalna woń jabłek sprawiała, że nie potrafiłem myśleć jasno.

– Przyniosłeś zupę? – Twarz jej się wygładziła, co tylko spotęgowało zamęt w moim umyśle.

– Nie. Tak. – Nie potrafiłem się zdecydować, czy mam przyznać, że chciałem sprawdzić, jak się czuje. Mógłbym powiedzieć, że to pomysł Greta. Bo taka troskliwość z mojej strony wydawała się niebezpiecznie intymna. To było coś, co zrobiłby prawdziwy narzeczony.

Vivian spojrzała na mnie dziwnie.

Chryste, Russo, weź się w garść.

Godzinę temu dawałem wycisk bandziorowi. Teraz stałem przed jej sypialnią z cholerną zupą i chlebem w dłoni, nie potrafiąc sklecić zdania.

– Greta mówiła, że nie jadłaś lunchu. Pomyślałem, że może jesteś głodna. – Uciekłem się do ogólników.

– Dziękuję. To bardzo miłe z twojej strony – odparła Vivian z łagodnością, która coś dziwnego robiła z moim umysłem.

Wzięła miskę i talerz, muskając przy okazji moją dłoń. Poczułem leciutkie mrowienie i ciało mi zeszytywniało, gdy próbowałem powstrzymać fizyczną reakcję – drgnienie zaskoczenia oraz dotyk.

Vivian zamarła, jakby ją też przeszedł prąd, a potem szybko dodała:

– Idealne wycucie czasu, właśnie szłam coś przegryźć. Rozmowa z komitetem organizacyjnym się przeciągnęła i zapominałam zjeść lunch.

Mówiła mi już, że została gospodynią tegorocznego Balu Dziedzictwa. To było naprawdę coś – nie potrafiłem powstrzymać dumy rozpiekającej mi pierś.

– Czyli wszystko jest na najlepszej drodze.

– Na ile to możliwe w przypadku imprezy, do której dołączono trzystustronicowy

informator – zażartowała.

Zapadła cisza.

Dałem jej jedzenie i upewniłem się, że całkiem nieźle sobie radzi – powinienem był więc odejść, ale dziwne szarpanie w piersi trzymało mnie w miejscu.

Winę za to, co powiedziałem potem, ponosiła ta cholerna mgła mózgowa.

– Jeśli potrzebujesz towarzystwa, to ja też miałem zamiar coś przegryźć, a nie mam ochoty na kolację.

Na jej twarzy malowało się zdumienie i cień zadowolenia.

– Pewnie. We wschodnim salonie o piątej?

Szorstko kiwnąłem głową.

Na szczęście, kiedy wróciłem do kuchni, Greta tam nie było. Nalałem sobie zupę i poszedłem do wschodniego salonu.

Rosół był tak sycący, że mógł zastąpić cały posiłek. Jedliśmy w milczeniu, aż w końcu Vivian zapytała:

– A jak się ma Luca? No wiesz, po...

– W porządku. Miewał gorsze przygody. – Choć i tak za jakiś czas powinienem znów się do niego odezwać. – Kiedyś na Bali napadły go małpy. Omal nie zginął, próbując odzyskać telefon.

Vivian parsknęła śmiechem.

– Słucham?

– Naprawdę. – Kąciki ust uniosły mi się, gdy przypomniałem sobie, jaki był oburzony. No i na widok uśmiechu Vivian. – Oczywiście wyszedł z tego cało, ale świątynne małpy bywają bezwzględne.

– Będę o tym pamiętać.

Mieliśmy lecieć na Bali za trzy tygodnie, żeby spędzić Święto Dziękczynienia z moimi rodzicami. Obawiałem się tego, ale na razie odpychałem tę myśl na bok.

– A ty? – Koniec z udawaniem. Wbiłem wzrok w Vivian. – Jak się czujesz?

Jej rozbawienie zniknęło w mgnieniu oka.

Atmosfera zgęstniała, zniknęła wcześniejsza beztroska.

– Dobrze – odparła cicho. – Mam kłopoty ze snem, stąd te drzemki, ale to najpewniej szok. Nic mi się nie stało. Poradzę sobie z tym.

Może miała rację. Była teraz dużo spokojniejsza niż pierwszego wieczoru, mnie jednak wciąż dręczył niepokój.

– Gdybyś chciała z kimś pogadać, firma ma do dyspozycji specjalistów – powiedziałem szorstko. Mieliśmy umowy z najlepszymi terapeutami w mieście. – Wystarczy, że dasz mi znać.

– Dziękuję. – Na jej twarz powrócił uśmiech, tym razem łagodniejszy. – Za wczorajszy wieczór i za to. – Wskazała głową opróżnione do połowy miski.

– Nie ma za co – odparłem sztywno, nie bardzo wiedząc, co o tym wszystkim myśleć.

Nie miałem żadnego punktu odniesienia dla tej mgły, która zasnuwała mi mózg, i klucza, które czułem w piersi, kiedy patrzyłem na Vivian.

To nie był gniew, jak w przypadku Braxa.

To nie była nienawiść, jak w przypadku Francisa.

To nie było pożądanie ani niechęć, ani żadne inne uczucie, które nadawało kształt moim wcześniejszym relacjom z Vivian.

Nie wiedziałem, co to oznacza, ale czułem potworny niepokój.

ROZDZIAŁ 17

Dante i Vivian

Dante

Ostatecznie Vivian zgłosiła się do jednego z naszych terapeutów. Nie wspominała o tych wizytach, ale zanim wylecieliśmy na Bali, zaczęła lepiej sypiać i w dużej mierze powrócił jej sarkastyczny dowcip.

Wmawiałem sobie, że moja ulga nie ma nic wspólnego z nią samą – po prostu cieszyłem się, że będzie w odpowiedniej formie, żeby się spotkać z moimi rodzicami.

– Jesteś pewien, że twoi rodzice tu mieszkają? – Vivian wpatrywała się w willę.

Trawnik zdobiły rzeźby w kolorach podstawowych, a przy drzwiach frontowych pobrzękiwały wietrzne dzwoneczki. Pod ścianami ochlapanymi żółtą i zieloną farbą rosły wybujałe słoneczniki.

Całość wyglądała jak skrzyżowanie luksusowej rezydencji z zakładem opiekuńczym.

– Tak. – Równie dobrze wszędzie mogłoby widnieć wypisane nazwisko Janis Russo. Drzwi otworzyły się szeroko, ukazując burzę kręconych, brązowych włosów i sięgającą do ziemi wschodnią szatę. – Przygotuj się.

– Kochanie! – zawołała matka. – Jak cudownie cię widzieć! Mój chłopiec! – Ruszyła w naszą stronę i po chwili otoczyła mnie chmurą paczuli. – Czy mi się wydaje, czy ty schudłeś? Odżywasz się odpowiednio? Wysypiasz? Uprawiasz seks?

Vivian zakaszła, żeby ukryć śmiech.

Skrzywiłem się nieco, kiedy matka się odsunęła, żeby obrzucić mnie krytycznym wzrokiem.

– Cześć, mamo.

– Daj spokój. Miałeś mówić do mnie Janis. Zawsze jesteś taki oficjalny. To wina Enza – powiedziała do Vivian. – Jego dziadek miał fioła na punkcie zasad. Raz wyprosił z domu gościa, bo ten użył nieodpowiedniego widelca, wyobrażasz to sobie? Zrobił się z tego międzynarodowy incydent, bo gość był synem ambasadora przy ONZ. Choć, szczerze mówiąc, można by sądzić, że syn ambasadora będzie wiedział, które widelce są do sałat, a które do przystawek. Nie mam racji?

Vivian zamrugała, najwyraźniej oszołomiona wulkanem energii, który znalazł się tuż przed nią.

– A teraz niech no ci się przyjrzę. – Matka wypuściła mnie z objęć i położyła ręce na ramionach Vivian. – Och, ślicznotka z ciebie. Piękna jest, prawda, Dante? Powiedz, skarbie: czego używasz do skóry? Jest taka świetlista. Olejku arganowego? Śluzu ślimaka? La Mer...

Vivian spojrzała na mnie ponad głową matki. Jej wzrok mówił: „Ratunku”.

Kąciaki ust uniosły mi się w niechętnym uśmiechu.

Mimo całej swojej egzaltacji matka miała rację. Vivian była piękna. Nawet po dwunastu godzinach lotu jaśniała w sposób, który nie miał nic wspólnego z fizycznym wyglądem.

W mojej piersi pojawiło się osobliwe uczucie.

– Tak – odparłem. – To prawda.

Oczy Vivian rozszerzyły się nieco.

Wpatrywaliśmy się w siebie przez chwilę, zaraz jednak rozległ się donośny głos ojca.

– Dante! – Wymaszerował z domu wysoki i opalony, w lnianej koszuli i szortach. – Dobrze cię widzieć, synu. – Poklepał mnie po plecach, po czym porwał w objęcia Vivian. – I ciebie, moja synowo! Nie do wiary! Powiedz mi: czy już nurkowaliście z Dantem?

– Eee, nie.

– Nie?! – Ojciec zaryczał jeszcze głośniejsze. – Dlaczego? Mówiłem mu, że nie powinien zwlekać, skoro już jesteście zaręczeni! Wiesz, Luca został poczęty po...

Przerwałem, zanim rodzice zdążą mnie i siebie zawstydzić jeszcze bardziej:

– Daj jej spokój, tato. Wprawdzie opowieść o poczęciu Luki jest fascynująca – *przerazająca* – ale najpierw chcielibyśmy się odświeżyć. To był długi lot.

– Oczywiście. – Matka wirowała wokół nas jak obwieszony klejnotami koliber. – Chodźcie, chodźcie. Przyszykowaliśmy wam pokój. Luca zjawi się dopiero jutro wieczorem, więc na razie macie całe piętro dla siebie.

– Czyli to są twoi rodzice – powiedziała Vivian, gdy weszliśmy za nimi do domu. – Nie... tego się spodziewałam.

– Nie daj się zwieść hipisowskiej fasadzie – odparłem. – Mój ojciec to wciąż Russo, a matka kiedyś pracowała jako doradczyni do spraw zarządzania. Każ im zrezygnować z kart kredytowych i naprawdę żyć na łonie natury, a przekonasz się, czy dalej będą tacy dobrodusznicy.

W przestronnej dwupoziomowej willi dominowało drewno i kremowe dzianiny, a na

ścianach wisiały dzieła miejscowych artystów. Na tyłach znajdowały się basen infinity i otwarte studio do jogi. Parter, który zajmowali moi rodzice, i piętro mieściły po dwie sypialnie.

– To wasz pokój. – Matka otworzyła drzwi teatralnym gestem. – Przygotowaliśmy go specjalnie na wasz przyjazd.

Vivian otworzyła usta, a ja poczułem ból głowy rodzący się u podstawy czaszki.

– Mamo!

– No co? – spytała niewinnym tonem. – Nie codziennie mój syn i przyszła synowa zjawiają się, żeby spędzić z nami święto! Uznałam, że przyda wam się trochę romantyczniejsza atmosfera.

Migrena narastała w zastraszającym tempie, zdążyła już objąć kark i umiejscowić się za oczami.

Wyobrażenie matki o tym, co znaczy „romantyczna”, dla mnie było istnym koszmarem.

Podłogę sypialni pokrywały płatki czerwonych róż. Na stoliku nocnym stały dwa kryształowe kieliszki i wiaderko ze schłodzonym szampanem, a w nogach łoża z baldachimem leżały pudełko czekoladek, paczka prezerwatyw i ręczniki, którym nadano kształt łabędzi. Na wprost łóżka wisiał portret przedstawiający mnie i Vivian, a nad nimi błyszcząca szarfa z napisem: „Gratulacje z okazji zaręczyn!”.

Wyglądało to jak apartament dla nowożeńców, tyle że nieporównanie koszmarniejszy, bo przygotowała go moja matka.

– Skąd wytrzasnąłaś ten portret? – Chciałem wiedzieć.

– Inspirowałam się waszym zdjęciem z przyjęcia zaręczynowego. – Oczy matki promieniały dumą. – Jak wam się podoba? Nie jest to moje najlepsze dzieło, bo ostatnio nieco popadłam w rutynę.

Jeśli tak dalej pójdzie, przed końcem pobytu kogoś zamorduję. Nie było wyjścia.

Pytanie tylko, czy to będzie matka, ojciec czy brat.

– Śliczny – powiedziała Vivian, uśmiechając się uprzejmie. – Idealnie uchwycona chwila.

Chwyciłem nasadę nosa w dwa palce, a matka się zaróżowiła.

– Och, jesteś słodka. Wiedziałam, że cię polubię. – Poklepała Vivian po ramieniu. – A teraz zostawiam was, żebyście mogli się rozgościć. Gdybyście potrzebowali więcej prezerwatyw, dajcie mi znać. – Mrugnęła i skierowała się do wyjścia.

Ojciec podążył za nią, zbyt zajęty telefonem, żeby zwracać uwagę na otoczenie.

Zapadła gęsta, ciężka cisza.

Po wyjściu matki uśmiech Vivian znikł.

Popatrzyliśmy na portret, potem na siebie, a w końcu na łóżko.

Nagle dotarło do mnie, że pierwszy raz będziemy spać w tym samym pokoju. W tym samym łóżku.

Sześć dni i pięć nocy obok siebie. Będę oglądał ją w tych śmiesznych kompletach, które nazywała piżamą, i słuchał szumu wody, gdy bierze kąpiel.

Sześć dni i pięć nocy kurewskich tortur.

Przejechałem ręką po twarzy.

To będzie długi tydzień.

Vivian

Rodzice Dantego stanowili przeciwieństwo syna – dwa uśmiechnięte, tryskające życiem i ogromnie towarzyskie wolne duchy o nieco niestosownym poczuciu humoru.

Kiedy się rozpakowaliśmy, uparli się, że zabiorą nas na lunch do swojej ulubionej restauracji, gdzie zasypali nas gradem pytań.

– Chcę wiedzieć wszystko. Jak się poznaliście, jak ci się oświadczył. – Janis oparła podbródek na dłoniach. Mimo strojów w stylu boho i aury, jaką wokół siebie roztaczała, można było w niej rozpoznać bywalczynię nowoangielskich salonów. Miała wysokie kości policzkowe, idealną cerę i włosy tak gęste i błyszczące, że ich pielęgnacja musiała pochłaniać mnóstwo czasu i pieniędzy. – Nie żałuj szczegółów.

– Znałem jej ojca – powiedział Dante, zanim zdążyłam się odezwać. – Spotkaliśmy się na kolacji u jej rodziców w Bostonie i zaiskrzyło. Zaczęliśmy się spotykać i kilka tygodni później poprosiłem ją o rękę.

Formalnie rzecz biorąc, to była prawda.

– Ach. – Janis zmarszczyła brwi, rozczarowana nieromantyczną relacją, zaraz jednak jej twarz rozjaśniła się znowu. – A oświadczyły?

Chciałam powiedzieć, że jej syn zostawił mi pierścionek przy łóżku – byłam ciekawa, jak zareaguje – ale nie miałam serca rozwiewać jej złudzeń.

Pora odkurzyć umiejętności aktorskie. Po coś się w końcu grało Elizę Doolittle w szkolnym przedstawieniu „Pigmaliona”.

– To się wydarzyło w Central Parku – oznajmiłam gładko. – Był piękny poranek i myślałam, że po prostu idziemy na spacer...

Janis i Gianni słuchali jak urzeczeni pełnej dramatyzmu opowieści, w której znalazły się kwiaty, łyzy i łabędzie.

Dante sprawiał wrażenie mniej zachwyconego. Zmarszczka na jego czole pogłębiała się z każdym moim słowem, a gdy dotarłam do walki, którą musiał stoczyć z łabędziem o pierścionek, spojrzał na mnie wzrokiem zdolnym zgasić słońce.

– Walka z łabędziem, co? – Gianni, który nalegał, żebym tak się do niego zwracała, zaśmiał się wesoło. – Dante, *non manchi mai di sorprendermi*.

– *Anche io non finisco mai di sorprendermi*[5] – mruknął Dante.

Uśmiechnęłam się sztywno.

– Co za niezwykła historia! Wcale się nie dziwię, że starałeś się odzyskać ten pierścionek. Jest olśniewający. – Janis uniosła moją rękę, żeby przyjrzeć się nieprzyzwoicie wielkiemu diamentowi. Był tak ciężki, że podnoszenie ręki można by uznać za trening. – Mój syn zawsze miał dobre oko, choć spodziewałabym się...

Dante się spiął.

Janis odchrząknęła i puściła moją dłoń.

– W każdym razie, tak jak mówiłam, to piękny pierścionek.

Zauważyłam, że oboje z Giannim spoglądają po sobie znacząco, i w mojej piersi zapłonęła ciekawość. Co chciała powiedzieć?

– Bardzo nam przykro, że nie byliśmy na waszym przyjęciu – powiedział Gianni, przerywając ciszę. – Ogromnie żalowaliśmy, ale akurat odbywał się festiwal, na który miał

zawitać miejscowy artysta. Nie pokazywał się publicznie od dziesięciu lat!

– To wielki talent – pisnęła Janis. – Nie mogliśmy przegapić takiej okazji.

Milczałam, czekając na puentę. Ale żadnej nie było.

Spojrzałam na nich ze zgrozą. To był powód, dla którego nie zjawili się na przyjęciu zaręczynowym syna? Bo chcieli zobaczyć artystę, którego nawet nie znali?

Siedzący obok Dante popijał drinka z kamienną twarzą. Nie wydawał się zdziwiony ani poruszony tą nowiną.

Nieoczekiwanie zakłuło mnie w piersi.

Ile razy jego rodzice musieli samolubnie przedkładać własne pragnienia nad potrzeby syna, żeby z taką nonszalancją traktował to, że nie zjawili się na jego zaręczynach? Wiedziałam, że nie był z nimi blisko, skoro zostawili go z dziadkiem, ale jednak. Mogli przynajmniej wymyślić jakąś przyzwoitą wymówkę.

Uniosłam do ust soloną krewetkę, ale owoce morza, które wcześniej wydawały się takie pyszne, teraz smakowały jak tektura.

Po lunchu Gianni i Janis namówili nas, żebyśmy wybrali się na „miły spacer” po plaży za restauracją, bo zamierzali oddać się swojej „poobiedniej medytacji”, cokolwiek to znaczyło.

– Twój rodzice wydają się mili – odważyłam się powiedzieć, gdy ruszyliśmy wzdłuż brzegu.

– Może jako ludzie. Ale nie jako rodzice.

Zerknęłam na niego z ukosa, zaskoczona tą szczerością.

W lnianej koszuli i spodniach sprawiał wrażenie bardziej wyluzowanego, jego twarz jednak pozostała arogancka, ciało silne, a szczęka zaciśnięta. Wydawał się niepokonany, ale w przypadku ludzi jedno jest pewne – każdego można pokonać. Wszyscy jesteśmy podatni na zranienia.

Po prostu niektórzy lepiej to ukrywają.

Przypomniałam sobie, z jaką niefrasobliwością jego rodzice mówili o swojej nieobecności na przyjęciu zaręczynowym, i znów poczułam to uczucie w piersi.

– Wychowywaliście się z dziadkiem, prawda? – Wiedziałam, że tak było, ale nie udało mi się wymyślić nic lepszego, żeby ostrożnie zacząć rozmowę.

Dante szorstko kiwnął głową.

– Rodzice wyruszyli w świat niedługo po tym, jak urodził się Luca. Nie mogli zabrać ze sobą dwójki dzieci, bo często przenosili się z miejsca na miejsce, więc zostawili nas pod opieką dziadka. Stwierdzili, że tak będzie najlepiej.

– Często was odwiedzali?

– Góra raz w roku. Przysyłali pocztówki na święta i na urodziny. – Mówił suchym, beznamiętnym tonem. – Luca trzymał je w specjalnym pudełku. Ja swoje wyrzucałem.

– Przykro mi – powiedziałam ze ściśniętym gardłem. – Pewnie bardzo za nimi tęskniliście.

Był dzieckiem ledwie zdolnym zrozumieć, dlaczego rodzice któregoś dnia zniknęli.

Moi nie byli idealni, ale nie potrafiłam sobie wyobrazić, że mogliby mnie zostawić u krewnego, żeby podróżować po świecie.

– Nie ma powodu. Mieli rację. Tak było najlepiej. – Zatrzymaliśmy się nad samym oceanem. – Nie daj się zwieść ich gościnności, Vivian. Skaczą wokół mnie, kiedy mnie widzą, bo nie widują mnie zbyt często, a dzięki temu mają poczucie, że wypełniają swoje obowiązki. Zabiorą cię do restauracji, kupią ci ładne rzeczy i będą wypytywać o życie, ale jeśli poprosisz o wsparcie w trudnej chwili, znikną.

– A twój brat? Jakie ma z nimi stosunki?

– Luca był wpadką. Ja byłem planowany, moi rodzice potrzebowali dziedzica. Domagał się tego dziadek. Ale kiedy pojawił się mój brat... Okazało się, że dwóch synów to dla nich za dużo, więc dali nogę.

– I dziadek przejął nad wami opiekę.

– Był zachwycony. – Suchy ton Dantego powrócił. – Mój ojciec okazał się rozczarowaniem, a mnie mógł ukształtować tak, jak chciał, mógł zrobić ze mnie idealnego spadkobiercę.

I to mu się udało.

Dante należał do grona najlepszych dyrektorów generalnych przedsiębiorstw z listy Fortune 500. Po objęciu stanowiska potroił zyski firmy, ale jakim kosztem?

– Niech zgadnę. Zabierał cię na posiedzenia rady nadzorczej dla zabawy i puszczał ci filmiki wyjaśniające działanie giełdy? – zażartowałam w nadziei, że rozluźni napięte ramiona.

Empatyczna część mnie chciała zmienić temat, samolubna – kopać głębiej. Pierwszy raz udało mi się zajrzeć w przeszłość Dantego i bałam się, że jedno nieostrożne słowo sprawi, że znowu się przede mną zamknie.

W jego oczach zamigotał cień rozbawienia.

– Coś w tym stylu. Dziadek prowadził dom tak jak firmę. Był pierwszą i ostatnią instancją. Wszystko działało według ściśle określonego zestawu reguł, począwszy od zabaw, a skończywszy na tym, jakie hobby mogliśmy sobie wybrać z Lucą. Na pierwszą wizytę w fabryce zabrał mnie, kiedy miałem siedem lat. W wieku dziesięciu lat zacząłem się uczyć, jak zawierać umowy i prowadzić negocjacje.

Innymi słowy, jego dzieciństwo zostało podporządkowane ambicjom dziadka.

Poczułam ból promieniujący na klatkę piersiową.

– Nie lituj się nade mną – powiedział Dante, trafnie odczytując moją minę. – Russo Group nie byłoby tym, czym jest, gdyby nie on i to, czego mnie nauczył.

– Życie to coś więcej niż interesy i pieniądze – odparłam łagodnie.

– Nie w naszym świecie. – Lekka bryza wzburzyła mu włosy. – Ludzie mogą należeć do towarzystw dobroczynnych, przekazywać na szlachetne cele mnóstwo pieniędzy, ale liczy się to, jak kończą. Spójrz na Tima i Arabelle Creightonów. Swego czasu byli najjaśniejszymi gwiazdami na firmamencie manhattańskiej socjety. Teraz Tima czeka proces, a Arabelli nikt nie tknie nawet kijem. Odwrócili się od niej wszyscy tak zwani przyjaciele.

Wykrzywił usta.

– Jeśli myślisz, że ludzie, którzy dziś włożą mi w tyłek, będą wciąż przy mnie, gdy jutro firma padnie, to jesteś w błędzie. Oni rozumieją tylko język pieniędzy, władzy i siły. Ci, którzy mają te trzy rzeczy, zrobią wszystko, żeby je utrzymać. Ci, którzy ich nie mają, wszystko, żeby je zdobyć.

– Okropny scenariusz – powiedziałam, choć widziałam to nieraz i wiedziałam, że Dante ma rację.

– Są rzeczy, które potrafią go osłodzić.

Serce mi zamarło, a potem znów zaczęło bić szybciej.

Staliśmy w ustronnym zakątku, dość blisko, żeby widzieć restaurację, a zarazem na tyle daleko, że nie było słyhać jej odgłosów.

W kamiennej masce Dantego pojawiła się szczelina, a w niej ślad znużenia, i ten widok chwycił mnie za serce.

Dante jako dyrektor generalny marszczył surowo brwi i wydawał rozkazy.

Ten Dante był bardziej bezbronny. Bardziej ludzki. Już wcześniej dostrzegałam przebłyski, ale teraz pierwszy raz spędziłam tyle czasu w jego towarzystwie.

Miałam wrażenie, jakbym po długim dniu w strugach deszczu zanurzyła się wreszcie w ciepłej kąpieli.

– Nie tak wyobrażałem sobie nasz pierwszy dzień na Bali – powiedział. – Słowo daję, że wykłady z historii rodzinnej nie są tutaj normą.

– W wykładach z historii nie ma nic złego. Ale – urwałam i przybrałam bardziej żartobliwy ton – chciałabym się dowiedzieć czegoś więcej na temat nurkowania. Nigdy nie byłam na Bali. Co jeszcze można tu robić?

Ramiona Dantego się rozluźniły.

– Jeśli nie chcesz, żeby mój ojciec zagadał cię na śmierć, nie wspominaj przy nim o nurkowaniu – zaczął, gdy ruszyliśmy z powrotem. Nie było nas niemal godzinę i jego rodzice pewnie się niepokoiли. – Choć prawdę mówiąc, to jedno z najlepszych miejsc do nurkowania na świecie. Są tu też wspaniałe świątynie, a Ubud to kulturalne centrum...

Słuchałam tego wszystkiego jednym uchem. Za bardzo rozpraszał mnie jego głos, żebym mogła zwracać uwagę na słowa. Głęboki, aksamitny, z leciutkim włoskim akcentem – wyprawiał niestworzone rzeczy z moim wnętrzem.

Droczyłam się z Dantem, mówiąc, że uwielbiam brytyjski akcent Kaia, ale to jego głosu mogłabym słuchać bez końca.

Podobał mi się zresztą nie tylko głos – także inteligencja, lojalność, bezbronność i poczucie humoru, które kryło się głęboko pod gburowatą powierzchnią.

Gdzieś po drodze Dante Russo z karykaturalnie bogatego i aroganckiego biznesmena zamienił się w człowieka. I to takiego, którego w sumie lubiłam.

Beznadziejna sprawa.

Nieważne, co się wydarzyło w Valhali i jak bardzo Dante się przede mną otworzył, nie mogłam się łudzić, że nasz związek to coś więcej niż interes. Bo takie złudzenia to prosty przepis na złamane serce, a ja miałam w życiu już dość rzeczy, które się rozpadły.

Dante przysunął się bliżej, żeby przepuścić jakąś parę, i gdy nasze palce się musnęły, zdradzieckie serce zatrzepotało mi w piersi.

To tylko interes – napomniałam się w duchu.

Jeśli będę powtarzać te słowa w nieskończoność, może w końcu w nie uwierzę.

[5] (wł.) – *Dante, nigdy nie przestaniesz mnie zaskakiwać.*

– Ja też nie przestaję się dziwić.

ROZDZIAŁ 18

Vivian

Następne trzy dni upłynęły mi na intensywnym zwiedzaniu Bali w towarzystwie Dantego i jego rodziców. Nurkowaliśmy w pobliżu Nusa Penida, wybraliśmy się na wycieczkę do wodospadów w Munduk i odwiedziliśmy świątynię w Gianyar. Państwo Russo mieli własnego kierowcę i łódź, co znacznie ułatwiało podróżowanie po wyspie.

Do czasu świątecznej kolacji zdążyłam opalić się na złoty brąz i zapomnieć o nawale pracy czekającej mnie w Nowym Jorku. Nawet Dante wydawał się mniej pochmurny.

Cieszyłam się, że skorzystałam z jego propozycji i zdecydowałam się pójść do terapeutki. Choć pewnie z czasem poradziłabym sobie z traumą, rozmowa z doktor Cho pomogła mi przepracować to wszystko w sposób, który dla mnie samej byłby nieosiągalny.

Sesje jeszcze się nie skończyły, ale tych kilka spotkań wystarczyło, żeby przestały mnie nękać bezsenne noce i wspomnienie metalu dotykającego mojego podbródka.

– Luca, zostaw ten telefon – napomniała syna Janis przy kolacji. – Takie zachowanie przy stole jest niegrzeczne.

– Przepraszam – powiedział Luca, nie przestając pisać. Jedzenie na jego talerzu leżało nietknięte.

Luca zjawił się w poniedziałek wieczorem i przez większość czasu siedział z nosem w telefonie, spał albo wylegiwał się przy basenie. Miałam wrażenie, jakbym była na wakacjach z nastolatkiem. Tyle że brat Dantego zdążył już przekroczyć trzydziestkę.

Janis zacisnęła wargi, Gianni pokręcił głową, a ja w milczeniu jadłam ziemniaki. Atmosfera przy stole stężała.

– Odłóż telefon. – Dante nie podniósł wzroku, ale wszyscy, łącznie z jego rodzicami, wzdrzgnęli się, słysząc stal w jego głosie.

Po nieznosnej sekundzie Luca się wyprostował, odłożył komórkę i wziął sztucce.

W jednej chwili napięcie zelżało i wróciła rozmowa.

– Gdybyś kiedyś miał dość świata biznesu, zawsze możesz zostać nianią – szepnęłam do Danego, kiedy Gianni z nostalgią wspominał podróż do Indonezji, którą odbyli pięć lat temu. – Myślę, że świetnie byś się sprawdził w tej roli.

– Przecież to mój drugi etat – odparł półgębkiem. – Trzydzieści jeden lat bez awansu. Najchętniej rzuciłbym tę robotę w cholerę.

Skrzywił się na widok plamki na fasolce szparagowej i odsunął ją ze wstrętem na bok.

Poczułam w gardle łaskotanie śmiechu.

– Może powinienes. Zdaje się, że twój podopieczny jest już dorosły.

– Tak myślisz? – Spojrzał na mnie sceptycznie.

– No cóż. – Zerknęłam na Lucę, który jadł, łypiąc na telefon, gdy myślał, że brat nie patrzy. – W pewnym sensie. Ale jesteś jego bratem, nie ojcem. Nie ty powinienes go niańczyć.

To, że Dante przyjął na siebie rolę opiekuna, było naturalną konsekwencją porzucenia przez rodziców, a przy tym ciężkim brzemieniem. Zwłaszcza gdy podopieczny był dorosłym człowiekiem, który zdawał się zadowolony z tego, że brat dźwiga cały ciężar.

W oczach Dantego pojawił się leciutki błysk.

– To zawsze było moje zadanie. Jeśli nie ja, nikt inny by tego nie zrobił.

– W takim razie niech nikt tego nie robi. Wsparcie nie musi od razu oznaczać, że się za kogoś robi wszystko. Ludzie uczą się na swoich błędach.

– Widzę, że ta sprawa budzi w tobie wielkie emocje. – W jego słowach było słychać rozbawienie.

– Nie chcę, żebyś się wykończył. A jeśli przez długi czas będziesz brał na siebie za dużo, to tak się stanie. – Mój głos złagodniał. – To niezdrowe. I dla ciała, i dla ducha.

Dante miał trzydzieści sześć lat, wyjątkowo stresującą pracę i równie stresującą rodzinę. Nie pozwalał sobie niemal na żadne przerwy. Jeśli będzie ciągnął tak dalej...

Żołądek mi się ścisnął.

Myśl, że coś mogłoby mu się stać, martwiła mnie bardziej, niż powinna, i to wcale nie dlatego, że był moim narzeczonym.

W jego oczach znowu pojawił się błysk, jeszcze gorętszy i jaśniejszy. Twarz mu złagodniała.

– Ciesz się posiłkiem, *mia cara*. Nie pozwól, żeby moja rodzina go zrujnowała.

Aksamitny trzepot musnął moje serce.

– Nie martw się. Dobrym jedzeniem potrafię się cieszyć w każdych warunkach.

To nie była prawda, ale moje słowa sprawiły, że Dante się uśmiechnął.

Poprawiłam się na siedzeniu i nasze nogi otarły się o siebie pod stołem. Ledwie cień dotyku, ale moje ciało zareagowało tak, jakby wsunął mi rękę pod spódnicę, żeby popieścić udo.

Głosy przy stole ucichły, gdy odurzające wspomnienie rozgrzało mi krew w żyłach.

Musiała istnieć jakaś niewidzialna nić łącząca moją wyobraźnię z jego umysłem, bo oczy Dantego pociemniały, jakby dokładnie wiedział, co działo się w moim wnętrzu.

Krew zadudniła mi w uszach.

– No więc. – Głos Luki zerwał tę nić z brutalną skutecznością.

Gwałtownie odwróciliśmy się w jego stronę i gdy spostrzegłam w jego oczach błysk, mój puls znów przyspieszył, choć teraz z całkiem innego powodu.

Stół był za duży, a my rozmawialiśmy zbyt cicho, żeby mógł nas usłyszeć – najwyraźniej

jednak coś knuł.

– Jak tam przygotowania do ślubu? – spytał.

– Bardzo dobrze – odparł Dante, zanim zdążyłam się odezwać. Miejsce jego wcześniejszej łagodności zajęła zwykła szorstkość.

– No to się cieszę. – Luca włożył do ust kawałek indyka, przeżuł go i połknął, zanim odezwał się znowu. – Wygląda na to, że ty i Vivian świetnie się dogadujecie.

Dante zacisnął szczękę.

– Oczywiście, że się świetnie dogadują – powiedziała Janis. – Przecież są zakochani! Naprawdę, Luca, co ty za głupoty wygadujesz.

Skrepowana zaczęłam przesuwać jedzenie na talerzu.

– Masz rację, przepraszam – odparł Luca odrobinę zbyt niewinnym tonem. – Po prostu nigdy nie sądziłem, że dożyję dnia, kiedy Dante się zakocha.

– Dość tego – powiedział ostro Dante. – Nie będziemy omawiać przy stole mojego życia uczuciowego.

Luca uśmiechnął się szerzej, ale posłuchał ostrzeżenia i nie ciągnął dalej tego tematu.

Po kolacji Dante, Luca i Gianni posprząтали ze stołu i wynieśli śmieci, a my z Janis zabrałyśmy się za zmywanie.

– Masz dobry wpływ na Dantego – stwierdziła Janis. – Wydaje się mniej...

– Zasznurowany? – W innej sytuacji nie byłabym tak otwarta wobec matki mojego faceta, ale wino i słońce rozwiązały mi język.

– Tak. – Janis się roześmiała. – Lubi, gdy pewne rzeczy są zrobione tak, a nie inaczej, i nie boi się powiedzieć, że coś nie spełnia jego standardów. Kiedy był mały, daliśmy mu kiedyś do jedzenia brokuły z odrobiną tłuczonych ziemniaków na wierzchu. Rzucił talerzem o podłogę. To był Wedgwood, kosztował trzysta dolarów. Dasz wiarę? – Pokręciła głową.

Nie zapytałam, dlaczego podała maluchowi jedzenie na cennej porcelanie. Poruszyłam za to bardziej drażliwy temat, o którym od rozmowy na plaży ciągle myślałam.

– Trudno ci było ich zostawić?

Na ułamek sekundy zamarła.

– Widzę, że ci o nas mówił.

Moja odwaga ulotniła się w obliczu możliwej konfrontacji.

– Nie za wiele.

– Nic się nie stało, skarbie. Wiem, że nie należy do moich wielbicieli. Prawdę mówiąc, nie jestem zbyt dobrą matką, a Gianni ojcem – stwierdziła. – Dlatego zostawiliśmy chłopców pod opieką dziadka. Zapewnił im stabilność i dyscyplinę, której my nie bylibyśmy w stanie im dać. – Zamilkła, ale po chwili odezwała się znowu, tym razem łagodniej: – Kiedy dowiedziałam się, że jestem w ciąży z Dantem, zrezygnowaliśmy z podróży i osiedliliśmy się we Włoszech. Mieszkaliśmy tam sześć lat, aż do narodzin Luki. – Włożyła brudne naczynie do wody, twarz miała nieobecna. – Nie zabrzmiało to najlepiej, ale przez te sześć lat zdążyłam się przekonać, że nie jestem stworzona do życia rodzinnego. Nienawidziłam tego, że muszę siedzieć w jednym miejscu, i wszystko przy chłopcach robiłam źle. Gianni miał takie samo poczucie, dlatego zawarliśmy umowę z dziadkiem Dantego. Został ich prawnym opiekunem i zabrał obu do Nowego Jorku. My natomiast sprzedaliśmy dom i... – Gestem wskazała na kuchnię.

Milczałam.

Nie do mnie należała ocena tego, jak inni ludzie radzą sobie w roli rodziców – nie potrafiłam jednak przestać myśleć o tym, co musiał czuć Dante, kiedy rodzice go zostawili, bo uznali, że opieka nad nim jest zbyt trudna.

Choć może faktycznie tak było lepiej. Nic dobrego nie wynika ze zmuszania ludzi do

robienia czegoś, czego nie chcą.

– Myślisz pewnie, że jesteśmy okropnie samolubni – powiedziała Janis. – Może i tak. Nieraz żałowałam, że nie jestem taką matką, jakiej chłopcy potrzebowali. Ale udawanie, że jest inaczej, bardziej by im zaszkodziło, niż pomogło.

– Może i tak. Teraz jednak obaj są dorośli – powiedziałam ostrożnie. – I myślę, że chętnie widywaliby was częściej, choćby przy okazji urodzin. – *Albo zaręczyn.*

– Luca może i tak, ale Dante? – Cmoknęła. – Musieliśmy go ściągnąć na Bali przemocą. Gdyby nie ty, pewnie znowu by nas zbył, wymawiając się pracą.

Wcale mnie to nie dziwiło. Dante sprawiał wrażenie kogoś, kto pielęgnuje urazy latami.

– Cieszę się, że ma ciebie. – Na twarz Janis powrócił uśmiech, choć może odrobinę smutniejszy. – Przyda mu się partnerka. Za bardzo troszczy się o innych, a za mało o siebie.

Trzy miesiące temu roześmiałabym się, gdyby ktoś nazwał Dantego troskliwym. Uważałam, że jest humorzysty, w gorącej wodzie kąpany i uparty jak osioł. Ale teraz...

W pamięci stanęła mi nasza rozmowa na plaży, noc, kiedy oboje zakradliśmy się do kuchni, i tysiące drobiazgów, które pozwoliły mi dojrzeć człowieka ukrytego pod pancierzem.

– Szczerze mówiąc, na początku byłam sceptyczna wobec tych zaręczyn. – Janis podała mi wyszorowany talerz, a ja wytarłam go i postawiłam na ociekaczu. – Znając Dantego, nie zdziwiłabym się, gdyby poślubił kogoś wyłącznie z powodów biznesowych.

W mojej piersi uformował się betonowy blok.

– Nasze rodziny działają w podobnych branżach – wymamrotałam. – Więc jest w tym też element biznesowy.

– Tak, ale widziałam, jak mój syn na ciebie patrzy. – Włożyła do wody ostatni brudny talerz. – Tu nie chodzi o interesy.

Była w błędzie, co nie zmieniało faktu, że serce zaczęło mi bić jak oszalałe.

– A jak na mnie patrzy?

Janis się uśmiechnęła.

– Jak gdyby nigdy nie chciał przestać.



ROZDZIAŁ 19

Dante

– Świąteczny telefon od Dantego Russo – rozległ się przeciągły głos Christiana. – Co za zaszczyt.

– Ty pierwszy napisałeś do mnie mejla w święto państwowe, Harper.

Po sprzątaniu poszedłem do pokoju. Rodzice i Luca zostali na dole, ale ja nie byłem w nastroju, żeby grać w uno czy co tam robili.

Rodzice wciąż zachowywaliby się nieodpowiednio, a Luca wkurzał mnie uwagami na temat Vivian.

Nie ma mowy.

– A tak. – Christian spoważniał, co oznaczało, że wchodzi w tryb biznesowy. – Znaleźliśmy kolejną kopię w skrytce zarejestrowanej na fałszywe nazwisko. W sumie mamy ich w tej chwili pięć.

Paranoiczny sukinsyn z tego Francisa.

– Myślisz, że jest więcej? – Zerknąłem w stronę łazienki. Odgłos płynącej wody przesączał się pod drzwiami niczym erotyczny biały szum.

W środku była Vivian. Mokra. Naga.

Poczułem przypływ gorąca i irytacji.

Odwrociłem się tyłem do drzwi, czekając na odpowiedź Christiana.

– Zawsze może być więcej – odparł. – Dopóki nie uda nam się potwierdzić, ile kopii zrobił Francis, to będzie gra w zgadywanke.

Niebezpieczna gra, w której stawką było życie mojego brata.

Mógłbym zmusić Francisa do odkrycia kart, ale...

Potarłem szczękę.

Ryzyko było za duże.

– Moi ludzie będą szukać, dopóki nie każesz nam przestać. – Christian zamilkł na chwilę.

– Szczerze mówiąc, dziwię się, że nie pytałeś od października. Myślałem, że to pilna sprawa.

– Byłem zajęty.

– Hmm – mruknął znacząco. – Albo może zacząłeś żywić cieplejsze uczucia wobec przyszłej panny młodej? Słyszałem, że zniknęliście na pewien czas w trakcie przyjęcia w Valhalli.

Zacisnąłem zęby. Dlaczego wszyscy mieli obsesję na punkcie moich uczuć do Vivian?

– Nie twoja sprawa, co robimy w naszym prywatnym czasie.

– Zważywszy, że na twoją prośbę inwigiluję jej ojca, to w pewnym sensie jednak moja. –

W słuchawce dał się słyszeć grzechot kostek lodu. – Uważaj, Dante. Możesz mieć albo Vivian, albo głowę jej ojca. Ale nie jedno i drugie.

Woda w łazience przestała płynąć. Szczęknęły drzwi.

– Wiem o tym. Szukaj dalej. – Rozłączyłem się w chwili, gdy Vivian wyłoniła się w obłoku słodko pachnącej pary.

Mięśnie mi się napięły.

Obiektywnie rzecz biorąc, w jedwabnych szortach i koszulce nie było nic nieprzyzwoitego. Ten sam zestaw Vivian miała na sobie tamtej nocy w kuchni, tyle że czarny, a nie różowy.

Nieobiektywnie – to powinno być zabronione. Tyle golizny musiało być szkodliwe dla zdrowia. Nieważne, że na Bali panował tropikalny klimat. Ta piżamka to był pierwszy krok w kierunku hipotermii.

– Z kim rozmawiałeś? – Vivian rozpuściła włosy i przeczesała je palcami. Opadły kaskadą na plecy, błagając, żebym okręcił je sobie wokół ręki i sprawdził, czy faktycznie są tak miękkie, jak wyglądały.

Zacisnąłem szczękę.

– Ze współpracownikiem.

Przez ostatnie trzy wieczory przesiadywałem do późna, żeby nie być z Vivian w sypialni sam na sam. Gdy wracałem, ona już spała, a kiedy się budziła, wychodziłem.

Dziś nie było takiej opcji.

Najwyraźniej ona też nie miała ochoty grać w karty z moją rodziną, byliśmy więc na siebie skazani. Sami. Na wpół nadzy.

Kurewskie życie.

– W Święto Dziękczynienia? – Vivian rozsmarowywała balsam na ramionach, nieświadoma moich tortur.

Trzeba było zostać w cholernym salonie.

– Pieniądze nie mają wolnego. – Odwróciłem się do niej plecami i ściągnąłem koszulkę. Klimatyzacja chodziła na ful, ale ja umierałem z gorąca.

Rzuciłem koszulkę na poręcz fotela i odwróciłem się do Vivian, która patrzyła na mnie szeroko otwartymi oczami.

– Co ty robisz?

– Szykuję się do spania. – Uniosłem brew na widok jej przerażonej miny. – Gorąco mi, *mia cara*. Przecież nie chcesz, żebym się w nocy usmażył, prawda?

– Nie rób przedstawienia – wymamrotała, odstawiając balsam na toaletkę. – Jesteś dorosły. Jedna noc w ubraniu cię nie zabije. – Zerknęła na moją nagą klatę, po czym szybko

odwróciła wzrok, policzki jej poczerwieniały.

Znaczący uśmiezek wypełził mi na usta, zniknął jednak, gdy wyłączyliśmy światło i położyliśmy się jak najdalej od siebie.

To wciąż było za mało.

Łóżko miało iście królewskie rozmiary, mogłoby bez trudu pomieścić małą orgię, a mimo to Vivian była wciąż za blisko. Do diabła, mógłbym spać w wannie za zamkniętymi drzwiami, a i tak byłaby za blisko.

Jej zapach sprawił, że powietrze uszło mi z płuc, a w zwykle racjonalnie myślącej głowie zapanował mętlik. Jej obecność paliła żywym ogniem. Jej ciężki oddech nabrał hipnotycznego rytmu.

Było wpół do dwunastej. Mógłbym wstać o piątej.

Sześć i pół godziny. Dam radę.

Wpatrywałem się w sufit, zaciskając szczęki, a Vivian wierciła się i przewracała z boku na bok. Każdy ruch materaca przypominał mi, że leży obok.

Była na wpół naga, wystarczyło wyciągnąć rękę. Pachniała jak sad jabłkowy po porannym deszczu.

A przecież ja nawet nie lubiłem jabłek.

– Przestań – wycedziłem przez zęby. – Żadne z nas się nie wyśpi, jak będziesz się tak kręciła całą noc.

– Nic na to nie poradzę. Mój mózg... – Wypuściła gwałtownie powietrze. – Nie mogę zasnąć.

– Spróbuj. – Im szybciej odpłynie, tym szybciej uda mi się rozluźnić. Czy coś w tym stylu.

– Świetna rada – odparła. – Nie do wiary, że o tym nie pomyślałam. Powinieneś zacząć prowadzić kącik porad.

– Urodziłaś się taka wyszczekana czy twoi rodzice posłali cię na lekcje, jak zarobili pierwszy milion?

Parsknęła szyderczo.

– Gdyby to od nich zależało, mówiłabym tylko „tak”, „oczywiście” i „rozumiem”.

Ukłucie żalu nieco osłabiło moją irytację.

– Większość rodziców chce, żeby ich dzieci były posłuszne. – *Poza moimi, którzy w ogóle nie chcieli dzieci.*

– Mhm.

Uderzyło mnie, że Vivian wiedziała o mojej rodzinie więcej niż ja o jej, co było o tyle ironiczne, że to ona była bardziej otwarta. Ja rzadko wspominałem o rodzicach, bo w końcu plotkarze nie śpią, a poza tym moje stosunki z nimi nikogo nie powinny obchodzić. Vivian jednak potrafiła wyciągnąć ze mnie dawno pogrzebane sekrety.

– Są źli, że nie spędzasz z nimi świąt? – spytałem.

– Nie. Nie obchodzimy jakoś szczególnie Święta Dziękczynienia.

No tak. Tyle już wiedziałem.

Cisza.

Światło księżycy przedostało się przez zasłony i płynnym srebrem ochlapało pościel. Klimatyzator szumiał w kącie, cicho akompaniując odgłosom burzy w oddali. Zapowiedź nieuchronnego deszczu wślizgnęła się przez okno, nasączając powietrze wilgocią.

To była jedna z tych nocy, które swoim kołysaniem skłaniają ludzi do zwierzeń i sprowadzają głęboki sen.

Na mnie jednak działała odwrotnie. Czułem, jak pod skórą buzuje mi ogień, budząc

zmysły i doprowadzając mnie na skraj szaleństwa.

– Jak bardzo zmieniła się twoja rodzina, kiedy firma twojego ojca zaczęła odnosić sukcesy?

Mówiliśmy o tym trochę po sesji zdjęciowej, ale Vivian się w to nie zagłębiła – wspomniała tylko o oczekiwaniach związanych z małżeństwem.

Skoro żadne z nas nie było w stanie zasnąć, równie dobrze mogłem spróbować coś z niej wyciągnąć. Poza tym rozmowa pozwalała mi się oderwać od innych, mniej przyzwoitych myśli.

– Bardzo – powiedziała. – Jednego dnia chodziliśmy z Agnes do szkoły publicznej i jadłyśmy lunch w stołówce, a następnego do ekskluzywnej prywatnej instytucji, która miała własnego szefa kuchni i do której uczniów przywozili szoferzy w limuzynach. Zmieniło się wszystko: nasze ubrania, dom, przyjaciele. Nasza rodzina. Na początku byłam zachwycona, bo które dziecko nie lubi się stroić i bawić nowymi zabawkami. Ale... – Zrobiła głęboki wdech. – Im byłam starsza, tym wyraźniej widziałam, jak zmieniły nas pieniądze. Nie pod względem materialnym, tylko, że tak powiem, duchowym. Byliśmy dorobkiewiczami, ale moi rodzice desperacko starali się dowieść, że jesteśmy tak samo dobrzy jak bostońska elita. Bo wiesz, nowe pieniądze to nie to samo, co stare.

Miałem tego świadomość. Hierarchie istnieją także – a może przede wszystkim – wśród potężnych i bogatych.

– Pragnienie uznania ich pochłonęło, zwłaszcza ojca – powiedziała Vivian. – Nie potrafię dokładnie stwierdzić, kiedy to się stało, ale pewnego ranka obudziłam się i już nie było obok tego troskliwego człowieka, który dawniej nosił mnie na barana i pomagał mi budować zamki z piasku. Jego miejsce zajął ktoś gotów zrobić wszystko, byle tylko wspiąć się na szczyt drabiny społecznej.

Gdyby tylko wiedziała.

– Nie narzekam – ciągnęła. – Wiem, że to szczęście, jak się może dorastać w dostatku. Ale czasami – kolejne tęskne westchnienie – zastanawiam się, czy nie byłibyśmy szczęśliwsi, gdyby Lau Jewels zostało maleńkim sklepikiem przy bocznej uliczce.

Jezu. W mojej piersi zagościł nieznany ból.

Ona i Francis byli jednej krwi. Jak to możliwe, że aż tak się różnili?

– Sorry za to ględzenie. – Sprawiała wrażenie zawstydzonej. – Nie chciałam się tak rozgadywać.

– Nie ma za co. – To, co mówiła, było smutne, ale głos miała tak słodki, że mógłbym go słuchać w nieskończoność. – To bije na głowę liczenie owiec.

Wśród nocnej ciszy rozszedł się jej melodyjny śmiech.

– Czy to znaczy, że cię uśpiłam?

Nasze nogi się musnęły i ten dotyk sprawił, że mięśnie mi stężały.

Nie miałem pojęcia, że tak się do siebie przysunęliśmy.

Wbrew temu, co podpowiadał mi rozsądek, odwróciłem się do niej i zobaczyłem, że ona zrobiła to samo. Nasze oczy się spotkały, a oddech stracił rytm.

– Wierz mi – powiedziałem cicho – że to ostatnia rzecz, jaką mogłabyś zrobić.

Światło księżycy obsypywało twarz Vivian pocałunkami, wydobywając wysokie kości policzkowe i zmysłowo pełne usta. Jej ciemne oczy błyszczały w mroku niczym klejnoty.

W ich głębi lśniło zaskoczenie z lekką domieszką pragnienia, a w moim podbrzuszu rozgorzał ogień.

Nie tknąłem jej od czasu naszego *tête-à-tête* w bibliotece, w tej chwili jednak chciałem znów zobaczyć, jak jej oczy ciemnieją z rozkoszy. Poczucie miękkie ciało i usłyszeć gardłowe okrzyki, gdy przy mnie dochodzi.

Krew dudniła mi w uszach.

Podmuch z wentylatora był coraz gorętszy, powietrze gęstniało.

Wróciło podniecenie wyczuwalne podczas kolacji i zamieniło tę chwilę w pasmo cudownego napięcia.

– Powinniśmy iść spać – szepnęła Vivian. Jej głos leciutko drżał. – Już późno.

– Masz rację.

Przez chwilę żadne z nas się nie poruszyło.

Wtem w oddali rozległ się kolejny grzmot i napięcie eksplodowało niczym beczka benzyny, do której ktoś przytknął rozpaloną zapalną.

Zmiażdżyłem usta Vivian wargami, a ona zarzuciła mi ramiona na szyję i przyciągnęła mnie do siebie. Cichy jęk wibrował mi w gardle, gdy przetoczyłem się na nią i unieruchomiłem jej biodra między udami.

Czyste pożądanie, które mnie ogarnęło, wyrzuciło z mojego umysłu wszystko z wyjątkiem Vivian.

Żadnego Francisa. Luki. Szantażu. Tylko ona.

Przesuwałem językiem po jej wargach, delektując się ich smakiem i domagając, żeby mnie wpuściła. Rozchyliła usta i otoczyła mój język czymś podniecającym, odurzającym.

Złapałem ją za kark i odchyliłem jej głowę, by pogłębić pocałunek.

Zanurzyła mi ręce we włosach, ja wsunąłem dłoń pod jej koszulkę i położyłem na brzuchu.

Całowaliśmy się, jakbyśmy tonęli, jakby to drugie było jedynym źródłem tlenu. Dziko. Szaleńczo. Rozpaczliwie.

I wciąż było nam mało.

Chciałem więcej. Więcej Vivian.

– Dante. – Cichutki okrzyk, kiedy otoczyłem dłonią jej pierś, omal nie spuścił mnie ze smyczy.

– Tak, powtarzaj moje imię, skarbie. – Przesuwałem wargami po jej szyi i klatce piersiowej, chcąc wyrysować mapę całego ciała. Otoczyłem ustami osłonięty materiałem sutek, a drugi chwyciłem w dwa palce, wywołując kolejny okrzyk.

W mojej piersi wibrowało zadowolenie.

– Dobra dziewczynka.

Powędrowałem wzdłuż brzucha do ud, ociągając się, choć w moim wnętrzu szalało pragnienie.

Wyczułem jej podniecenie, jeszcze zanim ściągnąłem jej bokserki i majtki, ale widok wilgotnej, gotowej i kurewsko idealnej cipki był jak strzał czystej heroiny.

– Proszę – wydyszała Vivian, ciągnąc mnie za włosy, gdy skubałem jej delikatną skórę wewnętrznej części ud.

Mój kutas pulsował tak, że aż bolało, ale nie dotknąłem go, zbyt skupiony na lśniącej pokusie przed moimi oczami.

– Prosisz o co?

Odpowiedziało mi tylko kwilenie.

– Prosisz, żebym ci wyjadł tę śliczną pizdeczkę? – zakpiłem miękko, choć moje słowa były brutalne. – Wyruchał cię językiem, aż będziesz błagała, żebym pozwolił ci dojść? Jesteś taka wyszczekana, *mia cara*, użyj swoich talentów.

– Tak. – To było na wpół błaganie, na wpół żądanie. – Chcę twoich warg, Dante. Proszę.

Tym razem na dźwięk mojego imienia puściły mi hamulce.

Rozłożyłem jej nogi szerzej i przyssałem się, jakbym umierał z głodu. Skoncentrowałem

się na nabrzmiałej łechtaczce – lizałem ją i podszczypywałem, aż jęki rozkoszy wzniosły się na granicę bólu.

Vivian wiła się i wierzgała, błagając, żebym przestał, a po chwili – żebym nie przestawał. Jej soki spływały mi po twarzy, a ja nie miałem dość.

Byłem uzależniony od jej smaku, od dźwięków, jakie wydawała, gdy zanurzałem w niej język, od wygiętych w łuk pleców, gdy w końcu doszła i całe jej ciało drżało z rozkoszy.

Zaczekałem, aż się uspokoi, i znów dotknąłem językiem jej łechtaczki, przeciągnąłem po niej powoli i leniwie.

– *Hai un sapore divino*[6] – wymruczałem.

– Wystarczy – szepnęła błagalnie. – Nie mogę... Boże.

Jej protesty zamieniły się w jęk, gdy wsunąłem w nią dwa palce. Wciąż obejmowałem wargami łechtaczkę i powoli zanurzałem się głębiej, na wysokość drugiego stawu, a potem wyjąłem i wepchnąłem palce znowu. Do środka i na zewnątrz, coraz szybciej, z wargami na łechtaczce, aż znów trysnęła sokami, a pokój wypełniły przenikliwe okrzyki.

Dźwignąłem się na kolana, kutas pulsował mi w rytmie serca.

Vivian patrzyła na mnie z zaczerwienionymi policzkami, jej pierś unosiła się ciężko po orgazmie. Leciutka warstewka potu pokrywała jej skórę, a na twarzy malowało się takie zaufanie i rozkosz, że aż skręciły mi się wnętrzności.

Nikt nigdy tak na mnie nie patrzył.

I właśnie wtedy rzeczywistość przesączyła się zimną strużką przez mgłę pożądania. Nagle do mnie dotarło, kim jesteśmy i co robimy.

Nie byliśmy zwykłą parą. Vivian była córką mojego wroga, a mnie przymuszono do tego związku, nawet jeśli ona o tym nie wiedziała.

Nie wolno mi jej lubić ani tym bardziej pragnąć.

Zarzuciła mi ręce na szyję i naparła biodrami. Jasny przekaz.

Zerznij mnie.

Chciałem. Błagało o to moje ciało, domagał się tego kutas. Tak łatwo byłoby zatopić się w jej miękkości i pozwolić, żeby poniosła nas przez noc.

Ale jeśli to zrobię, nie będzie odwrotu. Ani dla niej, ani dla mnie.

Zacisnąłem ręce na materacu, bijąc się z myślami.

Możesz mieć albo Vivian, albo głowę jej ojca. Ale nie jedno i drugie.

Lodowaty prysznic zgasił resztki ciepła w moich żyłach.

Wśród głosów, które chciałbym usłyszeć w łóżku, ten Christiana lokował się na samym dole listy, ale skurwiel miał rację.

Vivian może i nie była z rodzicami w idealnych stosunkach, ale jej na nich zależało. Pewnego dnia, całkiem niedługo, pozna prawdziwy powód naszych zaręczyn, dowie się o podstępie ojca i będzie zdruzgotana.

Seks tylko bardziej skomplikuje całą sprawę.

– Dante? – Moje wahanie sprawiło, że do jej głosu zakradła się niepewność.

Niech to szlag.

Zdjąłem z szyi jej ramiona i wyprostowałem plecy, próbując zignorować jej zraniony wzrok i dezorientację widoczną na twarzy.

– Odpocznijmy – powiedziałem szorstko. – To był długi dzień.

Nie czekałem na odpowiedź, tylko wstałem, poszedłem do łazienki i zamknąłem drzwi. Odkręciłem jak najzimniejszą wodę i wszedłem pod prysznic, żeby lodowaty strumień wybił mi z głowy głupoty.

Nienawiść do siebie przybrała w mojej piersi formę betonowego bloku.

Co ja najlepszego wyprawiałem?

Całowałem się z Vivian, do kurwy nędzy! Zapomniałem się. Omal nie uprawiałem z nią seksu, i to w domu rodziców.

Miałem trzymać się od niej z dala, dopóki nie załatwię sprawy z jej ojcem i nie zakończę tej farsy.

A tymczasem proszę, brałem prysznic w środku nocy, żeby jeszcze bardziej nie pokrzyżować sobie szyków.

Całe życie doskonaliłem się w samokontroli. Enzo Russo od dziecka mi wpajał, jakie to ma znaczenie. I nawet jeśli od czasu do czasu zdarzało mi się stracić nas sobą panowanie, to nigdy nie traciłem z oczu celu.

Ale też nigdy nie spotkałem nikogo takiego jak Vivian.

Ona jedna w moim życiu potrafiła sprawić, że się zapominałem.

[6] (wł.) *Smakujesz bosko.*

ROZDZIAŁ 20

Dante

Cios Kaia sprawił, że głowa odskoczyła mi w tył, aż zadzwoniły zęby. Poczułem w ustach smak metalu, a gdy obraz z powrotem mi się wyostrzył, zmarszczone czoło mojego sparingpartnera wychynęło z mroku jak fotografia na tacce w ciemni.

– Tego bez trudu mogłeś uniknąć. Gdzie ty masz dziś głowę?

– Raptem jedno uderzenie. Nie chojrakuj.

– Trzy. – Jęknął, gdy trafiłem go hakiem pod brodę. – I to nie jest odpowiedź na moje pytanie.

Słowa, które padły z moich ust, musiały być skutkiem ubocznym jego uderzenia.

– Całowałem się Vivian w Święto Dziękczynienia. – *Ochoczo*. Z własnej woli.

Zrobiliśmy nawet więcej, ale nie zamierzałem wtajemniczać Kaia w swoje życie erotyczne.

Pocałunek w trakcie sesji zdjęciowej był wymuszony. Bali natomiast... Do diabła, nie miałem pojęcia, czym było Bali, chyba jakimś mindfuckiem.

Kiedy wyszedłem spod prysznica, Vivian spała albo udawała, że śpi. Unikaliśmy też rozmowy o tym przez cały następny tydzień. Pewnie uznała, że z tego czy innego powodu ją odrzuciłem, a ja czułem się zbyt zażenowany, żeby wyprowadzać ją z błędu.

Kai spojrzał na mnie dziwnie.

– Całowałaś się z narzeczoną. I co z tego?

Kurwa. Ten pocałunek tak mi namieszał w głowie, że zapomniałem, że Kai nie ma pojęcia, jaką odrazę budzi we mnie jej rodzina.

Dla niego to był układ biznesowy, ale większość aranżowanych związków obejmowała fizyczną bliskość przed ślubem. Nawet jeśli nie seks, to na pewno coś tak zwykłego jak pocałunek.

– Tym razem było inaczej.

Nie powinienem był tego robić. Całować jej, otwierać się i opowiadać o swojej rodzinie. A jednak to zrobiłem.

Jakimś cudem Vivian Lau udało się wniknąć mi pod skórę, ja zaś nie wiedziałem, jak się jej pozbyć, nie tracąc przy tym części siebie.

W oczach Kaia zamigotało zrozumienie.

– Czyżby ktoś pomieszał interesy z przyjemnością? Najwyższa pora.

– I kto to mówi. – Dla Kaia synonimem dobrej zabawy było przekładanie akademickich tekstów na łacinę, i to tylko dlatego, że był znudzonym pozerem.

– Cóż mogę powiedzieć? Wolę towarzystwo słów niż ludzi. Nie licząc ciebie, rzecz jasna.

– Oczywiście. – Co za bzdury.

Roześmiał się.

– Rozchmurz się, Russo. To, że lubisz swoją narzeczoną, to jeszcze nie koniec świata.

Może nie jego. Ale mojego owszem.

* * *

Próby unikania Vivian spaliły na panewce, gdy po powrocie do domu od razu wpadłem na nią w holu.

– Boże, co ci się stało? – Jej przerażona mina potwierdziła to, co już wiedziałem, wyglądałem jak siedem nieszczęść.

A gdybym miał jakieś wątpliwości, rozwiązały je ostatecznie lustro wiszące na wprost drzwi wejściowych.

Posiniaczona szczęka. Podbite oko. Rozcięty łuk brwiowy.

Całe szczęście, że następne spotkanie rady miało się odbyć za dwa tygodnie.

– Kai. – Zdjąłem płaszcz i powiesiłem go na mosiężnym drzewie. Głos miałem obojętny, ale jej zatroskanie sprawiło, że poczułem w piersi ciepło.

Vivian ściągnęła brwi.

– Kai cię pobił? Nie sprawia wrażenia kogoś, kto byłby do tego zdolny. Zwykle jest spokojny i... miły.

W jednej chwili ciepło zamieniło się w irytację.

– Mówiłem ci, że taki się tylko wydaje – wycodziłem. – Ale żeby była jasność: czasem po prostu upuszczamy sobie trochę pary na ringu. I akurat dziś on był skuteczniejszy, a ja... rozkojarzony. – *Z twojego powodu.*

– Bijesz się dla rozrywki. – Vivian postawiła na marmurowym stoliku wazon z kwiatami, który wcześniej trzymała w objęciach. – Całkiem logiczne.

– Co to znaczy?

– To, że masz temperament. – Poprawiła łądyżki, nie zważając na mój grymas. – Boks na pewno pomaga, ale czy myślałeś kiedyś, żeby się zapisać na zajęcia z panowania nad gniewem?

– W jej głosie kryła się przekorna nuta.

– Nie potrzebuję żadnych zajęć – odburknąłem. Nie dość, że to przez nią Kaiowi tak

dobrze szło dziś na ringu, to jeszcze teraz mnie obraża. – Całkowicie panuję nad... – Zamilkłem, a ona wybuchnęła śmiechem. Dopiero wtedy zaświtało mi w głowie. – Żartujesz sobie ze mnie.

– To było za łatwe. – Jej uśmiech przygasł, gdy znów na mnie spojrzała. Powiodła wzrokiem po mojej twarzy, aż zatrzymała się dłużej na brzydkim rozcięciu nad okiem. – Powinieneś przyłożyć lód i oczyścić tę ranę, bo inaczej wda się infekcja.

– Nic mi nie będzie. – Nie pierwszy raz zszedłem z ringu z obrażeniami.

– Lód i środek dezynfekujący – powiedziała stanowczo. – I to już.

– Albo co? – Nie powinienem dawać jej tej satysfakcji, ale była taka urocza, gdy próbowała rozstawić mnie po kątach, że nie mogłem się oprzeć.

Zmrużyła oczy.

– Albo w całym domu poprzesuвам świeczki tak, że będą stały w nierównych odstępach, i przypilnuję, żeby na talerzu wszystko się ze sobą stykało. Jeden posiłek. Greta mi pomoże. Mnie lubi bardziej.

O nie, wcale nie była czarująca. Była wcielonym złem.

– Widzimy się w łazience dla gości. Idę po lód.

Kiepsko znosiłem, kiedy ludzie mi mówili, co mam robić, ale w drodze do łazienki czułem cię niechętnego podziwu.

Oparłem się o blat i spojrzałem na zegarek. Miałem mnóstwo papierów do przejrzenia, a poza tym powinienem trzymać się od Vivian jak najdalej, dopóki nie rozeznam się w swoich uczuciach. Tymczasem grzecznie czekałem na cholerny lód.

Chociaż rany wcale mnie nie bolały. No dobra, może trochę.

Drzwi się otworzyły i Vivian weszła do środka z woreczkami.

– Mówiłem ci, że nic mi nie jest – mruknąłem gderliwie, ale gdy delikatnie pogładziła mi szczękę, poczułem w piersi iskrę przyjemności.

– Dante, masz fioletową skórę.

– Ciemnofioletową. – Na widok jej spojrzenia uśmiechnąłem się lekko. – Precyzja jest ważna, *mia cara*.

– Chciałbyś uzyskać podobny odcień po drugiej stronie? – spytała i przyłożyła mi woreczek do policzka. – Jeśli tak, to służę.

– To niezbyt sportowe grozić komuś, że mu się zrobi krzywdę, i równocześnie opatrywać jego rany. Ktoś mógłby to nazwać hipokryzją.

– Nie lubię sportu, za to świetnie sobie radzę z robieniem wielu rzeczy naraz.

– A mimo to umieściłaś Ashera Donovana i Rafaela Pesseo, dwie gwiazdy sportu, na liście kandydatów na męża.

Kiedyś kibicowałem obu. Teraz nie.

– Po pierwsze, zapomnij w końcu o tej liście. Po drugie, przyłóż to do oka. – Vivian wręczyła mi drugi woreczek, a sama zajęła się zwilżaniem myjki. – I nie uciekaj przed swoim głównym problemem, to znaczy całkowitą nieumiejętnością proszenia o pomoc.

– To raptem kilka obrażeń, nie ma się czym przejmować. Bywało gorzej. – Nie opierałem się jednak, kiedy musnęła myjką rozcięcie nad okiem.

– Powinnaś pytać, co rozumiesz przez gorzej?

– Pierwszy raz miałem złamany nos w wieku czternastu lat. Jakiś kutafon prześladował Lucę, więc go uderzyłem, a on mi oddał. Na tyle mocno, że musiałem jechać na ostry dyżur.

Vivian się skrzywiła.

– Ile miał lat?

– Szesnaście.

Z Fletchera Alcotta był kawał wrednego sukinkota.

– Szesnastolatek znęcał się nad dziewięciolatkiem?
– Tchorze zawsze szukają ofiary, która im nie odda.
– Smutne, ale prawdziwe. – Wyjęła bandaż z apteczki. – Mówiłeś, że wtedy miałeś złamany nos pierwszy raz. A drugi?

Uniosłem kąciki ust w uśmiechu.

– To było w college’u. Upiłem się i potknąłem o płytę w chodniku.

Śmiech Vivian był jak chłodna bryza w gorący letni dzień.

– Nie wyobrażam sobie ciebie jako typowego pijanego studenta.

– Robiłem, co mogłem, żeby usunąć wszystkie obciążające dowody, ale wspomnienia pozostały.

– O, to na pewno. – Zakleiła ranę plastrem i cofnęła się zadowolona z siebie. – No proszę. Dużo lepiej.

– O czymś zapomniałaś. – Postukałem w policzek.

Nie miałem pojęcia, dlaczego tak to przeciągałem, ale nie potrafiłem sobie przypomnieć, kiedy ostatni raz ktoś tak wokół mnie skakał. To było... miłe. Niepokojąco miłe.

Vivian zmarszczyła brwi.

– O czym?

– O buziaku.

Na jej policzki wypłynął rumieniec.

– Teraz to ty sobie ze mnie żartujesz.

– Nigdy bym nie żartował z czegoś tak poważnego – odparłem uroczyście. – Jedna rana, jeden buziak. To wszystko. Chyba nie odmówisz umierającemu?

W jej roziskrzonych oczach pojawił się cień irytacji.

– Nie dramatyzuj. Przecież sam mówiłeś, że nic ci nie jest. Ale skoro się upierasz. – Przynęła się bliżej. Serce podskoczyło mi do gardła, gdy musnęła ustami najpierw moją brew, a potem szczękę. – Lepiej?

– O wiele.

– Jesteś niepoprawny. – W jej głosie słychać było z trudem powstrzymaną wesołość.

– Nie jest to najgorsza inwektywa, jaką usłyszałem pod swoim adresem.

– Nie wątpię. – Przekręciła lekko głowę i spojrzała mi w oczy.

W łazience unosiła się woń cytrynowego środka do czyszczenia i maści – dwa najmniej podniecające zapachy znane ludzkości. Mimo to krew zaczęła mi szybciej krążyć, a wspomnienia smaku Vivian napływać do mojego umysłu.

– Jeśli chodzi o Bali. – Jej oddech, ciepły i kuszący, musnął mi skórę.

Poczułem napięcie w kroczu.

– Tak?

– Miałeś rację, gdy to przerwałeś. To... był błąd.

Coś nazbyt podobnego do rozczarowania wkradło mi się do piersi.

– Wiem, że mamy się pobrać, więc w końcu... będziemy musieli to zrobić. – Gładko prześlizgnęła się nad szczegółami. – Ale to byłoby za wcześnie. Za dużo wypiałam i dałam się ponieść chwili. To był... – Głos jej się załamał, gdy położyłem jej dłonie na biodrach. – Błąd. Prawda?

Jej skóra parzyła mnie przez warstwę kaszmiru. Uśmiechnąłem się twardo.

– Prawda.

Ociągałem się z zabraniami rąk, w końcu jednak odsunąłem ją na bok i ruszyłem do wyjścia.

Powinienem być się powstrzymać na Bali, a to, co się stało wcześniej, było błędem.

Oboje mieliśmy rację.
Ale to nie znaczy, że musiało mi się to podobać.

ROZDZIAŁ 21

Vivian

Po Święcie Dziękczynienia ani się spostrzegłam, jak minęła reszta roku. Chciałabym powiedzieć, że moje pierwsze Boże Narodzenie po zaręczynach to był szczególny czy też pamiętny czas, ale tak naprawdę był przede wszystkim stresujący.

Okres między Czarnym Piątkiem a Wigilią upłynął mi pod znakiem pracy, zobowiązań towarzyskich i niekończących się pytań o ślub z Dantem. W Boże Narodzenie nocowałam u rodziców i było dokładnie tak niezręcznie, jak się spodziewałam.

– Jeśli mama będzie tak wokół niego skakać, ludzie pomyślą, że to ona za niego wychodzi – szepnęła mi do ucha Agnes, gdy nasza matka wręczyła Dantemu kolejnego drinka.

Nazywałyśmy ją mamą między sobą, ale nigdy się tak do niej nie zwracałyśmy.

– Wyobraź sobie ojca negocjującego ten układ – odpowiedziałam jej szeptem.

Obie zaczęłyśmy chichotać.

Siedzieliśmy w salonie po kolacji wigilijnej – matka i Dante przy kominku, moja siostra i ja na kanapie, a ojciec z Gunnarem, mężem Agnes, na drugiej kanapie przy barku.

Odkąd Agnes zamieszkała w Eldorze, nie widywałyśmy się zbyt często, ale kiedy tylko byłyśmy razem, znowu zamieniałyśmy się w nastolatki.

– Dziewczynki, może podzielicie się z nami tym, co was tak rozbawiło – powiedział sarkastycznym tonem ojciec, odrywając się od rozmowy z Gunnarem.

Wysoki, jasnowłosy i niebieskooki Gunnar z wyglądu stanowił całkowite przeciwieństwo mojej siostry – oboje mieli jednak podobne poczucie humoru i byli tak samo wyluzowani. Teraz z rozbawieniem obserwował, jak obie z Agnes szybko poważniejemy.

– Nic nas nie rozbawiło – odparłyśmy jednocześnie.

Ojciec z irytacją pokręcił głową.

– Vivian, włóż marynarkę – powiedział. – Jest zimno. Zazieźbisz się.

– Wcale nie – zaprotestowałam. – Kominiek jest włączony. – A mimo to usłuchałam.

Jeśli nie liczyć kwestii małżeństwa, rodzice zadreżczali mnie troską o to, żebym ubierała się ciepło i piła dużo zupy. To były jedne z niewielu pozostałości z czasów, kiedy nie byliśmy jeszcze bogaci.

Zerknęłam na Dantego i zobaczyłam, że obserwuje nas spod przymkniętych powiek. Uniosłam brew, a on lekko pokręcił głową.

Nie miałam pojęcia, co to znaczy, ale moja ciekawość utonęła w świątecznym rozgardiaszu (następnego ranka Gunnar oznajmił, że kupił Agnes kolejnego kucyka) oraz wirze przygotowań do Balu Dziedzictwa i ślubu, które zdominowały czas po Nowym Roku.

Zanim zdążyłam się zorientować, była już połowa stycznia i mój niepokój osiągnął wyżyny.

Zostały raptem cztery miesiące do balu.

I siedem miesięcy do ślubu.

Boże, dopomóż.

– Potrzebujesz relaksu w spa – stwierdziła Isabela. – Nic tak nie regeneruje ciała jak weekend na odludziu z masażem tkanek głębokich i jogą.

– Przecież ty nienawidzisz jogi, a ze spa wyjechałaś przed czasem, bo było, cytuję, zbyt nudno i w ogóle co to za zabobony.

– Dla mnie. Nie dla ciebie. – Isabela leżała na kanapie w moim biurze, wymachując nogami i pisząc coś w swoim notatniku. Od czasu do czasu, czyli co dwie minuty, przerywała, żeby pociągnąć łyk napoju albo skubnąć gorzką czekoladę. Była pora lunchu, ona jednak twierdziła, że nie jest głodna, a ja nie miałam okazji zamówić niczego na wynos. – Powinnaś wziąć ze sobą Dantego. Weekend tylko we dwoje.

Uniosłam wzrok znad planu miejsc, który szykowałam na Bal Dziedzictwa.

– Czy ty nie powinnaś aby pisać nowego bestsellera, zamiast udzielać rad na temat życia uczuciowego, o które nikt cię nie prosił?

Czasami Isabella korzystała z mojego biura, żeby pracować, bo cisza w jej mieszkaniu była „za głośna”. Nie miałam z tym problemu, dopóki nie rozpraszała mnie przy pracy.

– Prawdziwe życie to dla mnie źródło inspiracji. Kto wie, może napiszę o aranżowanym małżeństwie, które prowadzi do tragedii? Żona morduje męża, bo wdąła się w perwersyjny romans z seksownym odźwiernym... albo nie – dodała szybko, gdy spojrzałam na nią gniewnie.

– Ale przyznasz, że seks i morderstwo idą w parze.

– Tylko dla ciebie. – Przeniosłam karteczki z nazwiskami Dominica i Alessandry Davenport do stolika Kaia. *Dużo lepiej*. W poprzednim układzie Dominic siedział obok swojego największego konkurenta. – Powinnam zacząć się martwić o twoich byłych?

– Tylko o tych, którzy mnie wkurzyli.

– Czyli o wszystkich.

– Serio? – Isabella wyglądała jak wcielenie niewinności. – Ups.

Na moje usta wypłynął uśmiech. Jej życie uczuciowe było pasmem czerwonych flag obejmującym kierowców rajdowych, fotografów, modeli, a w przypadku naprawdę spektakularnej porażki – aspirującego poetę, który miał tatuaż z Szekspirem i w czasie seksu uwielbiał rzucać cytatami z „Romea i Julii”.

Ostatni rok to była najdłuższa przerwa od facetów, odkąd ją znałam. Zasługiwała na odpoczynek.

Mężczyźni byli wyczerpujący.

Najlepszy przykład: mój związek z Dantem. Próba zrozumienia, na czym stoimy, była jak próba znalezienia równowagi na kawałku płyty wiórowej pośrodku oceanu.

W biurze znów zapadła cisza, ale moje myśli bezustannie skręcały w stronę pewnego ciemnowłosego Włocha.

Całowaliśmy się, Dante doprowadził mnie nie do jednego, tylko do dwóch fenomenalnych orgazmów, a potem natychmiast się wycofał.

Nic nie przebije upokorzenia w sytuacji, gdy chce się facetowi zrobić dobrze, a on mówi „nie”. Przynajmniej udało mi się skutecznie (jak miałam nadzieję) przekonać go, że cała ta noc to był błąd.

Mój wewnętrzny mętnik przerwało pukanie do drzwi.

– Proszę.

Do środka weszła Shannon, niosąc przesadnie wielki bukiet czerwonych róż. W wąskim kryształowym wazonie zmieściły się co najmniej dwa tuziny, a ich zapach natychmiast wypełnił cały pokój słodyczą.

Isabella usiadła, oczy jej świeciły, jakby była reporterką jakiegoś plotkarskiego portalu, która zwęszyła pikantną tajemnicę.

– To dla ciebie, właśnie przysły – oznajmiła Shannon, znacząco się uśmiechając. – Gdzie mam postawić?

Serce mi podskoczyło.

– Może być na biurku. Dziękuję.

– O Boże! – Isabella ruszyła w moją stronę, gdy tylko za Shannon zamknęły się drzwi. – Musiały kosztować majątek. Co to za okazja?

– Nie mam pojęcia. – W mojej piersi zaskoczenie walczyło z zadowoleniem.

Dante nigdy dotąd nie przysyłał mi kwiatów. Po Bali nasz związek przerodził się w coś na kształt poprawnej kohabitacji ze wspólnym nocnym podjadaniem, wciąż jednak pod żadnym względem nie byliśmy „normalną parą”.

Nie miałam pojęcia, dlaczego miałby mi przysłać róże. Nie wypadało dziś żadne święto, rocznica ani urodziny.

– Czyli kwiaty ot tak. Najlepiej. – Isabela pogładziła palcami aksamitny płatek. – Kto by pomyślał, że Dante Russo jest taki romantyczny.

Zadowolenie wygrało z zaskoczeniem.

Przejrzałam bukiet i znalazłam maleńki bilecik z moim imieniem. Otworzyłam go i aż mi się ścisnął żołądek.

– To nie od Dantego.

– W takim razie kto... Och! – Isabella otworzyła szeroko oczy, gdy pokazałam jej bilecik.

Vivian!

Spóźnione życzenia noworoczne. Myślałam o Tobie o północy, ale nie miałem odwagi przysłać Ci ich aż do dziś. Mam nadzieję, że u Ciebie wszystko w porządku.

Z wyrazami miłości

Heath

PS Wiedz, że jestem, gdybyś kiedykolwiek zmieniła zdanie.

W brzuchu buzowała mi mieszanka rozczarowania, niepokoju i dezorientacji. Jeśli nie liczyć wiadomości z życzeniami świątecznymi, nie rozmawiałam z Heathem od czasu spotkania na targu. To, że przysłał mi kwiaty, miało jeszcze mniejszy sens, niż gdyby to zrobił Dante.

– Heath. – Isabella zmarszczyła nos. – Najpierw zjawia się w Nowym Jorku i niby przypadkowo na ciebie wpada, a teraz to. Facet powinien sobie kogoś poszukać. Rozstaliście się kilka lat temu, a ty...

– Kim jest Heath?

Aksamitny głos sprawił, że gwałtownie odwróciłam głowę. Grafitowy garnitur. Szerokie bary. Twarz mroczna tak jak głos.

Mój puls gwałtownie przyspieszył.

Dante stał w drzwiach z brązową papierową torbą w dłoni, oczy lśniły mu niczym odłamki wulkanicznego szkła.

Z jego ciała emanował niebezpieczny spokój, był jak cisza przed burzą.

– Eee. – W panice zerknęłam na Isabellę, która zeskoczyła z biurka i zgarnęła swoją torbę z podłogi.

– No cóż, szykuje się niezła zabawa, ale ja już muszę lecieć – zaświergotała aż nazbyt wesolo. – Monty będzie marudził, jeśli go w porę nie nakarmię.

„Zdrajczyni” – krzyczało moje gniewne spojrzenie.

„Sorry” – powiedziała bezgłośnie. „Powodzenia”.

Nigdy więcej nie pozwolę jej u siebie pracować.

Przepchnęła się obok Dantego i niezdarnie poklepała go po ramieniu. Ze ściśniętym żołądkiem patrzyłam, jak Dante podchodzi do biurka i stawia torbę obok bukietu.

Wziął bilecik i przeczytał go bez słowa, zgrzytając zębami w takt upływających sekund.

– To prezent z okazji Nowego Roku – powiedziałam, kiedy milczenie stało się nieznośne.

– Tak jak kieliszki do szampana, które kupiła nam moja mama.

Tyk. Tyk. Tyk.

Nie zdradziłam Dantego ani nie szukałam kontaktu z Heathem. Nie było żadnego powodu, żebym czuła się winna.

– To nie są kieliszki do szampana, *mia cara*. – Dante upuścił bilecik, jakby to była padlina. – Ani też nie są od twojej matki. Co każe mi ponowić pytanie. Kim jest Heath?

Zaczerpnęłam powietrza, zbierając się na odwagę.

– Moim byłym chłopakiem.

Oczy Dantego zapłonęły.

– Twoim byłym chłopakiem.

– Tak. – Nie chciałam kłamać, a Dantemu i tak pewnie wystarczyłoby pstryknąć palcami, żeby się dowiedzieć, kim jest Heath.

– Dlaczego twój były chłopak przesyła ci róże i liściki miłosne? – Aksamitny ton nie uległ zmianie, ale ukryta w nim niebezpieczna nuta pojawiła się bliżej powierzchni.

– To nie jest liścik miłosny.

– Dla mnie tak właśnie wygląda. – Jeśli Dante będzie zaciskał zęby mocniej, zetrze je na proch. – O co chodzi ze zmianą zdania?

– Kilka miesięcy temu powiedziałam mu, że się zaręczyłam. – Skoro mówiłam prawdę, równie dobrze mogłam powiedzieć wszystko. – Zjawił się w Nowym Jorku i dał mi do zrozumienia, że byłby skłonny spróbować jeszcze raz. Odmówiłam. On zniknął. Koniec historii.

Oczy Dantego były teraz prawie czarne.

– Najwyraźniej nie koniec, skoro przysłał ci bukiet razem z wyrazami miłości.
– To tylko kwiaty. – Zrozumiałe, że był poiryutowany, ale za bardzo rozdmuchiwał tę sprawę. – Nic wielkiego.

– Jakiś skurwiel przysłał ci kwiaty, a ty mi mówisz, że to nic wielkiego? – Znowu wziął bilecik. – „Myślałem o tobie o północy. Mam nadzieję, że u ciebie wszystko w porządku. Z wyrazami miłości”. – Jego głos ociekał sarkazmem. – Nie trzeba geniusza, żeby się domyślić, co takiego robił, kiedy myślał o tobie o północy.

Irytacja wygrała z nieuzasadnionym poczuciem winy.

– Nie jestem w stanie kontrolować tego, co inni ludzie myślą albo mówią. Powiedziałam mu, że nie jestem zainteresowana, i powtórzę to, jeśli będzie się upierał. Czego jeszcze ode mnie chcesz? Żebym złożyła wniosek o zakaz zbliżania?

– Świetny pomysł.

– Idiotyczny.

– Wciąż go kochasz?

To pytanie było tak nieoczekiwane, że mogłam się tylko gapić na Dantego, dopóki nie wydusiłam z siebie jedyne słowa, jakie przyszło mi do głowy.

– Co?

– Wciąż go kochasz? – Zgrzytanie zębami powróciło ze zdwojoną siłą.

– Zerwaliśmy ze sobą parę lat temu.

– To nie jest odpowiedź na moje pytanie.

Ciężki wzrok Dantego sprawił, że poprawiłam się na krześle.

Czy wciąż kochałam Heatha? Zależało mi na nim i brakowało mi tego, co kiedyś mieliśmy. Rozstanie złamało mi serce.

Ale byłam teraz inną osobą, a upływ czasu osłabił ból, zamienił go w odległe echo tego, co czułam wtedy.

Kiedy myślałam o Heacie, moje wspomnienia dotyczyły tego, jak dobrze jest być kochaną. Niekoniecznie chodziło o niego.

Ale czy gdybym nie musiała wychodzić za Dantego Russo i mogła wrócić do Heatha przy aprobacie rodziców, to bym to zrobiła?

Z niezdecydowania aż łupało mnie w głowie.

– To bez znaczenia – powiedziałam w końcu. – Jestem zaręczona z tobą i nie zamierzam do niego wracać.

Moja odpowiedź tylko podsyciła ogień płonący w oczach Dantego.

– Moja narzeczona nie będzie usychała z tęsknoty za innym ani przed ślubem, ani w trakcie, ani po.

– Dlaczego to takie ważne? – Frustracja sprawiła, że z ust popłynął mi strumień słów. – I tak dostaniesz to, czego chcesz. Przestań udawać, że to normalny związek, bo tak nie jest. Może i się całowaliśmy, może... doszło do czegoś więcej, ale to nie jest małżeństwo z miłości. Sam mi to bez przerwy powtarzasz. Masz mnie. Ale nie będziesz mi mówił, co mam czuć ani o kim myśleć. To nie jest częścią umowy.

Cisza, która zapadła po moim wybuchu, była tak gęsta, że aż poczułam ją w gardle.

Wpatrywaliśmy się w siebie z Dantem, a powietrze między nami trzeszczało jak postrzępiony kabel.

Jeden niewłaściwy ruch i spalił mnie żywcem.

Przygotowałam się na wybuch, krzyki, może zawołaną groźbę.

Tymczasem po chwili, która wydawała się trwać w nieskończoność, Dante po prostu odwrócił się i wyszedł bez słowa.

Gdy tylko zamknęły się za nim drzwi, wyczerpana osunęłam się na biurko. Przycisnęłam dłoń do oczu, gardło miałam ściśnięte.

Za każdym razem, kiedy udało nam się zrobić krok w przód, cofaliśmy się o dwa.

Jak tylko pomyślałam, że może zaczyna coś do mnie czuć, natychmiast mnie odtrącił.

Już jaskiniowiec ze starych reklam Geico lepiej sobie radził z komunikacją.

Poza tym, co on tu w ogóle robił? Jego biuro znajdowało się kilka przecznic stąd i nigdy wcześniej nie odwiedzał mnie w pracy.

Mój wzrok zatrzymał się na papierowej torbie.

Po chwili wahania otworzyłam ją i poczułam w żołądku dziwne sensacje.

Między owiniętymi w papier sztuccami a mnóstwem sosów przycupnęły na dnie dwa zestawy na wynos z mojej ulubionej restauracji sushi.

ROZDZIAŁ 22

Vivian

– Uważaj, *micetta*[7], bo odetniesz sobie palec. – Greta cmoknęła z dezaprobatą. – Nikt nie chce ludzkich członków na talerzu.

– Przepraszam – mruknęłam, próbując zapanować nad błądzącymi myślami i skoncentrować się na pracy.

Gdyby moja matka zobaczyła, jak w kaszmirowym swetrze i džinsach siekam czosnek, dostałaby zawału. Żaden członek rodzin Lau nie „harował” w kuchni ani nie nosił ubrań z zeszłego sezonu, ale ja cieszyłam się, że mogę wykonywać czynności niewymagające myślenia.

Zaprosiłam Isabellę i Sloane na kolację i uznałyśmy, że wspólne gotowanie będzie zabawniejsze niż siedzenie przy stole.

Miałyśmy rację.

W kuchni pachniało jak w tokańskiej restauracji. Na kuchence bulgotał sos pomidorowy, na blacie stały rzędem miseczki z ziołami i przyprawami, a musująca cierpkość świeżych cytryn podkręcała aromaty tak, że aż ciekła ślinka.

W drugim końcu kuchni Isabella obierała fasolkę szparagową, a Sloane szykowała swoje popisowe martini. Greta, która stwierdziła, że nie zostawi nas bez nadzoru, kręciła się wokół, doglądając wszystkiego i rugając nas, jeśli robiłyśmy coś w nieodpowiedni sposób.

Było przytulnie i normalnie jak w prawdziwym domu. Dlaczego więc czułam się nie na miejscu?

Może dlatego, że wciąż jesteście pokłóceni z Dantem – odezwał się szyderczy głos w mojej głowie.

Chodziliśmy na obowiązkowe imprezy towarzyskie, na walentynki wybraliśmy się do Per Se i byliśmy w Lincoln Center na przyjęciu z okazji Chińskiego Nowego Roku, ale od czasu wizyty Dantego w moim biurze nasze stosunki pozostawały chłodne.

Nie powinno mnie to dziwić. Dante wycofywał się za każdym razem, kiedy coś nie szło po jego myśli, a ja byłam zbyt poirytowana, żeby szukać pojednania.

Tak więc znów znaleźliśmy się w impasie.

Siekałam czosnek, wkładając w to więcej siły, niż trzeba.

– Proszę. – Sloane postawiła appletini na blacie obok. – To dla ciebie, jak już skończysz z nożami. Wyglądasz, jakbyś tego potrzebowała.

Uśmiechnęłam się słabo.

– Dzięki.

Sloane zwinęła platynowe włosy w charakterystycznego koka, zdjęła marynarkę i odkleiła się od telefonu. W jej przypadku to tak, jakby tańczyła bosą na barze gdzieś na Ibizie.

– A gdzie twój chwacki przyszły mąż? – spytała Isabella. – Wciąż się boczy o te kwiaty?

Chciała za wszelką cenę udowodnić, że do czasu ślubu zakochamy się w sobie z Dantem bez pamięci, i korzystała z każdej okazji, żeby o nim wspomnieć. Podejrzewałam, że założyły się o to ze Sloane, dla której miłość była kwestią mieszczącą się pomiędzy uznaniem dla szczerów w nowojorskim metrze a zrozumieniem dla ludzi noszących skarpetki do sandałów.

– Nie boczy się – powiedziałam, świadoma obecności sokolockiej Greta. – Jest zajęty.

Był zajęty od trzech tygodni. Gdybym chciała wskazać umiejętność, którą Dante opanował do perfekcji, byłoby nią unikanie trudnych rozmów.

– Boczy się – powiedziały jednocześnie Isabella, Greta i Sloane.

– Wierz mi. Znam go od dziecka. – Greta sprawdziła sos. – Nie ma na świecie bardziej upartego człowieka.

Jakbym nie wiedziała.

– Ale – urwała i zamieszła w garnku drewnianą łyżką – ma wielkie serce, nawet jeśli tego nie pokazuje. Nie najlepiej radzi sobie ze słowami. Jego dziadek, świeć Panie nad jego duszą, znał się na interesach, nie był jednak zbyt komunikatywny. I przekazał te cechy chłopcom.

Poczułam, że w gardle rośnie mi gęsia skórka. Właśnie dlatego jeszcze nie postawiłam na Dantem krzyżyka. Nie potrafił rozmawiać, jego naprzemienny chłód i pasja sprawiały, że miałam ochotę wyrwać sobie wszystkie włosy z głowy, ale pod spodem kryło się coś, na co warto było czekać.

– Mówisz o nim tak dlatego, że zainstalował ci telewizor w kuchni? – spytałam lekko.

Oczy jej zabłyśły.

– Niegrzecznie jest odmawiać, kiedy ktoś oferuje człowiekowi łapówkę.

Śmiech, który wypełnił pomieszczenie, zamarł, gdy w drzwiach stanęli Dante z Kaiem.

Wyprostowałam się, serce biło mi jak oszalałe. Isabella przestała obierać fasolkę. Tylko Sloane popijała drinka, spoglądając na nowo przybyłych chłodno, jakby zjawili się u niej w domu.

– Dante, nie wiedziałam, że wrócisz na kolację. – Greta wytarła ręce w ścierkę. – Już prawie gotowa. Zaraz dołożę dwa nakrycia.

– Nie trzeba. Wpadliśmy tylko po papiery. Zjemy w klubie. – Dante nie spuszczał wzroku z Greta. – Jutro lecę w interesach do Waszyngtonu. Nie będzie mnie przez tydzień.

– Rozumiem. – Greta zerknęła na mnie.

Skoncentrowałam się na czosnku.

Obwieszczenie Dantego ewidentnie było skierowane do mnie, ale skoro nie potrafił komunikować się jak dorosły człowiek, nie zamierzałam dawać mu tej satysfakcji, pokazując, że przyjęłam je do wiadomości.

Stojący obok Kai prześlizgnął się wzrokiem po mnie i Sloane, potem zatrzymał się przy Isabelli, która przycupnęła na stołku najbliżej wejścia. Jej skórzana spódnica, wiszące kolczyki i kozaki na szpilce stanowiły całkowite przeciwieństwo jego garnituru, okularów i jedwabnej chusteczki w kieszonce na piersi.

Pod wpływem tego badawczego spojrzenia Isabella sięgnęła do stojącej obok miski, wyjęła pomidora koktajlowego i włożyła go sobie do ust. Cały czas patrzyła mu przy tym w oczy, przez co niewinny gest nabrał erotycznego zabarwienia.

Kai przyglądał się temu z obojętną miną kogoś w kolejce do okienka na pocztę.

Dante obok milczał.

Zegar tykał. Sos bulgotał na kuchence, mój nóż wybijał równy rytm na desce do krojenia.

Napięcie było niemal tak gęste jak popisowe fettuccine Greta.

Greta odchrząknęła.

– No cóż, bezpiecznej podróży. I przywieź do domu jakąś pamiątkę. Domownicy na pewno to docenią.

Znów zerknęła w moją stronę.

Sprytne.

– Zastanowię się – odparł sztywno Dante. – Smacznego.

Wyszedł, nie zaszczycając mnie choćby spojrzeniem.

– Drogie panie. – Kai skłonił się i ruszył za nim.

Gdy zniknęli, czar prysł.

Upuściłam nóż, a Greta mruknęła coś pod nosem, wyjmując mięso z piekarnika.

– Wody. – Isabella zsunęła się ze stołka i ruszyła do lodówki, policzki miała zaróżowione.

Wpatrywałam się w deskę, próbując rozeznaczyć się w mętliku swoich uczuć.

Do tej pory powinnam już przywyknąć do wyjazdów Dantego, ale wieść o zbliżającej się podróży zabolowała mnie bardziej, niż się tego spodziewałam. Nawet jeśli nie rozmawialiśmy, jego obecność dodawała mi otuchy.

Kiedy zniknął, w domu zawsze robiło się chłodniej.

[7] (wł.) *Kotku.*



ROZDZIAŁ 23

Dante i Vivian

Dante

Wcale nie musiałem lecieć do Waszyngtonu.

Mogłem załatwić sprawę wirtualnie, ucieszyła mnie jednak możliwość zrobienia sobie przerwy od napiętej atmosfery w domu. Skorzystałem też z okazji, żeby sprawdzić, co u Christiana, któremu powierzyłem nowe zadania.

Siedział rozparty na kanapie i patrzył na mnie chłodno. Znajdowaliśmy się w bibliotece w jego penthousie i przez ostatnich kilka godzin omawialiśmy kwestie związane z Valhallą, interesami i bezpieczeństwem. Sądząc jednak po jego minie, wciąż był wkurzony o to, co się wydarzyło wcześniej.

A przecież tylko pocałowałem w rękę jedną z jego sąsiadek – tę, którą wydawał się żywo zainteresowany.

Niecodziennie widywałem Christiana Harpera zadreęczającego się z powodu kobiety i byłbym głupi, gdybym tego nie wykorzystał.

Przeboleje to. Przecież nawet się nie spotykali.

– Heath Arnett. Dyrektor generalny start-upu, który z końcem tego roku wchodzi na giełdę – powiedział z uniesionymi brwiami. – Od kiedy to interesują cię start-upy?

Wzmianka na temat Heatha sprawiła, że całe rozbawienie wyparowało w mgnieniu oka.

Myślałem o tobie o północy. Z wyrazami miłości, Heath.

Coś mrocznego i niepożądanego odezwało się w mojej piersi.

– Nie udawaj głupka. – Dopilem resztę drinka i odstawiłem kryształową szklaneczkę na stolik. – Znalazłeś coś?

Poprosiłem Christiana, żeby poszperał w przeszłości Heatha. Szybko wygrzebał jego nazwisko i dowiedział się wszystkiego na temat pracy, rodziny i zainteresowań.

Typowy przedstawiciel amerykańskiej klasy średniej. Licencjat na Columbii, gdzie poznał Vivian. Robił karierę jako programista, a potem założył start-up, który właśnie odniósł sukces.

To jednak było zbyt błyszczące i gładkie. Ja potrzebowałem brudów.

Christian się uśmiechnął. Niewiele rzeczy ożywiało go bardziej niż szukanie trupów w szafie.

– Niewykluczone, że jest zamieszany w podejrzaną działalność, która przyczyniła się do wzrostu wartości jego firmy. Nic nielegalnego, ale może budzić wątpliwości. Na tyle poważne, żeby miało to wpływ na wynik IPO.

– Bardzo dobrze. Zajmij się tym, zanim wejdą na giełdę. – Sięgnąłem po wodę stojącą obok pustej szklaneczki po szkockiej, ale nie złagodziła płonącego w moim wnętrzu ognia.

– Oczywiście. – Christian uważnie mnie obserwował. W jego bursztynowych oczach lśniło rozbawienie. – Nie odpowiedziałeś na moje pytanie. Dlaczego tak ci zależy na tym, żeby udupić tego Heatha? Bo przecież nie ze względu na to, że był kiedyś chłopakiem Vivian, prawda? Człowiekiem, w którym się szaleńczo zakochała, ale rodzice zmusili ją, żeby od niego odeszła, bo nie pochodził z tak bogatej rodziny jak Russo. – Zakręcił szklaneczką. – Słyszałem, że przysłał jej róże na Nowy Rok. I to ładne.

Ogień przybrał na sile.

– Wie, że Vivian jest moją narzeczoną, a mimo to przysyła jej kwiaty. To brak szacunku.

Nie wspominałem Christianowi o tym, co się wydarzyło w klubie, na Bali ani o żadnych innych zmianach w moich stosunkach z Vivian, bo byłoby to jak wręczenie dynamitu dwulatкови.

Niestety, skurwieli miał wyjątkowo wrażliwy radar, jeśli chodzi o czułe punkty innych.

Nie żeby Vivian była moim czułym punktem.

– Hmm. – Na ustach Christiana igrał znaczący uśmiech. – To jeden powód. Drugi, bardziej przekonujący, jest taki, że zaczynasz żywić cieplejsze uczucia do swojej ślicznej narzeczonej.

– Odstaw whiskey, Harper, bo zaczynasz bredzić – powiedziałem chłodno. – Vivian jest znośniejsza, niż się spodziewałem, ale to niczego nie zmienia. Nie mam zamiaru się z nią żenić ani w żaden sposób wiązać z Lauami.

Z jakiegoś powodu to przekonanie nie smakowało już tak słodko jak jeszcze pół roku temu. W moich słowach kryła się gorycz, jakby skaziło je kłamstwo, a przecież mówiłem wyłącznie to, co myślałem.

Vivian mnie pociągała. To potrafiłem przyznać. Lubiłem ją nawet, ale nie na tyle, żeby pogodzić się z szantażem jej ojca.

Zresztą to nieważne. Gdy zniszczę imperium Francisa, i tak nie będzie chciała mieć ze mną nic wspólnego. Była zbyt lojalna wobec rodziny. Taka była cena prowadzenia interesów.

Zaswędziało mnie kark.

Podwinąłem rękawy, przeklinając w duchu gorąco. Christian musiał włączyć ogrzewanie na maksa.

– Skoro tak mówisz – powiedział, przeciągając samogłoski. – Nie martw się, jesteśmy już blisko. Wkrótce pozbędziesz się całej rodziny i odzyskasz swój dom.

Dziwny ból chwycił mnie za pierś.

– Nie mogę się doczekać – odparłem szorstko. Nalałem sobie kolejną szklaneczkę Glenlivet, ale zanim zdążyłem się napić, zadzwonił telefon.

Edward.

Nigdy nie niepokoił mnie bez potrzeby. Czyżby coś się stało Vivian?

Zrobiło mi się zimno.

Przeprosiłem Christiana i wyszedłem na korytarz.

– Co się stało? – spytałem, gdy znalazłem się w bezpiecznej odległości. – Z Vivian wszystko w porządku?

– Paniencie Vivian nic się nie stało – zapewnił Edward. – Wydarzyło się jednak coś – odkaszlnął – o czym powinien pan wiedzieć. Ma gościa.

Czekałem niecierpliwie, aż dokończy. Vivian nieustannie miała gości. Żaden z nich nie uzasadniał nagłego telefonu, chyba że...

– Z tego, co zdołałem się zorientować, to jej niegdysiejszy amant. Zdaje się, że ma na imię Heath.

Wystarczył ułamek sekundy, żeby dotarły do mnie konsekwencje tego faktu. A gdy to się stało, wściekłość wślizgnęła mi się pod skórę niczym trucizna.

Co, do kurwy nędzy, Heath robił w moim domu? Przecież miał być w jebanej Kalifornii.

Miałem ochotę zamordować Christiana. Musiał wiedzieć, że tamten jest w Nowym Jorku, i nie zająknął się na ten temat ani słowem.

– Normalnie nie kłopotałbym pana czymś takim, ale bardzo się upierał, żeby zobaczyć panienkę. Zgodziła się go wpuścić, ale... – Znów lekki kaszel. – Zważywszy, że to niespodziewana wizyta, wolałem pana poinformować.

Krew zadudniła mi w uszach, zniekształcając głos Edwarda.

Siedziałem z Christianem w Waszyngtonie.

Vivian była w Nowym Jorku ze swoim eks.

Podjęcie decyzji zajęło mi dwie sekundy.

– Pilnuj ich i nie pozwól, żeby wyszedł, zanim wrócę – powiedziałem. – Będę wieczorem.

Lot zwykłym samolotem trwał osiemdziesiąt minut. Mój odrzutowiec mógł pokonać odległość między miastami w pięćdziesiąt.

– Tak, proszę pana.

Rozłączyłem się i wróciłem do biblioteki. Najchętniej udusiłbym Christiana gołymi rękami za to, że zataił przede mną takie informacje, ale miałem pilniejsze rzeczy do roboty.

– Muszę wracać do Nowego Jorku. – Złapałem marynarkę leżącą na oparciu kanapy. – Sprawa... osobista.

Christian uniósł wzrok znad komórki, a potem schował ją do kieszeni.

– Przykro mi to słyszeć – powiedział łagodnie. – Odprowadzę cię.

W drodze do wyjścia czułem igielki złości i coś wibrującego pod skórą.

Strach.

Czego się, kurwa, bałem? Heath chciał, żeby Vivian dała mu drugą szansę – nie

skrzywdziłyby jej fizycznie. Ufałem Edwardowi i wiedziałem, że sobie poradzi. Wystarczył jeden telefon, a zjawiłaby się moja ochrona – Heath pożałowałaby, że kiedykolwiek postawił stopę na wschód od Gór Skalistych.

A co, jeśli Vivian chciała się z nim zobaczyć? Od czasu kłótni w biurze nasze stosunki nie należały do najcieplejszych. Może zadzwoniła i poprosiła, żeby się zjawił pod moją nieobecność. Właśnie w tej chwili Heath mógł ją przekonywać, żeby spróbowali znowu.

To nie powinno mieć znaczenia, skoro nasz związek od początku był skazany na rozpad.

Ale z jakiegoś nieznanego mi powodu miało.

Dotarliśmy do drzwi wyjściowych.

– Ta osobista sprawa – odezwał się Christian, gdy wyszedłem na korytarz – nie ma nic wspólnego z tym, że były chłopak Vivian zjawił się u ciebie w domu, prawda?

Zatrzymałem się zaskoczony, w moim wnętrzu wezbrała zimna furia. Odwróciłem się i wbiłem w Christiana wściekły wzrok.

– Kurwa, Harper, co ty zrobił?

– Ja? Nic, pomogłem tylko twojej narzeczonej odnowić starą znajomość – powiedział obojętnym tonem. – Skoro tak lubisz ze mną pogrywać, uznałem, że odwdzięczę ci się pięknym za nadobne. Och, i wiesz co, Dante? – W jego uśmiechu nie było cienia wesołości. – Jeszcze raz dotkniesz Stelli, a możesz zapomnieć o narzeczonej.

Drzwi trzasnęły mi przed nosem.

Czerwone kropki przed oczami pokryły szkarłatem ściany i podłogę.

A to skurwiel.

W normalnych okolicznościach nie puściłbym mu tej groźby płazem, ale teraz nie miałem do tego głowy.

Policzę się z nim później.

Dotarcie do odrzutowca zajęło mi dziesięć minut, po pięćdziesięciu wylądowałem w Nowym Jorku, a po kolejnych trzydziestu byłem w domu.

Mnóstwo czasu, żebyśmy zdążyli się zgotować.

Nie trzeba było przekazywać sprawy Heatha Christianowi. Christian był dobry w tym, co robił, ale każdą informację, jaka wpadła mu w ręce, zamieniał w broń.

Pierdolony Heath. Wprawdzie Edward nie przekazał mi już więcej żadnych niepokojących wieści, ale myśl, że ten kutas od prawie dwóch godzin znajdował się tak blisko Vivian, doprowadzała mnie do pasji.

Edward powitał mnie w drzwiach z kamienną miną.

– Dobry wieczór, proszę pana.

– Gdzie oni są?

Nawet nie mrugnął, słysząc te szorstkie słowa.

– W salonie.

Co Heath i Vivian mogli robić tyle czasu? O czym rozmawiali? Czy kontaktowali się ze sobą po tym, jak wysłał jej kwiaty?

Zatrzymałem się w progu i odszukałem wzrokiem Vivian. Opierała się o ścianę obok kominka. Heath stał obok, górując nad nią – jego ciało częściowo ją zasłaniało.

W moich trzewiach zapłonął ogień.

Podszedłem do nich, gruby dywan tłumił odgłos moich stóp. Z każdym krokiem coraz bardziej napinały mi się mięśnie.

– Już mówiłam, że nie wysłałam ci żadnej wiadomości – usłyszałem lekko poirytowany głos Vivian. Nie zauważyli mojego przybycia. – Nie mam pojęcia, co się stało, ale to nie ja ją napisałam.

– Nie musisz mnie okłamywać. – Głos Heatha był dokuczliwy jak maleńkie osy żądające mi skórę. Miałem ochotę złapać skurwiela za gardło i wyrwać mu język. – Nie chcesz wychodzić za Dantego. Oboje o tym wiemy. Jesteś z nim tylko przez wzgląd na swoich rodziców. Słuchaj, poczekaj po prostu na moje IPO, dobra? Przełóż ślub.

– Nie mogę. – Irytacja zamieniła się w znużenie. – Zależy mi na tobie, Heath. Zawsze będzie zależało. Byłeś moją pierwszą miłością. Ale nie... nie mogę tego zrobić Dantemu ani moim rodzicom.

– Byłeś? – Dokuczliwy głos stęzał.

– Heath.

– Ja wciąż cię kocham. Wiesz o tym. Zawsze cię kochałem. Gdyby nie twoi rodzice... – Zwiesił głowę. – Kurczę, Viv. Mieliśmy być razem.

– Wiem. – Powaga w jej głosie sprawiła, że skręciły mi się wnętrzności. – Ale nie jesteśmy.

– Kochasz go?

Moje wnętrzności skręciły się jeszcze bardziej, gdy Vivian nie odpowiedziała.

– Nie kochasz – stwierdził Heath. – Gdyby było inaczej, tobyś się nie wahała.

– To nie takie proste.

Usłyszałem dość.

– Następnym razem, jak będziesz próbował ukraść komuś narzeczoną – powiedziałem z całkowitym spokojem, choć w moim wnętrzu szalała furia – pomyśl przez chwilę, zanim zrobisz to w jego domu.

Heath odwrócił się gwałtownie.

W jego oczach zamigotało zdumienie, ale nie zdążył zareagować, bo zrobiłem zamach i dzieliłem go pięścią w twarz.

Vivian

Rozległ się przyprawiający o mdłości trzask, a po nim okrzyk bólu. Z nosa Heatha trysnęła krew, a wokół rozszedł się metaliczny zapach, który wdarł mi się pod skórę i mnie unieruchomił.

Mogłam tylko patrzeć w przerażeniu, jak Dante chwyta krwawiącego Heatha za kołnierz, podciąga i przygważdża do ściany.

Gniew odcisnął się na jego twarzy ostrymi liniami, sprawił, że szczeka mu stwardniała, a kości policzkowe zamieniły w dwie kreski. W blasku ognia oczy Dantego lśniły tłumioną furią, taką, która spada na człowieka i unicestwia go, zanim zdąży się zorientować.

Dante Russo zawsze budził przerażenie, ale w tej chwili wyglądał jak jakiś żywiol, diabeł, który opuścił piekło, by wymierzyć karę.

– Mam w dupie, jak długo znacie się z Vivian i jak długo byliście razem. – Od jego

cichego warkotu przechodziły mnie lodowate ciarki. – Nie dotkniesz jej więcej. Nie będziesz z nią rozmawiał. Nawet o niej, kurwa, nie pomyślisz. Bo jeśli to zrobisz, połamię ci wszystkie kości i nawet rodzona matka cię nie pozna. Rozumiesz?

Szkarłatne krople spływały Heathowi po brodzie na koszulę.

– Chyba oszalałeś – burknął. Mimo pozorów zuchwałości źrenice miał wielkości ćwierćdolarówek. Roztaczał woń strachu niemal równie silną jak zapach krwi. – Oskarżę cię o napaść.

Dante uśmiechnął się z przerażającym spokojem.

– Spróbuj. – Chwycił go mocniej za koszulę, kłykcie już miał sine od siły ciosu.

W powietrzu czuć było nadciągającą przemoc, i to wystarczyło, żeby wydobyć mnie ze stuporu.

– Przestań! – Odzyskałam głos w chwili, gdy Dante zamachnął się do kolejnego uderzenia. – Puść go.

Nie poruszył się.

– Natychmiast!

Upłynęła chwila, zanim uwolnił Heatha, który osunął się na podłogę, kaszłąc i ściskając się za nos. Trzask wskazywał na to, że nos był złamany, ale ponieważ musiałam znosić Heatha przez ostatnie dwie godziny, trudno było mi się zdobyć na współczucie.

– To nie szkolne boisko – powiedziałam. – Obaj jesteście dorośli. I tak się zachowujcie?

Miałam gówniany dzień. Najpierw rano ktoś oblał kawą moją nową białą sukienkę Theory. Potem okazało się, że w miejscu, gdzie miał się odbyć Bal Dziedzictwa, pękła rura. Zalało cały budynek i minie mnóstwo czasu, zanim doprowadzą go do porządku. Co oznaczało, że zostały mi trzy miesiące, żeby znaleźć i przenieść przygotowania w nowe miejsce, które byłoby dostępne od zaraz, a cena wynajmu nie przekraczałaby zaplanowanego budżetu. W dodatku takie, które by pomieściło pięciuset wyjątkowo wymagających gości.

Wróciłam do domu, licząc na to, że się zrelaksuję, tymczasem zjawił się Heath, który twierdził, że przysłałam mu wiadomość, i nalegał, żebyśmy dali sobie jeszcze jedną szansę.

A na koniec mój narzeczony i ekschłopak rzucili się sobie do gardeł i połała się krew.

Nie muszę dodawać, że moje zapasy współczucia były na najniższym poziomie w historii.

– Heath, powinieneś już iść i niech ci ktoś obejrzy nos. – Każda chwila w pokoju razem z Dantem stwarzała nową okazję do problemów.

Pojechałabym z nim do szpitala, ale biorąc pod uwagę nastrój Dantego, skończyłoby się pewnie na nowych obrażeniach.

Heath spojrział na mnie udręczonym wzrokiem.

– Viv...

Z piersi Dantego wydobył się ostrzegawczy pomruk.

– Idź – powiedziałam. – Proszę.

Otworzył usta, żeby coś powiedzieć, ale mordercze spojrzenie Dantego sprawiło, że podniósł się i wyszedł bez słowa.

Zaczekałam, aż usłyszę trzask frontowych drzwi, i dopiero wtedy naskoczyłam na drugiego doprowadzającego mnie do szału mężczyznę w moim życiu.

– Co ty sobie wyobrażasz? Nie możesz tak po prostu bić ludzi! Pewnie złamałeś mu nos!

– Mogę robić, co mi się podoba – odparł Dante, nie wykazując nawet cienia żalu. – Zasłużył sobie.

W skroniach czułam narastający ból.

– Nie, nie możesz. Wiadomość z ostatniej chwili: to, że się ma pieniądze, nie oznacza, że się nie ponosi konsekwencji. Istnieją inne sposoby postępowania, takie, które nie obejmują

przemocy. Będziesz miał szczęście, jeśli Heath nie oskarży cię o napaść.

– Ja będę miał szczęście? – warknął Dante. – To on ma szczęście, że nie złamałem mu nic więcej. Przyszedł do mojego domu, żeby rozbić nasz związek.

– Nie twierdzę, że postąpił właściwie. Mówię, że są lepsze sposoby radzenia sobie z problemami, niż narażanie się na pozew!

Dante miał prawników i dość pieniędzy, żeby nie dopuścić do oskarżenia, ale nie w tym rzecz. To była kwestia zasad.

– Dotykał cię. – Oczy Dantego pociemniały. – Chciałaś, żeby cię dotykał?

O Boże.

– Nie możesz tego robić – powiedziałam przez zaciśnięte zęby. – Nie możesz wparowywać sobie ot tak i zachowywać się jak zazdrosny narzeczony w sytuacji, kiedy ignorujesz mnie od tygodni. Próbowałam rozmawiać z tobą o Heathcie, jak dostałam od niego kwiaty. Nie chciałeś, a potem uciekłeś do Waszyngtonu.

Zacisnął wargi.

– Wcale cię nie ignorowałam i nie uciekłam do Waszyngtonu.

– Traktowałeś mnie oziębło, unikałeś kontaktu wzrokowego i werbalnego, komunikowałeś się ze mną za pośrednictwem pomruków jaskiniowca albo osób trzecich. To podręcznikowa definicja ignorowania.

Dante wpatrywał się we mnie z kamienną twarzą.

Frustracja ścisnęła mi gardło.

– Otwierasz się i zamykasz. Całujesz mnie, a potem odchodzisz. Robimy krok w przód i chwilę potem w tył. Bawimy się w to od miesięcy i ja mam już dość. – Uniosłam podbródek, serce z nerwów waliło mi jak młotem. – Chcę się dowiedzieć, ustalić to raz na zawsze. Czy to wciąż tylko interes, czy coś więcej?

Mięśnie na szczęce Dantego zadrgały.

– To nie ma znaczenia. I tak się pobierzemy.

– Ma znaczenie. Nie będę dłużej w to grać. – Moja frustracja przerodziła się w gniew, zamieniając słowa w sztylety. – Jeśli to interes, to tak to traktujmy. Spłodzimy dziedzica, publicznie będziemy się do siebie uśmiechać, a prywatnie żyć osobno. I tyle.

To nie było życie, które bym dla siebie wybrała, ale za daleko zabrnęłam, żeby się teraz wycofać. Przynajmniej będę wiedziała, na czym stoję, i dostosuję do tego swoje oczekiwania.

Koniec z analizowaniem bez końca każdej okruszyny intymności, z doszukiwaniem się tego, czego tam nie było. Koniec z nadzieją na to, że Dante się zmieni, a ja będę jedną z tych szczęściar, które w aranżowanym małżeństwie odnajdą miłość.

– Prywatnie żyć osobno? – Głos Dantego niebezpiecznie się obniżył. – Co to, do kurwy nędzy, znaczy?

– Dokładnie to, co słyszysz. Będziemy robić, co chcemy, dyskretnie i nie zadając sobie pytań, dopóki nie będzie to miało wpływu na nasz... publiczny wizerunek.

Głos mi się załamał na widok chmur zbierających się na jego twarzy.

– Vivian, czy ty masz na myśli romans?

Włoski na rękach uniosły mi się ze strachu.

– Nie. I nie o to chodzi. Odpowiedz na moje pytanie. Czy to tylko interes, czy coś więcej?

Wciąż milczał.

– To prawda, że Heath postąpił źle, ale właściwie dlaczego tak cię to zirytowało? Poczuleś się zagrożony? Bo ktoś wszedł na twoje terytorium? – Wbiłam paznokcie w dłoń. – Nie jestem zabawką, Dante. Nie możesz mnie porzucać, a potem wracać tylko dlatego, że ktoś inny się mną zainteresował.

– Wcale nie uważam, żebyś była zabawką – wycedził przez zęby.

– To co cię to obchodzi? Dlaczego uderzyłeś Heatha, skoro sam mówiłeś, żebyśmy nie mieszały w to uczuć?

Nadal milczał. Mięśnie na szyi mu drgały.

Napięcie było tak namacalne, że czułam jego smak w gardle, a mimo to brnęłam dalej. Nie chciałam pozwolić na to, żeby Dante tak łatwo mi się wywinął.

– Jesteśmy razem, bo zawarłeś umowę z moim ojcem. Jakie to ma dla ciebie znaczenie, że w moim życiu pojawił się były chłopak? Przecież wiesz, że ślub i tak się odbędzie – powiedziałam. – Boisz się, że zerwę zaręczyny? Ucieknę z Heathem i zrobię z ciebie głupka przed przyjaciółmi? Dlaczego tak się tym przejmujesz?

– Nie wiem! – powiedział z taką siłą, że zaskoczona zamilkłam. Kamienna maska pękła, ukazując kryjącą się pod nią udrękę. – Nie wiem, dlaczego tak mnie to obchodzi. Ale wiem, że obchodzi, i nie mogę tego znieść. – W jego głosie słychać było nienawiść. – Nie mogę znieść myśli, że miałabyś dotykać kogoś innego albo że ktoś inny miałby dotykać ciebie. Nie znoszę, jak inni sprawiają, że się śmiejesz, kiedy ja tego nie potrafię. Nie znoszę, że czuję się przy tobie, jakbyś była jedyną osobą, która potrafi sprawić, że tracę nad sobą kontrolę, a ja przecież NIE TRACĘ KONTROLI.

Z każdym słowem, z każdym kolejnym krokiem był coraz bliżej. Uderzyłam plecami o ścianę i otuliło mnie ciepło jego ciała.

– Ale tak jest. – Jego głos przycichł. – Z tobą.

Krew dudniła mi w uszach, zniekształcając jego słowa, aż nagle poczułam się, jakbym była pod wodą i tonęła w morzu emocji.

Szok, nadzieja, strach, euforia, niepewność – wszystko to pomieszało się ze sobą i stało nie do odróżnienia.

– „Nie wiem” to za mało – szepnęłam.

Kiedyś by wystarczyło. Ale ten etap mieliśmy za sobą.

Dante zacisnął szczęki. Z tej odległości widziałam domieszkę złota w jego oczach, drobinki światła w morzu czerni.

– Heath mówił, że wciąż cię kocha. Był gotów sprzeciwić się twoim rodzicom i mnie. Ale zerwaliście dwa lata temu i dopóki nie dowiedział się o zaręczynach, nie kiwnął nawet palcem. – Mrok przegnał z jego oczu światło. – Chcesz znać prawdę, Vivian? Gdybym to ja kochał cię tak, jak on twierdzi, że cię kocha, nic by mnie nie powstrzymało, żeby cię zatrzymać.

Aż do tego momentu nie zdawałam sobie sprawy, że wystarczy jedno zdanie, żeby puściły nici trzymające moje życie w kupie.

Gdybym to ja kochał cię tak, jak on twierdzi, że cię kocha, nic nie powstrzymałoby mnie przed tym, żeby cię zatrzymać.

– Gdybyś – szepnęłam, nagle nieznośnie ścisnęło mi się gardło. – Hipotetycznie.

Złoto zniknęło całkowicie, zostawiając tylko dwa jeziora czystej czerni.

Kpiący uśmiech.

– Tak, *mia cara*. – Moje wargi musnęło ciepło. – Hipotetycznie.

Serce mi zwolniło.

Czas się zatrzymał – na nieznośnie krótką chwilę, wystarczającą jednak, żeby nasze oddechy zdążyły się razem zlać.

A potem jęk i przekleństwo, które po nim nastąpiło, strzaskały zakłęcie.

To było jedyne ostrzeżenie, bo Dante zaraz przyciągnął mnie do siebie i zmiażdżył moje usta wargami.

ROZDZIAŁ 24

Vivian

Powinnam była go odepchnąć.

Nie rozwiązałyśmy wciąż problemów uczuciowych, a pocałunek – czy coś więcej – tylko jeszcze bardziej skomplikowały sprawę.

Powinnam była go odepchnąć.

Ale tego nie zrobiłam.

Wplotłam mu palce we włosy i poddałam się wprawnej napaści na moje zmysły.

Uchwytowi pewnej ręki. Pracy doświadczonych ust. Naciskowi ciała, które przywarło do mnie silne i rozpalone.

Gorące, pożądliwe wargi Dantego poruszały się natarczywie. Rozkosz zaćmiła mi zmysły, gdy poczułam jego smak.

Nasz pocałunek na Bali był namiętny, ale impulsywny. Ten? Ten był surowy. Prymitywny. Uzależniający.

Moje wcześniejsze troski stopniały w jego żarze. Instynktownie wygięłam ciało, żeby dopasować się do Dantego – chciałam jeszcze więcej kontaktu, więcej ciepła, więcej wszystkiego.

Całowałam się z wieloma mężczyznami, ale nigdy żaden nie całował tak jak on.

Jakby był zdobywcą zdecydowanym pokonać wszelki opór.

Jakby znalazł się na pustyni, a ja byłabym jego oazą.

Gwałtownie westchnęłam, gdy zarzucił sobie moje nogi na biodra i wyniósł mnie

z salonu, nie przerywając pocałunku.

Kątem oka widziałam rozmazane złote ramy i kinkiety – nawigował nas przez labirynt korytarzy.

Zatrzasnął kopniakiem drzwi sypialni i dopiero wtedy postawił mnie zadyszany.

W innych okolicznościach rozkoszowałabym się widokiem jego prywatnego sanktuarium, ale teraz zdążyłam zarejestrować tylko kosztowny dąb i antracyt, bo jego usta znów znalazły się na moich.

Ściągnęłam mu marynarkę, a on rozpiął mi sukienkę. Zdejmowaliśmy ubrania gorączkowo, niemal desperacko.

Jego koszula. Mój stanik. Jego spodnie.

Spadały wśród szamotaniny, zostawiając tylko ciepło i nagą skórę.

Oderwaliśmy się od siebie, żeby Dante mógł włożyć prezerwatywę, a mnie na jego widok zaschło w ustach. Widziałam go bez koszuli na Bali, ale to było co innego. Ciało miał wyrzeźbione tak idealnie, że niemal zaczęłam się rozglądać za podpisem Michała Anioła.

Szerokie bary. Umięśniona klata. Opalona skóra i cień czarnego zarostu, który zwęzał się, schodząc do...

Boże.

Jego sterczący, twardy kutas był tak ogromny, że poczułam dreszcz strachu i podniecenia.

Nie ma mowy, żeby się we mnie zmieścił. To było niemożliwe.

Gdy w końcu przeniosłam spojrzenie na twarz, zobaczyłam wbity w siebie mroczny, gorejący wzrok.

Na ścianie na wprost nas wisiało wysokie lustro – widziałam w nim swoje roziskrzone oczy i zaczerwienione policzki, gdy Dante otoczył dłońmi moje piersi i zaczął je delikatnie ścisnąć, drażniąc palcami sutki, dopóki nie zeszywniały.

Poczułam w brzuchu pożądanie i niecierpliwość z domieszką zawstydenia. Patrzyłam, jak Dante eksploruje moje ciało – pewna siebie leniwość jego dotyku była niemal arogancka – i ten widok wydał mi się czymś bardziej intymnym niż seks.

– Nie powinnaś była pozwolić, żeby cię dotykał, *mia cara*. – Jego cichy głos sprawił, że przeszedł mnie dreszcz, jeszcze zanim Dante mocno uszczypnął moje nabrzmiałe sutki.

Instynktownie drgnęłam, czując ukłucie bólu i rozkoszy.

– Ja nie... – Moja odpowiedź rozplynęła się w schrypniętym westchnieniu, gdy Dante wsunął mi rękę między nogi.

– Wiesz dlaczego? – ciągnął, jakby nie słyszał moich słów.

Zagryzłam wargę. Pokręciłam głową, a moje biodra wierzgnęły, gdy przycisnął kciuk do łechtaczki.

– Bo należysz do mnie. – Przesunął zębami po moim karku. – Nosisz mój pierścionek. Doszłaś mi na twarzy i ręce. Przez cały, kurwa, czas siedzisz mi w głowie, choć wcale tego nie chcesz... – Przesunął dłoń na moje biodro i zatopił palce w skórze. – I, Boże, codziennie chcę cię karać za to, że doprowadzasz. Mnie. Do. Szaleństwa.

Nie zdołałam w pełni zarejestrować ostatniego zdania, bo wdarł się we mnie, czym wyrwał we mnie okrzyk z gardła.

Byłam tak wilgotna, że wszedł, nie napotykając oporu, ale to doznanie okazało się tak nagłe i intensywne, że instynktownie go ścisnęłam.

Sapnął, ale nie poruszył się, dopóki moje ciało nie dopasowało się do jego kształtu i dopóki nie ucichły moje pojękiwania. Dopiero wtedy wycofał się i pchnął znowu.

Na początku poruszał się powoli, potem coraz szybciej, aż złapał rytm, który sprawił, że ugięły się pode mną kolana.

Gdy wbijał się we mnie głęboko, docierając do miejsc, o których istnieniu nie miałam pojęcia, z mojej głowy wyparowały wszystkie myśli.

Z trzepotem opuściłam powieki, ale zaraz podniosłam je znowu, czując, jak Dante chwyta mnie za szyję.

– Otwórz oczy – warknął. – Patrz w lustro, kiedy cię rucham.

Uśluchałam. Obraz, który mnie przywitał, omal nie sprawił, że doszłam. Moje piersi kołysały się z każdym pchnięciem, oczy miałam zaszkłone od żądy i łez, a on wyciskał ze mnie całą rozkosz. Z moich uchylonych ust dobiegał nieprzerwany strumień jęków i okrzyków.

Nie wyglądałam jak porządna dziewczynka, na którą wychowali mnie rodzice.

Byłam wcieleniem rozwiązłości, gorączki i sponiewierania.

Spojrzałam mu w lustrze w oczy.

– Podoba ci się? – zakpił. – Lubisz patrzeć, jak dręcę twoją cipkę, kiedy paskudzisz mi kutasa?

Powietrza w płucach wystarczyło mi tylko na zduszone stęknienie.

Choć to było zbyt intensywne, chciałam, żeby nie przestawał. Żeby posuwał mnie wciąż i wciąż, aż spadnę z urwiska, które majaczyło przed nami.

– Tylko ja mogę cię taką widzieć – powiedział ostro. – Jesteś – pchnięcie – moją – pchnięcie – żoną.

Siła pchnięć wzrastała z każdym słowem i ostatnie wyrzuciło mnie do przodu. Gdyby nie jego uchwyt, upadłabym na podłogę.

– Jeszcze nie – udało mi się wykrztusić ponad ogłuszającym biciem serca.

Chwycił mnie mocniej za gardło.

– Może i nie – sapnął złowieszczo. – Ale należysz do mnie. Pytałaś, czy to wciąż tylko interes. – Wyciągnął powoli kutasa, żebym poczuła każdy centymetr, a potem wepchnął go znowu. Prąd, który mnie przeszedł, zamienił moje ciało w żywy przewód elektryczny. – A masz takie wrażenie?

Nie, nie miałam.

Miałam wrażenie, że to nadzieja.

Pożądanie.

Zniszczenie i ocalenie w jednym.

Dante zwolnił, wciąż posuwając mnie z brutalną siłą. Mimo to w jego słowach krył się cień bezbronności, która pozbawiła mnie resztek tchu.

– Nie masz pojęcia, co ze mną wyprawiasz. – Surowość jego głosu dorównywała pożądaniu w jego oczach: mrocznemu, przepastnemu i tak zwierzęcemu, że aż czułam je w kościach.

Właśnie to spojrzenie i te słowa, wypowiedziane tym właśnie głosem, doprowadziły mnie na skraj przepaści.

Doszłam z przenikliwym okrzykiem, moje ciało gwałtownie drgało. Dołączył do mnie po chwili – jego kutas pulsował w moim wnętrzu. Oboje wyczerpani gwałtownie łapaliśmy powietrze.

Trzymaliśmy się siebie nawzajem, gdy powoli schodziliśmy z wyżyn, a nasze oddechy się wyrównywały.

– Spójrz na nas, *mia cara*. – Cichy rozkaz musnął mi skórę.

Uśluchałam.

W lustrze dostrzegłam nasze odbicia, oszołomione i śliskie od potu. Dante obejmował mnie od tyłu ramionami, a kiedy nasze oczy się spotkały, przycisnął policzek do mojego.

Coś, co było zarazem bólem i pełnią, szarpnęło mnie za serce.

Nasz seks nie był łagodny i czuły, w każdym razie nie na powierzchni. Pod szorstkimi dłońmi i nieprzyzwoitymi słowami kryła się jednak burza emocji, która wywróciła całą naszą relację do góry nogami.

Frustracja, pożądanie i gniew, a także wszystko, co pomiędzy, tłumione przez sześć miesięcy, wybuchły jednej nocy.

Dopiero rano się przekonam, jakie to będzie miało następstwa.

Wiedziałam jednak, że do tego, co było, nie ma już powrotu.



ROZDZIAŁ 25

Vivian

Poranne światło rzucało na podłogę łagodne cienie. W powietrzu wisiała ciężka cisza i gdy centymetr po centymetrze zsuwałam się z materaca, każdy ruch wydawał się za głośny.

Było pięć po siódmej, ostatni raz wstałam w weekend tak wcześnie lata temu, żeby złapać o świcie lot do Eldorrey na ślub Agnes. Musiałam jednak wyjść, zanim Dante się obudzi.

Dotknęłam stopami podłogi.

– Dokąd się wybierasz? – Schrypnięty, zaspany pomruk musnął mi plecy.

Zamarłam, podkuliłam palce u stóp, chowając je w puchatej tkaninie, a serce zaczęło mi galopować.

Spokojnie.

Nawet jeśli jego głos wywołał falę wspomnień tylko dla dorosłych.

Patrz w lustro, kiedy cię rucham.

Podoba ci się? Lubisz patrzeć, jak dręczę twoją cipkę, kiedy paskudzisz mi kutasa?

Na policzki wypełził mi rumieniec, ale odwróciłam się, próbując zachować neutralny wyraz twarzy.

Dante siedział oparty o zagłówek, zmięta grafitowa kółdra sięgała mu do pasa. Powyżej była gładka, oliwkowa skóra na rzeźbionych ramionach, wąska talia i mięśnie brzucha układające się w literę V, która znikwała pod pościelą jak zaproszenie, żebyśmy podjęli wątek tam, gdzie przerwaliśmy go poprzedniej nocy.

Zmusiłam się, żeby podnieść wzrok, i zobaczyłam, że na mnie patrzy – na jego ustach błąkał się znaczący uśmiezek. Rozparł się wygodniej, emanując zwykłą arogancką i czystym

samczym zadowoleniem.

Zadowolony z siebie drań.

Nie powstrzymało to jednak motylków w moim brzuchu.

– Idę do pracy – odparłam schrypniętym głosem, przypominając sobie, o co pytał. –

Problemy z Balem Dziedzictwa. Pilne.

– Przecież dziś sobota.

– Problemy nie mają weekendów. – Dyskretnie obciągnęłam koszulkę.

Miałam na sobie jeden ze starych T-shirtów Dantego, ledwie zakrywał mi pośladki.

Wzrok Dantego powędrował niżej, aż pociemniały mu oczy.

Ciepło z twarzy objęło teraz również dół mojego brzucha.

– Może i tak, ale nie dlatego wyslizgujesz się z mojego łóżka o siódmej rano, *mia cara*. –

Niemal cała senność wyparowała z jego głosu, zostawiając wyłącznie satynę i dym.

– Nie? – zaskrzypiałam jak nienaoliwione zawiasy.

– Nie. – Znów spojrzał mi w oczy. W jego wzroku błyszczało wyzwanie.

I kto teraz ucieka?

Niewypowiedziane słowa zapadły we mnie głęboko.

– Chciałaś rozmawiać, to porozmawiajmy.

Przełknęłam gulę w gardle. *Niech będzie.*

Wyobrażałam sobie naszą rozmowę nieco inaczej. Miałam być zła i oburzona – i oczywiście znakomicie ubrana – a nie siedzieć na skraju jego łóżka, pachnieć nim, mieć na sobie jego koszulkę i wspomnienie dotyku na skórze.

Ale miał rację. Musieliśmy porozmawiać i nie było sensu odwlekać tego, co nieuniknione.

Postanowiłam zacząć od najbardziej oczywistej kwestii.

– Heath przyszedł wczoraj, twierdząc, że dostał ode mnie wiadomość. Ponoć napisałam, że chcę, żebyśmy do siebie wrócili.

Na wzmiankę o Heacie Dante się zachmurzył, ale pozwolił mi mówić dalej.

– To nieprawda. To znaczy – poprawiłam się – pokazał mi telefon i faktycznie miał tam wiadomość, która wyglądała, jakby była ode mnie, ale ja jej nie napisałam. Może to jakiś żart albo ktoś zhakował mu komórkę. Nie wiem. W każdym razie to bez znaczenia. Moja odpowiedź na jego... propozycję nie uległa zmianie od ostatniego razu. Nie chciał przyjąć tego do wiadomości i wałkowaliśmy to bez końca, dopóki się nie pojawiłeś.

Powinłam była wyrzucić Heatha dużo wcześniej. Ale też wciąż czułam się winna ze względu na to, jak swego czasu potraktowali go moi rodzice.

Vivian nosi nazwisko Lau. Poślubi kogoś znaczącego, a nie jakiegoś samozwańczego biznesmena z firmą, o której nikt nie słyszał. Nie jesteś dla niej dość dobry i nigdy nie będziesz.

Dwa lata później wciąż się krzywiłam na wspomnienie okrutnych słów ojca.

– Powiedziałaś tak, bo już nic do niego nie czujesz, czy dlatego, że chciałaś dotrzymać naszej umowy? – Z twarzy Dantego nie można było nic wyczytać.

– Czy to ma znaczenie? I tak się pobierzemy – przywołałam jego słowa.

Zacisnął usta.

– Nie pytałbym, gdyby nie miało.

– A mimo to ty wciąż mi nie powiedziałaś, czy to nadal tylko interes.

Wprawdzie ostatniej nocy nie wprost przyznał, że nie, ale rzeczy, które się mówi w trakcie seksu, traktowałam z rezerwą.

Prychnął kwaśno.

– Ile razy każesz mi to powtarzać?

– Tylko raz – odparłam cicho.

Spojrzał na mnie spod na wpół przymkniętych powiek.

Zegar tykał z ogłuszającą precyzją, a miękka, bawełniana koszulka nagle zaczęła mi ciążyć.

– Gdyby to był interes, zostałbym w San Francisco, żeby świętować podpisanie umowy, nad którą pracowałem od roku – powiedział w końcu niskim, zgrzytliwym głosem. – Gdyby to był interes, wciąż siedziałbym w Waszyngtonie, zamiast budzić pilota, żeby mnie odstawił do domu. W całej swojej karierze tylko dwa razy skróciłem podróż służbową, Vivian, i w obu przypadkach z twojego powodu. – Cierpki uśmiech wykrzywił mu usta. – Tak więc nie, kurwa, to już nie jest interes.

Motylki w moim brzuchu znów zerwały się do lotu i wzbiły tak wysoko, że aksamitne czubki ich skrzydełek otarły się o moje serce.

Szukałam jakiejś stosownej odpowiedzi, ale w końcu pozostałam przy jedynym słowie, które przyszło mi do głowy.

– Och.

W jego oczach dostrzegłam rozbawienie.

– Tak. Och – powiedział oschle. – Twoja kolej, *mia cara*. Dlaczego nie zgodziłaś się na propozycję Heatha?

Głos miał rozleniwiony, ale w jego wzroku nie było ani grama lenistwa – patrzył na mnie jak drapieżnik na ofiarę, mięśnie miał napięte.

– Bo nic już do niego nie czuję – odparłam cicho. – Za to może czuję coś do kogoś innego.

Teraz, gdy emocjonalny szok, o jaki przyprawiła mnie ostatnia noc, minął, rozumiałam, że rozmowa z Heathem dała mi jasność, której tak potrzebowałam.

Dawno, dawno temu kochałam go i czułam się winna, że nasz związek zakończył się w taki sposób. Ale minęły dwa lata. Byłam teraz kimś innym i wczorajsza rozmowa wzbudziła we mnie tylko zaskoczenie, smutek i odrobinę irytacji.

Przez cały ten czas myślałam, że tęsknię za Heathem, a tymczasem tęskniłam za ideą. Za byciem z kimś w związku. Za Kochaniem i byciem kochaną.

Niestety, tego wszystkiego nie mogłam już znaleźć u jego boku.

Poranne słońce przesączyło się przez zasłony i pociągnęło twarz Dantego złotą farbą, ocieniając mu oczy i wydobywając rzeźbione policzki. Siedział tak nieruchomo, że przypominał złoty posąg, za to powietrze wokół iskrzyło jak podpałka.

– Dla ciebie to przestał być interes. – Siłą powstrzymałam buntujący się żołądek. – A dla mnie obowiązek.

Atmosfera zgęstniała, ciężka od tego, co niosły ze sobą te słowa. Gdzieś na dole rozległ się cichy dźwięk klaksonu, my jednak nie odwróciliśmy wzroku.

– To dobrze. – Chropawy głos był jak zaskakująco intymna pieszczota na mojej skórze.

Krew dudniła mi w uszach.

Lepką ręką wygładziłam udo, nie wiedząc, co mam teraz zrobić albo powiedzieć.

Powinniśmy się pocałować? Prowadzić dalej tę rozmowę? Rozejść się do swoich spraw?

Wybrałam najbezpieczniejszą opcję.

– No cóż, cieszę się, że to sobie wyjaśniliśmy. Naprawdę mam problemy w pracy, więc pójdę teraz do swojego pokoju...

– To jest twój pokój.

Zerknęłam na Dantego podejrzliwie. Może brak kofeiny zaćmił mu pamięć.

– Nie chcę się kłócić, ale ostatnich pięć miesięcy spędziłam gdzie indziej – odparłam

cierpliwie. – Mój pokój jest na drugim końcu korytarza. Bardzo wyraźnie dałeś mi to do zrozumienia, kiedy się wprowadzałam. Pamiętasz?

– Owszem, ale to chyba jasne, że zasady, które wtedy ustaliliśmy, już nie obowiązują. – Dante zmarszczył ciemne brwi. – Nie sądzisz?

Mój puls przyspieszył trzykrotnie.

– Co sugerujesz?

– Że ustalimy nowe zasady. Koniec z oddzielnymi sypialniami, koniec z wykradaniem się o poranku. – Jego twarz się zachmurzyła. – I koniec kontaktów z Heathem.

Normalnie zirytowałabym się na tę próbę kontroli, ale po wczorajszym wieczorze wiedziałam, skąd się to brało. Gdyby to on miał być dziewczynę, która starałaby się nas rozdzielić, też nie chciałabym, żeby się z nią kontaktował.

– Wielka szkoda – odparłam. – Zamierzałam go zaprosić na kolację.

Dante nie wyglądał na rozbawionego.

– Żartowałam.

Dalej nic.

Westchnęłam.

– Skoro ustaliśmy nowe zasady, to ja też mam kilka pomysłów. Po pierwsze – przerwałam i zahaczyłam palec o palec – koniec z zachmurzoną miną. Bo inaczej tak ci zostanie, a ja wolalabym nie sypiać w jednym łóżku z Grinchem.

– Jestem od niego o wiele przystojniejszy – burknął. – I gdyby mnie ludzie nie wkurzali, tobym tyle nie marszczył brwi.

– To wcale nie ludzie są problemem. Pamiętasz, jak w Boże Narodzenie przechodziliśmy przez park i widzieliśmy te cudowne husky? Tak je spiorunowałeś wzrokiem, że zaczęły wyc.

– To nie je spiorunowałem wzrokiem – powiedział ze zniecierpliwieniem – tylko to, co miały na sobie. Kto zakłada psu kostium renifera? Przecież to niedorzeczne.

– Były święta. Przynajmniej nie przebrali je za elfy.

Bruzda na czole Dantego się pogłębiła.

Popracujemy nad tym później.

– Wracając do zasad – podjęłam przerwany wątek, zanim zdążyliśmy zabrnąć w kłótnię na temat psiej mody. – Koniec ze znikaniem bez zapowiedzi na długie tygodnie. Jeśli to coś naprawdę pilnego, muszę o tym wiedzieć co najmniej czterdzieści osiem godzin wcześniej. Koniec z zamykaniem się, jeśli jesteś zły i sprawy nie układają się po twojej myśli. I – urwałam i zagryzłam wargę – powinniśmy się zobowiązać do co najmniej jednej randki tygodniowo.

Większość par chodziła na randki, zanim się zaręczyła, ale my robiliśmy wszystko na odwrót.

Uznałam jednak, że lepiej późno niż wcale.

– Jeśli chcesz spędzać ze mną więcej czasu, *mia cara*, wystarczy, że powiesz. – Głos Dantego znów przypominał aksamit.

Policzki mi poczerwieniały.

– Nie o to chodzi. – *W każdym razie nie tylko.* – Niedługo mamy wziąć ślub, tymczasem ani razu nie byliśmy na prawdziwej randce.

– Byliśmy. Na gali w klubie.

– To był obowiązek towarzyski.

– Polecieliśmy na Bali.

– To był obowiązek rodzinny.

Zamilkł.

– Takie są moje warunki. Zgadzasz się?

Odpowiedź zajęła mu mniej niż dwie sekundy.

– Tak.

– Świetnie. – Nie dałam po sobie poznać zdziwienia. – W takim razie... – Boże, ależ to było dziwne. Dlaczego pokój był trudniejszy niż wojna? – Sprawę sypialni omówimy później. Teraz muszę się zająć problemami w pracy.

Znalezienie miejsca na bal na Manhattanie w ostatniej chwili było niemożliwością. Czułam się, jakbym szukała kolczyka na dnie rzeki Hudson.

Ale jeśli chciałam ocalić imprezę i swoją karierę, musiałam sprawić, żeby niemożliwe stało się możliwe, i to szybko.

– Czy to coś, co wymaga twojej obecności w biurze?

– Nie – odparłam ostrożnie.

Tak naprawdę musiałam wymyślić jakieś alternatywne miejscówki, żeby można było do nich zadzwonić w poniedziałek.

– Znakomicie. W takim razie zajmiesz się tym przy śniadaniu. – Na ustach Dantego igrał uśmiech. – Idziemy na naszą pierwszą randkę.

ROZDZIAŁ 26

Dante

Zawsze potrafiłem panować nad swoimi reakcjami, w każdym razie publicznie. Dziadek dopilnował, żebym już w dzieciństwie nie był zbyt impulsywny.

Według Enza Russo emocje były słabością, a w okrutnym świecie biznesu na słabość nie było miejsca.

Ale Vivian. *Kurwa*.

Był wczoraj moment, kiedy myślałem, że mogę ją stracić. Ta perspektywa odblokowała poziom strachu, jakiego nie czułem, odkąd po narodzinach brata patrzyłem, jak odchodzą rodzice, i myślałem, że nigdy ich już nie zobaczę. Że rozplyną się w powietrzu, zostawiając mnie z surowym dziadkiem w rezydencji, której nie sposób było wypełnić życiem.

Miałem rację.

Vivian też pewnie kiedyś stracę, ale z tym będę sobie radził, kiedy ten moment nadejdzie.

Poczułem w piersi dziwny ucisk.

Nie miałem pojęcia, co się stanie, kiedy prawda wyjdzie na jaw, ale po ostatniej nocy – gdy przekonałem się, jak słodko smakuje i jak idealnie do siebie pasujemy – wiedziałem, że na razie nie jestem gotów pozwolić jej odejść.

– Czy to jest to, co myślę? – Głos Vivian wyrwał mnie z zadumy.

Wpatrywała się w szyld baru nad naszymi głowami równocześnie zaintrygowana i zdumiona.

– Moondust. – Otrząsnąłem się z nietypowej melancholii i przytrzymałem jej drzwi. – Witaj w ojczyźnie najlepszych koktajli mlecznych i mojej dawnej ulubionej miejscówce

w Nowym Jorku.

Nie byłem tu od wieków, ale gdy tylko wszedłem do nieremontowanego wnętrza, natychmiast przeniosłem się w czasy, kiedy miałem dwanaście lat. Popękane linoleum, siedzenia obciążone pomarańczowym skajem, stara szafa grająca w kącie... Miałem wrażenie, jakbym się znalazł w kapsule czasu.

Poczułem ukłucie nostalgii, gdy kelnerka zaprowadziła nas do pustego boksu.

– Najlepszych, mówisz? A wiesz, że w ten sposób niebotycznie windujesz moje oczekiwania?

– Zostaną spełnione z nawiązką. – Pod warunkiem że nie zmieniono przepisu, do czego nie było powodu. – Zaufaj mi.

– Przyznam, że nie tego się spodziewałam. – Kąciki ust Vivian uniosły się w uśmiechu. – Całkiem zwyczajne, niepozorne miejsce. Jestem miło zaskoczona.

– Hmm. – Przejrzałem menu raczej z nawyku. Dobrze wiedziałem, co zamówię. – Nie wiem, czy w takim razie powinienem wspominać o wycieczce prywatnym helikopterem, który zarezerwowałem na później.

Uśmiech zamarł jej na ustach, gdy uniosłem brew.

– Dante. Nie zrobiłeś tego.

– Jesteś narzeczoną człowieka o nazwisku Russo. To właśnie robimy. Ten bar to tylko...

– Zamilkłem, szukając odpowiedniego sformułowania. – Podróż sentymentalna. Nic więcej.

Zamierzałem pograć dziś w tenisa z Dominikiem, ale kiedy rano Vivian próbowała chyłkiem wymknąć się z sypialni, byłem gotów zrobić wszystko, żeby została. Randka w barze mlecznym to była pierwsza rzecz, jaka przyszła mi do głowy.

O helikopterze pomyślałem później – wystarczył jeden telefon, żeby wszystko zorganizować.

– Podoba mi się. Jest uroczy. – Vivian uśmiechnęła się łobuzersko. – Proszę, powiedz, że używałeś szafy grającej, kiedy byłeś mały. Dałabym się posiekać za zdjęcie dwunastoletniego Dantego, który tańczy, popijając mleczny koktajl.

– Przykro mi, skarbie, ale nic z tego. Szafy grające to nigdy nie była moja bajka. Nawet w dzieciństwie.

– Wcale mnie to nie dziwi, ale mógłbyś chociaż dać dziewczynie pomarzyć – westchnęła.

Zjawiła się kelnerka. Ja zamówiłem stary dobry koktajl czekoladowo-waniliowy, a Vivian wahała się między truskawkowym, fistaszkowym i czekoladowym.

Rozparłem się na siedzeniu, dziwnie zauroczony jej zmarszczonym czołem, które pochylała nad menu.

Zaledwie wczoraj byłem w Waszyngtonie i rozmawiałem z Christianem o tym, jak zniszczyć Francisa Laua. Teraz siedziałem tu, z jego córką, którą zabrałem na pankejki i koktajl mleczny, jakbyśmy byli nastolatkami z przedmieścia na pierwszej randce.

Życie ma popierdolone poczucie humoru.

Vivian wreszcie zdecydowała się na koktajl truskawkowy, a ja zczekałem, aż kelnerka się oddali, i dopiero wtedy się odezwałem:

– Co to za problemy w pracy, o których wspominałaś?

Tym razem Vivian ciężko westchnęła.

– Budynek, w którym miał się odbyć Bal Dziedzictwa, został zalany. – Pokrótce opowiedziała mi, co się stało, a z każdym kolejnym słowem jej ramiona napinały się coraz bardziej.

Sytuacja była kiepska. Miejsca, gdzie mogłaby się odbyć impreza tej wielkości i kalibru, były zarezerwowane na wiele miesięcy, jeśli nie lat, do przodu. Znalezienie czegoś tak późno

przypominało szukanie jeziora na pustyni.

– Próbowalas w muzeach? – spytałem. Met czy Whitney regularnie gościły różne imprezy dobroczynne i gale.

– Tak. Mają kalendarz wypełniony po brzegi.

– Mógłbym zadzwonić. Sprawić, żeby zwolniło się miejsce.

– Nie. – Vivian pokręciła głową. – Nie chciałabym, żeby ktoś znalazł się w takiej samej sytuacji jak ja, bo muzeum odwołało mu rezerwację.

Typowa Vivian. Nie byłem pewien, czy mi imponowała, czy mnie irytowała.

– Miejska biblioteka? – zasugerowałem.

– Też zarezerwowana.

Podobnie jak hotele.

W zamyśleniu potarłem kciukiem dolną wargę.

– Może Valhalla?

Uniosła wysoko brwi.

– Przecież klub nie udostępnia pomieszczeń na zewnętrzne wydarzenia.

– To prawda, ale Bal Dziedzictwa to impreza o wyjątkowej renomie. Będzie na nim większość członków, o ile nie wszyscy. Zarząd rozważy ten pomysł, jeśli go zgłoszę.

Wpadną we wściekłość, ale ich przekonam.

Może.

– Nie mogłabym cię o to prosić – powiedziała Vivian z wahaniem. Nie była członkinią klubu, ale przecież należała do naszego świata. Wiedziała, że za coś takiego płaci się nie pieniędzmi, tylko przysługami.

A czasami przysługa kosztuje więcej niż wszystko, co można kupić za pieniądze.

– To nic wielkiego. – Poradzę sobie z zarządem i jego obiekcjami.

– Wręcz przeciwnie.

– Vivian – powiedziałem. – Dam radę.

Zarząd wszystkie decyzje podejmował jednogłośnie. Ja byłem za. Kai najprawdopodobniej też. Co oznaczało, że będę musiał przekonać sześć osób.

Czekała mnie ciężka praca, ale zawsze lubiłem wyzwania.

Vivian zagryzła wargi.

– Dobrze, ale i tak poszukam alternatyw. Valhalla to będzie ostatnia deska ratunku.

– Tylko nie mów tak przy nikim z klubu, bo inaczej trafisz na czarną listę. Nawet ja ci nie pomogę, jak zranisz ego dziewięćdziesięciu dziewięciu osób.

– Będę o tym pamiętać. – Jej śmiech rozsiadł się w mojej piersi. – Dziękuję. – Twarz jej złagodniała. – Za to, że zaoferowałeś pomoc.

Odchrząknąłem, czując dziwne ciepło na policzkach.

– Nie ma za co.

Wróciła kelnerka z zamówieniem, a mnie stężały mięśnie, gdy patrzyłem, jak Vivian bierze pierwszy łyk.

– Wow. – W jej oczach zabłysło zdumienie. – Miałeś rację. Jest pyszny.

Rozluźniłem się.

– Zawsze mam rację.

Mój koktajl też smakował wybornie. Bałem się, że nie dorówna wspomnieniom z dzieciństwa, ale był dokładnie taki, jak zapamiętałem.

Nasza rozmowa zeszyła na eklektyczny zestaw tematów – muzykę, filmy, podróże – aż na koniec przerodziła się w miłą ciszę.

Nie mogłem uwierzyć, że dotąd tak często skakaliśmy sobie do gardeł. Gdy odsunąłem na

bok niechęć do jej rodziny, okazało się, że towarzystwo Vivian jest jak oddychanie.

Proste. Pozbawione wysiłku. Niezbędne do życia.

– Wiesz, że dla mnie to nie jest kwestia pieniędzy – powiedziała, gdy dopiliśmy koktajl i szykowaliśmy się do wyjścia.

Uniosłem brew w niemym pytaniu.

– To. Ten związek. – Wskazała na nas oboje. – Wiem, co musisz myśleć o moich rodzicach, i pewnie jest w tym trochę prawdy. Pieniądze i status mają dla nich ogromne znaczenie. Moje małżeństwo z Russo to szczyt ich marzeń. Ale ja taka nie jestem. – Obróciła pierścionek na palcu. – Nie zrozum mnie źle. Lubię ładne ubrania i luksusowe wakacje, jak każdy, ale nigdy nie zależało mi na tym, żeby poślubić miliardera. Lubię cię nie ze względu na twoje pieniądze, tylko ze względu na to, jaki jesteś. Nawet jeśli czasami mnie wkurzasz – dodała zgryźliwie.

Na wzmiankę o jej rodzicach całe ciepło z moich żył wyparowało, ale to, co powiedziała potem, na nowo rozpało ogień.

Lubię cię nie ze względu na twoje pieniądze, tylko ze względu na to, jaki jesteś.

Aż ścisnęło mnie w piersi.

– Wiem – powiedziałem cicho.

To było w tym najniezwyklejsze. Naprawdę jej wierzyłem.

Dawno, dawno temu była Lau.

Teraz była po prostu Vivian. Kimś odrębnym, zdolnym sprawić, że byłem gotów zakwestionować swoje pragnienia.

Instykt samozachowawczy podpowiadał mi, żebym trzymał ją na dystans. Zmierzałem w stronę nieuchronnego konfliktu i te nowe zasady będą głównie warte, gdy prawda na temat jej ojca wyjdzie na jaw.

Ale miałem dość dystansu – sprawił, że tylko bardziej jej pragnąłem. Jej uśmiechów, wesołości, błysku w oczach, kiedy się ze mną droczyła, i ognia, gdy ją wkurzałem. Chciałem tego wszystkiego, nawet jeśli wiedziałem, że nie powinienem.

Moja głowa i serce prowadziły ze sobą wojnę i po raz pierwszy w życiu serce wygrywało.

* * *

Przez następny tydzień oboje z Vivian przyzwyczajaliśmy się do nowej dynamiki w naszym związku. Ona przeniosła się do mojej sypialni, ja co wieczór wracałem na kolację do domu – testowaliśmy nowe wody jak pływacy po burzy, zarazem ostrożnie i z nadzieją.

Zmiana nie była tak trudna, jak się spodziewałem. Od lat nie miałem czasu ani chęci umawiać się na randki, ale z Vivian wychodziło to naturalnie i czułem się, jakbym po długiej podróży nareszcie zawijał do portu.

Musiałem zrobić po drodze jeszcze tylko jeden przystanek.

Oparłem się o samochód i patrzyłem, jak Heath wychodzi z mieszkania, które wynajął w Upper West Side, z torbą podróżną przewieszoną przez ramię i zabandażowanym nosem. Wyglądał fatalnie, ale gdybym mógł załatwić to po mojemu, skończyłoby się gorzej niż tylko złamanym nosem.

Nie chcesz wychodzić za Dantego. Oboje to wiemy. Jesteś z nim tylko przez wzgląd na swoich rodziców.

Krew w żyłach gotowała mi się z wściekłości. Nie poruszyłem się, ale Heath musiał wyczuć, że mu się przyglądam.

Uniósł wzrok i jego krok zgubił rytm.

Uśmiechnąłem się pomimo złości buzującej w piersi, choć wyglądało to raczej, jakbym obnażył kły. Jeśli będę dłużej rozpamiętywał to, co powiedział i jak osaczył Vivian, zepsuję sobie miłe piątkowe popołudnie, mordując skurwiela.

– Jak tam nos? Mam nadzieję, że lepiej? – Równie dobrze mógłbym go przywitać obnażonym nożem, zimnym i ostrym, gotowym zadać cios.

Spiorunował mnie wzrokiem, ale wyczuł, że lepiej trzymać się z dala. Według doniesień moich ludzi przyjechał do miasta w interesach i wieczorem miał wrócić do Kalifornii.

– Wciąż mogę cię oskarżyć o napaść – oznajmił, choć to, co mówiło jego ciało, nie było nawet w części tak odważne jak słowa.

Ścisnął pasek torby pobielającymi kłykciami, przestępując z nogi na nogę, jakby gotował się do ucieczki.

– Tak, możesz. – Oderwałem się od samochodu. Rzadko jeździłem sam po mieście, bo parkowanie było koszmarem, ale chciałem, żeby to dzisiejsze spotkanie pozostało między mną a tym palantem. – Ale tego nie zrobisz.

Zesztywniał, gdy powolnym, leniwym krokiem ruszyłem w jego stronę. Zatrzymałem się dość blisko, żeby zauważyć, że źrenice w pociemniałych oczach zwężyły mu się w szparki.

– Chcesz wiedzieć dlaczego? – spytałem łagodnie.

Gdy przełykał ślinę, poruszyła mu się grdyka.

– Bo bystry z ciebie facet, Heath. To, co zrobiłeś u mnie, było głupie, ale przecież miałeś dość rozumu, żeby doprowadzić swoją firmę w miejsce, w którym jest teraz. Nie chciałbyś, żeby coś jej się przytrafiło przed wielkim IPO, prawda?

Zacisnął pale mocniej na pasku.

– Grozisz mi?

– Nie. To tylko rada. – Zwodniczo przyjacielskim gestem położyłem mu rękę na ramieniu. – Groziłbym ci, gdybym powiedział, że masz się, kurwa, trzymać z dala od Vivian, jeśli ci życie miłe. – Mój głos wciąż był łagodny. – Mówiłem ci to w zeszłym tygodniu i powtarzam znowu. To moja narzeczona. Jeśli się do niej zbliżysz, jeśli będziesz choćby oddychał w jej kierunku... – Ścisnąłem go za ramię, na jego twarzy odmalował się ból. – Zniszczę ciebie, twój dom i całą twoją jebaną firmę. Jasne?

Mimo zimowego chłodu na jego czole perlił się pot. Ulica była cicha i niemal słyszałem, jak strach i niechęć utrudniają mu oddychanie.

– Tak – wyrzucił z siebie.

– To dobrze. – Puściłem go i cofnąłem się. – Widzisz? To bym powiedział, gdybym ci groził. Ale do tego nie dojdzie, prawda? Bo zostaniesz w Kalifornii, będziesz miał swoje IPO i zgubisz numer do Vivian, jak zrobiły to każdy łebski facet.

Zacisnął szczękę.

– A teraz. – Spojrzałem na zegarek. – Chętnie pogadałbym dłużej, ale mam randkę z narzeczoną. Kolacja i rejs żaglówką o zachodzie słońca. Jej ulubioną.

Odwróciłem się i odszedłem, zostawiając oniemiałego, kipiącego ze złości Heatha na chodniku.

Dopiero na Piątej Alei zadzwoniłem do Christiana. To on był odpowiedzialny za ten bałagan i nadszedł czas, żeby go posprzątał.

Poczekaj po prostu na moje IPO, dobra? Przelóż ślub.

Gniew, który wzbierał w moim wnętrzu, osiągnął temperaturę wrzenia. Powściągałem go

dotąd ze względu na Vivian, bo nie chciałem psuć nowego układu, wysyłając jej byłego do więzienia. Ale gdybym pozwolił Heathowi odejść tylko ze złamanym nosem, nie byłbym, kurwa, Dantem Russo.

– To IPO, o którym gadaliśmy – powiedziałem, kiedy Christian odebrał. Nie zwracałem sobie głowy powitaniem. – Uwal je.

ROZDZIAŁ 27

Vivian

Na randkach z Dantem czułam się, jakbym odkrywała na nowo tę część siebie, którą pogrzebałam, gdy zrozumiałam, że moja przyszłość nie należy do mnie. Tę część, która marzyła o miłości i kwiatach i nie bała się otworzyć przed drugim człowiekiem, bo to mogłoby oznaczać, że się zakocha w kimś „nieodpowiednim”.

Nawet w czasach, kiedy spotykałam się Heathem, który po ostatnim incydencie się do mnie nie odezwał, miałam poczucie nadciągającej katastrofy. Wiedziałam, że moi rodzice go nie zaakceptują, i ta świadomość okropnie mi ciążyła.

Z Dantem było inaczej – mogłam bez przeszkód cieszyć się jego towarzystwem. Oprócz tego, że miał aprobatę moich rodziców, okazał się całkiem, no cóż, sympatyczny, jeśli się zignorowało skrzywioną minę i arogancję.

– Wystarczy jedna wskazówka. Obiecuję, że nikomu nie powiem. – Spojrzałam na niego wzrokiem szczeniaczka.

Po miesiącu wreszcie przywykłam do nowej dynamiki w naszym związku. Do leniwych poranków, wybuchowych nocy i wszystkich tych pięknych, spokojnych, zwykłych chwil pomiędzy. Udało mi się nawet namówić Dantego na testowanie tortów weselnych (osoba, którą byśmy wybrali, miała polecieć z nami do Włoch), choć jego wkład był w najlepszym razie wątpliwy. Smakowało mu wszystko, nawet „eksperymentalna” kokosowa beza, która nie miała prawa dotykać niczyich kubków smakowych.

Po raz pierwszy rozumiałam, co naprawdę znaczy być zaręczoną, i było to zarazem dziwne, cudowne i przerażające.

Kąciki ust Dantego uniosły się w uśmiechu. Robiliśmy postępy na froncie „mniej marszczenia brwi, więcej radości”. Niewielkie, ale jednak.

Na tym etapie byłam gotowa brać, co mi dają.

– To byłby bardzo przekonujący argument, gdyby nie to, że ta niespodzianka jest dla ciebie, *mia cara* – stwierdził przeciągle.

– I właśnie dlatego powinienes mi powiedzieć. Bo to moja niespodzianka. Chyba ode mnie powinno zależeć, kiedy i jak się dowiem, co to?

– Nie.

Westchnęłam cierpiętniczo.

– Twardy z pana orzech do zgryzienia, panie Russo.

W jego piersi zagrział śmiech.

– Podziękujesz mi, jak dotrzemy na miejsce. To niespodzianka, którą trzeba zobaczyć.

Byliśmy w limuzynie zmierzającej na tajemniczą randkę. Sądząc po trasie, punkt docelowy znajdował się na górnym Manhattanie. Zostałam też poinstruowana, że mam się ubrać ładnie, ale wygodnie, więc nie wchodziło w grę nic nazbyt szykownego.

Prywatna wizyta w muzeum? Kolacja w nowej podziemnej restauracji, którą wszyscy się zachwycali?

– Jeśli mi powiesz, przestanę ustawiać kwiaty, których tak nienawidzisz, w łazienkach dla gości – obiecałam.

– Nie.

– Przestanę zabierać ci koldrę.

– Nie.

– Obejrzę z tobą mecz piłki nożnej. I nawet będę udawać, że mnie interesuje.

– Kuszące – stwierdził. – Ale nie.

Zmrużyłam oczy.

Teraz już nie chodziło o niespodziankę. Chciałam się przekonać, czy uda mi się sprawić, że Dante pęknie. Miał irytująco silną wolę.

Zerknęłam na dźwiękoszczelną ściankę oddzielającą nas od kierowcy. Thomas, nasz szofer, był skoncentrowany na drodze. Samochody przed nami poruszały się w żółtym tempie. Jak tak dalej pójdzie, dotrzemy na miejsce gdzieś około roku dwa tysiące pięćdziesiątego.

– Mogłabym cię jakoś przekonać, żebyś zmienił zdanie? – Przysunęłam się bliżej, dusząc śmiech, gdy wzrok Dantego powędrował w dół. Moja nowa sukienka od Lilah Amiri nie była zbyt krótka, ale miała dekolt mocno eksponujący biust.

– Nie sędzę. – W jego głosie pojawił się cień nieufności, bo położyłam mu rękę na piersi i pocałowałam kącik jego ust.

– Na pewno? – Przesunęłam ręką w dół.

Mięśnie miał napięte, a kiedy pogładziłam dłonią twardniejący członek, naprężyła mu się szyja.

Z nerwów i podniecenia czułam motylki w brzuchu.

W ciągu tego miesiąca uprawialiśmy seks prawie codziennie, ale nigdy nie inicjowałam go w miejscu poniekąd publicznym. To było coś, co mogłaby zrobić Isabella albo nawet Sloane, gdyby była w nastroju. Ja wołałam bardziej kameralne sytuacje. Ale świadomość, że Thomas mógłby zerknąć w lusterko i nas zobaczyć, okazała się osobliwie i nieoczekiwanie podniecająca.

Poza tym naprawdę chciałam wiedzieć, co to za niespodzianka.

– Vivian. – Głos Dantego niósł ostrzeżenie.

Zignorowałam je.

– Myślę, że jesteś w błędzie. – Powiodłam ustami wzdłuż jego szczęki i szyi,

równocześnie rozsuwając mu rozporek. – Myślę... – Cichy zgrzyt metalu rozszedł się echem między moimi udami. – Że potrafię cię przekonać.

Oderwałam się od niego i ześlizgnęłam z siedzenia. Opadłam na kolana. Poczułam ciepły ciężar w brzuchu, gdy uwolniłam go ze spodni. Był ogromny, twardy i już wydzielał śluz, a kiedy owinęłam językiem wokół żołądki, na siedzeniu rozległ się gardłowy jęk.

Obiema dłońmi chwyciłam jego kutasa u nasady i zaczęłam powoli wsuwać go do ust, aż dotknął punktu, w którym zaczęły mi łzawić oczy.

Nie pierwszy raz robiłam Dantemu loda, ale wciąż nie mogłam przywyknąć do wielkości jego członka. Do tego, że był taki długi i gruby.

Wsunęłam go sobie, ile mogłam, a i tak między moimi ustami a dłońmi zostało dobrych pięć centymetrów.

Zajęczałam, smakując słony śluz, i zakręciłam językiem wokół żołądki. Najpierw łagodnie, a po chwili, gdy już weszłam w rytm, pewniej – lizałam, ssałam i przesuwałam po nim ustami, aż byłam cała mokra.

Nie powinno mnie to tak podniecać. Moje sutki nie powinny być tak twarde, a skóra tkliwa. Byle otarcie o jego spodnie nie powinno mnie przeszywać nowym dreszczem.

Ale tak było – tonęłam w morzu doznań i nie pamiętałam już, ani gdzie jesteśmy, ani jak się tu znaleźliśmy.

Wiedziałam tylko, że chcę tu zostać.

Samochód wjechał na próg zwalniający, zmuszając mnie, żebym przyjęła Dantego głębiej, a on zatopił mi ręce we włosach. Zakrztusiłam się. Rzęząc i gulgocząc, walczyłam, żeby oswoić się z dodatkowymi centymetrami, ale się nie poddałam.

– Kurwa, dziecino. – Czułam jego jęk nisko w brzuchu. – Tak mi dobrze.

Uniosłam zaszkłone od łez oczy, a gdy zobaczyłam, jakie czyste, zmysłowe linie rozkosz wyrysowała mu na twarzy, poczułam przypływ dumy.

Powieki miał opuszczone, odchyłona do tyłu głowa ukazywała silną, opaloną kolumnę szyi. Jego pierś unosiła się i opadała w płytkim oddechu, a mięśnie napinały za każdym razem, gdy przejeżdżałam językiem od spodu. Ciągnął mnie za włosy, aż ból i rozkosz zlały się w jedno.

To było niesamowicie podniecające, gdy ktoś taki jak Dante był zdany na moją łaskę. Mogłam go albo zrzucić w przepaść, albo trzymać na krawędzi w nieskończoność. Byłam panią jego przyjemności i ta świadomość z ogromną mocą pulsowała mi między udami.

Przyspieszyłam, moje dłonie pracowały razem z ustami, a gdy już myślałam, że dojdzie, on złapał mnie za włosy i odciągnął moją głowę.

Głos protestu zamarł mi na ustach, kiedy mnie podciągnął, posadził sobie na kolanach i pocałował. Jego erekcja napierała na wrażliwe centrum, oddzielone tylko cienką warstwą jedwabiu, a ja instynktownie się o nią otarłam, rozpaczliwie pragnąc więcej.

Kolejny schrypnięty jęk zawibrował mi wzdłuż kręgosłupa.

– Wykończysz mnie. – Poczułam na skórze drapiący zarost, gdy ustami powiódł po mojej szyi, zostawiając po sobie ślad ognia.

Złapał zębami za ramiączko sukienki i delikatnie je ściągnął, unosząc równocześnie moje biodra, żeby odsunąć na bok wilgotne stringi.

Zdażyłam tylko westchnąć, a on już był we mnie – jedno pchnięcie wystarczyło, by wypełnił mnie całą.

Miałam ledwie kilka sekund, żeby się przyzwyczaić, zanim złapał mnie za biodra i znów opuścił na swojego kutasa. Ujeżdżał mnie raz za razem, coraz mocniej i szybciej, aż podkuliłam palce u stóp i napięcie w moim wnętrzu stało się niemal nie do wytrzymania.

Ścisnęłam go kurczowo, moje ciało było kłębem doznań, gdy odrzuciwszy głowę do tyłu,

znaleźliśmy wspólny rytm. Kołysałam się w górę i w dół, z każdym uderzeniem ocierając się o niego łechtaczką.

– Właśnie tak – warknął Dante. Przejechał zębami po moim sutku, od jego oddechu włoski zjeżyły mi się na skórze. – Ujeżdżaj mnie jak grzeczna dziewczynka.

Zawstydzająco głośny jęk wydobył się z moich ust, gdy otoczył wargami zeszywniały czubek i zaczął go ssać. Trysnęłam i wilgoć pociekła mi po udzie na siedzenie.

– Nabrudziłaś, skarbie. – Przeniósł uwagę na mój drugi sutek i pociągnął go zębami. – Mam ci to kazać posprzątać? Zlizać sok z siedzenia, kiedy będę cię posuwał od tyłu?

Jego bezwstydne słowa uruchomiły coś w moim wnętrzu.

Sekundę później gwałtowny orgazm wygiął mi plecy w łuk i otworzył usta w niemym krzyku.

Moje ciało wciąż przechodził dreszcz, gdy poczułam na skórze chichot Dantego.

– No proszę, a myślałam, że jesteś taka poukładana i pruderyjna, kiedy cię poznałem.

Byłam zbyt oszołomiona, żeby odpowiedzieć czy zauważyć, że mnie przemieszcza.

Jeszcze przed chwilą siedziałam mu na kolanach. Teraz klęczałam z dłońmi przyciśniętymi do szorstkiej wykładziny.

Nie miałam pojęcia, jak udało mu się sprawić, że byłam zwrócona w stronę siedzenia, a jego ciało miałam za sobą, ale niezbyt mnie to obchodziło.

Gdy usłyszałam jego słowa, przeszedł mnie dreszcz rozkoszy.

– Rozsuń nogi. Właśnie tak. – Usłyszałam i poczułam, jak przetacza się po mnie pomruk jego aprobaty. – Niech no zobaczę, jak wilgotna jest ta śliczna cipka.

Wprowadzie napięcie zdążyło osłabnąć, ale gdy musnął mnie czubkiem kutasa, w moim wnętrzu znów zaczęło narastać niecierpliwe podniecenie.

Kiedy nie zrobił żadnego dalszego ruchu, napałam, pojękując z pragnienia.

– Najpierw posprzątaj bałagan, którego narobiłaś – powiedział ze spokojem.

Otworzyłam usta, żeby zaprotestować, ale mój język sam się wysunął i dotknął skózanego obicia. Do ust napłynął mi cierpki smak podniecenia.

Powinno mi czuć obrzydzenie, tymczasem moje wnętrze pulsowało pragnieniem. Łechtaczkę miałam tak obrzmiałą i tkliwą, że wystarczył lekki powiew, żeby znów mnie zdetonować.

– Grzeczna dziewczynka.

Te słowa podziały jak ciepły afrodyzjak. Dante chwycił mnie za włosy i wbił się we mnie znów.

Odpląnąłam. Moje ciało zlał pot, palce zatopiły się w siedzeniu. Za każdym razem, gdy odzyskiwałam oddech, kolejne pchnięcie wypychało powietrze z moich płuc. Skórę miałam napiętą, a w mojej głowie panowała pustka – świat się rozplątał, pozostawiając symfonię stęknień, jęków i plasków ciała o ciało.

Trwało to wiele minut. Godzin. Dni.

Czas rozjeżdżał się coraz bardziej, aż w końcu Dante chwycił moją łechtaczkę.

Nagle szarpnięcie rozkoszy ściągnęło mnie na ziemię i swoją intensywnością aż zgięło mi plecy.

Krzyk, który narodził się w jego następstwie, nie zdążył się wydostać z moich ust, bo przesłoniła je dłoń Dantego.

– Ćśś – mruknął. – Chyba nie chcesz, żeby ktoś się dowiedział, że lubisz być tak posuwana, co? Na kolanach, na tylnym siedzeniu samochodu, wypełniona po brzegi moim kutasem, jakby twoja cipka była specjalnie dla niego stworzona. – Drugą ręką leniwie pogładził moją łechtaczkę. – To nie przystoi panie z towarzystwa.

Łagodność jego głosu kontrastowała z nieprzyzwoitymi słowami i brutalnymi pchnięciami.

Drugi orgazm tej nocy mnie zmiądzzył. Był tak potężny i wszechogarniający, że wyszał ze mnie wszystkie dźwięki, łącznie z okrzykiem ulgi.

Została tylko cisza i gorąca, rozpalająca ciało rozkosz, która sprawiła, że rozpadłam się na kawałeczki i nie wiedziałam, czy kiedykolwiek uda mi się pozbierać.

Pod moimi powiekami wybuchły gwiazdy. Mgliście słyszałam jęk Dantego, który w końcu doszedł, ale unosiłam się zbyt wysoko, by móc się skupić na czymś innym.

I gdy już myślałam, że jest po wszystkim, kolejna fala porwała mnie i niosła, aż zwiotczałam, zamieniłam się w drążącą galaretę, którą trzymało tylko ramię Dantego otaczające mnie w talii i ciężar górującego nade mną ciała.

Odsunął mi włosy z twarzy i pocałował w ramię, gdy powoli wracałam ze swoich wyżyn.

Osunęłam się na podłogę, próbując złapać oddech, a on Dante wytarł mnie chusteczką i obciągnął sukienkę.

Nic nie mówił, ale czułość, z jaką to robił, znaczyła więcej niż tysiąc słów.

Gdy mój oddech się wyrównał, Dante podniósł mnie na siedzenie i podał mi torebkę.

– Jesteśmy na miejscu. – Jego głos odzyskał zwykłą aksamitną barwę, choć nieco załamywał się na brzegach.

– Co takiego? – Próbowałam zrozumieć, co mówi, ale mój umysł spowijała poorgazmowa mgła.

Jego usta rozciągnęły się w uśmiechu. Nie wiem, kiedy udało mu się doprowadzić do ładu ubranie. Nie licząc potarganych włosów i zaczerwienionych policzków, wyglądał, jakby ostatnie pół godziny rozprawiał o pogodzie, a nie posuwał mnie bez pamięci.

– Jesteśmy na miejscu – powtórzył. Delikatnie przejechał palcem po mojej dolnej wardze.

– Możliwe, że chciałabyś poprawić makijaż, *mia cara*. Choć świeżo wyruchana wyglądasz przepięknie, wolałbym nie rujnować nam wieczoru, zabijając każdego, kto cię zobaczy w tym stanie.

Policzki mi się zaczerwieniły, a jeszcze bardziej, kiedy spostrzegłam swoje odbicie w szybie i charakterystyczny biały budynek za oknem.

Byliśmy w Valhalli, co oznaczało, że minęliśmy punkt kontrolny, kiedy...

Rumieniec z twarzy rozlał mi się na szyję i pierś.

Włosy miałam potargane, tusz i szminkę rozmazane, a moją skórę znaczyły czerwone ślady zębów i zarostu Dantego. Ktokolwiek zobaczyłby mnie w tym stanie, wiedziałby dokładnie, co robiłam.

Ale mimo zawstydzienia nie potrafiłam żałować tego, co się wydarzyło.

To był bezapelacyjnie najlepszy seks w moim życiu.

– Nie martw się. – Dante trafnie odgadł, co mi chodziło po głowie. – Szyby są przyciemniane, a Thomas jest na liście osób upoważnionych do wjazdu. Nie mogli nas zobaczyć od frontu.

Thomas. *O Boże*. A co, jeśli spojrzał we wsteczne lustro i...

– Szyba oddzielająca nas od kierowcy też jest przyciemniana – dodał Dante.

– No tak. – Staralam się doprowadzić do porządku, unikając jego wzroku. Na szczęście zawsze miałam przy sobie zestaw do makijażu. Ze śladami na skórze niewiele mogłam zrobić, zadowoliliłam się więc pożyczeniem od Dantego marynarki.

Serce zabiło mi żywiej, kiedy Thomas otworzył drzwi. Przywitał nas grzecznym „dobry wieczór” i starannie obojętną miną.

Moja skóra się zaogniła.

Może nas nie widział i nie słyszał, ale na pewno wiedział, co robiliśmy.
– Ani słowa – ostrzegłam Dantego, gdy szliśmy do wejścia.
– Nic nie mówię. – W jego głosie czaił się śmiech. – Ale jeśli to cię pocieszy, Thomas nie pierwszy raz miał do czynienia z... akcją na tylnym siedzeniu.
Zerknęłam na niego z ukosa.
– Czyżbyś miał w zwyczaju uprawiać seks w limuzynie?
Rozbawiony uniósł kąciki ust.
– Pracował dla Williama Havertona. Facet jest po sześćdziesiątce, ale ma wypchany portfel i libido studenta college'u. Sama dodaj dwa do dwóch. – Weszliśmy do holu. – Zapewniam cię, że nie mam w zwyczaju uprawiać seksu w limuzynie.
– Ach. – Odchrząknęłam. – Rozumiem.
Uśmiechnął się szeroko, mrocznie i szelmowsko.
– Zazdrosna?
– Ani trochę.
Zadarłam podbródek, ignorując jego chichot.
Dopiero kiedy dotarliśmy do windy, zdałam sobie sprawę, że całkowicie zapomniałam o niespodziance.

* * *

Ponieważ dwa górne piętra klubu w czasie gali były zamknięte, Dante pokazał mi miejsca, których nie mogłam zobaczyć ostatnim razem, w tym spa, kręgielnię i salon gier ze staromodnymi automatami.

Wszystko to podobałoby mi się bardziej, gdybym nie chciała jak najszybciej się dowiedzieć, na czym ma polegać nasza tajemnicza randka.

– Wciąż jesteś zła, że nie wyciągnęłaś ze mnie niczego na temat niespodzianki? – spytał Dante, gdy zatrzymaliśmy się przed dwuskrzydłowymi drzwiami na czwartym piętrze.

– Nie. – *Tak.*

– Przynajmniej oboje mieliśmy orgazm – powiedział przeciągle. – Tak więc wilk syty i owca cała.

Skóra przy oczach zmarszczyła mu się ze śmiechu, gdy z rozpaloną twarzą pacnęłam go w ramię. Jego chłopięca wesołość była tak urocza, że nie potrafiłam się dłużej irytować.

– Tak jak mówiłem, to coś, co lepiej zobaczyć na własne oczy. – Wskazał głową zamknięte drzwi. – To sala, którą można wykorzystywać do różnych celów. Członkowie klubu mogą ją rezerwować i aranżować w dowolny sposób. Odbywały się w niej już prywatne koncerty, wystawa zabytkowych porcelanowych lalek...

Uniosłam brwi.

– Jeden z członków jest kolekcjonerem, nie pytaj. – Otworzył drzwi. – Mam nadzieję, że to ci wynagrodzi oczekiwanie.

O Boże!

Głośno wciągnęłam powietrze.

Gdy powiedział, że to sala do różnych celów, wyobraziłam sobie białe tablice i szarą wykładzinę. Teoretycznie wiedziałam, że w Valhalli nie było miejsca na nijakie wnętrza – nic jednak nie mogło mnie przygotować na widok, który miałam przed oczami.

Dante zamienił salę w planetarium. Nie, nie w planetarium. W wirtualną galaktykę. Gwiazdy pokrywały wszystko: wysokie ściany, sufit, wirowały pod naszymi stopami. Na „niebie” widać było konstelacje, wśród nich Andromedę, Perseusza, a także charakterystyczną klepsydrę, która sprawiła, że uszło ze mnie całe powietrze.

Orion. Mój ulubiony.

– Tych gwiazd nie możesz zobaczyć w Nowym Jorku – powiedział Dante – więc sprowadziłem je do ciebie.

W gardle urosła mi wielka gula.

– Skąd...?

Podążył za moim wzrokiem. Orion znajdował się na samym środku i świecił najjaśniej.

– Zadzwoń do twojej siostry. Powiedziała, że najbardziej lubisz Oriona. – Wprowadził mnie do środka. – Podobno jak byłaś mała, zanudzałaś tym wszystkich wokół. To jej słowa, nie moje.

Agnes faktycznie mogła powiedzieć coś takiego.

Twarz Dantego złagodniała, pojawiła się na niej nieoczekiwana niepewność.

– Podoba ci się?

Wzięłam go za rękę, czując w piersi straszliwy ucisk.

– Ideał.

W ciągu ostatniego miesiąca byliśmy na kilku randkach. Obejmowały całe spektrum – od takich luksusów, jak wycieczka helikopterem czy wypad na Bermudy, po całkiem zwyczajne, jak wizyta w Chelsea Market czy wieczór w Comedy Cellar.

Ale żadna nie poruszyła mnie tak jak ta.

To, że Dante zadał sobie trud, by przygotować salę, a nawet konsultował się z moją siostrą, choć przecież mógł mnie po prostu zabrać do planetarium, poruszyło we mnie strunę, której myślałam, że nikt nigdy nie dotknie.

Z ramion zeszło mu napięcie. W milczeniu ścisnął mnie za rękę i ruszyliśmy razem na środek sali, gdzie czekały na nas koce, poduszki i kolacja.

Opadłam na jasnoniebieską poduszkę, a Dante wziął charakterystyczną butelkę. Czy to było...?

– Domaine de la Romanée-Conti – potwierdził moje podejrzenia. Odkorkował słynne czerwone wino i rozlał do kieliszków. – Dzięki uprzejmości klubowego sommeliera.

Znane z wysokiej jakości i limitowanej produkcji Domaine de la Romanée-Conti, czy też DRC, było jednym z najdroższych win świata. Butelka kosztowała średnio ponad dwadzieścia sześć tysięcy dolarów.

– Ktoś tu postanowił wytoczyć ciężkie działa – zażartowałam. – Dante Russo, czyżbyś próbował mi zaimponować?

– To zależy. – Podał mi kieliszek i patrzył, jak upijam łyk. – Działa?

Poczułam na języku bogactwo smaków: owoce jagodowe, fiołki i cassis, a do tego nuty mineralne i ziemne.

Teksturowane. Mocne. Eleganckie.

Nic dziwnego, że ludzie byli gotowi płacić bająnskie sumy za butelkę. Najlepsze wino, jakie kiedykolwiek kosztowałam.

– Tak – odparłam, ten jeden łyk i wieczór, który dopiero się zaczął, wystarczyły, by zaszumiło mi w głowie. – Całkiem skutecznie.

– W takim razie owszem. – W oczach zatańczyło mu rozbawienie, gdy upiłam kolejny łyk. – A ty się czerwienisz, *mia cara*.

Silnie reagowałam na czerwone wino, dlatego zwykle piłam białe albo różowe. Choć

nawet one sprawiały, że po kieliszku czy dwóch moja twarz lśniła szkarłatem. DRC było jednak zbyt wyborne, żeby miało się zmarnować.

– To nie moja wina – odparłam speszona. – Tylko tanin.

– Wyglądasz uroczo. – Musnął kciukiem mój zaczerwieniony policzek, a ja poczułam ciepło w dole brzucha.

W ciągu ostatnich kilku miesięcy powoli zaczęłam darzyć sympatią gburowatego ponuraka. Ale miły, wesoły Dante? Dla mojego serca był jak kryptonit.

Po kolacji okryłam nas kocem i oparłam głowę na ramieniu Dantego, na wpół senna, na wpół pobudzona od uniesień, jakie przyniosła randka. Objął mnie w pasie – silne ciało, które miałam za plecami, dawało mi poczucie bezpieczeństwa.

Nad naszymi głowami gwiazdy świeciły niczym diamenty na tle czarnego aksamitu. Choć były projekcją, wyglądały tak, że niemal uwierzyłam, że jesteśmy gdzieś w głuszy, patrzymy w niebo i słuchamy ciszy.

– Kiedy byłam mała, jeździliśmy z rodzicami na biwak. – Nie wiedziałam, skąd się wzięły te słowa, ale w tej chwili wydawały się na miejscu. – Ojciec prowadził, matka pakowała za dużo jedzenia, a my z siostrą starałyśmy się wypatrzeć po drodze jak najwięcej tablic rejestracyjnych z różnych stanów.

Nienawidziłam robaków i nie byłam wielką miłośniczką natury, ale te wypadki uwielbiałam, bo były rodzinne. Potem zaczęliśmy spędzać lato w Saint-Tropez, a Boże Narodzenie w Saint-Barthélemy, mnie jednak brakowało prostoty dawnych wakacji.

– Nocą, gdy powinnyśmy były spać, wykraδαłyśmy się z Agnes z namiotu, żeby liczyć gwiazdy – ciągnęłam. – Wyobrażałyśmy sobie, że to mieszkańcy niebiańskiego królestwa, i wymyślałyśmy o nich historie.

– Jakież ciekawe?

Uśmiechnęłam się.

– Wyłącznie. Jedna z gwiazd spiskowała, żeby obalić władcę królestwa. Inna miała romans z najbardziej zaufanym strażnikiem swojego okropnego męża. Spadające gwiazdy to byli ludzie, których skazano na wygnanie i zrzucano na ziemię.

Poczułam śmiech Dantego wibrujący mi w ciele.

– Brzmi jak opera mydlana.

– Byłyśmy dziećmi. Miałyśmy bujną wyobraźnię. – Traciłam go nogą. – Tylko nie mów, że sam nigdy nie wymyślałeś historii o rzeczach, które cię otaczały.

– Przykro mi, że muszę cię rozczarować, ale nie mam takiej wyobraźni jak ty. – W roztargnieniu pogładził kciukiem moje biodro. – W mojej rodzinie nie jeździło się na biwaki. Dla dziadka istniały wyłącznie kurorty i prywatne rezydencje. Zależało mu, żebyśmy z Lucą nie stracili kontaktu z naszą kulturą, więc wysyłał nas co roku z Gretą do Włoch. Mieliśmy, wciąż mamy, domy w całym kraju. W Rzymie, Toskanii, Mediolanie. Za każdym razem zatrzymywaliśmy się gdzie indziej.

– A gdzie ci się najbardziej podobało?

– W Villa Serafina. – Miał na myśli rodzinną posiadłość nad jeziorem Como. – Jezioro, ogrody... Dla dwunastolatka to było magiczne miejsce.

– Tam, gdzie ma się odbyć ślub – zamruczałam. – Nie mogę się doczekać, żeby je zobaczyć.

Mieliśmy pojechać tam miesiąc wcześniej. Widziałam willę tylko na zdjęciach, ale to wystarczyło – zapierała dech w piersi.

– Tak. – W głosie Dantego pojawiła się dziwna nuta. – Tam, gdzie ma się odbyć ślub.

– Na pewno wyjdzie idealnie. Już moja matka tego dopilnuje – zakpiłam. Doprowadzała

mnie do szewskiej pasji niekończącymi się telefonami w sprawie kwiatów, zastawy i tysiąca innych drobiazgów, którymi nie powinna się zajmować, ale też niczego innego się po niej nie spodziewałam. To była jej ostatnia szansa, żeby dać z siebie wszystko. – Przynajmniej ojciec nie nęka mnie pytaniami o wzór na porcelanie. Ma datę, na której mu zależało. Nic więcej go nie obchodzi.

– Ósmy sierpnia. Niech zgadnę. Tego dnia zarobił pierwszy milion.

Roześmiałam się.

– Blisko, ale niezupełnie. Ósemka to jego ulubiona liczba.

Kciuk Dantego zatrzymał się na moment, zaraz jednak wrócił do pieszczczenia moje skóry.

– Ósemka? Serio?

– Tak – ziewnęłam. Wino i seks zawsze mnie usypiały, a dzisiejszego wieczoru dostałam jedno i drugie w najlepszym wydaniu. – W chińskiej kulturze to szczęśliwa liczba kojarzona z dobrobytem. Kiedy moi rodzice szukali domu, zależało im, żeby miał ósemkę w adresie. W takich sprawach ojciec jest bardzo przesądny.

– Nigdy bym nie przypuszczał. – Głos Dantego wyraźnie się ochłodził, jak zawsze, kiedy rozmawialiśmy o moim ojcu.

Uniosłam głowę. Jego twarz miała nieobecny wyraz, który jednak zniknął, gdy tylko spostrzegł, że na niego patrzę.

– Nie przepadasz za moją rodziną. – Zauważyłam to już podczas pierwszego spotkania, ale z czasem było to widać coraz wyraźniej.

Za każdym razem, kiedy wspominałam o ojcu, twarz Dantego spochmurniała i czułam, że się przede mną zamyka.

Gdy pojechaliśmy do Bostonu na święta, większość czasu rzucał gniewne spojrzenia i porozumiewał się za pomocą monosylab. To były najdziwniejsze cztery dni w moim życiu.

– Nie lubię wielu osób – stwierdził wymijająco. – Ale jeśli mam być szczerzy, Francis i ja nigdy nie będziemy przyjaciółmi. Wyznajemy inne... wartości.

Zanim zdążyłam zareagować, ujął moją twarz w dłonie i musnął mi ustami wargi.

– Koniec rozmów o rodzinie – oznajmił. – Mamy dla siebie tę salę na całą noc i potrafię sobie wyobrazić kilka innych rzeczy, które wołałbym robić w tym czasie.

Wszelki opór, jaki mogłam czuć, stopniał pod wpływem jego pocałunku. Rozsunęłam wargi i westchnęłam zapraszająco. Wsunął język, który smakował winem, ogniem i grzechem.

Miał rację. To był piękny wieczór i nie było powodu, by psuć go rozmową o rodzinie.

Poczułam wprawdzie niepokój, ale szybko go od siebie odegnałam.

Co z tego, że Dante i mój ojciec nie zgadzali się we wszystkim? Antagonizm między teściem a zięciem był wręcz czymś spodziewanym. Nie oznaczał przecież, że zaczną się bić przy następnym spotkaniu.

Poza tym moi rodzice mieszkali w innym mieście. I tak nie będziemy ich zbyt często widywać.

Nie miałam powodów do zmartwień.

ROZDZIAŁ 28

Dante

Udało nam się z Vivian spędzić razem jeszcze jeden spokojny tydzień, zanim jej rodzice wparowali do miasta jak tornado. Zjawili się niespodziewanie, zostawiając w ślad za sobą ścieżkę zniszczenia.

Jednego dnia planowałem randkę z Vivian w symfonii, a następnego siedziałem na wprost Francisca i Cecelii Lau w Le Charles, walcząc z przemożną chęcią, by zmazać Francisowi z twarzy ten zadowolony uśmiezek.

Wywołał go rozmową w Valhali jak jakiegoś demona z piekła rodem.

– Cieszę się, że udało nam się spotkać. – Rozłożył serwetkę i położył ją sobie na kolanach. – Mam nadzieję, że nie popsuliśmy wam zbytnio planów.

– Ależ skąd. – Vivian odnalazła pod stołem moją rękę i delikatnie rozłożyła zwiniętą w pięść dłoń. – Ogromnie się cieszymy, że mogliśmy się z wami zobaczyć.

Nie odezwałem się ani słowem.

Jej rodzice zjawili się w Nowym Jorku rano, domagając się, żebyśmy w trakcie ich pobytu zjedli z nimi kolację. Ponieważ mieli spędzić tu tylko dwie noce, a jutro szli z przyjaciółmi na przedstawienie na Broadwayu, w grę wchodził tylko dzisiejszy wieczór.

– Nie widzieliśmy was od Bożego Narodzenia i doszliśmy do wniosku, że sprawdzimy, co u was słyhać. Jak idą przygotowania do ślubu – powiedziała Cecelia, bawiąc się perłami. – Nie odpowiedziałas na pytanie o kwiaty. Decydujemy się na lilie?

Vivian poruszyła się niespokojnie. Zamiast sukienki, butów na wysokim obcasie i czerwonej szminki miała na sobie tweedową garsonkę podobną do tej, w której ją poznałem,

i naszyjnik taki jak matka. Miejsce dowcipu i żywiołowości, w których się... które tak cenilem, zajęła nieznośna układność.

To nie była ona, to był jej klon w kostiumie żony ze Stepford – wersja, która pojawiała się tylko w obecności Francisa i Cecelii. Nie znosiłem jej.

– Tak – odparła. – Niech będą lilie.

– Znakomicie – rozpromieniła się Cecelia. – A co się tyczy tortu...

Na szczęście w tym właśnie momencie zjawił się kelner i jej przerwał, zanim zaczęła rozwodzić się na temat polewy czy czego tam zamierzała.

– Na początek weźmiemy kawior Golden Imperial i tataro z tuńczyka na *foie gras*, a potem klopsy z jagnięciny – powiedział Francis, składając zamówienie dla siebie i żony. Oddał kelnerowi menu, nie zaszczycając go nawet spojrzeniem.

– Ja poproszę tagliatelle – powiedziała Vivian.

Francis zmarszczył brwi.

– To nie jest włoska restauracja, Vivian. Oni tu słyną z jagnięciny. Dlaczego nie weźmiesz klopsików zamiast makaronu?

Bo twoja córka nie lubi jagnięciny, bucu.

Zacisnąłem zęby. Pogardzałbym Francisem, nawet gdyby mnie nie szantażował.

Jakim cudem przed dwadzieścia osiem lat udało mu się nie zauważyć, że jego córka nie znosi tego konkretnego rodzaju mięsa? A może go to po prostu nie obchodziło.

– Żeby dostać miejsce w Le Charles, trzeba czekać cztery miesiące – powiedział Francis.

– Nawet gubernatorowi trudno zarezerwować stolik, kiedy jest w mieście. To niedorzeczność zamawiać tu coś innego niż to, z czego słyną.

– Ja... – Głos Vivian się załamał. – Masz rację. Mogę zmienić zamówienie? Poproszę jagnięcinę. – Uśmiechnęła się przepaszająco do kelnera. – Dziękuję.

– Oczywiście. – Z twarzy kelnera nawet na moment nie zniknął grzeczny wyraz. Równie dobrze mogliśmy dyskutować o pogodzie. – A dla pana, panie Russo?

Zamknąłem menu z rozmyślną starannością i wbiłem wzrok w ojca Vivian.

– Poproszę tagliatelle.

Francis zacisnął usta.

Gdybyśmy byli w domu, powiedziałbym mu wprost, co o tym myślę, ale siedzieliśmy pośrodku sali. Nie zamierzałem dawać mu satysfakcji, robiąc scenę.

– Jak sobie radzi twój brat? – spytał Francis. – Słyszałem, że pracuje jako sprzedawca w Lohman & Sons. To chyba... poniżej jego kompetencji.

– Bardzo dobrze – odparłem chłodno. – Nieważne, czy pracuje w salonie, czy w biurze. Liczy się wkład wniesiony w działalność firmy.

– Hmm. – Francis uniósł kieliszek z winem do ust. – Pozwolę sobie zostać przy swoim zdaniu.

Nie dałem się zwieść tej na pozór niewinnej zmianie tematu. Francis chciał mi przypomnieć, o jaką stawkę toczyła się gra.

Twierdził, że przyjechali do miasta na spektakl, ale ta nagła wizyta miała wytrącić mnie z równowagi i pokazać, kto tu rządzi.

Do ślubu zostało raptem parę miesięcy, a o Francisie można było powiedzieć wiele rzeczy, ale nie to, że był głupi. Musiał zdawać sobie sprawę, że próbuję po cichu zniszczyć odbitki.

Za długo się nie odzywałem i zaczął się denerwować, skądinąd słusznie.

Randka w Valhalla przyniosła objawienie. Vivian powiedziała, że jej ojciec jest przesądny, przywiązuje wagę do pewnych dat i liczb, a my z Christianem w ciągu tego tygodnia

to potwierdziliśmy.

Adres mieszkania i firmy, numery rejestracji – wszystko obracało się wokół ósemki. Byłem gotów założyć się o głowę brata, że miał osiem zestawów zdjęć, którymi mnie szantażował.

Christian już szukał tych trzech, których dotąd nie wytropiliśmy. Kiedy je znajdzie, dla pierdolonego Francisa Laua gra dobiegnie końca.

Pierwszy raz tego wieczoru się uśmiechnąłem.

Reszta kolacji upłynęła bez incydentów. Vivian z matką prowadziły rozmowę, a mnie wiele kosztowało, żeby zachować spokój, kiedy Cecelia besztła córkę, bo użyła podkładu o nieodpowiednim odcieniu, a ojciec nakłonił ją, żeby zamiast sernika spróbowała tarty czekoladowej, tak jak to zrobił przy daniu głównym.

Nie wiedziałem, co było gorsze – apodyktyczna postawa jej rodziców czy uległość Vivian. Mnie nigdy nie pozwoliłaby się do siebie odezwać w ten sposób.

– Cokolwiek chcesz powiedzieć, powiedz w końcu – oznajmiła, gdy wróciliśmy do domu. Zdjęła kolczyki i odłożyła je do złotej misy na toalecie. – Gotowałeś się całą drogę.

Zdjąłem marynarkę i zarzuciłem ją na oparcie krzesła.

– Nie gotowałem. Po prostu zastanawiałem się, jakim cudem udało ci się pokonać w ciągu chwili niechęć do jagnięciny trwającą całe życie.

Vivian westchnęła.

– To tylko kolacja. Nic wielkiego.

– Nie chodzi o jedzenie, Vivian. – W moich żyłach buzowała irytacja. – Tylko o sposób, w jaki traktują cię rodzice. Przy nich zamieniasz się w postać z papieru. – Wskazałem gestem na jej strój. – To nie ty. Ty nie cierpisz jagnięciny. Nie nosisz tweedu ani perełek. Prędzej byś umarła, niż założyła coś takiego w zwykły dzień.

– To nie jest zwykły dzień. – W jej głosie pojawiło się zdenerwowanie. Nie tylko ja byłem dziś u kresu wytrzymałości. – Myślisz, że mnie ucieszyła ta niezapowiedziana wizyta? Albo że lubię być krytykowana za wszystko, co powiem czy na siebie włożę? Może i nie ubrałabym się tak, gdyby ich tu nie było, i może nie zamówiłabym jagnięciny, gdyby nie nalegania ojca, ale czasami trzeba iść na kompromis, jeśli chce się zachować pokój. Przyjechali tylko na dwa dni. To nie jest wielki problem.

– Teraz to tylko dwa dni, ale w przyszłości? – spytałem twardym głosem. – Wszystkie wakacje, wizyty do końca życia. Sama powiedz, czy to nie wyczerpujące, kiedy przy dwóch osobach, które powinny cię akceptować taką, jaką jesteś, udajesz kogoś innego.

Vivian się spięła.

– Ludzie to robią codziennie. Idą do pracy i pokazują się z jednej strony. Spotykają się z przyjaciółmi i pokazują z innej. To normalne.

– Tak, tylko że to nie są, kurwa, twoi koledzy z pracy czy znajomi. To twoja rodzina, która traktuje cię, jakbyś była gównem! – Zagotowałem się do tego stopnia, że aż podniosłem głos.

– To moi rodzice! – Vivian też krzyknęła. – Nie są idealni, ale chcą dla mnie dobrze. Dużo poświęcili, żebyśmy razem z siostrą mogły dorastać w takich warunkach, jakich oni nigdy nie mieli. Zanim się wzbogacili, urabiali sobie ręce po łokcie, żebyśmy miały takie same ubrania i mogły jeździć na takie same wycieczki jak nasze koleżanki z klasy. Więc jeśli będę mogła ich uszczęśliwić, na chwilę z czegoś rezygnując, to chętnie to zrobię.

– Chwilowo, tak? To dlatego ojciec praktycznie sprzedał cię w zamian za możliwość wspięcia się oczko wyżej na drabinie społecznej?

Twarz Vivian pobladła, a ja natychmiast pożałowałem swoich słów.

Kurwa.

– Viv...

– Nie. – Podniosła rękę. – Tak właśnie myślisz, więc nie próbuj się wycofywać.

Zacisnąłem szczękę.

– Ja cię nie traktuję jak karty przetargowej, ale czy to samo możesz powiedzieć o swoich rodzicach? Nie chciałbym, żebyś czuła się źle, *amore mio*[8], ale nie musisz łykać tego gówna, które ci wciskają. Jesteś dorosła. Jesteś piękną, inteligentną kobietą sukcesu, przerastasz ich o głowę. Zarabiasz na siebie, robisz karierę. Nie potrzebujesz ich.

– Tu nie o to chodzi. Tu chodzi o rodzinę. – Twarz Vivian wykrzywiła frustracja. – U nas to wygląda inaczej. Szacunek dla starszych jest czymś ważnym. Nie pyskujemy im tylko dlatego, że nie podoba nam się to, co mówią.

– Tak, tylko że czasami starsi gówno wiedzą i trzeba im to uświadomić. – To było trochę za ostro powiedziane, ale nie mogłem znieść tego, że Vivian przy rodzicach zamieniała się w cień siebie. Czuję się, jakby na moich oczach wędła piękna, pełna życia róża.

– Ty możesz – odparowała. – Dorastałeś jako dziedzic fortuny Russo. Tak, wiem, że nie zawsze było różowo, ale i tak byłeś oczkiem w głowie dziadka. Ja musiałam być idealna, żeby zasłużyć na choć odrobinę uczucia. Musiałam mieć idealne stopnie, idealny wygląd, idealne wszystko!

– Właśnie o to mi, kurwa, chodzi! Nie powinno być tak, że musisz być idealna, żeby zasługiwać na uczucie ze strony rodziców!

– A mnie o to! Że muszę!

Vivian pierwsza odwróciła wzrok.

– To był długi wieczór i jestem zmęczona – powiedziała. – Ale chciałabym, żebyś chociaż spróbował zrozumieć kulturę, z której się wywodzę. Twoja wizja świata nie jest uniwersalna. Ja chcę partnera, Dante, a nie kogoś, kto na mnie naskakuje, bo nie podoba mu się to, jak wyglądają moje stosunki z rodziną.

Wyrzuty sumienia nieco osłabiły mój gniew.

– Skarbie...

– Idę się wykapać, a potem chciałabym jeszcze popracować. Nie czekaj na mnie.

Zatrzasnęła za sobą drzwi do łazienki i zamknęła je na klucz.

Tego wieczoru po raz pierwszy, odkąd zaczęliśmy się umawiać na randki, poszliśmy spać, nie całując się na dobranoc.

[8] (wł.) *Moja miłości.*



ROZDZIAŁ 29

Vivian

– Gratki! Pierwszy raz się pokłóciliście jako prawdziwa para. Opijmy to. – Isabella uniosła swoją mimozę, uśmiechając się zupełnie szczerze.

My ze Sloane nie tknęliśmy swoich kieliszków.

– Isa, to nie jest powód do świętowania – powiedziałam cierpko.

– Ależ oczywiście, że jest. Chciałaś, żebyście byli prawdziwą parą. A to oznacza także kłótnie, zwłaszcza o rodzinę. – Dopija drinka, bynajmniej nie zniechęcona tym, że do niej nie dołączyłyśmy. – Szczerze mówiąc, pary, które się nie kłóca, budzą we mnie lęk. Są jak pęknięte naczynie, które w każdej chwili może trafić szlag. Ani się człowiek obejrzy, jak Netflix nakręci o nich serial. „Miłość i zbrodnia po sąsiedzku”.

Roześmiałam się wbrew sobie.

– Słuchasz za dużo podcastów *true crime*.

Razem z Isabella i Sloane jadłyśmy brunch w nowym, modnym miejscu w Bowery. Od mojej kłótni z Dantem minęły dwa dni, a we mnie wciąż się gotowało.

Nie dlatego, że się mylił, ale dlatego, że miał rację. Nic nie boli bardziej niż prawda.

– Robię research – odparła Isabella. – Czyli to praca. Nie możesz mnie obwiniać o to, że bez przerwy pracuję, prawda? Spójrz na Sloane. Siedzi w telefonie, mimo że ma przed sobą najlepsze jajko po benedyktyńsku na świecie. Nawet go nie tknęła.

– Nieprawda, wzięłam dwa kęsy. – Sloane skończyła pisać wiadomość i uniosła wzrok. – Same spróbujcie się cieszyć jedzeniem, kiedy jeden z waszych klientów publikuje w mediach społecznościowych tyradę na temat bardzo znanej byłej żony, a następnie wdaje się w pyskówkę

z – urwała i zerknęła w telefon – userem 59806 na temat tego, który z nich powinien pierwszy rzucić się w przepaść.

– Całkiem grzecznie jak na internet – stwierdziła Isabella. – Żartuję. W pewnym sensie. Słuchaj, niewiele możesz na to teraz poradzić, z wyjątkiem odcięcia klientowi dostępu do mediów społecznościowych, co pewnie już zrobiłaś. Ludzie bez przerwy popełniają głupstwa. Ciesz się jedzeniem, a nimi zajmiesz się później. Dwie godziny detoksu od wirtualnej rzeczywistości cię nie zbawi. – Podsunęła Sloane talerz pod nos. – Poza tym będziesz potrzebowała energii, żeby potem ziać ogniem.

Sloane zacisnęła usta.

– Chyba masz rację.

– Zawsze mam rację. A teraz – Isabella odwróciła się do mnie – kłótnia kochanków. Moim zdaniem powinnaś przeciągnąć to jeszcze jeden dzień, a potem zainicjować gorący seks na pojednanie. Trzy dni to dość, żeby podgrzać atmosferę i...

– Isa!

– Sorki! Sama nie mam w tej chwili żadnego życia erotycznego. Dlatego żyję twoim. – Westchnęła. – Ale ta kłótnia chyba nie była ostateczna, prawda? On jest...

Prawda.

Przy stoliku zapadła cisza.

Wpatrywałam się w talerz z na wpół dojezonym zamówieniem, skórę miałam lodowatą, mimo że wypięłam dwie mimozy.

– Nie zrozum mnie źle. Wiem, jak się czujesz. – Głos Isabelli złagodniał. – Ale moim zdaniem to jedna z różnic kulturowych i trzeba czasu, żeby to się ułożyło. Dantemu na tobie zależy, bo inaczej by się tym tak nie przejmował. Po prostu nie jest zbyt taktowny.

– Wiem. – Za moim westchnieniem stały dni udręki. – Tylko tak trudno o tym pamiętać w trakcie. W dodatku on jest taki... uparty.

W świecie Dantego jego słowo było prawem. To on zawsze miał rację, a ludzie mu ustępowali, żeby go zadowolić albo ugłaskać.

I na tym właśnie polegał problem. To już nie był jego świat. Tylko nasz, przynajmniej jeśli chodzi o sprawy domowe. Nawet jeśli nasz związek został zaaranżowany, nie pisałam się na szefa. Chciałam męża.

Niestety, nie byłam pewna, czy on ma tego świadomość.

– To Dante Russo – powiedziała Sloane, jakby to wszystko tłumaczyło. – Nieugiętość to jego drugie imię. Osobiście uważam, że powinnaś dać mu popalić. Trzymać go na dystans, dopóki nie pójdzie po rozum do głowy.

– Świetnie. Czyli będziemy czekały do następnego stulecia – stwierdziła Isabella. – Vivi, a ty czego chcesz?

– Ja...

– Vivian! Jaka urocza niespodzianka. – Gładki, jedwabisty głos przerwał naszą rozmowę.

Wyprostowałam plecy, gdy elegancka starsza dama z siwym bobem i cerą kogoś o trzydzieści lat młodszego zatrzymała się przy naszym stoliku.

– Buffy, miło cię widzieć – powiedziałam, starając się ukryć zaskoczenie. Buffy i jej przyjaciółki rzadko wystawiały nos poza swoją bańkę. – Jak się miewasz?

Ostentacyjnie zignorowałam Isabellę, która prychnęła cicho, słysząc imię Buffy.

– Bardzo dobrze, skarbie. Dziękuję, że pytasz. – Sześćdziesięcioletnia dama w kremowej, jedwabnej bluzce, szarych szytych na miarę spodniach i kolczykach z pereł Mikimoto wyglądała jak zwykle nieskazitelnie. – Zazwyczaj nie zapuszczam się aż do Bower... – Jej ton sugerował, że dwudziestopięciminutowa przejażdżka samochodem była równie

uciażliwa, jak wędrówka z Piątej Alei na Brooklyn. – Ale słyszałam, że mają tu boskie brunchy.

– Najlepsze jajka po benedyktyńsku w mieście. – Wskazałam gestem puste krzesło. – Może dołączysz?

Wprawdzie żadna z nas nie miała na to ochoty, ale tego wymagała grzeczność.

– Och, jak miło z twojej strony, ale nie, dziękuję – powiedziała Buffy jak na zawołanie. – Zarezerwowałyśmy z Bunny stolik w rogu. Właśnie piorunuje mnie wzrokiem. Nienawidzi przesiadywać sama w miejscach publicznych. – Zganiła spojrzeniem zadbaną blondynkę z równie zadbanym miniaturowym pudlem wystającym z torby Hermès. Do restauracji wprawdzie nie można było wchodzić ze zwierzętami, ale takich ludzi jak Buffy i jej przyjaciółka te zasady nie obowiązywały. – W każdym razie chciałam osobiście pogratulować, że udało ci się umieścić Bal Dziedzictwa w Valhalli. Narobiło to sporo szumu.

– Dziękuję – wymamrotałam.

Bardzo starałam się znaleźć inne miejsce, ale niestety się nie udało. Dlatego niechętnie przystałam na propozycję Dantego. Uparłam się, żeby przygotować argumenty, które miał przedstawić zarządowi – sama nie mogłam wziąć udziału w spotkaniu, bo nie byłam członkinią klubu.

Proces zatwierdzania trwał prawie miesiąc, ale dwa tygodnie temu dostałam ostateczne potwierdzenie. A choć byłam wniebowzięta, że impreza odbędzie się w tak wspaniałym miejscu, martwiłam się, ile to będzie kosztowało Dantego. Nie w przeliczeniu na pieniądze, tylko wpływy i przysługi.

– Dante pewnie szepnął za tobą słówko. – Buffy się uśmiechnęła. – Oplaca się być narzeczoną Russo, prawda?

Zesztywniałam. Przytyk był subtelny, ale dostrzegalny.

– A skoro jesteśmy przy balu, mam sugestię dotyczącą części artystycznej – powiedziała. – Ogromna szkoda, że Corelli stracił głos i nie może wystąpić.

Słynny śpiewak operowy zrobił sobie przerwę dla podratowania zdrowia.

To nie był problem równie poważny jak zalenie, ale dołączył do kupki trudności rosnącej niemal z dnia na dzień.

Prawo Murphy’ego w branży eventowej: coś zawsze musi się zawalić, a im ważniejsza impreza, tym więcej rzeczy idzie nie tak.

– Nie martw się. Już coś znalazłam – odparłam. – Świetną jazzową piosenkarkę, która ze względu na publiczność zgodziła się wystąpić za połowę stawki.

– To znakomicie – stwierdziła. Buffy. – Ja jednak pomyślałam, że powinnaś wziąć Veronikę Foster.

– Veronikę Foster? Córkę producentów cukru?

– Zajmuje się teraz muzyką – oznajmiła gładko Buffy. – Na pewno doceni możliwość wystąpienia na balu. Tak samo jak ja.

Ta aluzja wydobyla mnie ze stanu dezorientacji.

Nagle przypomniałam sobie, dlaczego nazwisko Veroniki wydało mi się znajome. To była córka chrzestna Buffy.

– Chętnie się z nią spotkam i przesłucham nagranie, jeśli jakieś ma – powiedziałam ostrożnie, choć żołądek zwinął mi się w supeł. – Ale nie mogę zagwarantować, że znajdzie się wśród wykonawców. Jak wiesz, mamy napięty plan, a ja już się umówiłam z tamtą piosenkarką.

Oczy Buffy zamieniły się w jeziora błękitnego lodu.

– Na pewno zrozumie, jeśli się wycofasz – powiedziała wciąż uśmiechnięta, choć teraz nieco ostrzej. Niebezpiecznie. – To ważna impreza, Vivian. Wiele od niej zależy. – „Łącznie z twoją reputacją i pozycją w towarzystwie”.

Niewypowiedziana groźba zawisła nad stolikiem jak gilotyna. Siedzące naprzeciwko Isabella i Sloane obserwowały tę scenę jedna z szeroko otwartymi oczami, a druga z lodowatą wściekłością. Widziałam, że Sloane z trudem powstrzymuje soczystą wiązkę, ale na szczęście się nie odezwała.

Nie było to zresztą potrzebne.

Wizyta rodziców, kłótnia z Dantem i przyprawiające o ból głowy problemy z balem sprawiły, że dotarłam do kresu wytrzymałości.

– Tak, to prawda – odparłam grzecznie, choć w moim głosie słychać było lód. – Dlatego wszystko musi być bez zarzutu, łącznie z artystami. Jako przewodnicząca komitetu organizacyjnego na pewno świetnie rozumiesz, że na scenie mogą się znaleźć tylko najlepsi wykonawcy. Wierzę, że Veronica jest znakomita, dlatego przesłuchanie nie powinno stanowić dla niej żadnego problemu. Prawda?

Odgłosy restauracji zamieniły się w biały szum, gdy krew zaczęła mi dudnić w uszach.

Wiele ryzykowałam, odzywając się w ten sposób do Buffy przy ludziach, ale miałam dość osób, które starały się mnie zmusić, żebym robiła to, co chciały.

Mogła mnie sobie skreślić po balu, ale do tego czasu to moje nazwisko figurowało na zaproszeniach i to moja reputacja wisiała na włosku. Byłabym głupia, gdybym pozwoliła komukolwiek zniszczyć to, na co pracowałam tyle lat, w imię złe skrywanego nepotyzmu.

Buffy wpatrywała się we mnie. W rzeczywistości cisza trwała krócej niż minutę, ale każda sekunda ciągnęła się w nieskończoność. Wreszcie jej początkowy szok zamienił się w coś nieprzeniknionego.

– Tak – odezwała się w końcu. – Chyba masz rację. – Głos miała tak samo zimny jak oczy, ale gdybym nie znała jej lepiej, pomyślałabym, że pobrzmiwa w nim leciutka nuta szacunku. – Smacznego. – Na odchodnym odwróciła się i na mnie spojrzała. – I Vivian? Spodziewam się, że to będzie najwspanialszy bal w historii imprezy. – Zniknęła w chmurze Chanel No. 5 i lodowatej wyniosłości.

Jej odejście odkorkowało mi płuca. Oburzenie i potrzeba pokazania, że nie dam po sobie jeździć jak po łysej kobyle, przestały trzymać mnie w pionie i opadłam na oparcie.

– Ktoś tu się przed chwilą postawił Buffy Darlington. – W zielonych oczach Sloane błyszczał rzadki podziw. – Jestem pod wrażeniem.

– Wcale się jej nie postawiłam – zaprotestowałam. – Po prostu przedstawiłam inny punkt widzenia.

– Postawiłaś – stwierdziła Isabella. – Bałam się nawet, że dostanie zawału i zwali się prosto na twoje jajka. Buffy i Benedykt, nowy zestaw brunchowy.

Wpatrywałyśmy się w siebie przez sekundę, zaskoczone sucharem, a potem wybuchnęłyśmy śmiechem.

Może to była kwestia alkoholu, a może wszystkie byłyśmy przepracowane i niewyspane, ale kiedy raz zaczęłyśmy, nie mogłyśmy przestać. Mnie łzy napłynęły do oczu, Isabella trzęsła się tak, że aż drżał stolik. Nawet Sloane rechotała.

– A skoro mowa o imionach na B – odezwała się Isabella, kiedy nasze rozbawienie opadło do poziomu umożliwiającego rozmowę – czy ja dobrze usłyszałam? Ta przyjaciółka, z którą się umówiła, nazywa się Bunny?

– Bunny van Houten – potwierdziłam z uśmiechem. – Żona Dirka van Houtena, holenderskiego potentata z branży żeglugi morskiej.

Groza przegnała z twarzy Isabelli resztki rozbawienia.

– Kto to w ogóle wymyśla? – spytała. – Czy to jakaś zasada, że im jesteś bogatsza, tym gorsze masz imię?

– Nie są aż takie złe.

– Buffy i Bunny, Viv! Buffy i Bunny! – Isabella pokręciła głową. – Jak tylko dorwę się do władzy, zakażę wszystkich imion na B i U. Wyobraź sobie, co by było, gdyby dołączyła do nich jeszcze Bubby!

Nie mogłam się powstrzymać i znowu wybuchnęłam śmiechem, a Isabella i Sloane dołączyły do mnie.

Boże, ależ tego potrzebowałam. Jedzenia, picia i żartów, porannych wygłupów z przyjaciółkami. Nawet incydent z Buffy nie był w stanie tego zepsuć. Czasami to najprostsze rzeczy dają człowiekowi siłę, żeby iść dalej.

Siedziałyśmy w restauracji jeszcze godzinę. Uparłam się, że to ja zapłacę, skoro przez większość czasu gadałyśmy o moich problemach, i akurat wypisywałam czek, gdy zabrzączał telefon.

Na widok wiadomości podskoczyło mi serce, ale nie dałam nic po sobie poznać.

– W przyszłym tygodniu wchodzi do kin nowa komedia romantyczna – powiedziała Sloane. – Wybierzmy się razem.

Isabella spojrzała na nią podejrzliwie.

– Ale tym razem naprawdę będziesz oglądała czy tylko narzekała przez cały film?

Sloane włożyła okulary przeciwsłoneczne.

– Ja nie narzekam. Po prostu konfrontuję z rzeczywistością to, co pokazują na ekranie.

– To komedia romantyczna – odparłam. – Nie musi być realistyczna.

Niektórzy ludzie, żeby się odprężyć, potrzebują książek albo masażu. Sloane lubiła oglądać komedie romantyczne, a potem rozwodzić się na temat tego, co jej się w nich nie podobało.

Mimo to nadal je oglądała.

– Ja uważam inaczej – powiedziała. – W przyszły czwartek po pracy?

Przetrwaliśmy tyle lat narzekania, przetrwamy kolejny wieczór.

Ustaliłyśmy termin i się pożegnałyśmy. Ruszyłam Czwartą Ulicą w stronę Washington Square Park.

Z każdym krokiem serce biło mi coraz mocniej, aż osiągnęło apogeum na widok wysokiej, mrocznej postaci stojącej pod łukiem.

Park tętnił życiem, pełno w nim było ulicznych grajków, fotografów i studentów w bluzach Uniwersytetu Nowojorskiego, ale Dante był niczym wykrzyknik na rozmytym tle. Nawet w zwykłym białym T-shircie i dżinsach emanował siłą, przyciągając wcale nie ukradkowe spojrzenia przechodniów.

Napotkałam jego wzrok, gdy byłam jeszcze po drugiej stronie ulicy. Poczułam ciarki na plecach i ruszyłam przez przejście dobrą chwilę po tym, jak przejechał ostatni samochód.

Zatrzymałam się pół metra od niego. Muzyka, śmiechy i klaksony ucichły, jakby otaczało go pole siłowe chroniące przed naporem zewnętrznego świata.

– Cześć – powiedziałam dziwnie schrypniętym głosem.

– Cześć. – Schował ręce do kieszeni. W porównaniu z surową twarzą i muskularną sylwetką ten gest wydał mi się wzruszająco chłopięcy. – Jak brunch?

– Dobrze. – Założyłam kosmyk włosów za ucho. – A... co u ciebie? – Nie miałam pojęcia, co robił rano.

– Wygrałem z Dominikiem w tenisa. Wkurzył się. – Na jego ustach pojawił się krzywy uśmiech. – To był dobry poranek.

W gardle zbulgotał mi śmiech.

Minęły raptem dwa dni, a ja już za nim tęskniłam. Za jego dowcipem, uśmiechem, nawet

zmarszczonym czołem.

Był jedyną osobą na świecie, która potrafiła sprawić, że brakowało mi jej zarówno w częściach – dobrej, złej i zwyczajnej – jak i w całości.

Twarz Dantego spoważniała.

– Chciałem cię przeprosić – powiedział. – Za piątek. Miałaś rację. Powinienem się bardziej postarać, żeby zrozumieć twoją kulturę, zamiast... naskakiwać na ciebie po powrocie do domu.

Mówił sztywno, jak ktoś, kto pierwszy raz wygłasza przeprosiny, ale szczerłość bijąca z jego słów sprawiła, że zapomniałam o urazach.

– Ty też miałaś rację – przyznałam. – Nie lubię mówić o tym głośno, ale faktycznie przy rodzicach zachowuję się inaczej. Wolałabym, żeby tak nie było, ale... – Wypuściłam głośno powietrze. – Na zmianę niektórych rzeczy może być już za późno.

Miałam dwadzieścia osiem lat. Moi rodzice – jedno dobiegało sześćdziesiątki, a drugie ją przekroczyło. W którym momencie nasze przyzwyczajenia zakorzeniły się tak mocno, że ich zmiana przypominała próbę zgięcia betonowego słupa?

– Na to nigdy nie jest za późno. – Wzrok Dantego złagodniał jeszcze bardziej. – Jesteś doskonała taka, jaka jesteś, Vivian. A jeśli twoi rodzice tego nie widzą, to ich strata.

Te słowa chwyciły mnie za serce.

Ku memu przerażeniu poczułam w oczach znajome szczypanie i musiałam zamrugać, żeby powstrzymać łzy.

– Może na następną kolację z rodzicami założę jedwabny kostium zamiast tweedowego – powiedziałam pół żartem. – Przyda się nieco urozmaicenia.

– Lepiej ci w jedwabiu. A następnym razem, jak twoi rodzice wpadną z niezapowiedzianą wizytą, możemy im powiedzieć, że mamy potworną, bardzo zaraźliwą infekcję żołądkową, i zamknąć się w domu, dopóki nie wyjadą.

– Hmm, to mi się podoba. – Przechyliłam głowę. – Tylko co my będziemy wtedy robili?

Uśmiechnął się szelmowsko.

– Potrafię sobie wyobrazić parę rzeczy.

Poczułam falę gorąca i zdusiłam śmiech.

– O, na pewno. A teraz – powiedziałam, zmieniając temat – masz jakieś plany na resztę dnia?

– Tak. – Ujął mnie za rękę gestem tak zwyczajnym i naturalnym jak oddychanie. – Zamierzam spędzić go z tobą.

Uśmiechnęłam się szeroko, a w moim brzuchu zatrzepotały motylki.

Nagle, tak po prostu, między nami znów wszystko grało.

Pojednanie zajęło nam dużo czasu, choć wcale nie musiało. Nie zawsze potrzebne są wielkie gesty czy trudne rozmowy. Czasami największe znaczenie mają drobiazgi – łagodniejsze spojrzenie, proste, ale szczerze przeprosiny.

– To świetnie – powiedziałam. Wyszliśmy z parku, trzymając się za ręce. – Bo w Whitney jest nowa wystawa, którą strasznie chciałabym zobaczyć...

ROZDZIAŁ 30

Vivian

– Że co? Chcesz, żebyśmy wybrali się dokąd? – Spojrzałam na Dantego znad sushi, w moich oczach malowało się niedowierzenie.

– Do Paryża. – Rozparł się na krześle, istne wcielenie nonszalanckiej swobody. Zdjęta marynarka, poluzowany krawat i niewzruszona mina, jakby wcale nie zaproponował mi przed chwilą, żebym rzuciła wszystko i leciała z nim do Europy.

Była środa, pięć dni po naszej kłótni i trzy po pojednaniu.

Jedliśmy lunch w moim biurze i prowadziliśmy miłą rozmowę, gdy nagle – ni stąd, ni zowąd – zrzucił bombę.

– Dowiedziałem się wczoraj, że muszę się spotkać z szefem jednej z naszych firm przed festiwalem w Cannes – powiedział. – Miał to zrobić wiceprezes, ale jego żona zaczęła wcześniej rodzić. Lecę w niedzielę i zostanę tydzień.

Normalnie z dziką rozkoszą skorzystałabym z okazji, żeby do niego dołączyć. Uwielbiałam Paryż i dawno tam nie byłam, ale nie mogłam rzucić wszystkiego, żeby hasać z nim po Francji, w sytuacji, gdy do Balu Dziedzictwa pozostało raptem kilka tygodni.

– Nie mogę – odparłam z ociąganiem. – Muszę pilnować przygotowań do balu.

Dante uniósł brew.

– Myślałem, że wszystko jest już ustalone.

Formalnie rzecz biorąc, miał rację. Miejsce było zarezerwowane, jedzenie ogarnięte, a rozkład stołów i lista artystów klepnięta – Veronica Foster okazała się zaskakująco utalentowana, wcisnęłam więc jej występ na zakończenie wieczoru – jednak znając moje

szczęście, coś się posypie, jak tylko postawię nogę na francuskiej ziemi.

– Niby tak, ale to największa impreza w mojej karierze. Nie mogę w ostatniej chwili lecieć na wakacje. Zespół mnie potrzebuje.

– Twój zespół sprawia wrażenie dość kompetentnego, żeby dać sobie radę bez ciebie przez pięć dni. – Dante postukał w stertę papierów na moim biurku. – Jak wrócimy, wciąż będziesz miała ponad tydzień, żeby dopiąć wszystko na ostatni guzik, a poza tym możesz pracować zdalnie, nie musisz być fizycznie obecna w Nowym Jorku. Ja też będę miał zajęte poranki, więc możemy pracować w ciągu dnia, a korzystać z uroków Paryża wieczorami. W ten sposób wilk będzie syty i owca cała.

– A co z różnicą czasu? Kiedy w Paryżu będzie wieczór, mój zespół wciąż będzie pracował.

– To umówcie się na spotkania wczesnym popołudniem. Tutaj będzie wtedy rano – odparł Dante, praktyczny jak zawsze. – W Paryżu jest teraz wiosna, *mia cara*. Kwiaty, świeże croissanty, spacery nad Sekwaną...

– No nie wiem – zawahałam się rozdarta między obrazem, który przede mną odmalował, a paranoicznym przekonaniem, że tu coś pójdzie nie tak.

– Zarezerwowałam apartament w Ritzu. – Zamilkł i po chwili spuścił drugą bombę tego dnia. – A ty będziesz mogła wybrać na bal suknię z salonu Yves’a Duboisa.

Zamarłam.

– To nieuczciwe.

Yves Dubois był jednym z najwybitniejszych projektantów mody na świecie. Co roku wypuszczał tylko osiem sukni, każda ręcznie robiona i wyjątkowa. Słyszał także z tego, że bardzo starannie wybierał osoby, którym pozwalał je nosić. Ponoć swego czasu odmówił słynnej gwiazdzie filmowej, która chciała włożyć jego kreację na ceremonię wręczenia Oscarów.

– To zachęta. – Dante wyszczerzył zęby. – Jeśli naprawdę nie możesz albo nie chcesz, to nie musisz lecieć. Ale przez ostatnie miesiące cholernie ciężko pracowałaś. Zaslugujesz na krótką przerwę.

– Niezły fikołek logiczny. Jesteś pewien, że to nie z powodu lęku separacyjnego? – zażartowałam.

– Do tej pory się na niego nie skarżyłem. – Jego wzrok był jak płomień w zimową noc. – Ale zaczynam podejrzewać, że mogłem się go nabawić.

Ciepło wypełniło mi brzuch i rozlało się po ciele.

Nie powinnam była tego robić. Miałam już jednak dość kierowania się w życiu tylko tym, że czegoś nie powinnam. W ułamku sekundy podjęłam decyzję.

– W takim razie lecę z tobą.

* * *

W ciągu następnych dwóch dni przygotowałam swój zespół najlepiej, jak potrafiłam. Zostawiłam im sześć różnych numerów, pod którymi mogli mnie złapać, a scenariusz postępowania w sytuacji awaryjnej powtórzyliśmy tyle razy, że myślałam, że Shannon albo własnoręcznie wpakuje mnie na pokład, albo udusi.

A i tak denerwowałam się podróżą – dopóki nie zobaczyłam tętniącego życiem miasta za oknem samochodu wiozącego nas do hotelu.

Paryż, tak samo jak Nowy Jork, był miastem, które wzbudzało miłość albo nienawiść. Tak się składa, że ja kochałam obydwa. Jedzenie, moda, kultura – nie ma drugiego takiego miejsca na ziemi, więc gdy już się tu znalazłam, łatwo dałam się porwać jego magii.

Przez pierwsze dni staraliśmy się zadomowić i – w moim przypadku – dostosować do nowego grafiku. Rano, kiedy było spokojnie, zajmowałam się sprawami administracyjnymi, a po południu, gdy Nowy Jork był online, brałam udział w spotkaniach. Myślałam, że miasto za oknem będzie mnie dekoncentrować, ale okazało się, że w tych warunkach jestem zaskakująco wydajna.

Mimo to nie udało mi się oprzeć pokusie szybkich zakupów przy Rue Saint-Honoré. Wybrałam się też oczywiście do salonu Yves'a Dubois, gdzie przez dwie godziny wybierałam i mierzyłam suknie na Bal Dziedziectwa.

– Ta nie. – Yves Dubois zacisnął wargi, gdy powiodłam dłonią po zapierającej dech w piersi kreacji ze srebrnymi koralikami. – Różowy jest dla ciebie zbyt delikatny, skarbie. Potrzebujesz czegoś odważniejszego, wyrazistszego. Czegoś z pazurem. – Przechylił głowę, zmrużył oczy i pstryknął palcami. – Frederic, przynieś mi feniksa.

Jego asystent wystrzelił jak z procy i wrócił po kilku minutach z suknią, o której wspomniał projektant.

Głośno wciągnęłam powietrze.

– Moja najnowsza kreacja – powiedział Yves Dubois z emfazą. – Osiemset godzin ręcznego szycia, całość haftowana złotą nicią. Moim skromnym zdaniem najlepsze dzieło, jakie wyszło dotąd z moich rąk.

Wprawdzie w Yvie Dubois nie było ani krztyny skromności, ale miał rację. To było jego najlepsze dzieło.

Nie mogłam oderwać oczu.

– Normalna cena to sto pięćdziesiąt tysięcy dolarów – oznajmił. – Ale dla przyszłej pani Russo, która będzie ją nosić na Balu Dziedziectwa? Sto trzydzieści i jesteśmy kwita.

Nie było się nad czym zastanawiać.

– Biorę.

Tego wieczoru, gdy Dante wrócił do apartamentu, na podłodze, stolikach i połowie łóżka leżały torby z zakupami.

Yves Dubois miał przesłać suknię prosto do Nowego Jorku, żeby się nie zniszczyła w podróży, ale całkiem możliwe, że poza tym zakupem jeszcze trochę zaszalałam.

– Powinienem był zarezerwować oddzielny pokój na twoje nabytki? – spytał Dante, spoglądając na stertę pudeł z kapeluszkami Diora na łóżku.

– Owszem, ale na to już za późno. – Schowałam nowy diamentowy naszyjnik Bulgari w hotelowym sejfie i wyciągnęłam coś z maleńkiej torby. – Dla ciebie też coś mam.

Wręczyłam mu czarne pudełeczko i czekałam z bijącym sercem, kiedy je otwierał.

Uniósł brwi.

– To spinki do mankietów w kształcie lodów – oznajmiłam radośnie. – Znam złotnika przy Rue de la Paix, który robi je na zamówienie. Onyks to sos sojowy. Rubin to wiśnia, a choć nie jesz ich z wiśniami, uznałam, że czerwień połączy wszystko w całość.

To był prezent na poły żartobliwy, a na poły szczerzy. Dante miał dziesiątki luksusowych spinek, ja jednak chciałam mu dać coś bardziej osobistego.

– Podobają ci się? – spytałam.

– Bardzo. – Zdjął te, które miał przy koszuli, i zastąpił je nowymi. – Dziękuję, *mia cara*.

Ciepło jego głosu było niczym pieścizota. Ujął moją twarz w dłonie i pocałował.

Tego wieczoru nie dotarliśmy na kolację.

W pozostałe wieczory jednak robiliśmy, co tylko wpadło nam do głowy. Myszkowaliśmy wśród regałów uroczej księgarni Shakespeare and Company, zwiedzaliśmy Luwr po godzinach i udawaliśmy, że oglądamy czarno-białe francuskie filmy w kinie studyjnym, choć w rzeczywistości całowaliśmy się ukradkiem jak nastolatki.

Byłam w Paryżu nieraz, ale teraz, gdy chodziłam po mieście z Dantem, czułam się, jakbym widziała je po raz pierwszy. Zapachy dolatujące z piekarni, kocie łby pod nogami, różnobarwne kwiaty kwitnące wokół – wszystko wydawało się żywsze, jaśniejsze, jakby ktoś obsypał miasto czarodziejskim pyłem.

Ostatniego wieczoru Dante zabrał mnie na prywatną kolację w wieży Eiffla. Mieściły się tam trzy restauracje – nasza znajdowała się na drugim piętrze. Rozciągał się z niej olśniewający widok na panoramę miasta. Dante zarezerwował cały lokal, byliśmy więc tylko my, menu obejmujące siedem dań i miasto u naszych stóp w całej swej połyskującej wieczornej chwale.

– No dobra, czego nie lubisz jeść, choć wszyscy to uwielbiają? – Przełknęłam kawałek okonia i dodałam: – Ja zacznę. Oliwki. Nienawidzę oliwek. To prawdziwa plaga ludzkości.

– Chciałbym powiedzieć, że to dziwne, ale w końcu jesteś osobą, która je ogórki konserwowe z chipsami i puddingiem, więc... – Dante uniósł kieliszek z winem do ust. – Nie mam nic więcej do dodania.

Zmrużyłam oczy.

– Ale to nie ja dwa tygodnie temu całkowicie wyczyściłam zapasy ogórków, tylko ktoś, kto nie potrafił się powstrzymać przed jedzeniem mojej przekąski.

– Nie dramatyzuj. Greta uzupełniła je już następnego dnia. – Roześmiał się, widząc moje zmarszczone brwi. – A odpowiadając na twoje pytanie: nie znoszę popcornu. Ma dziwną fakturę i okropnie śmierdzi, nawet jak nie jest przypalony.

– Serio? To co jesz w kinie?

– Nic. Kino jest do oglądania filmów, a nie do jedzenia.

Wpatrywałam się w niego uważnie.

– Czasami mam wrażenie, że jesteś kosmitą, nie człowiekiem.

Kolejny wybuch śmiechu.

– Wszyscy mamy swoje dziwactwa, *mia cara*. Ja przynajmniej nie śpiewam piosenek Mariah Carey pod prysznicem.

Poczułam, że pieką mnie policzki.

– To był tylko raz. Usłyszałam ją w reklamie i nie mogłam przestać nucić, jasne?

– Nie twierdzę, że to złe dziwactwo. – Uniósł kącik ust. – Tylko słodkie, nawet jeśli fałszowałaś.

– Wcale nie fałszowałam – mruknęłam, choć moje oburzenie stopniało na widok jego uśmiechu.

– Jak tam przygotowania do festiwalu? – spytałam, gdy kelner zmienił nam talerze przed trzecim daniem. – Wszystko ustalone?

– Tak, na całe szczęście. Bo gdybym musiał wysłuchać jeszcze jednej dyskusji na temat tego, którego szampana podać na afterparty, aresztowano by mnie za morderstwo – burknął.

– Na pewno byś się jakoś wywinął. W końcu jesteś Russo – zażartowałam.

– Tak, ale ile byłoby przy tym papierkowej roboty.

– Przecież ty kochasz papierkową robotę. Całymi dniami się tym zajmujesz.

– Udam, że wcale nie zostałam straszliwie obrażony podczas czegoś, co miało być ostatnim romantycznym wieczorem w Paryżu – powiedział zranionym głosem, ale w oczach miał figlarne ogniki.

Roześmiałam się, a potem spytałam:

– Zastanawiałeś się kiedyś, kim byś był, gdybyś nie urodził się jako Russo?

Jego los został przesądzony w chwili narodzin. Gdzie jednak byłby teraz, gdyby mógł wybierać sam?

– Raz czy dwa. – Wzruszył ramionami, na pozór obojętnie. – I nie mam pojęcia. Praca pochłania mi większość czasu. A chociaż lubię boks, tenis i podróże, nie chciałbym się tym zajmować zawodowo.

Zmarszczyłam brwi. Jego odpowiedź sprawiła, że nagle zrobiło mi się smutno.

– Jestem biznesmenem, Vivian – powiedział. – Z krwi i kości. Lubię swoją pracę, nawet jeśli niektóre jej aspekty bywają mało zabawne. Nie mam poczucia, że porzuciłem pasję, i teraz z obowiązku męczę się za biurkiem.

Chyba miał rację. Dante – bezczelny, zuchwały i czarujący, kiedy chciał, ale też agresywny, gdy go sprowokowano – urodził się, żeby rządzić. Nie potrafiłam go sobie wyobrazić w żadnej innej roli.

– A ty? – spytał. – Co byś robiła, gdybyś się nie zajmowała planowaniem imprez?

– Chciałabym powiedzieć, że byłabym astronomką, ale szczerze mówiąc, jestem słaba z matematyki i nauk ścisłych – przyznałam. – Nie wiem. Chyba mam tak jak ty. Lubię robić to, co robię. Planowanie imprez jest stresujące, ale też sprawia dużo przyjemności i bywa twórcze. Nie ma nic bardziej satysfakcjonującego, niż kiedy twój pomysł nabiera rzeczywistych kształtów.

Uśmiechnął się lekko.

– Czyli oboje jesteśmy zadowoleni z tego, co mamy. – Jego słowa sprawiły, że podskoczyło mi serce.

– Tak – odparłam. – Chyba tak.

Atmosfera zgęstniała, zrobiło się parno. Zawahałam się, a potem dodałam łagodnie:

– Cieszę się, że tu jestem.

Czułam na skórze wzrok Dantego, był niczym płonąca zapalka – jasny i gorący.

– Ja też.

Patrzyliśmy sobie w oczy, jedzenie leżało zapomniane. Ciężar niewypowiedzianych słów osiadł między nami, grożąc, że zamieni się w ciszę.

Nim jednak tak się stało, ostry dźwięk telefonu sprawił, że oderwaliśmy od siebie wzrok.

Dante zaklął po włosku.

– Przepraszam, muszę odebrać – powiedział. – To pilne.

– W porządku – odparłam. – Rób, co musisz.

Odsunął krzesło i ruszył w stronę wyjścia.

Skończyłam jeść, choć byłam tak rozproszona, że ledwo czułam smak homarca.

Cieszę się, że tu jestem.

Ja też.

Mimo nieobecności Dantego serce biło mi tak, jakbym brała udział w olimpiadzie.

To prawda, że bywałam w Paryżu wcześniej.

Ale pierwszy raz w mieście miłości w moim sercu też zaczęła kiełkować miłość.

ROZDZIAŁ 31

Dante

– Znaleźliśmy wszystkie.

Zamarłem.

– Jesteś pewien?

Omam nie przekierowałem telefonu Christiana do skrzynki głosowej. Chciałem cieszyć się ostatnim wieczorem z Vivian w Paryżu, ale ciekawość wzięła górę. Christian nie dzwoniłby, gdyby to nie było ważne.

Miałem rację.

– Tak. Wszystkie osiem kopii – powiedział. – Wystarczy, że powiesz słowo, a uwolnisz się od rodziny Lau na zawsze.

Zacisnąłem dłoń na telefonie. Czekałem na przyływ ulgi. Na radość, triumf, poczucie, że nareszcie, kurwa, mogę się odpłacić Francisowi pięknym za nadobne, o czym marzyłem przez wiele miesięcy.

Nic się jednak nie pojawiło.

Zamiast tego czułem się pusty, jakby słowa Christiana wyssały ze mnie całe powietrze.

Zerknąłem przez szklane drzwi na Vivian. Stałem na zewnątrz, na tyle daleko, że nie mogła mnie słyszeć, ale dość blisko, żeby dostrzec łagodny uśmiech zadowolenia, z jakim spoglądała na miasto.

W mojej piersi rozlało się ciepło. Wyglądała na taką szczęśliwą. Choć wyciągnąłem ją w tę podróż w ostatniej chwili i wisiał jej nad głową Bal Dziedzictwa, w Paryżu odżyła tak, że miałem ochotę zostać tu z nią na zawsze.

Żadnego szantażu, Francisa, towarzyskich bzdur. Tylko my dwoje. Bo to najpewniej był nasz ostatni wspólny wypad.

– Dante? – ponaglił Christian.

Oderwałem wzrok od Vivian.

– Słyszałem. – Czulem w skroniach nadciągającą migrenę. – A co ze stroną biznesową?

– Też wszystko gotowe.

– To dobrze. – Gardło miałem ściśnięte. – A ta druga sprawa? Start-up? – Grałem na zwłokę. Powinienem dać Christianowi zielone światło w chwili, gdy potwierdził, że znalazł wszystkie kopie, ale nie mogło mi to przejść przez gardło.

– Firma Heatha napotkała pewne trudności. – W głosie Christiana słychać było zadowolenie. – Istna plaga problemów z oprogramowaniem. Pracownicy się denerwują. Inwestorzy boją. Przyszłość IPO maluje się w czarnych barwach. Co za pech.

– Straszny.

Zdawałem sobie sprawę z własnej hipokryzji – to, co planowaliśmy z Christianem, zniechęci Vivian do mnie na zawsze – ale miałem to gdzieś. Kiedy chodziło o nią, nie potrafiłem myśleć logicznie. Całe życie byłem rozsądny, a ona była moją iskierką egoizmu.

– Prawdę mówiąc, to było tak proste, że aż nudne. – Christian ziewnął. – A teraz, skoro mamy to już z głowy, co mam zrobić w sprawie Francisa?

Milczałem. Nie wiedziałem, co powiedzieć.

Czulem ciężar ciszy na drugim końcu linii.

– Pozwól, że ci przypomnę, że pracowałem nad tym osiem miesięcy. Ten człowiek cię szantażował i groził twojemu bratu.

– Wiem o tym – odparowałem.

Przeczesałem ręką włosy, próbując, mimo ucisku w czaszce, myśleć jasno.

Przed moimi oczami rozegrała się w przyspieszonym tempie seria wydarzeń, które nastąpią, gdy każe Christianowi działać.

Christian niszczy zdjęcia i torpeduje działalność Lau Jewels. Vivian dowiaduje się, że jej rodzina traci źródło utrzymania. Mówię jej o szantażu. Ona odchodzi.

Ucisk objął również pierś.

Kurwa. Jeśli dostanę ataku serca na wieży Eiffla, rozmawiając przez telefon z Christianem, to będę miał przerąbane.

– To twoja decyzja, Russo. – Zaczynał się niecierpliwić. – Co robimy?

Nic takiego nie powiedział, ale w jego głosie słyszałem ostrzeżenie. Dobrze wiedział, dlaczego się waham, i bardzo mu się to nie podobało.

Zamknąłem oczy. W głowie łupało mnie coraz mocniej.

Wiem, co musisz myśleć o moich rodzicach. Ale ja taka nie jestem.

Ten człowiek cię szantażował i groził twojemu bratu.

Wystarczy, że powiesz słowo, a uwolnisz się od rodziny Lau na zawsze.

Musiałem pozbyć się groźby szantażu. Bez względu na to, co czulem do Vivian, stawką było życie mojego brata – nie mogłem ryzykować, że zdjęcia ujrzą światło dzienne. Romano obdarłby Lucę żywcem ze skóry, gdyby się dowiedział, że śmiał tknąć jakąkolwiek kobietę z jego rodziny, a tym bardziej jego ukochaną siostrzenicę.

Gdy zniszczę fotografie, którymi Francis mnie szantażował, nic nie będzie stało na przeszkodzie, żebym się na nim zemścił. Wprawdzie mógłbym zapomnieć o sprawie, ale on na to nie zasługiwał.

– *Następnym razem, jak zobaczysz brata, powinieneś mu powiedzieć, żeby był bardziej ostrożny. – Francis uśmiechał się jak wąż, który złapał w potrzask ofiarę. – Byłbym*

niepocieszony, gdyby te zdjęcia wpadły w ręce Romano.

Nie dotykałem teczki leżącej na biurku. Widziałem dość. Nie musiałem przyglądać się każdej jebanej fotografii.

– Na pewno jesteś zajęty, więc nie będę ci zabierał więcej czasu. – Wstał i wygładził krawat. – Zastanów się nad tym, co powiedziałem. Małżeństwo z moją córką może się okazać bardzo korzystne, zwłaszcza pod kątem... trwałości twojej rodziny. – Uśmiechnął się szerzej, odsłaniając ostre siekacze. – Nie sądzisz?

To wspomnienie sprawiło, że emocje towarzyszące tamtemu spotkaniu, ulokowały mi się teraz w dołku.

Szok. Niedowierzanie. Kurewska wściekłość na brata i sukinsyna, który miał czelność zjawić się nieproszony w moim biurze i mnie szantażować.

Nie, Francis Lau nie zasługiwał na łaskę.

Odwrociłem się tyłem do jadalni. W mojej piersi wreszcie zagościł chłód. Podjąłem decyzję.

– Uwal go.

* * *

Rozłączyłem się, wróciłem do stołu i starałem się zachowywać normalnie. W restauracji Vivian nic nie powiedziała, ale w hotelu spojrzała na mnie z troską.

– Wszystko w porządku? Od tamtego telefonu jesteś jakiś cichy.

– W jak najlepszym. – Zdjąłem marynarkę, unikając jej wzroku. – Zirytowałem się, bo przerwano nam kolację.

– Ale i tak była pyszna. – Vivian westchnęła i usiadła na łóżku z rozmarzoną miną. – Ten deser będzie mi się śnił do końca życia.

– Deser, nie ja? Czuję się urażony.

Wywróciła oczami.

– Nie wszystko kręci się wokół ciebie.

– A powinno. – Uśmiechnąłem się na widok jej zmarszczonego nosa, choć jednocześnie aż ścisnęło mi się serce.

Na pozór byliśmy jak zawsze weseli i radośni. Ale pod tą bez troską słyszałem tykający zegar – odliczał czas, który został nam razem.

Powinienem powiedzieć jej prawdę. Jeśli nie teraz, to kiedy wrócimy do Nowego Jorku. I tak prędzej czy później wszystkiego się dowie, a chciałem, żeby usłyszała to ode mnie.

Jednak myśl, że miałbym ją poinformować o szantażu i pozbawić resztek złudzeń co do ojca, że miałbym jej wyznaczyć, co kazałem zrobić Christianowi... rozdzierała mi pierś.

To były nasze ostatnie wspólne chwile i samolubnie ciułałem je dla siebie.

Vivian zaśmiała się gardłowo i opadła z cichym pacnięciem, gdy łagodnie pchnąłem ją na plecy i usiadłem na niej okrakiem.

Spoglądała mi w oczy – jej udawane rozdrażnienie przerodziło się w uśmiech, który przyprowadził mnie o ból serca.

– Ostatnia noc we Francji. – Opuściłem głowę, żeby móc z każdym słowem muskać wargami jej usta. – Ciekawe, jak powinniśmy ją spędzić...

– No cóż, myślałam, że wezmę długą kąpiel, poczytam, może nałożę sobie tę maseczkę,

w której twoim zdaniem wyglądam jak z filmu „Piątek, trzynastego”. – Oczy Vivian lśniły od śmiechu i nagromadzonego ciepła. – Ale może masz lepszy pomysł.

– Niewykluczone. – Pocałowałem ją lekko, powoli rozsuwając jej sukienkę, a potem uniosłem delikatnie, żeby zdjąć z niej resztę ubrań.

Normalnie byłbym zbyt niecierpliwy, żeby robić to tak nieśpiesznie, ale dziś moje usta zatrzymywały się dłużej na każdej krzywiznie i w każdym zagłębieniu. Obrysowywałem ciało Vivian wargami i dłońmi, pieściłem piersi przez stanik, chwyciłem w zęby bieliznę i zacząłem ściągać centymetr po centymetrze, aż zajęczała z frustracji.

– Proszę – szepnęła. Skórę miała zaróżowioną z rozkoszy, choć ledwie jej dotknąłem.

Moje krocze pulsowało. Chciałem przeciągnąć tę noc, ile się da, ale nie potrafiłem Vivian niczego odmówić. Nie, kiedy patrzyła na mnie tymi oczami i prosiła tym głosem.

Odrzuciłem jej majtki na bok i rozkoszowałem się cudownym widokiem.

– Kurwa, skarbie, jesteś taka wilgotna.

Jęknęła znowu, gdy delikatnie raz i drugi przejechałem zębami po łechtaczce, żeby ją rozgrzać, a potem nakryłem jej tkliwy guziczek ustami i zacząłem ssać.

Przybierające na sile okrzyki, gdy dawałem jej pierwszy tej nocy orgazm, były muzyką dla moich uszu. Mógłbym słuchać jej w nieskończoność: cichych jęków, gwałtownych wdechów i kwilenia, tego, jak wykrzykiwała moje imię, gdy dochodziła pod moim językiem. To była najśłodsza, najsprośniejsza symfonia, jaką kiedykolwiek słyszałem.

Wślizgnąłem się w nią, kiedy spadała z wyżyn.

Była taka ciasna i mokra, że z mojego gardła wydobył się ochryply jęk. Jej ciało dopasowało się do mojego niczym ocean otulający brzeg – naturalnie, bez wysiłku, idealnie.

Zamarłem, rysując po jej szyi szlak pocałunków aż do ust, i zacząłem się poruszać, ale dopiero gdy nakryłem je wargami.

Westchnienia rozkoszy Vivian wibrowały w moim ciele, gdy wsuwałem się w nią i wysuwałem w powolnym, zmysłowym rytmie.

Potrzebowałem całej siły woli, żeby utrzymać to niespieszne tempo – było mi w niej cudownie, ale chciałem delektować się każdą chwilą.

W końcu zacząłem tracić kontrolę i przyspieszyłem. Powstrzymałem cisnące się na usta przekleństwo, gdy wygięła się w łuk, przyjmując mnie głębiej.

– Szybciej – błagała głosem ochryplym z pożądania. – Proszę.

Zacisnąłem zęby i napiąłem mięśnie, powstrzymując się przed orgazmem. Na czole perlił mi się pot.

– *Se sapessi il potere che hai su di me*[9] – wystękałem.

Zamarłem na moment, a potem chwyciłem ją za biodra i dałem to, o co prosiła – posuwałem ją coraz mocniej i szybciej, dopóki nie wbiła mi paznokci w skórę.

Oczy miała przymknięte, policzki zaróżowione z rozkoszy, a z uchylonych ust wydobywały się jęki.

Wyglądała tak pięknie, że aż nie mogłem uwierzyć, że jest prawdziwa.

Wpatrywałem się w nią, chcąc zapamiętać każdy szczegół, a potem pocałowałem ją znowu. Zacisnęła się wokół mnie i wydała ostatni okrzyk.

Wstrzymywałem się jeszcze przez chwilę, aż w końcu moja samokontrola prysła i orgazm przetoczył się przeze mnie gorącą, oślepiającą falą.

– No tak – wysapała Vivian, gdy odsunąłem się na bok. – To z pewnością było przyjemniejsze niż kąpiel.

Zaśmiałem się, choć poczucie winy wróciło, żłobiąc w piersi dziurę.

– Moje ego bardzo ci dziękuje.

– Powiedz mu, że nie ma sprawy. – Ziewnęła i przytuliła się mocniej, zarzucając na mnie rękę i nogę. – To był idealny ostatni wieczór – wymruczała. – Powinniśmy – kolejne ziewnięcie – wpadać do Paryża częściej. Następnym razem – trzecie – chodźmy do...

Zaspany głos zamilkł. Przycisnąłem wargi do jej głowy, by posłuchać rytmicznego, spowolnionego oddechu.

Próbowałem zasnąć, ale ból w piersi nie dawał mi spokoju. Wbiłem wzrok w sufit, licząc oddechy Vivian i zastanawiając się, ile czasu nam zostało, zanim wszystko się posypie.

Zniszczenie wszystkich kopii zajmie Christianowi dwadzieścia cztery godziny. Minie dzień lub dwa, zanim Francis zorientuje się, co się stało – wszystko zależy od tego, jak uważnie monitorował sytuację. Potrzeba było kolejnych kilku, żeby dało się zauważyć skutki naszych działań dla jego działalności.

Realistycznie rzecz biorąc, powinienem powiedzieć Vivian prawdę, gdy tylko wylądujemy w Nowym Jorku. Wolałbym, żeby usłyszała ją ode mnie niż od ojca, który na pewno będzie próbował wszystko przekręcić i zrobić z siebie ofiarę.

Ale... kurwa! Nie mogłem ot tak spuścić bomby. Choć nie mogłem też udawać, że wszystko jest w porządku, i jeszcze bardziej się do niej zbliżyć. Nie w sytuacji, gdy nasze zerwanie było nieuniknione.

Inni latami próbowali przebić się przez mój pancerz, Vivian nie musiała się nawet starać. Każda wspólnie spędzona chwila robiła wyłom w mojej obronie, nawet jeśli ona o tym nie wiedziała.

Gdybym zostawił jej ojca w spokoju, może mógłbym ocalić to, co udało nam się stworzyć. Była zbyt lojalna wobec rodziny, żeby mi wybaczyć, że zniszczyłem jej ojca, nawet jeśli się przekona, jakie z niego ścierwo. A gdyby jakimś cudem pogodziła się z upadkiem firmy, to czy nasz związek mógłby przetrwać? Nie zamierzałem spędzać z jej rodzicami Święta Dziękczynienia, grzecznie siedząc przy stole – zresztą i tak nie sądziłem, że byłbym mile widziany.

Nie mogłem jej zatrzymać i nie mogłem pozwolić odejść. Jeszcze nie teraz.

Zamknąłem oczy, próbując wymyślić, jak się wydostać z tego bagna.

Rozum mi podpowiadał, że chwile spędzone z nią dziś wieczorem były wszystkim, co mogłem dla siebie uszczknąć, i że powinienem się od niej odciąć, zanim wpadnę po uszy. Uczucia mówiły, żeby pieprzyć rozum – niech wsadzi sobie w dupę swoją racjonalność.

Głowa albo serce. Wygrać mogło jedno.

Nie wiedziałem tylko które.

[9] (wł.) *Gdybyś wiedział, jaką masz nade mną władzę.*

ROZDZIAŁ 32

Vivian

Wyjechałam z Paryża na cudownym haju.

Pyszne jedzenie. Cudowne ubrania. Niesamowity seks. I choć w tym czasie pracowałam, czułam się, jakbym była na wakacjach, ba, lepiej niż na niektórych prawdziwych.

Poza tym przygotowania do Balu Dziedzictwa nareszcie przebiegały gładko, tak samo jak do ślubu, a moje stosunki z Dantem nigdy nie były równie dobre.

Życie było wspaniałe.

– Co za okropieństwo – oznajmiła Sloane, kiedy wyszliśmy z kina. – Co oni zrobili z tą sceną w samolocie? A wyznanie miłości? Ja bym się porzygała, gdyby ktoś mnie porównał do planety, zwłaszcza po trzech tygodniach znajomości. Jak w ogóle można się zakochać w trzy tygodnie?

Popatrzyłyśmy po sobie z Isabellą rozbawione. Musiałyśmy przełożyć nasz wieczór filmowy ze względu na mój wypad do Paryża, ale w końcu udało nam się zobaczyć komedię romantyczną, na którą ciągnęła nas Sloane.

Zgodnie z przewidywaniami strasznie jej się nie podobała.

– W opowieściach czas działa inaczej – wyjaśniłam. – Wiesz, że w każdej chwili możesz przestać oglądać te filmy, prawda?

– To hate-watching, Vivian. Ma działanie terapeutyczne.

– Mhm.

Spojrzałam na Isabellę i zaraz obie się odwróciłyśmy, żeby Sloane nie zauważyła naszych uśmiechów.

– W każdym razie muszę wracać do domu, żeby nakarmić Rybę, zanim zdechnie. – Brzmiało to tak, jakby kazano jej wyszorować tunele w metrze szczoteczka do zębów. – Mam dość na głowie, żeby dokładać sobie jeszcze to.

Sloane opiekowała się złotą rybką, którą poprzedni najemca zostawił w mieszkaniu, ale nie chciała jej nadać porządnego imienia, bo uważała, że to stan „przejściowy”.

Który trwał już ponad rok.

Obie z Isabellą wiedziałyśmy, że lepiej o tym nie wspominać, dlatego po prostu się pożegnałyśmy.

Po drodze wstąpiłam do ulubionej tajskiej knajpki Dantego. Greta jak co roku poleciała na urlop do Włoch, więc przez kilka tygodni byliśmy zdani wyłącznie na siebie.

– Dante już wrócił? – spytałam Edwarda, gdy weszłam do domu.

– Tak, proszę pani, jest w swoim gabinecie.

– Wspaniale. Dziękuję. – Próbowałam przekonać Edwarda, żeby mówił mi po imieniu, ale po kilku miesiącach się poddałam.

Zapukałam do drzwi gabinetu Dantego, zaczekałam, aż powie „proszę”, i dopiero wtedy weszłam.

Siedział za biurkiem i ze zmarszczonym czołem wpatrywał się w monitor. Najwyraźniej dopiero wrócił, bo wciąż miał na sobie garnitur.

– Hej. – Postawiłam jedzenie na blacie i pocałowałam go w policzek. – Już po godzinach pracy. Powinieneś odpoczywać.

– Nie w Azji. – Odsunął się od biurka i potarł skronie. Zauważył torbę z jedzeniem. – Co to?

– Kolacja. – Wyjęłam plastikowe pojemniki, serwetki i sztucce. – Z tej tajskiej knajpy, którą tak lubisz, przy Zachodniej Siedemdziesiątej Ósmej. Nie wiedziałam, na co masz ochotę, więc wzięłam sakiewki curry, kurczaka z bazylią i... – urwałam i teatralnym gestem otworzyłam ostatni pojemnik – ich popisową sałatkę z kaczka.

Dante uwielbiał tę sałatkę. Pewnego razu nie odebrał telefonu od redaktora naczelnego „Mode de Vie”, żeby ją zjeść, dopóki była gorąca.

Teraz patrzył na nią z nieprzeniknionym wyrazem twarzy.

– Dziękuję, ale nie jestem głodny. – Odwrócił się do komputera. – Muszę to skończyć w ciągu godziny. Możesz zamknąć za sobą drzwi, jak będziesz wychodziła?

Jego opryskliwy ton sprawił, że mój uśmiech przygasł.

Od dwóch dni, czyli od powrotu do Nowego Jorku, Dante wydawał się nieco chłodny, ale to był pierwszy raz, kiedy potraktował mnie z tak jawnym lekceważeniem.

– W porządku. – Starłam się, żeby mój głos brzmiał pogodnie. – Ale i tak musisz jeść. Zostawię to na wypadek, gdybyś zgłodniał. – Zamilkłam. – A jak praca? Tak ogólnie?

Ostatnio miał sporo stresu ze względu na problemy z dostawami i zbliżający się Festiwal Filmowy w Cannes, który Russo Group sponsorowała. Nie mogłam mieć pretensji, że jest rozdrażniony.

– Dobrze. – Nie oderwał wzroku od monitora.

Napięcie usztywniło mu plecy i powlekło cieniem twarz. Zniknął gdzieś wesoły, żartobliwy Dante z Paryża – teraz wyglądał jak zupełnie inna osoba.

– Jeśli dzieje się coś złego, możesz mi powiedzieć. Wiesz o tym, prawda?

Widziałam, jak porusza mu się grdyka.

Ponieważ cisza się przeciągała i nie wyglądało na to, żeby ten stan miał się zmienić, zabrałam swoją porcję i poszłam do jadalni.

Jedzenie pachniało pysznie, ale kiedy go skosztowałam, smakowało jak tektura.

* * *

Nastrój Dantego nie uległ zmianie w ciągu następnego tygodnia.

Może chodziło o pracę. A może o coś innego. Cokolwiek to było, znów stał się zamknięty i zimny, a ja miałam ochotę rwać sobie włosy z głowy.

Różnica między tym, jak zachowywał się przed Paryżem, a tym, jak traktował mnie po powrocie, była tak ogromna, że czułam, jakbym przeniosła się w czasie do pierwszych dni naszego narzeczeństwa.

Przestał wpadać do mnie w czasie lunchu, w porze kolacji był nieustannie „zajęty”, a do łóżka kładł się dopiero, kiedy zasypiałam. Gdy się budziłam, jego już nie było. Rozmawialiśmy właściwie tyle samo, co uprawialiśmy seks – czyli w ogóle.

Starłam się być wyrozumiała, bo każdy miewa gorsze okresy, jednak w czwartek w końcu straciłam cierpliwość.

Czara goryczy przelała się, gdy po powrocie z pracy zastałam Dantego w kuchni z Gretą. Dopiero wróciła od rodziny w Napoli, jak z włoska nazywała miasto, a już znowu ciężko pracowała – marmurowa wyspa i blaty ugięły się pod ciężarem rozmaitych ziół, sosów, ryb i mięs.

Zapach skusił mnie już w holu, ale kiedy weszłam do kuchni, oboje z Dantem zamilkli.

– Dobry wieczór, panno Lau – powiedziała Greta. Gdy byłyśmy same, nazywała mnie Vivian, ale przy ludziach zawsze zwracała się do mnie „panno Lau”.

– Dobry wieczór. – Powiodłam wzrokiem po czymś, co wyglądało jak przygotowania do bankietu. – Czyżbyśmy urządzali przyjęcie, o którym nic mi nie wiadomo? Bo to chyba za dużo jedzenia dla dwóch osób.

– To prawda – odparła Greta po chwili milczenia. Zmarszczyła brwi, zerknęła na kamienną twarz Dantego i wróciła do pracy.

Serce zaczęło mi być mocniej.

– Urządzamy przyjęcie?

– Oczywiście, że nie – powiedział Dante, gdy Greta się nie odezwała. Nie zdążyłam jednak się rozluźnić, bo dodał: – Christian i jego dziewczyna przyjdą dziś na kolację. Wpadli do miasta na kilka dni.

– Dziś wieczorem? – Spojrzałam na zegar. – To za niecałe trzy godziny!

– Właśnie dlatego wróciłem wcześniej.

Oddychaj. Nie krzycz. Nie rzucaj w niego miską pomidorów.

– Zamierzałaś mi powiedzieć, że mamy gości, czy to miała być niespodzianka? – Zacisnęłam palce na pasku torebki. – A może w ogóle nie jestem zaproszona?

Greta przyspieszyła siekanie, wzrok miała wbity w czosnek.

– Nie bądź śmieszna – powiedział Dante.

Śmieszna? Śmieszna?!

Moja cierpliwość się wyczerpała.

Bardzo starałam się być wyrozumiała, ale miałam dość tego, że traktował mnie jak obcą osobę, z którą zmuszony był dzielić dom. Po magicznym wypadzie do Paryża, po postępie, jaki poczyniliśmy w ciągu ostatnich kilku miesięcy, nasza relacja nagle wróciła do stanu z zeszłego lata.

Wtedy to było zrozumiałe.

Ale teraz, po wszystkim, co się wydarzało? Nie do przyjęcia.

– A cóż w tym jest śmiesznego? – spytałam. – To, że proszę narzeczonego, żeby w imię zwykłej uprzejmości informował mnie o gościach? Czy może to, że w ciągu tygodnia tak się od siebie oddaliśmy, że wcale by mnie nie zdziwiło, gdybym nie została zaproszona na kolację? Chciałabym wiedzieć, bo, do cholery, to nie ja jestem śmieszna!

Ręka Greta zawisała nad deską do krojenia, a ona sama wpatrywała się we mnie szeroko otwartymi oczami.

Nigdy dotąd nie podnosiłam przy niej głosu, zdarzyło mi się to zresztą dopiero czwarty raz w życiu. Pierwszy raz był w liceum, kiedy moja siostra „pożyczyła sobie” i zgubiła jedną z moich ulubionych książek z autografem. Drugi – kiedy rodzice zmusili mnie do zerwania z Heathem. Trzeci – tamtego wieczoru, kiedy Dante znalazł Heatha w naszym mieszkaniu.

Skóra na kościach policzkowych Dantego wyglądała, jakby miała pęknąć.

Napięcie było tak namacalne, że zaczęło żyć swoim życiem – zakradło się do moich płuc i przesaczyło pod skórę. Mimo klimatyzacji powietrze w kuchni paliło, jakbyśmy byli na pustyni w samo południe.

– Przypomniało mi się, że mieli dostarczyć zakupy – powiedziała Greta. – Sprawdzę, gdzie są. – Upuściła nóż i wyparowała szybciej, niż gdyby biegła po olimpijskie złoto.

Normalnie czułabym się zawstydzona, że robię scenę, ale byłam zbyt wściekła, żeby się tym przejmować.

– To tylko kolacja – mruknął Dante. – Dopiero wczoraj się dowiedziałem, że Christian będzie w mieście. Robisz wiele hałasu o nic.

– W takim razie trzeba mi było powiedzieć o tym wczoraj! – Znow podniosłam głos i dopiero potem wciągnęłam powietrze przez nos. – Nie chodzi o kolację, Dante. Chodzi o to, że nie chcesz się komunikować jak normalny człowiek. Myślałam, że już to przerobiliśmy. – Emocje blokowały mi gardło. – Obiecaliśmy sobie, że nie będziemy tego więcej robić. Że nie będziemy zachowywać się jak obcy ludzie. Zamykać się przed sobą, kiedy robi się ciężko. Mieliśmy być partnerami.

Dante przejechał dłonią po twarzy. Poznałam po oczach, że jest rozdarty – wyrzuty sumienia i poczucie winy walczyły w nim z frustracją i czymś jeszcze, co sprawiło, że powietrze w moich płucach gwałtownie się ochłodziło.

– O pewnych sprawach lepiej nie wiedzieć, *mia cara*. – Czuły zwrot, którego początkowo tak nie znosiłam, a potem stopniowo zaczęłam uwielbiać, ledwie dotknął mojej skóry. Niby delikatny, a jednak niebezpieczny jak skłębione fale podczas szalejącego sztormu.

Tęskne nuty unosiły się jeszcze przez chwile, zanim jego twarz znow się zatrasnęła.

– Do zobaczenia przy kolacji.

Wyszedł, zostawiając mnie ze ściśniętym żołądkiem i głębokim przekonaniem, że z jakiegoś powodu między nami wszystko się zmieniło.



ROZDZIAŁ 33

Vivian

Podczas kolacji oboje z Dantem prawie nie zamieniliśmy słowa. Ale kiedy nie patrzył, przesunęłam mu rybę do ziemniaków i z rozkoszą obserwowałam zgrozę na jego twarzy, gdy to odkrył.

Jeśli nie liczyć tego jednego drobnego odwetu, całą uwagę skupiałam na Christianie i Stelli, jego dziewczynie. Christian jak zawsze zachowywał się ujmująco, ale miał w sobie coś, co sprawiało, że czułam się przy nim nieswojo. Przypominał mi wilka w idealnie skrojonej owczej skórze.

Stella natomiast okazała się ciepła i miła, choć trochę nieśmiała. Rozmawialiśmy głównie o podróżach, astrologii i o marce Delamonte, której ambasadorką właśnie została i która należała do Russo Group.

Jak na gości zapowiedzianych w ostatniej chwili było całkiem niezłe.

Po deserze zabrałam Stellę, żeby pokazać jej dom, a Dante i Christian zajęli się interesami. Wprawdzie była to przede wszystkim wymówka, żeby odetchnąć od napięcia w stosunkach z Dantem, ale towarzystwo Stelli naprawdę sprawiało mi przyjemność.

– Nie pytaj – powiedziałam, gdy przechyliła głowę, spoglądając na jeden z obrazów wiszących w galerii. Szkaradziejstwo pasowało do dzieł Picassa i Rembrandta jak pięść do nosa.

– Nie mam pojęcia, dlaczego Dante je kupił. Zwykle wykazuje się większym smakiem.

– Musi być warte mnóstwo pieniędzy – stwierdziła Stella, gdy wracaliśmy do jadalni.

– Najwyraźniej. Co tylko dowodzi, że cena nie zawsze świadczy o jakości – odparłam szyderczo.

Nasze kroki niosły się po marmurowej posadzce, ja jednak w pewnej chwili zwolniłam, bo usłyszałam znajome dudnienie przesączające się przez drzwi gabinetu Dantego. Nie wiedziałam, że przenieśli się tam z jadalni.

– ...nie mogę trzymać „Magdy” bez końca – powiedział. – Powinieneś się cieszyć, że nie wyrzuciłem jej do kosza po tym numerze, który wyciąłeś Vivian z Heathem.

Zaschło mi w gardle.

Jakim numerze? Jeśli nie liczyć krępującej rozmowy, którą z nim odbyłam, gdy zadzwoniłam, żeby zapytać, jak jego nos (mniej poturbowany niż ego), i powiedzieć, że nie powinniśmy się więcej kontaktować, nie gadałam z nim, odkąd był tu ostatnio.

Nie potrafiłam sobie wyobrazić, dlaczego Christian miałby się którymś z nas interesować. I skąd w ogóle znał Heatha? Był wprawdzie szychą w cyberświecie, a Heath miał start-up z branży technologicznej, ale ten związek wydawał się w najlepszym razie wąty.

– Kurwa, to przecież tylko obraz, nie dzikie zwierzę – odparł Christian. – A co do Vivian, minęło już tyle czasu. Wszystko się ułożyło. Opuść. Jeśli wciąż jesteś na mnie wkurwiony, trzeba mnie było nie zapraszać na kolację.

– Ciesz się, że wszystko się ułożyło. – Głos Dantego mógłby zmrozić wewnątrz wulkanu. Przełknęłam ślinę, próbując zwilżyć wyschnięte gardło. Nie zadziało. – Gdyby...

Nie byłam w stanie dłużej powstrzymać kaszlu. Dźwięk, który się ze mnie wydobył, przerwał mu w pół słowa.

Chwilę później drzwi się otworzyły, ukazując dwie zaskoczone i niezbyt zadowolone twarze.

Na mój widok policzki Dantego się lekko zaczerwieniły.

– Widzę, że szybko skończyliście wycieczkę.

– Przepraszam – odezwała się Stella, która sprawiała wrażenie speszzonej. – Szliśmy do jadalni, kiedy usłyszałyśmy... – Zamilkła, nie chcąc przyznać, że podsłuchiwałyśmy, choć było to oczywiste.

Powinłam była zareagować i oszczędzić jej zakłopotania, ale tylko uśmiechnęłam się z przymusem. Stella z Christianem szybko podziękowali nam za kolację i się ulotnili.

– Co to za numer z Heathem, o którym mówił? – W ciszy, która zapadła po ich wyjściu, udało mi się w końcu odzyskać głos.

– Nic, czym musiałybyś się przejmować. – Szorstki głos Dantego nie pasował do pogłębiającego się rumieńca na jego policzkach. – Christian jak zwykle zachował się jak palant.

– Biorąc pod uwagę to, że wspomniał o mnie i moim byłym chłopaku, myślę, że mam się czym przejmować. – Założyłam ręce na piersi. – Nie przestanę pytać, więc równie dobrze możesz mi powiedzieć już teraz.

Milczenie.

– To Christian wysłał wiadomość do Heatha – powiedział w końcu. – Tę, która ponoć pochodziła od ciebie.

Poczułam w żołądku pustkę, którą po chwili wypełnił lodowaty szok.

– Dlaczego miałby robić coś takiego?

– Mówiłem ci. Bo jest palantem. – Pauza, a potem niechętnie: – Może go sprowokowałem. Ale jego czasem tak łatwo sprowokować.

– To dlatego wróciłeś wtedy wcześniej do domu – dotarło do mnie.

W całej swojej karierze tylko dwa razy skróciłem podróż służbową, Vivian, i w obu przypadkach z twojego powodu.

Prześlizgnęłam się wtedy nad szczegółami, bo byłam zbyt skupiona na czymś innym, ale teraz jego słowa nabrały sensu.

– Dlaczego nie powiedziałaś mi o tym wcześniej? – Żałowałam, że zjadłam tyle na kolację. Zrobiło mi się niedobrze. – Nie wspomniałaś nawet, kiedy mówiłam, że nie mam pojęcia, skąd się wzięła ta wiadomość.

– Bo to było bez znaczenia.

– Nie ty powinieneś o tym decydować! – Zaczerpnęłam głęboko powietrza. – Nie wiem, co takiego zrobiłaś Christianowi, ale nie podoba mi się, że traktujecie mnie jak pionka w swojej grze.

Wystarczył mi mój ojciec. Nie chciałam ani nie potrzebowałam czuć się tak przy Dantem.

– To nie jest żadna gra. – Zaciśnął zęby. – Christian się wkurzył, a ja zrobiłam coś głupiego. Co by to dało, gdybym ci powiedział? Zamartwiałybyś się czymś, co już się wydarzyło.

– Widzę, że problemem jest to, że ty nie rozumiesz, w czym rzecz. – Odwróciłam się, zbyt zmęczona, żeby się dalej kłócić. – Przyjdź, kiedy będziesz gotów porozmawiać jak dorośli.

To prawda, że relacje opierają się na wzajemnych ustępstwach, ale w tej chwili miałam już dość ustępowania.

* * *

Następnego ranka po przebudzeniu poszłam przewietrzyć głowę do Central Parku. Po czterdziestu pięciu minutach bezcelowej wędrówki węgielki oburzenia wciąż żarzyły się w moim wnętrzu. Dlatego robiłam to, co robiłam zawsze, gdy chciałam dać upust emocjom, to znaczy zadzwoniłam do siostry.

Agnes dorastała w tym samym domu co ja i miała za sobą aranżowane małżeństwo. Jeśli ktoś mógł mnie zrozumieć, to właśnie ona.

– Miałaś kiedyś ochotę zamordować Gunnara? – Niepokojące, że od czasu zaręczyn z Dantem wciąż rozważałam możliwość popełnienia zbrodni. Czy tak było ze wszystkimi, którzy zawierali małżeństwa?

Agnes się roześmiała.

– Bez przerwy. Zwykle, kiedy nie chce pozbierać skarpetek albo szuka drogi, gdy już jesteśmy spóźnieni. Ale nie znoszę widoku krwi, więc jest bezpieczny. Na razie.

Zaśmiałam się gorzko.

– Gdyby tylko moje problemy sprowadzały się do skarpetek...

– Ach. Czyżbyście się pokłócili z Dantem?

– Tak i nie. – W skrócie opowiedziałam jej, co się wydarzyło, zaczynając od dziwnej zmiany, jaka w nim nastąpiła po powrocie z Paryża, a kończąc na tym, czego się dowiedziałam poprzedniego wieczoru.

Aż do tej pory nie zdawałam sobie sprawy, jak długo ze sobą nie rozmawiałyśmy. Kiedyś dzwoniłyśmy do siebie co tydzień, ale teraz stale byłyśmy zajęte, no i ona mieszkała w Europie, więc było nam trudniej.

– O rany – sapnęła, kiedy skończyłam. – To był... ciekawy czas.

– Nawet nie mów. – Powiodłam czubkiem stopy w balerince Chloé po pęknięciu w chodniku. Matka zaraz by na mnie nakrzyczała, że niszczy buty, ale ponieważ nie było jej obok, miałam to w nosie.

– Mam wrażenie, jakbyśmy się cofali – powiedziałam. – A tak dobrze nam szło. Dante się otwierał, był coraz bardziej komunikatywny... A teraz wróciliśmy do punktu wyjścia. Znowu jest

milczący i wycofany. I to mnie frustruje, Aggie. Nie dam rady tak żyć. To się skończy... O Boże! Staniemy się bohaterami serialu Netfliksa – zrozumiałam przerażona. – „Miłość i zbrodnia po sąsiedzku”.

– Co takiego?

– Nieważne.

– Dobra, powiem ci, co myślę. Wcale nie wróciliście do punktu wyjścia – powiedziała. – Pamiętasz, jak było na początku? Nie mogliście na siebie patrzeć. Przebyliście długą drogę, Vivi, nawet jeśli ostatnio trochę się między wami popsulo.

Westchnęłam.

– To okropne, że zawsze masz rację.

– Dlatego jestem starszą siostrą – zażartowała. – My z Gunnarem na początku też za sobą nie przepadaliliśmy. Był nawet w czasie naszego narzeczeństwa taki moment, że chciałam wszystko odwołać.

Przestałam poruszać stopą.

– Serio? Przecież wy się tak kochacie.

– Teraz. Ale to nie była miłość od pierwszego wejrzenia. Ani od drugiego czy trzeciego. Musieliśmy na nią zapracować – powiedziała Agnes. – Dwa dni przed przyjazdem do rodziców na Księżycowy Nowy Rok... Pamiętasz, mama się wtedy wkurzyła, że ryżowe kulki nie są dość kleiste. No więc zgubiliśmy się w górach i okropnie się pokłóciliśmy. Miałam ochotę wrzucić w przepaść pierścioneńkę zaręczynową, a razem z nią Gunnara. Ale przetrwaliśmy to. I nasz związek też przetrwał.

Gdzieś w tle rozległo się szczekanie psa i Agnes zaczęła chwilę, aż umilknie.

– Nikt nie jest doskonały. Czasami nasi rodzice robią rzeczy, które doprowadzają nas do szału. Wiem, że Gunnar nie znosi niektórych moich nawyków. Ale pary, którym się udało, różnią się od tych, które się rozpadły, dwiema rzeczami. Po pierwsze, świadomością tego, co naprawdę jest niedopuszczalne, a po drugie, umiejętnością odpuszczania tego, co niedopuszczalne nie jest.

– Powinnaś być doradczynią małżeńską – oznajmiłam. – Marnujesz talent w marketingu.

Roześmiała się.

– Pomyślę o tym. Tylko nie mów tacie, bo inaczej będziesz musiała objąć moje stanowisko.

Zmarszczyłam nos.

– Naprawdę odwołałabyś ślub? – Z nas dwóch to Agnes zawsze była tą „lepszą” córką. Lepiej przystosowaną, mniej sarkastyczną. Ja nie potrafiłam się powstrzymać, żeby od czasu do czasu nie wbić komuś subtelnie szpili, ale ona w domu zawsze zachowywała się nienagannie. – Mama z tatą...

– Pewnie by się mnie wyrzekli – dokończyła. – Wiem. Ale choć bardzo chciałam ich uszczęśliwić, nie mogłabym się związać z kimś, kogo bym całe życie nie lubiła. Teraz, kiedy jestem starsza, Vivi, uświadomiłam sobie jedno. Nie można przez całe życie starać się zadowolić innych. Bądź grzeczna i uprzejma, idź na kompromis, ale to twoje życie. Nie zmarnuj go.

Gardło mi się ścisnęło.

Nie byłam smutna ani zmartwiona, ale słowa Agnes trafiły w czuły punkt i sprawiły, że w oczach zapiekły mnie łzy.

– Ale wam się udało – powiedziałam.

Moja siostra i jej mąż, Gunnar, stanowili wcielenie małżeńskiego szczęścia. Kiedy Gunnar nie uczestniczył w posiedzeniu parlamentu w Athenbergu, robili zakupy na lokalnym targu i razem gotowali. Ich wiejska rezydencja w Eldorze, razem z dwoma końmi, trzema psami i od czasu do czasu jedną owcą, wyglądała jak z bajki.

Nasza matka nie chciała się tam zatrzymywać, bo wszędzie było pełno sierści. Podejrzewam, że to tylko zachęcało Agnes, żeby mieć więcej zwierząt.

– Tak, jestem szczęściarą. – Głos Agnes złagodniał. – Tak jak mówiłam, potrzeba było czasu i wysiłku, ale między nami w końcu się ułożyło. Myślę, że wam z Dantem też się ułoży. Może nie obracam się już w towarzyskich kręgach Wschodniego Wybrzeża, ale wiem, jaką ma reputację. Nie otworzyłyby się przed tobą, gdyby nic do ciebie nie czuł. Pytanie, czy ty czujesz do niego to samo.

Patrzyłam ponad jeziorem na budynki lśniąca w oddali. Stałam na końcu Gapstow Bridge, w jednym z moich ulubionych miejsc w Central Parku. Powoli zaczynało się robić tłoczno, ale wciąż jeszcze było na tyle wcześnie, że mogłam usłyszeć ćwierk ptaków.

Gdzieś tam był Dante. Jadł, brał prysznic, wykonywał zwykłe, codzienne czynności, które nie powinny działać na mnie tak, jak działały. Ale choć byłam na niego wściekła i choć ostatnio zamknął się w sobie, świadomość, że istnieje, sprawiała, że czułam się odrobinę mniej samotna.

– Tak – powiedziała cicho. – Czuję.

– Tak podejrzewałam. – Poznałam po głosie, że Agnes się uśmiecha. – Potrzebujesz się jeszcze wyładować czy już ci lepiej?

– Na razie jest okej. Dzięki, że mnie uchroniłeś przed więzieniem – roześmiałam się.

– Od czego są starsze siostry? – Gdzieś obok niej znów rozległo się szczekanie, a potem głos Gunnara. – Muszę już iść. Lecimy dziś do Athenbergu na Wiosenny Bal, który urządza królowa Bridget, a ja jeszcze nie skończyłam się pakować. Ale dzwoni, gdybyś mnie potrzebowała, dobrze? I przy okazji: sprawdź, co u taty.

W mojej głowie zabrzączał dzwonek alarmowy.

– Dlaczego? Co się stało? Jest chory? – Kiedy rozmawiałam z nim dwa tygodnie temu, przed wypadem do Paryża, wydawał się zdrow jak ryba.

– Nie, nic z tych rzeczy – zapewniła Agnes. – Po prostu kiedy dzwoniłam parę dni temu, sprawiał wrażenie trochę zgaszonego. Pewnie coś sobie ubzdurałam, ale jestem tak daleko... Czułabym się lepiej, gdybyś sprawdziła, jak się miewa.

– Sprawdzę. Baw się dobrze na balu.

Zostałam w parku jeszcze godzinę. Rozmowa z siostrą sprawiła, że pod pewnymi względami rozjaśniło mi się w głowie. Wyładowałam się i poczułam lepiej. Choć zachowanie Dantego było nieznośne, nie było niedopuszczalne. Przynajmniej na razie.

Co takiego uznałabym za nie do przyjęcia w związku? Na pewno zdradę i przemoc. A kłamstwo? Odmienne wartości? Brak zaufania i komunikacji? Na co byłabym gotowa przymknąć oko, tak jak na kłamstwo dotyczące drobnej, nieistotnej sprawy, a na co nie?

Szkoda, że nie istniał żaden poradnik, który by mi to powiedział. Byłam gotowa zapłacić za niego grube pieniądze.

Pewnie siedziałabym w parku jeszcze dłużej, ale błękitne niebo nagle pociemniało. Zerwał się wiatr i przywiał burzowe chmury, które zapowiadały deszcz.

Szybko dołączyłam do ludzi zmierzających do wyjścia, ale udało mi się pokonać tylko jedną czwartą drogi, gdy nagle spadł rześisty deszcz, jakby ktoś w niebie chlusnął z balkonu wiadrem wody.

Postrzępiona błyskawica przecięła niebo w akompaniamencie ogłuszającego grzmotu.

Wdepnęłam w kałużę i zakląłam szpetnie, bo omal nie upadłam. Ubranie kleiło mi się do ciała – starałam się nie myśleć o tym, jak przezroczysta była teraz moja biała spódnica.

Jeszcze przed sekundą dzień był taki piękny. Ale wiosna w Nowym Jorku bywa nieprzewidywalna.

W jednej chwili błękitne niebo i słońce. Za moment burza, jakby się kończył świat.

ROZDZIAŁ 34

Vivian i Dante

Vivian

W poniedziałek wzięłam z Moondust jedzenie na wynos i poszłam w porze lunchu do biura Dantego. Dla niego zamówiłam burgera i ulubiony koktajl czekoladowo-waniliowy, dla siebie – kanapkę z kurczakiem i koktajl truskawkowy.

To była aluzja do naszej pierwszej randki i gałązka oliwna z mojej strony. Wprawdzie to on powinien był wyciągnąć rękę na pojednanie, ale gdybym zacinała się za każdym razem, kiedy on to robił, zabrnęlibyśmy w ślepią uliczkę. Nie chciałam, żebyśmy zamienili się w jedną z tych par, które kisa się w pasywno-agresywnym milczeniu.

Poza tym musiał istnieć jakiś powód jego dziwnego zachowania, a ja miała zamiar go

odkryć.

– Dobry wieczór, panno Lau. – Stacey, recepcjonistka z piętra, na którym mieściły się biura dyrekcji Russo Group, przywitała mnie z radosnym uśmiechem.

– Cześć, Stacey. Przyniosłam Dantemu lunch. – Uniosłam papierowe torby. – Jest u siebie?

Pierwszy raz zjawiłam się w jego biurze niezapowiedziana. Wprawdzie mógł już zjeść, ale było to mało prawdopodobne. Gdybyśmy nie jedli lunchu razem, najpewniej w ogóle by o nim nie pamiętał.

– Tak, ale ma spotkanie – powiedziała po chwili wahania. – Nie wiem, kiedy będzie wolny.

– Nie ma sprawy, zaczekam.

Mogłam w tym czasie odpowiedzieć na mejle i skontaktować się z dostawcami usług ślubnych. Bo choć moim priorytetem był Bal Dziedzictwa, po nim będę musiała ruszyć z kopyta z przygotowaniami do wesela.

– Na pewno? – W głosie Stacey pobrzmiwało wahanie.

Gdy zapewniłam ją, że nie ma sprawy, w końcu ustąpiła.

Stąpając cicho po białej marmurowej posadzce, szłam przez opustoszałe w porze lunchu piętro.

Siedziba główna Russo Group w modelowy sposób łączyła kształtną nowoczesność z elegancją Starego Świata. W czarnej politurze i szkle odbijały się złote akcenty i ramy obrazów, obok rzeźbionych wyrobów z kamionki w neutralnych barwach pyszniły się kwiaty.

Poczekalnia dla gości znajdowała się na drugim końcu korytarza, w połowie drogi usłyszałam jednak znajomy głos, który wcale nie należał do Dantego.

Zatrzymałam się kilka kroków od drzwi. Przyciemniane szyby nie pozwalały zajrzeć do środka, ale burzliwą rozmowę było słyhać na zewnątrz.

– Nie masz pojęcia, co narobiłeś. – Ostry ton ojca prześlizgnął mi się po plecach, zostawiając po sobie lodowaty ślad.

Gdyby nie to, że na piętrze było tak cicho, nic bym nie usłyszała. W tych okolicznościach jednak jego słowa dobiegały zza drzwi całkiem wyraźnie.

Serce zaczęło mi bić szybciej. Zgodnie z sugestią Agnes zamierzałam się do niego odezwać, ale nigdy bym nie podejrzewała, że zastanę go dziś tutaj, w biurze Dantego, całkowicie bez zapowiedzi.

Ojciec rzadko wpadał do Nowego Jorku w tygodniu, a o swoich wizytach informował mnie zawsze, zanim wsiadł do samolotu albo tuż po wylądowaniu.

Co więc robił tu w zwykle poniedziałkowe popołudnie?

– Bardzo dobrze wiem, co narobiłem – wycedził Dante. Głos miał cichy. Mroczny. Niebezpieczny. – Ostatnim razem, kiedy zjawiłeś się tu bez zapowiedzi, miałeś asa w rękawie. Wykorzystałeś mojego brata, żeby się do mnie dobrać. Teraz po prostu wyrównaliśmy rachunki.

Jego brata. Lucę.

Poczułam pustkę w żołądku. Co takiego zrobił mój ojciec?

– Nie, nie wiesz. Nie znalazłeś wszystkich. – Choć sprawiał wrażenie pewnego siebie, jego głos na końcu się obniżył. Nerwowy tik, który zauważyłam u niego jako nastolatka.

– Gdybym nie znalazł, toby cię tu nie było – powiedział Dante tonem jednocześnie rozbawionym i obojętnym. – Pognałbyś z kopią do Romano. A tymczasem ty zostawiłeś pracę i przyleciałeś do Nowego Jorku, żeby się ze mną zobaczyć. Nie wygląda na to, żebyś miał jeszcze asa w rękawie, Francis. Wygląda za to żałośnie. – Cichy szelest. – Sugeruję, żebyś wrócił do Bostonu i zajął się swoją firmą, zamiast dalej się ośmieszać. Słyszałem, że ostatnio nie radzi

sobie najlepiej.

Przez dłuższą chwilę słyszałam tylko gwałtowne bicie własnego serca.

– To ty odpowiadasz za te fałszywe raporty. – W słowach ojca kryło się zrozumienie, wściekłość i cień paniki, który sprawił, że jego oskarżenie rozlało się w szwach.

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz. – Głos Dantego pozostał obojętny. – Ale sprawa wygląda na poważną. Tym bardziej powinieneś wracać i się tym zająć, zanim prasa coś zwęszy. Wiesz, jacy bezlitośni potrafią być dziennikarze, kiedy poczują krew.

– Pieprzyć prasę! – Ojciec podniósł głos. – Coś ty, kurwa, zrobił mojej firmie, Russo?!

– Nic, na co by nie zasługiwała. Oczywiście to tylko takie gdybanie.

Dłoń z torbami zacisnęła mi się w pięść. Krew dudniła w uszach, zagłuszając rozmowę – zmusiłam się jednak, żeby wytężyć słuch.

Musiałam się dowiedzieć, o czym mówili.

Musiałam potwierdzić potworne podejrzenie, które ulokowało się w moim żołądku. Nawet gdyby miało mnie to zniszczyć.

– Vivian ci tego nie wybaczy. – Ojciec warknął jak ranny tygrys. Nigdy nie słyszałam, żeby był tak wściekły, nawet kiedy w dzieciństwie, podczas zabawy w chowanego, Agnes stłukła jego ulubioną wazę z epoki Ming.

Krótką, brzemienne cisza.

– Zakładasz, że obchodzi mnie, co ona myśli. – Głos Dantego był tak zimny, że krew w moich żyłach zamieniła się w lód. – Czy mogę ci przypomnieć, że zostałem zmuszony do tych zaręczyn? Nie wybrałem jej z własnej woli. To był szantaż, Francis, a teraz nie masz już żadnych narzędzi nacisku. Więc nie przychodź tu do mnie i nie próbuj zasłaniać się córką. To nic nie da.

– Skoro cię to nie obchodzi, to dlaczego jeszcze nie zerwałeś zaręczyn? – spytał szyderczo ojciec. – Mówisz, że zostałeś do nich zmuszony. Więc pierwszą rzeczą, jaką powinieneś zrobić po pozbyciu się zdjęć, było pozbycie się Vivian.

Bolesne pęknięcie w mojej piersi zagłuszyło odpowiedź Dantego. Ogień, który zapłonął gdzieś w górnej części serca, przeniósł się za oczy z taką siłą, że bałam się, że zostaną tylko popioły.

Zostałem zmuszony do tych zaręczyn.

Nie wybrałem jej z własnej woli.

To był szantaż.

Te słowa rozbrzmiewały w mojej głowie jak jakiś zapętlony koszmar.

Nagle wszystko nabrało sensu.

Zrozumiałam, dlaczego Dante zgodził się ze mną ożenić, mimo że nie potrzebował firmy ojca, jego pieniędzy ani znajomości.

Dlaczego tak chłodno traktował mnie na początku.

Dlaczego Luca mnie nie lubił i dlaczego intuicja kazała mi powątpiewać w powody, na które wskazywał Dante, gdy pytałam, co zyska na naszym małżeństwie. Przeoczyłam słaby argument o dostępie do rynku, bo wtedy wydawał się jedynym wiarygodnym. Teraz jednak...

Omlet, który zjadłam na śniadanie, stanął mi w gardle. Poczułam falę gorąca, a potem zimna, gdy armia niewidzialnych pajaków wdrapywała się po moich rękach i piersi.

Powinno odejść, zanim przyłapią mnie na podsłuchiwanie, ale nie byłam w stanie oddychać. Nie potrafiłam jasno myśleć. Mogłam tylko stać, gdy mój świat rozpadał się na kawałki.

Nie wybrałem jej z własnej woli.

To był szantaż.

Ogień skroplił się i rozmazał mi obraz. Randka w planetarium, wypad do Paryża

i wszystkie chwile pomiędzy.

Czyli cały ten czas udawał? Starał się jak najlepiej wykorzystać sytuację, a nie...

Wybuch śmiechu w drugim końcu korytarza wyrwał mnie z wiru myśli.

Gwałtownie uniosłam głowę i zobaczyłam dwóch mężczyzn w garniturach zmierzających dumnym krokiem w moją stronę – członków zarządu koncernu wartego miliardy dolarów.

Ich widok zdjął zakłęcie, które mnie unieruchomiło.

Ten z prawej zauważył mnie pierwszy, ale zanim na jego twarzy pojawił się wyraz świadczący o tym, że mnie rozpoznaje, ja już mijałam ich z pochyloną głową i wzrokiem wbitym w podłogę.

Po prostu idź do wyjścia. Musisz dotrzeć do wyjścia, a potem dostać się na dół. To wszystko.

Jeszcze pięć kroków.

Cztery.

Trzy.

Dwa.

Jeden.

Wpadłam do holu jak pływaczka walcząca o powietrze.

Pchnęłam torby z jedzeniem w stronę zaniepokojonej Stacey, wybąkałam coś o nagłej sytuacji w pracy i wcisnęłam guzik windy.

Na szczęście zjawiała się w ciągu kilku sekund.

Weszłam do środka i gdy kabina mknęła w dół, wreszcie pozwoliłam popłynąć łzom.

Dante

– Skoro cię to nie obchodzi, to dlaczego jeszcze nie zerwałeś zaręczyn? – W oczach Francisa błyszczało wyzwanie. – Mówisz, że zostałeś do nich zmuszony. Więc pierwszą rzeczą, jaką powinieneś zrobić po pozbyciu się zdjęć, było pozbycie się Vivian.

Pole widzenia przesłoniła mi czerwona mgła. Powiedział „pozbycie się Vivian” tak lekko, jakby mówił o meblu, nie o córce.

Nigdy nie zrozumieję, jak taka gnida mogła mieć wspólne geny z Vivian.

Francis wyglądał jak gówno. Ziemista cera. Podkrążone oczy. Poorana zmarszczkami, zmęczona twarz. Zamęt, który w jego firmie wywołał Christian, wyraźnie odcisnął na nim piętno.

Jego udręka sprawiłaby mi ogromną przyjemność, gdyby nie wzmianka o Vivian, która była jak dźgnięcie w pierś.

Dość się wycierpiałem przez ten tydzień, kiedy się od niej odsunąłem. A teraz jeszcze jej imię w ustach tego śmiecia, świadomość, co to znaczy dla naszego związku...

Zacisnąłem zęby i zmusiłem się, by zachować niewzruszoną minę.

– Ta rozmowa dobiegła końca. – Uchyliłem się przed odpowiedzią na pytanie Francisa i znacząco spojrzałem na zegarek. – Już i tak zmarnowałeś moją przerwę na lunch. Wyjdiesz sam czy mam wezwać ochronę, żeby cię odprowadziła?

– Te raporty to głównie prawda. – Kostki w dłoniach Francisa strzeliły, gdy zacisnął pięści na poręczach. – Budowałem swoją firmę przez dziesięciolecia. Założyłem ją, kiedy ty byłeś jeszcze zygota. Nie pozwolę, żeby jakiś bogaty chłystek, jakiś nepota ją zniszczył.

– A tak chciałeś, żeby ten bogaty chłystek, ten nepota poślubił twoją córkę – zauważyłem słodko. – Do tego stopnia, że spieprzyłeś sprawę i postanowiłeś go zaszantażować. Nie lubię, kiedy mi się grozi, Francis. I zawsze odpłacam z potrójną nawiązką. A teraz... – Postukałem w aparat telefoniczny stojący na biurku. – Mam wezwać ochronę czy odprowadzisz się sam?

Francis aż się trząsał z wściekłości, nie był jednak na tyle głupi, żeby przeciągać strunę. Pół godziny temu wpadł do mojego biura pełen ognia i zuchwałości. Teraz wyglądał na kogoś, kim faktycznie był – na żalostnego, bezsilnego palanta.

Odsunął krzesło i wyszedł bez słowa.

Zatrzasnął za sobą drzwi z takim hukiem, że obrazy na ścianie podskoczyły.

A to skurwiel. Miał szczęście, że żaden nie spadł.

Nie zdążyłem nacieszyć się ciszą, gdy rozległo się pukanie.

Na rany Chrystusa, co miał zrobić facet, żeby dali mu w spokoju popracować?

– Proszę.

Do środka zajrzała Stacey. Wyglądała na zdenerwowaną.

– Przepraszam, że przeszkadzam, panie Russo – powiedziała. – Ale narzeczona zostawiła panu lunch. Przyniosłam go, póki jest jeszcze ciepły.

Temperatura natychmiast obniżyła się o dziesięć stopni.

W moim wnętrzu zaczął buzować niepokój.

– Moja narzeczona? Kiedy tu była?

– Jakies dziesięć minut temu. Powiedziała, że zaczeka, aż będzie pan wolny, ale potem wyszła w pośpiechu i zostawiła to na moim biurku. – Stacey uniosła dwie torby z jedzeniem. Widniało na nich charakterystyczne logo baru Moondust.

Buzowanie zamieniło się w tysiąc lodowatych igiełek.

Vivian nie wyszłaby bez słowa, chyba że...

Kurwa. Kurwa, kurwa, kurwa!

Wstałem gwałtownie i przydzwoniłem kolanem w biurko. Krew dudniła mi w uszach tak, że nawet nie zarejestrowałem bólu.

– Dokąd pan... – Stacey zamilkła, gdy zerwałem marynarkę z oparcia krzesła i wypadłem na korytarz.

– Kiedy wróci Helena, powiedz jej, żeby odwołała resztę spotkań – wyrzuciłem z siebie z wysiłkiem. – Przez resztę dnia będę pracował z domu.

Byłem już w połowie drogi do windy, kiedy się odezwała.

– A co z jedzeniem? – zawołała za mną. W jej głosie słychać było panikę, jakby to, że nie zjem lunchu, miało skutkować zwolnieniem jej z pracy.

– Zatrzymaj dla siebie. – Miałem gdzieś, czy zje go sama, nakarmi nim gołębie, czy wykorzysta do performansu na środku Piątej Alei.

Milion minut później – cholerna winda poruszała się w tempie ślimaka na morfinie – wyszedłem z budynku. Skórę miałem lepką, a serce łomotało mi w rytm nagłej, nieopisanej paniki.

Nie miałem pojęcia, skąd to wiem, ale czułem w kościach, że Vivian jest w domu, a nie

w biurze.

Penthouse znajdował się zaledwie pięć przecznic dalej. Uznałem, że na piechotę dotrę tam szybciej niż samochodem, droga jednak wcale nie okazała się bezpieczniejsza. Byłem tak zdekoncentrowany przerażeniem, które wypełniło mi żołądek, że raz omal nie potrafił mnie klnący kurier na rowerze, a drugi raz taksówka zbyt szybko biorąca zakręt.

Gdy w końcu dotarłem do chłodnego holu, w ustach czułem metaliczny posmak, a skórę pokrywała mi warstewka potu.

Nie powinienem się tak przejmować tym, że Vivian mogła podsłuchać moją rozmowę z jej ojcem. Wszystko, co mówiłem, było prawdą, i prędzej czy później i tak by się o tym dowiedziała. Do diabła, przygotowywałem się na ten moment od powrotu z Paryża.

Ale co innego teoria, a co innego rzeczywistość. A rzeczywistość wyglądała tak, że gdy stanąłem w drzwiach naszej sypialni i zobaczyłem na łóżku otwartą walizkę, poczułem się, jakby ktoś zdzielił mnie pięścią w brzuch, a potem przeciągnął po rozżarzonych węglach, i to wszystko w ciągu dwóch sekund.

Vivian wyłoniła się z garderoby z naręczem ubrań. Na mój widok zatrzymała się w pół kroku i na moment zapadła bolesna cisza. Zaraz jednak podeszła do łóżka.

Rzuciła ubrania obok walizki, a ja patrzyłem na to z tłukącym się w piersi sercem.

– Dokąd się wybierasz bez uprzedzenia? – spytałem szorstko.

– Wyświadczam ci przysługę. – Nie patrzyła na mnie, ale gdy składała ubrania i chowała je do walizki, ręce jej się trzęsły. – Oszczędzam ci trudnej rozmowy. Słyszałam, co mówiłeś, Dante. Nie chcesz mnie tutaj. Nigdy nie chciałeś. Dlatego odchodzę.

A więc stało się. Żadnych „czy”, „i”, „ale”. Poznała prawdę i to była jej reakcja.

Zacisnąłem pięści.

Miała rację. Wyświadczala mi przysługę. Jeśli sama odejdzie, bez żadnego udziału z mojej strony zerwie ostatnią nić łączącą mnie z rodziną Lau. Będę mógł wytrzeć ręce i zapomnieć o sprawie.

A mimo to...

– To wszystko? Po ośmiu miesiącach? Po tym, czego się dowiedziałeś o swoim ojcu? – *I o mnie.* – Tylko tyle masz mi do powiedzenia?

Vivian wreszcie uniosła wzrok. Oczy miała zaczerwienione, ale w ich głębi błyszczał ogień.

– A co mam ci powiedzieć? Chcesz, żebym spytała, co mój ojciec na ciebie miał? Czy ostatnie dwa miesiące coś dla ciebie znaczyły, czy może po prostu chciałeś wyciągnąć jak najwięcej z całej tej gównianej sytuacji, zanim się mnie pozbędziesz? Chcesz, żebym ci powiedziała, jakie to straszne dowiedzieć się, że twój ojciec jest... jest... – Głos jej się załamał. Odwróciła się, ale i tak zdążyłem zauważyć łzy spływające jej po policzku.

Serce pękło mi niczym lód pod rozpędzoną ciężarówką.

– Wiesz, jakie to uczucie dowiedzieć się, że twój narzeczony był z tobą tylko dlatego, że został do tego zmuszony? Wyobrażać sobie, że się do siebie zbliżyliście, podczas gdy on tak naprawdę cię nienawidził? Nie obwiniam cię. – Zaśmiała się gorzko. – Na twoim miejscu też bym siebie nienawidziła.

Z wielkim trudem udało mi się przełknąć ślinę.

– Wcale cię nie nienawidzę – powiedziałem cicho mimo guli, która urosła mi w gardle.

Nigdy cię nie nienawidziłem.

Nie potrafiłem nienawidzić Vivian, bez względu na to, co robiła ani z kim była spokrewniona. I za to nienawidziłem siebie.

– Twój ojciec miał... zdjęcia obciążające mojego brata. – Nie wiedziałem, dlaczego jej to

mówię. Wyraźnie dała mi do zrozumienia, że jej to nie obchodzi, a mimo to nie przestawałem wyjaśniać. Słowa wylewały się ze mnie tym szybciej, im więcej ubrań chowała do walizki. – Gdyby wpadły w niepowołane ręce, Luce groziłaby śmierć.

Opowiedziałem jej o odbitkach, o ultimatum, jakie postawił mi jej ojciec, o tym, że ona miała o niczym nie wiedzieć. Opowiedziałem o telefonie w Paryżu, a nawet o tym, jak wpadłem na to, że istnieje osiem zestawów zdjęć.

Kiedy skończyłem, jej skóra była dwa odcienie bledsza, niż kiedy zaczynałem.

– A firma mojego ojca?

W pokoju zaległa cisza.

Tę jedną część pominąłem. Była ważna, ale kiedy się w końcu odezwałem, kłuło mnie w sercu.

– Zrobiłem, co musiałem. Nikt nie będzie groził Russo.

Wpatrywałem się w Vivian, gdy moje słowa do niej docierały. Powietrze brzęczało, jakby żądliły mnie tysiące maleńkich os.

Jak zareaguje na to zawołane wyznanie? Złością? Szokiem? Rozczarowaniem?

Bez względu na to, co czuła teraz do ojca, nie potrafiłem sobie wyobrazić, żeby moja ingerencja jej nie obeszała.

Ale ku memu zdumieniu twarz Vivian tylko trochę stężała.

– Przykro mi z powodu tego, co zrobił mój ojciec. Ale dlaczego mówisz mi to teraz? Do tej pory nie przeszkadzało ci, że o tym nie wiem.

Znów zacisnąłem pięści.

– Chciałem, żeby między nami nie było niejasności – powiedziałem sztywno. – Zanim – odejdziesz – nasze drogi się rozejdą.

Skoro cię to nie obchodzi, to dlaczego jeszcze nie zerwałeś zaręczyn?

Pytanie Francisa mnie prześladowało. Mogłem powiedzieć jej o tym wszystkim w dowolnym momencie, ale zwlekałem. Szukałem wymówek. Wmawiałem sobie, że przygotowuję grunt pod rozstanie, odpychając ją od siebie, tymczasem po prostu nie byłem gotów pozwolić jej odejść.

Ale czas minął. Wybrałem zemstę, nie Vivian, i taki był rezultat.

Koniec zwlekania.

– Przykro mi, że zostałeś w to wplątana. To nie twoja wina. Musiałem jednak chronić swoją rodzinę, a to – zmusiłem się, żeby wypowiedzieć słowa, które tkwiły mi w gardle jak nóż – to tylko interes.

Do moich ust powrócił metaliczny posmak. Choć wszystko we mnie krzyczało, żebym do niej podbiegł, chwycił ją w ramiona, pocałował i nie pozwolił jej odejść, moja twarz pozostała obojętna.

Za długo pozwalałem rządzić uczuciom. Pora, żeby rozum znów przejął władzę.

Nawet gdyby Vivian wybaczyła mi to, co uczyniłem jej rodzinie, na przeszkodzie stała niechęć, którą żywiliśmy do siebie z jej ojcem. Poza tym, gdybyśmy zostali razem, Francis by wygrał. Wiedziałyby, że Vivian jest moją słabością, i wykorzystywałyby to na wszelkie możliwe sposoby.

Z obu tych powodów lepiej, żebyśmy się rozstali. Bez względu na to, jak bardzo było to bolesne.

Vivian wpatrywała się we mnie. W jej oczach migotały przeróżne emocje, lecz po chwili wszystko zniknęło.

– Racja – powiedziała cicho. Zamknęła walizkę i ściągnęła ją z łóżka. Zatrzymała się przede mną, zdjęła pierścioneł zaręczynowy i włożyła mi go do ręki. – Tylko interes.

Minęła mnie i wyszła, zostawiając po sobie zapach jabłek i potworny ból w piersi.
Zacisnąłem pierścionek w dłoni. Był zimny i pozbawiony życia.

Z trudem przełknąłem ślinę.

Vivian nie spakowała wszystkiego. Większość jej rzeczy wciąż wisiała w garderobie. Na
toaletce stały buteleczki z perfumami, obok jej ulubione kwiaty.

A mimo to sypialnia nigdy nie wydawała się bardziej pusta.

ROZDZIAŁ 35

Vivian i Dante

Vivian

Zamiast szukać ojca albo zameldować się w hotelu, po wyjściu od Dantego błąkałam się po Central Parku z walizką, jak turystka, która właśnie wysiadła z pociągu na Penn Station.

Miałam nadzieję, że wiosenne powietrze mnie otrzeźwi, a tymczasem przypomniała mi się tylko zaręczynowa sesja z Dantem.

Bow Bridge. Bethesda Terrace. Nawet ławka, na której jedliśmy potem śniadanie.

Zrobiłem, co musiałem. Nikt nie będzie groził Russo.

Musiałem chronić swoją rodzinę, a to... tylko interes.

Czekałam, aż pojawią się emocje, jakiegokolwiek, ale jeśli nie liczyć ukłucia w piersi, gdy mijałam miejsca, gdzie robiliśmy zdjęcia, czułam tylko odrętwienie. Nie potrafiłam się nawet złościć ani martwić możliwym upadkiem firmy ojca.

Za dużo się wydarzyło i mój mózg nie chciał pracować.

Byłam jak aktorka, która żyje cudzym życiem, jak ktoś, kogo nie dotyczy chaos, który zwałił mu się na głowę.

Na razie.

Błąkałam się po parku do zachodu słońca, bo nawet w stanie zombie wiedziałam, że lepiej nie zostawać tu samej po zmroku.

Wsiadłam do najbliższej taksówki, otworzyłam usta, by powiedzieć kierowcy, żeby mnie zawiózł do hotelu Carlyle, ale zamiast tego podałam adres Sloane.

Uznałam, że noc w bezosobowym pokoju w końcu wywoła falę paniki.

Zjawiłam się u Sloane dwadzieścia minut później. Otworzyła drzwi po drugim dzwonku, rzuciła okiem na walizkę i palec bez pierścionka i bez słowa wpuściła mnie do środka.

Opadłam na kanapę, a ona zniknęła w kuchni. Teraz, gdy nie byłam już sama, znowu zaczynałam coś czuć.

Ręka bolała mnie od ciągnięcia walizki przez cały dzień. Na stopach miałam pęcherze od chodzenia w drogich, ale niepraktycznych butach. W piersi, gdzie kiedyś było całkiem zdrowe serce, ziała potworna dziura.

Teraz moje serce krztusiło się jak samochód na oparach benzyny i próbowało powrócić tam, gdzie nie było dla niego miejsca.

Zamrugałam, żeby pozbyć się ucisku gromadzącego się za oczami, a Sloane wróciła z kubkiem herbaty i paczką moich ulubionych maślano-cytrynowych ciastek.

Siedzieliśmy przez chwilę w milczeniu.

– Mam naostrzyć noże i przygotować plan awaryjny na wypadek oskarżenia o zabójstwo? Udało mi się słabo zaśmiać.

– Nie, nic aż tak drastycznego.

– Pozwól, że sama ocenię. – Zmrużyła oczy. – Co się stało?

– Rozstałam się z Dantem. – Kolejny odrętwiały kawałek zaczął pulsować bólem.

– Tyle to się sama domyślałam. – Odpowiedź Sloane była rzeczowa, nie sarkastyczna. – Co ten skurwiel zrobił?

– To nie jego wina. W każdym razie nie do końca. – Udało mi się streścić ostatnie wydarzenia i nie rozpaść się przy tym na kawałki, ale pod koniec głos mi odmówił posłuszeństwa.

Przykro mi, że zostałam w to wplątana... Musiałem chronić rodzinę... To tylko interes.

Następny kawałek, tym razem dość duży, żeby pozbawić mnie tchu. Ucisk za oczami się zwiększył.

Na szczęście Sloane, słysząc moje rewelacje, nie zaczęła dramatyzować. To nie było w jej stylu i między innymi dlatego przyszłam właśnie do niej, a nie do Isabelli. Oczywiście kochałam Isę całym sercem, ale wiedziałam, że będzie chciała poznać wszystkie szczegóły, a potem w nieskończoność maglować całą sprawę. Nie miałam na to teraz ani energii, ani emocjonalnej wydolności.

– No dobrze, skoro twoje zaręczyny zostały oficjalnie zerwane, to znaczy, że potrzebujemy planu – oznajmiła rzeczowo Sloane. – Rano zadzwonimy do firm obsługujących ślub i odwołamy zamówienia. Może być już za późno na pełen zwrot kosztów, ale na pewno uda mi się przekonać większość, żeby choć w części oddano ci pieniądze. Chociaż wiesz co? – Zaciśnęła usta. – Zapomnij o tym. Najpierw musimy wymyślić, jak poinformować o wszystkim opinię publiczną. Nie chcemy, żeby dostawcy wygadali się prasie. Wszystkie plotkarskie pisma będą zainteresowane i...

– Sloane. – Zaciśnęłam dłonie na kubku. Każde słowo wychodzące z jej ust zwiększało

mój niepokój. – Możemy porozmawiać o tym później? Doceniam twoją pomoc, ale nie mogę... nie mogę teraz o tym myśleć.

Potworność tego, co mnie czekało w nadchodzących tygodniach, była przytłaczająca. Musiałam zabrać resztę rzeczy od Dantego, porozmawiać z ojcem i zastanowić się, jak dalej mają wyglądać nasze stosunki, odwołać ślub i zająć się towarzyskimi reperkusjami zerwanych zaręczyn. Na domiar złego za niecały tydzień miał się odbyć Bal Dziedzictwa, a wkrótce rozpoczął się nowy sezon imprez.

Czoło pokryła mi warstewka zimnego potu. Zmusiłam się, żeby wciągnąć powietrze przez nos, i w ten sposób spowolnić szaleńczo bijące serce.

Twarz Sloane złagodniała.

– No tak. Oczywiście. – Odchrząknęła. – Chcesz, żebym zadzwoniła po Isę? Ona jest w tym – urwała i wskazała na nas nieokreślonym gestem – dużo lepsza niż ja.

– Później. Teraz marzę tylko, żeby wziąć prysznic i iść spać. Jeśli nie masz nic przeciwko. – Wbiłam wzrok w kubek. Czułam się zawstydzona, zażenowana i wszystko, co pomiędzy. – Przepraszam, że tak się zjawiłam bez uprzedzenia. Po prostu... nie chciałam być dziś sama.

– Vivian. – Sloane położyła mi dłoń na rękę, głos miała stanowczy. – Nie musisz przeproszać. Możesz tu zostać, ile tylko chcesz. Mój pokój gościnny i tak świeci pustkami. Nie wypuszczam za drzwi nikogo poza tobą, Isabellą i konserwatorem.

– Nie wiedziałam, że jesteś tak blisko z konserwatorem – zażartowałam bez przekonania.
– To skandaliczne.

Nie uśmiechnęła się, jej czoło przecięła zmarszczka zatroskania.

– Odpuść. Jutro rano zastanowimy się, co dalej.

Moje próby uśmiechu też spełzły na niczym.

– Dziękuję – wyszeptałam.

Sloane nie należała do osób, które się przytulają, ale ścisnęła mnie za rękę.

Tej nocy leżałam w łóżku i mimo wyczerpania nie mogłam zasnąć.

W ciągu jednego dnia straciłam ojca i narzeczonego – dwie najważniejsze osoby w moim życiu. Jeden zmienił się nie do poznania, a drugi przepadł.

Ojciec kłamał, manipulował i mnie wykorzystał, a Dante...

Nie wybrałam jej z własnej woli.

To tylko interes.

Ucisk za oczami w końcu eksplodował. Resztki odrętwienia wyparowały, a ich miejsce zajął ból tak intensywny i ostry, że gdybym stała, zgięłabym się wpół.

Ale ponieważ leżałam, zwinęłam się w kłębek i zaniósłam szlochem.

Wstrząsał moim ciałem falami, aż zdarłam sobie gardło, a łzy poparzyły mi policzki.

Nieważne jednak, jak bardzo płakałam ani jak się trzęsłam, nie potrafiłam wydać z siebie żadnego dźwięku.

Mój szloch pozostał niemy – odczuwalny, lecz niesłyszalny.

Dante

Wziąłem trzy dni wolnego.

Próbowałem pracować, naprawdę. Ale nie potrafiłem się skupić. W trakcie każdej rozmowy słyszałem głos Vivian. Na każdym spotkaniu widziałem jej twarz.

W tym stanie byłem dla firmy tylko ciężarem, dlatego kazałem Helenie odwołać wszystkie spotkania i zrobiłem sobie wolne, żeby doprowadzić się do ładu.

Co oznaczało, że co wieczór otwierałem butelkę whiskey, zaszywałem się w salonie i ignorowałem pytania Grety, aż klnąc pod nosem, wypadała z pokoju.

Dzisiejszy wieczór nie odbiegał od normy.

Odchyliłem do tyłu głowę razem z butelką.

Alkohol palił przełyk i wypełniał żołądek, a mimo to bolesna pustka pozostała.

Tyle czasu mieszkałem z Vivian, że po prostu nie byłem przyzwyczajony do jej nieobecności. To minie, tak samo jak przywiązanie, które czułem.

Znowu przechyliłem butelkę. Wiosną kominek był wygaszony, ale mój umysł wypełniły mgliste wspomnienia ognia i cieni tańczących na twarzy Vivian.

Boisz się, że zerwę zaręczyny? Ucieknę z Heathem i zrobię z ciebie głupka przed przyjaciółmi? Dlaczego tak się tym przejmujesz?

To spinki do mankietów w kształcie lodów. Znam złotnika przy Rue de la Paix, który robi je na zamówienie.

Dla ciebie to przestał być interes. A dla mnie obowiązek.

Cieszę się, że tu jestem.

Smagnięcie bólu w klatce piersiowej, piękące oparzenie.

– Może uda ci się przemówić mu do rozumu – napłynęło z korytarza gderanie Grety. – Siedzi i pije od kilku dni jak ten ladaco Agostino, wasz wujeczny dziadek. *Non mi piace parlare male dei morti, ma grazie al cielo non è più qui con noi*[10].

– Spróbuję. – Głos Luki na moment wybił mnie z rytmu, ale zlekceważyłem go i znów przytknąłem butelkę do ust.

Pewnie chciał zaliczki na poczet pensji. Rzadko odwiedzał mnie bez powodu.

Nie spojrziałem, gdy wszedł i usiadł naprzeciwko. Zanim się odezwał, przez chwilę mi się przyglądał.

– Co się stało?

– Nic. – W głowie mi się kręciło i musiałem zamrugać, żeby mój wzrok odzyskał ostrość.

– Rozstałem się z Vivian. – Te słowa miały gorzki smak. Może powinienem zamienić whiskey na coś słodsze, na przykład na rum.

– Co takiego? – Odwróciłem się w końcu i pobladła twarz Luki znalazła się na linii mojego wzroku. Ten niewielki ruch wymagał mnóstwa wysiłku, czułem się, jakbym pływał w melasie.

Jezu, czy moja głowa zawsze była taka ciężka?

To twoje ego. Waży co najmniej dziesięć funtów – wyobraziłem sobie żartobliwy głos Vivian.

Wokół mojego serca zacisnęło się imadło. Nie wystarczyło, że jej słowa i uśmiech miałem wyryte w pamięci? Teraz jeszcze słyszałem rzeczy, których nie powiedziała?

– Dlaczego? – chciał wiedzieć Luca. – A co z Francisem i zdjęciami?

No tak. Nie zdążyłem mu jeszcze powiedzieć, że zniszczyłem odbitki. Po części dlatego, że byłem zajęty czymś innym, a po części po to, żeby trzymać go w szachu. Po całym tym gównie, które na mnie zwał, zasługiwał, żeby się jeszcze trochę spocic.

– Zająłem się tym – powiedziałem szorstko. – Francis złożył mi wizytę. Vivian nas podsłuchiwała. Rozstaliśmy się. Koniec historii.

– Jezu, Dante, dlaczego nie mogłeś powiedzieć mi o tym wcześniej? Naprawdę muszę wysłuchiwać Greta marudzącej, że jakiś obcy przejął twoje ciało?

– Nie wiem, Luca. Może dlatego, że byłem zbyt zajęty kryciem ci tyłka – odgryzłem się. Wpatrywał się we mnie przez chwilę, a potem osunął się na oparcie.

– Kurde. Czyli już jest okej, tak? Nie ma haka. Ani Francisa. Ani Vivian. Tego chciałeś, tak?

Kolejne pociągnięcie.

– Tak.

– A mimo to nie sprawiasz wrażenia szczęśliwego – zauważył.

Mój gniew zerwał się ze smyczy.

– A co mam zrobić? Zorganizować paradę? Do kurwy nędzy, właśnie ocaliłem ci życie, a ty mi mówisz, że nie wyglądam na szczęśliwego?!

Luca ani drgnął.

– Jesteś moim bratem – oznajmił ze spokojem. – Zależy mi na twoim szczęściu.

I nagle mój gniew rozplątał się tak szybko, jak się pojawił.

– Gdyby to była prawda, tobyś mnie w to nie wpakował.

Skrzywił się.

– No cóż, niewątpliwie mam na koncie różne... wątpliwe aktywności.

Prychnąłem.

– Ale to był dobry pomysł, żeby mnie zmusić do pracy. Podoba mi się w Lohman & Sons i uporządkowane życie mi służy. Miło jest się budzić bez kaca. – Przez twarz Luki przemknął uśmiech. – Przyznaję, że na początku byłem zły jak diabli. Cała ta historia z szantażem wydawała mi się nieprawdopodobna i wkurzałem się, że mnie karzesz, jakbym był twoim dzieckiem, a nie bratem. Kazałeś mi iść do pracy, rozstać się z Marią. Byłem... samolubny.

Opuściłem butelkę i zmrużyłem oczy.

– To nie moje ciało przejęli obcy. Kim ty, u diabła, jesteś i co zrobiłeś z moim bratem?

Luca się roześmiał.

– Tak jak powiedziałem, porządek mi służy. I to, że nie spędzam już tyle czasu z dawną ekipą. Prawdę mówiąc – odchrząknął – poznałem dziewczynę. Ma na imię Listek. Pomogła mi spojrzeć na wszystko z odpowiedniej perspektywy.

– Spotykasz się z kimś, kto ma na imię Listek? – spytałem z niedowierzaniem.

– Jej rodzice byli hipisami – wyjaśnił. – Jest instruktorką jogi na Brooklynie. Bardzo elastyczna. Zresztą nie w tym rzecz. Chodzi o to, że wykonałem przy niej kawał pracy wewnętrznej.

Mogłem się domyślić. Wszystkie zasadnicze zmiany w życiu Luki obracały się wokół kobiet, alkoholu albo imprez.

– Pomaga mi uzdrowić moje wewnętrzne dziecko – kontynuował. – A to obejmuje naprawę moich relacji z tobą jako moim bratem.

Jezu. Choć w sumie instruktorka jogi z Brooklynu była lepsza niż siostrzenica bossa mafii. Większa szansa, że mój brat zamieni się w weganina, mniejsza – że zostanie zabity.

– A co z Marią? Myślałem, że się kochacie.

– Nie gadałem z nią od... eee, od czasu naszej rozmowy w biurze. – Luca zakaszłał. –

Rozmawiałem o tym z Listkiem. Jej zdaniem błędnie uznałem za miłość dreszczyk związany z zakazanym uczuciem. Te dwie rzeczy łatwo ze sobą pomylić.

Kurwa, serio?

– Ale dość o moim życiu uczuciowym. Mówiliśmy o twoim. O Vivian.

Znowu się spałem.

– Na pewno nie.

– Powinieneś się cieszyć, że pozbyłeś się rodziny Lau – powiedział, ignorując moje słowa. – Tymczasem pijesz w samotności jak nasz cioteczny dziadek Agostino po przegranej w pokera. Obaj wiemy dlaczego.

– Bo próbuję zapomnieć, że mam wkurzającego brata, który ma fatalny gust, jeśli chodzi o kobiety.

– Nie. Bo naprawdę polubiłeś Vivian – powiedział z naciskiem. – A może nawet ją pokochałeś.

Stalowa kula jego przypuszczeń odbiła się rykoszetem w mojej piersi, wybijając serce z rytmu.

– Nie gadaj bzdur.

– Serio? Powiedz szczerze. – Luca pochylił się i wbił we mnie twardy wzrok. Nieczęsto widziałem go z taką miną. To było niepokojące. – Jeśli pominąć całą tę historię z Francisem, chciałbyś być z Vivian?

Uniosłem dłoń, żeby poprawić krawat, i zorientowałem się, że go nie mam. Dlaczego więc wydawało mi się, że coś mnie ściska za gardło?

– To nie takie proste.

– A czemu nie?

– Bo nie – odparłem. – Myślisz, że co? Usiądziemy całą rodziną przy stole, żeby zjeść świąteczną kolację, po tym jak zniszczyłem firmę jej ojca? Że weźmiemy ślub na oczach przyjaciół, jakbyśmy się nie poznali w popaprany sposób? Jeśli się z nią ożenię, Francis wygra. Będzie miał Russo za zięcia. A ludzie będą się dopytywać, dlaczego, do kurwy nędzy, nie pomogłem mu, kiedy tonęła jego firma. Zrobi się z tego burdel na kółkach!

– Na pewno – powiedział Luca, po którym moje wyjaśnienia spłynęły jak po kaczce. – Ale wciąż nie odpowiedziałeś na moje pytanie. Chcesz z nią być?

Pies trącał gniew Romano. Jeszcze sekunda, a uduszę brata własnymi rękami.

Gdyby nie on, Francis by mnie nie zaszantażował. A gdyby Francis mnie nie zaszantażował, nie zaręczyłbym się z Vivian. A gdybym nie zaręczył się z Vivian, tobym się w niej nie...

Świadomość tego, co do niej czułem, uderzyła mnie z taką mocą, że mógłbym przysiąc, że usłyszałem trzask.

Obite serce, połamane żebra, brak powietrza – wszystko to w ciągu chwili. Jakby moje ciało postanowiło mnie ukarać za to, że nie zdałem sobie z tego sprawy wcześniej, choć było to oczywiste.

Codziennie rano zostawałem dłużej w łóżku, żeby nie umknął mi jej pierwszy uśmiech.

Wspólne lunche stanowiły moją ulubioną częścią dnia.

Otworzyłem się przed nią, opowiadałem jej o swojej rodzinie, życiu i o mnie samym.

A gdy w poniedziałek odeszła, kosztowało mnie to część duszy.

Powietrze ulotniło mi się z płuc.

Jakimś cudem gdzieś po drodze zakochałem się w Vivian Lau.

To nie była sympatia ani pożądanie. Tylko miłość w całej swojej straszliwej, nieoczekiwanej i niechcianej chwale.

Luca z rozbawieniem i troską przyglądał się, jak dociera do mnie prawda.

– Tak właśnie myślałem.

Kurwa. Kurwakurwakurwa. KURWA!

Nerwowo przejechałem dłonią po twarzy.

Co, u diabła, miałem zrobić? Nigdy nie byłem zakochany. Nawet tego nie planowałem.

A teraz okazało się, że jak jakiś głupek Kocham jedyną kobietę, do której nie powinienem nic czuć.

– Ciekawe, kiedy zamieniłeś się w starszego brata... – To było bezpieczniejsze niż dylemat, który zawisł w powietrzu.

– Wierz mi, że nic takiego się nie wydarzyło, nawet bym nie chciał. Za duża odpowiedzialność. No właśnie. – Luca spowaźniał. – Dużo dla mnie poświęciłeś, Dante. Nie zawsze to przyznawałem czy otwarcie doceniałem, ale... – Przełknął ślinę z trudem. – Mam tego świadomość. Byłeś przy mnie, kiedy inni nie mogli albo nie chcieli. Zgodziłeś się ożenić z Vivian, a potem pozwoliłeś jej odejść. To właśnie miałem na myśli, kiedy powiedziałem, że musimy naprawić nasze stosunki. Zawsze byłeś dla mnie jak ojciec, bo potrzebowałem ojca. Ale teraz... chciałbym, żebyśmy spróbowali być dla siebie braćmi.

Tym razem ukłucie w sercu nie miało nic wspólnego z Vivian.

– To znaczy?

– To znaczy, że będę się starał niczego nie spierdolić, żebyś nie musiał mnie znowu ratować. – Uśmiechnął się krzywo. – I będę ci mówił, że postępujesz głupio, jeśli będzie trzeba. Kochasz Vivian. Widziałem to już na Bali. A tymczasem pozwoliłeś jej odejść. Dlaczego? Z powodu dumy i zemsty? Popatrz, co ci to dało.

– Listek ci to powiedziała?

– Nie. – Kolejny uśmiech. – Przeczytałem artykuł o siedmiu grzechach głównych w poczekalni u dentysty.

Prychnąłem, ale jego słowa wciąż rozbrzmiewały mi w głowie.

A tymczasem pozwoliłeś jej odejść. Dlaczego? Z powodu dumy i zemsty? Popatrz, co ci to dało.

– Powinienem był cię zmusić do pracy już dawno temu. Oszczędziłbyś mi bólu głowy i mnóstwa pieniędzy. – Znów przejechałem dłonią po twarzy, próbując zrozumieć, co się dziś wydarzyło. – Dlaczego tak cię interesuje mój związek z Vivian?

Z twarzy Luki zniknął uśmiech.

– Bo chroniłeś mnie przez całe życie – powiedział cicho. – A teraz pora, żebyśmy ci się odwdzięczyli.

Winę za pieczenie w piersi zważyłem na alkohol.

– Od tego mam ludzi.

– Nie zamierzam cię chronić przed innymi. Tylko przed samym sobą. – Luca wskazał na opróżnioną do połowy butelkę, którą wciąż trzymałem w ręku. – Nie pozwól, żeby twój gniew zniszczył najlepszą rzecz, jaka ci się przytrafiła w życiu. Owszem, niełatwo będzie naprawić stosunki z Vivian, ale przecież zawsze byłeś wojownikiem. Więc, kurwa, wstań i walcz.

[10] (wł.) *Nie lubię źle mówić o zmarłych, ale dzięki Bogu, nie ma go już z nami.*

ROZDZIAŁ 36

Vivian

W środę po wyprowadzce od Dantego poleciałam do Bostonu. Matka, do której zadzwoniłam pod pretekstem omówienia spraw związanych ze ślubem, powiedziała, że ojciec wrócił już do domu.

Cały lot ćwoczyłam, co mu powiem. Ale kiedy usiadłam naprzeciwko niego w biurze, słuchając tykania zegara i własnego płytkiego oddechu, zrozumiałam, że żadne próby nie były w stanie przygotować mnie na tę konfrontację.

Po kolejnej minucie milczenia ojciec rozparł się w fotelu i uniósł gęstą, posiwiałą brew.

– Co to za pilna sprawa, Vivian? Zakładam, że coś ważnego, skoro zjawiasz się bez uprzedzenia.

Chociaż to on miał za co przeproszać, jego surowy głos automatycznie wywołał we mnie falę zawstydzenia. Tym samym głosem przemawiał do mnie za każdym razem, kiedy zaliczyłam sprawdzian na mniej niż sto procent. Bardzo starałam się mu nie ulec, ale trudno było przewyciężyć lata warunkowania.

– Owszem. – Uniosłam brodę i wyprostowałam plecy, próbując przywołać ogień sprzed dwóch dni. Udało mi się uzyskać ledwie kilka obłoczków dymu.

Łatwiej było wymyślać ojcu w głowie niż w rzeczywistości. Także dlatego, że wydawał się potwornie wyczerpany. Miał wory pod oczami i twarz pobrużdżoną od zmartwień.

W gazetach zaczęły się pojawiać wzmianki na temat problemów Lau Jewels. Na razie nic poważnego – ot napomknięcie tu i tam – były to jednak oznaki nadciągającej burzy. W biurze panowała nerwowa atmosfera, wartość akcji spadała.

Poczułam absurdalne ukłucie winy.

To ojciec odpowiadał za ten bałagan. Nie powinnam czuć się winna tylko dlatego, że chciałam mu to wytknąć. Fakt, że wyglądał na zmęczonego i zestresowanego, nie miał tu nic do rzeczy.

– No więc? – spytał zniecierpliwionym głosem. – Już i tak przesunąłem spotkanie, żeby się z tobą zobaczyć. Nie będę przesunął go po raz drugi. Jeśli nie masz mi teraz nic do powiedzenia, porozmawiamy przy ko...

– Zmusiłeś Dantego szantażem, żeby się ze mną ożenił? – wypaliłam, zanim całkiem straciłam zimną krew.

Serce zaczęło mi szaleńczo walić, gdy twarz ojca stwardniała tak, że nic nie potrafiłam z niej wyczytać.

Zegar kontynuował swój ogłuszający marsz w kierunku połowy godziny.

– Słyszałam waszą rozmowę w biurze. – Na kolanach miałam torebkę, którą kurczowo ścisiskałam. Nie włożyłam dziś tweedu ani nie pomalowałam ust neutralną pomadką. Zdecydowałam się na szytą na miarę jedwabną spódnicę i dodatkową warstwę czerwonej szminki, żeby poczuć się pewniej. *Trzeba było nałożyć dwie dodatkowe warstwy.*

– Skoro słyszałaś, to po co marnujesz mój czas i o to pytasz? – Ton głosu ojca był równie nieodgadniony jak wyraz jego twarzy.

Iskierka gniewu zapłonęła mi w piersi.

– Bo chcę, żebyś to potwierdził! Szantaż jest przestępstwem, ojcze, nie wspominając o tym, że to rzecz moralnie naganna. Jak mogłeś zrobić coś takiego? – Wpuściłam powietrze do ściśniętych płuc. – Czyżbym była aż tak odstręczająca, że jedynym sposobem, żeby znaleźć mi męża, był przymus?

– Nie dramatyzuj – warknął ojciec. – Nie chodziło o byle kogo. Tylko o Dantego Russo. Masz pojęcie, ile drzwi potrafi otworzyć takie małżeństwo? Mimo naszego bogactwa i koligacji twojej siostry niektórzy wciąż patrzą na nas z góry. Zapraszają nas na przyjęcia i biorą od nas pieniądze, ale za plecami nas obgadują. Uważają, że nie jesteśmy dość dobrzy. Małżeństwo z Dantem ukróciłoby to w jednej chwili.

– Postanowiłeś go zaszantażować z powodu jakichś pogłosek? – spytałam z niedowierzaniem.

Ojciec zawsze przywiązywał wielką wagę do swojej reputacji. Jeszcze zanim staliśmy się bogaci, nadwyręzał nasz budżet, upierając się, że podczas spotkań z przyjaciółmi będzie płacił za wszystkich, bo nie chciał stracić twarzy.

Nie spodziewałam się jednak, że potrzeba społecznego uznania sięga aż tak głęboko.

– Nadarzyła się okazja, a ja z niej skorzystałam – odparł chłodno. – Jego brat okazał się głupi i lekkomyślny. Jakie były szanse na to, że przyłapię go w Nowym Jorku z siostrzenicą Gabriele Romano? – Wzruszył ramionami. – Los postawił go na mojej drodze, a ja to wykorzystałam dla dobra naszej rodziny. Nie będę za to przepraszał.

– Mogłeś mi wybrać kogoś innego. – Szum w uszach sprawiał, że z trudem słyszałam własne słowa, ale brnęłam dalej. – Kogoś, kto by się zdecydował na aranżowane małżeństwo z własnej woli.

– Ktoś, kto by się zdecydował z własnej woli, nie byłby dość dobry.

– Czy ty w ogóle słyszysz, co mówisz? – Iskry gniewu zamieniły się w płomień. Furia powróciła, jasna i tak gorąca, że twarz ojca rozmyła mi się przed oczami. – Ludzkie życie to nie zabawka, nie możesz go naginać do własnej woli. A co by się stało, gdyby te zdjęcia wyciekły i brat Dantego by zginął? Co by się stało, gdyby zabito ciebie? Jak mogłeś być tak... – *Okrutny. Bezwzględny. Niemoralny.* – Krótkowzroczny? To nie...

– Nie podnoś na mnie głosu! – Ojciec walnął w biurko tak mocno, że przedmioty na blacie podskoczyły. – Jestem twoim ojcem. Nie wolno ci się tak do mnie zwracać.

Miałam wrażenie, że serce mi eksploduje.

– Ojciec, którego znałam, nigdy by czegoś takiego nie zrobił.

W ciszy, która zapadła, można by usłyszeć trzepotanie ćmy.

Ojciec wyprostował się na moment, a potem znów rozparł w fotelu. Świdrował mnie wzrokiem.

– Luksus, żeby się przejmować moralnością, masz tylko dzięki mnie. Robię, co trzeba, żeby zapewnić naszej rodzinie bezpieczeństwo i jak najlepsze życie. Ty i twoja siostra, Vivian, wychowywałyście się pod kloszem. Nie masz pojęcia, ile mnie kosztowało, żeby znaleźć się tu, gdzie dziś jestem, bo chroniłem cię przed brzydką prawdą. Gdybyś wiedziała, ile osób śmiało mi się w twarz i wbijało nóż w plecy, zrobiliby ci się niedobrze. Patrzysz na świat przez różowe okulary, tymczasem rzeczywistość jest w najlepszym razie szara.

– Chronienie własnej rodziny nie oznacza niszczenia cudzej. My się do tego nie zniżamy, ojcze. My tacy nie jesteśmy.

W oczach ojca błysnął cień skruchy, zaraz jednak znikł.

– Ja jestem głową tej rodziny – powiedział kategorycznym tonem. – I to ja decyduję, kim jesteśmy.

Zimne, bezduszne słowa musnęły mi skórę. Poczułam, jak przechodzi mnie dreszcz.

– A mój związek z Dantem? – Zamek od torebki wbijał mi się w dłoń. – Zastanawiałaś się kiedyś, jaki wpływ to, co zrobiłeś, będzie miało na mnie? Jest różnica między aranżowanym małżeństwem a małżeństwem pod przymusem. Miałabym spędzić życie z kimś, kto nie może na mnie patrzeć, tylko dlatego że tobie zamarzyło się, żeby umieścić jego nazwisko na naszym drzewie genealogicznym?

– Nie rób z siebie takiej męczennicy – odparł ojciec. – To niestosowne. Twoja siostra nigdy nie narzekała na to, że ma poślubić Gunnara, a przecież musiała zamieszkać za granicą.

– Nie narzekała, bo oni naprawdę się kochają.

Ojciec udał, że tego nie słyszy.

– Są w życiu gorsze rzeczy niż bycie żoną miliardera. Jesteś młoda i czarująca. W końcu byś go do siebie przekonała. Prawdę mówiąc, już w czasie świąt wydawał się zauroczony.

– No cóż, mylisz się – powiedziałam bezbarwnym tonem. – To koniec, ojcze. Wyprowadziłam się od Dantego. Nie będzie ślubu. A poza tym – urwałam i wyjrzałam przez szybę na biuro – firma ma kłopoty.

Bo sprowokowałaś osobę, której nie trzeba było prowokować.

Te niewypowiedziane słowa zawisły między nami.

Ojciec zacisnął szczęki. Nie znosił, kiedy mu się wypominało błędy.

– Firma sobie poradzi. To tylko przejściowe trudności.

– Wygląda na coś poważniejszego.

Wpatrywał się we mnie. Miejsce gniewu zajęła chłodna kalkulacja.

– Może masz rację – powiedział. – Może to poważniejsza sprawa. Co oznacza, że przydałaby nam się pomoc Dantego. Teraz jest zły, ale ma do ciebie słabość. Przekonaj go, żeby użył swoich wpływów.

Poczułam, jak zimno rozchodzi mi się po kościach.

– Mówiłam ci, że zerwaliśmy. On nas nienawidzi. Nie ma słabości do mnie ani do nikogo z naszej rodziny.

– Nieprawda. Widziałem, jak na ciebie patrzy, kiedy ostatnio byliśmy z matką w Nowym Jorku. Nawet jeśli zerwaliście, to kiedy się postarasz, na pewno uda ci się przemówić mu do

rozsądku.

Teraz zimno objęło też brzuch.

Wpatrywałam się w ojca – w idealnie przylizane włosy, drogi garnitur i krzykliwy zegarek – i miałam wrażenie, że siedzi przede mną aktor, ktoś, kto tylko udaje Francisa Laua.

Jakim cudem z odrobiną sentymentalnego, ale pełnego dobrych chęci rodzica, którego pamiętałam z dzieciństwa, zamienił się w kogoś takiego?

W kogoś zimnego, perfidnego, z obsesją na punkcie pieniędzy i statusu, gotowego zrobić wszystko, żeby je zdobyć?

Wyglądał tak samo, ale ledwie go poznawałam.

– Nie. – Głos mi drżał, ale w słowach brzmiała pewność. – To ty narobiłeś tego bałaganu, ojcze. Nie pomogę ci.

Martwiłam się, jak upadek Lau Jewels wpłynie na moją matkę i siostrę, ale nie mogłam dłużej być pionkiem w rękach ojca. Poza tym wszyscy w naszej rodzinie mieli oszczędności na czarną godzinę.

Za długo nadstawiałam drugi policzek. Zbyt ochoczo godziłam się na wszystko, czego żądali ode mnie rodzice, bo tak było łatwiej. Nie chciałam sprawiać im przykrości ani ich rozczarować. Kochałam ojca mimo jego wad. Kochałam całą moją rodzinę. Nie chciałam jej skrzywdzić.

Aż do tej pory nie rozumiałam, że to, że nie protestuję, kiedy przekraczali kolejne granice, w dłuższej perspektywie przyniosło nam tylko więcej cierpienia.

Na pobrużdżonej twarzy ojca pojawił się wyraz niedowierzania.

– Były narzeczony jest dla ciebie ważniejszy od rodziny? Tak cię wychowaliśmy? Jesteś niegrzeczna i nieposłuszna! – Wypluwał z siebie słowa, jakby to były przekleństwa.

– Nieposłuszna? – Fala oburzenia, która mnie załapała, zmyła resztki poczucia winy. – Robiłam wszystko, o co mnie prosiliście! Poszłam do „odpowiedniego” college’u, rozstałam się z Heathem, odgrywałam rolę idealnej panny z towarzystwa. Zgodziłam się nawet poślubić człowieka, którego nie znałam, żeby tylko was uszczęśliwić. Ale z tym koniec, nie będę więcej żyła dla was. – Emocje sprawiły, że mówiłam ochrypłym głosem. – To moje życie, ojcze, nie wasze. I tak jak wy nie możecie dłużej podejmować za mnie decyzji, tak ja nie mogę dłużej szukać dla was usprawiedliwień. Już nie.

Tym razem cisza była ciężka jak ołowiany koc.

– Oczywiście, możesz sama podejmować decyzje – odezwał się w końcu ojciec z absolutnym spokojem. – Ale wiedz jedno, Vivian. Jeśli wyjdiesz dziś z tego biura, nie przeprasząc za swoją bezczelność, przestaniesz być moją córką. Przystaniesz należeć do rodziny Lau.

Jego ultimatum uderzyło we mnie z siłą rozpędzonego pociągu, przebiło mi pierś jak bagnet i napełniło uszy rykiem krwi.

Temperatura w gabinecie spadła poniżej zera, a my wpatrywaliśmy się w siebie nieruchomo – zimna furia ojca walczyła z moją determinacją.

Oto on.

Niewidzialny potwór, którego bałam się od dziecka – makabryczny trup tego, co kiedyś nas łączyło.

Mogłam przykryć go kocem i odwrócić wzrok albo stawić mu czoło.

Wstałam, w krwi buzowały mi strach i adrenalina. Opanowanie ojca delikatnie się zachwiało.

Myślał, że się wycofam.

Przepraszam. Omal nie powiedziałam tego z przyzwyczajenia, na szczęście w ostatniej

chwili przypomniałam sobie, że nie mam za co.

Chciałam zostać jeszcze moment, żeby wyryć w pamięci jego twarz i opłakać coś, co umarło dawno temu.

Zamiast tego jednak odwróciłam się i wyszłam.

Tylko nie płacz. Tylko nie płacz. Tylko nie płacz.

Ojciec się mnie wyrzekł.

Ojciec się mnie wyrzekł, a ja nie próbowałam go powstrzymać, bo cena była za wysoka.

W gardle wzbierał mi szloch, ale mimo miazdzącego poczucia osamotnienia udało mi się go zdławić.

W ciągu tygodnia straciłam rodzinę i Dantego. Została mi tylko jedna osoba – ja sama.

I na razie tyle musiało wystarczyć.



ROZDZIAŁ 37

Vivian

Wobec chaosu, który wywrócił moje życie do góry nogami, Bal Dziedzictwa okazał się błogosławieństwem. Dwa dni dzielące imprezę od konfrontacji z ojcem spędziłam w takim wirze przygotowań, że nawet Sloane, wytrawna pracoholiczka, była zaniepokojona.

Pobudka o piątej rano. Kolacja w biurze. W czasie lunchu powtórka wszystkich szczegółów i przegląd planów awaryjnych na każdą okoliczność: od przerwy w dostawie energii w całym mieście po wybuch awantury wśród gości.

Gdy wreszcie nadszedł ten dzień, byłam nieprzytomna z niewyspania.

Wcale mi to nie przeszkadzało. Praca była dobra. Dzięki niej nie zdręczałam się tak bałaganem w życiu osobistym.

A jednak mimo starannego planowania na jedną rzecz się nie przygotowałam: na to, co poczuję, gdy wkroczę znowu do klubu Valhalla.

Ścisnęło mnie w piersi, gdy z uśmiechem rozmawiałam z gośćmi. Dziś wieczorem byłam gospodynią, co oznaczało, że nie musiałam pilnować jedzenia czy muzyki. To należało do mojego zespołu.

Ja miałam zabawiać przybyłych, dobrze wyglądać, pozować do zdjęć i... nie spędzać każdej wolnej chwili na nieświadomym wypatrywaniu Dantego.

Do tej pory byłam w Valhalli dwukrotnie i za każdym razem w jego towarzystwie. Dziś jeszcze go nie widziałam. Może w ogóle się nie pojawi. Mimo to wyczuwałam jego obecność – mroczną, magnetyczną, wszechogarniającą.

Śmiech w zakamarkach. Zapach w powietrzu. Dotyk na mojej skórze. Gorące pocałunki,

wykradzione chwile, wspomnienia tak żywe, jakby były wymalowane na ścianach.

Valhalla to był Dante, przynajmniej dla mnie. I czułam się tu dziś bez niego jak statek opuszczający port bez kotwicy.

– Vivian. – Głos Buffy uratował mnie przed załamaniem, na które nie mogłam sobie pozwolić. Przez ostatni tydzień wypłakałam więcej łez niż przez całe życie, i szczerze mówiąc, miałam tego dość. – Olsniewająca suknia.

Pojawiła się obok, elegancka jak zawsze, w zielonej brokatowej kreacji, będącej gustownym hołdem dla tajemniczego ogrodu – motywu przewodniego balu. Jej szyję i nadgarstki zdobiły wspaniałe diamenty.

Zamrugałam, żeby się pozbyć z oczu podejrzanego pieczenia, i przykleiłam do twarzy uśmiech.

– Dziękuję. Twoja też jest cudowna.

Spoglądała na moją suknię wzrokiem znawczyni.

Dzieło Yves'a Duboisa całkiem słusznie przyciągało dziś wzrok. Wspaniałe czerwony jedwab spływał aż do ziemi, ozdobiony złotymi piórami upakowanymi tak gęsto, że wyglądały jak sterta liści. Połyskująca złota nić układała się w subtelny wzór feniksa, widoczny tylko wtedy, gdy światło padało na haft pod określonym kątem.

To była suknia, dzieło sztuki i zbroja w jednym. Stanowiła tak wyrazistą deklarację siły, że mało kto potrafił dostrzec ukryty pod nią smutek.

– Kreacja Yves'a Duboisa – powiedziała Buffy. – Dante to doprawdy hojny narzeczony.

Jej wzrok powędrował do mojego palca serdecznego.

Poczułam krystalizujący się pod skórą dreszcz niepokoju. Nie ogłosiliśmy jeszcze z Dantem rozstania, ale brak pierścionka zwracał uwagę wszystkich.

Plotki na temat naszego związku i spadku wartości akcji Lau Jewels zaczęły się powoli rozchodzić. W ciągu ostatnich czterdziestu ośmiu godzin w mediach pojawiły się krytyczne opinie. Choć na razie wszyscy byli wobec mnie mili – w końcu bez względu na kłopoty mojej rodziny wciąż byłam gospodynią imprezy – to jednak szept i tak docierały do moich uszu.

– Kupiłam ją sama – oznajmiłam dumnie. Uśmiechnęłam się, gdy na twarzy Buffy zamigotało zaskoczenie. – Jestem Lau. – *Nawet jeśli rodzina się mnie wyrzekła.* – Mogę sobie pozwolić na kupno własnych ubrań.

Nie byłam miliarderką, ale fundusz powierniczy, inwestycje i dochody z planowania imprez zapewniały mi stabilność finansową.

Buffy szybko odzyskała rezon.

– Oczywiście – odparła. – To bardzo... nowoczesne z twojej strony. A skoro mowa o Dantem, dołączy dziś do nas? To twój wielki dzień. Jestem zdziwiona, że go jeszcze nie ma.

Mój uśmiech stężał. Buffy była zbyt kulturalna, żeby zapytać wprost o pierścionek, ale wyraźnie zarzucała wędkę.

– Pilna sytuacja w pracy. – Miałam nadzieję, że muzyka sącząca się z głośników zagłuszała łomot mojego serca. – Zjawi się, jak tylko zdoła wszystko ogarnąć.

– Mam nadzieję. Co to byłoby za Bal Dziedzictwa bez udziału Russo, prawda?

Roześmiałam się z przymusem.

Na szczęście Buffy wkrótce się oddaliła i znów mogłam oddychać.

Krążyłam po sali, coraz bardziej świadoma subtelnych aluzji i spojrzeń kierowanych na moją rękę. Staralam się je ignorować. Plotkami będę się martwiła jutro.

Dziś był mój wielki dzień i nikomu nie pozwolę go zepsuć.

Nie licząc podejrzanego nieobecności Dantego, salę balową wypełniała manhattańska śmietanka towarzyska. Dominic i Adriana Davenportowie brylowali wśród grupy rekinów z Wall

Street, a atrakcyjne dziewczęta flirtowały przy barze z bogatymi młodzieńcami.

Wystrój wnętrza był prawdziwym arcydziełem. Salę okalały trzy tuziny drzew przywiezionych z Europy, eteryczne światełka połyskiwały niczym klejnoty na tle liści. Nad stołami, gdzie miejsca dla gości wyznaczały staromodne zawieszki do kluczy z ręcznie wypisanymi nazwiskami, wisiały dekoracje roślinne warte siedemdziesiąt tysięcy dolarów.

Wszystko było idealne: czteropiętrowy tort obłożony masą śmietankową o widocznej fakturze, który zdobiły kwiaty i jadalne płatki z dwudziestoczerokaratowego złota układające się w kształt dziurki od klucza, czerwono-białe wieże z truskawek i róż, omszałe drewniane łuki i wielkie żarówki w stylu retro zdobiące bar.

A mimo to spojrzenia i szepty przybierały na sile.

Zrobiłam głęboki wdech, wpuszczając powietrze do płuc.

Wszystko w porządku. Na Balu Dziedzictwa nikt nie robi sceny.

Złapałam lampkę szampana, żeby pozbyć się mrowienia.

– Gospodyni pijąca samotnie w taki dzień? To nie do przyjęcia.

Uśmiechnęłam się na dźwięk znajomego głosu, jeszcze zanim się odwróciłam.

– Chciałam zrobić sobie przerwę od... – Wskazałam gestem salę. – No wiesz.

– Och, wiem – odparł Kai, przystojny jak zawsze, w szarym na miarę smokingu i charakterystycznych okularach. – Mogę prosić do tańca?

Wyciągnął rękę, a ja ją ujęłam i pozwoliłam się poprowadzić na parkiet.

Dziesiątki par oczu skupiły się na nas niczym pociski szukające celu.

– Czy tylko ja tak mam – spytał – czy ty też czujesz się, jakbyś była w wielkim akwarium?

– Całkiem ładnym i kosztownym – przytaknęłam.

Na jego ustach zaigrało rozbawienie, które jednak szybko zastąpiła troska.

– Jak się czujesz, Vivian, co?

Uznałam, że chodzi mu o rozstanie z Dantem. Byli przyjaciółmi, ale nie miałam pojęcia, ile Kai wie na temat tego, co się stało.

Zdecydowałam się na neutralną odpowiedź.

– Bywało lepiej.

– Nie widziałem Dantego w tym tygodniu. To do niego niepodobne. Zwykle kiedy jest poirytowany, przychodzi się wyżyć na ringu.

Tą żartobliwą uwagą nie udało mu się skłonić mnie do uśmiechu. Zawiesiłam się na wzmiance o Dantem.

– Może wcale nie jest poirytowany.

Od mojej wyprowadzki ani razu ze sobą nie rozmawialiśmy. Zresztą to ja miałam powody do irytacji. Owszem, mój ojciec ponosił w większości winę za zaistniałą sytuację, ale część odpowiedzialności spoczywała też na Dantem.

Mimo to na myśl o nim czułam wyłącznie smutek. Był czas, kiedy myślałam, że naprawdę...

– Może. – Kai zerknął ponad moim ramieniem. W jego wzroku pojawiła się przebiegłość.

– Wiesz, nie chciałem nic mówić, dopóki byliście zaręczeni, ale jesteś jedną z najpiękniejszych kobiet, jakie znam.

Zamrugłam, zdumiona nagłą zmianą tonu i tematu.

– Dziękuję.

– Może to trochę za wcześnie, ale skoro nie jesteś już z Dantem... – Jego ręka ześlizgnęła się po moich plecach i zatrzymała tuż nad wypukłością pośladków. Dość nisko, żeby dostrzec w tym dwuznaczność, ale nie na tyle, by uznać to za niestosowne. Zesztywniałam. – Może

moglibyśmy się gdzieś razem wybrać?

Szok i niepokój wezbrały mi w piersi. Czyżby był pijany? Te słowa zupełnie nie pasowały do Kaia, którego znałam.

– Hmm. – Zaśmiałam się skrzepowana, próbując wywinąć się z jego objęć, co uniemożliwiła mi sukienka. – Masz rację, za wcześnie. A poza tym, choć bardzo cię lubię jako przyjaciela – ostatnie słowo wypowiedziałam z naciskiem – raczej nie mam ochoty z nikim się teraz umawiać.

Wcale mnie nie słuchał. Spoglądał ponad moją głowę, szelmowsko się uśmiechając.

– Wreszcie się ruszył – mruknął.

Zanim zdążyłam spytać kto, na moim ramieniu wylądowała ciepła, znajoma dłoń.

– Zabieraj łapska od mojej narzeczonej. – W mrocznym, wzburzonym głosie kryło się tyle z trudem powściąganej złości, że tylko iskra dzieliła go od wybuchu.

– Przepraszam. – Kai wypuścił mnie z objęć, na jego twarzy malowało się osobliwe zadowolenie. – Nie wiedziałem...

– Gównu mnie obchodzi, co wiedziałeś, a czego nie. – Groźba kryjąca się w tych cichych słowach sprawiła, że przeszedł mnie lodowaty dreszcz. – Jak jeszcze raz dotkniesz Vivian, to cię zabiję.

Prosto. Brutalnie. Szczerze.

Oczy Kaia zabłyśły, przez twarz przemknął uśmiech.

– Będę o tym pamiętał. – Skłonił głowę. – Bawcie się dobrze.

Patrzyłam, jak odchodzi, zbyt ogłuszona, żeby coś powiedzieć.

Dopiero kiedy Dante mnie obrócił i ścisnął moją dłoń, odzyskałam głos.

– Co ty tu robisz? – Moje stopy instynktownie podążyły za nim, ale reszta ciała drżała z niepokoju.

Emanował zbyt wielką siłą, jego zapach był zbyt natarczywy. Wypełnił mi płuca nutą ziemi i bogactwem przypraw.

Gdy Dante był obok, mimo smutku i złamanego serca traciłam głowę.

Napotkałam jego wzrok i nie byłam w stanie oddychać.

Ciemne włosy, rzeźbione kości policzkowe. Stanowcze, zmysłowe usta.

Choć nie minął nawet tydzień, odkąd go widziałam po raz ostatni, wydał mi się piękniejszy, niż zapamiętałam.

– Zostałem zaproszony. I to przez ciebie, o ile się nie mylę. – Zimną brutalność zastąpiło rozbawienie. Jakby odejście Kaia wcisnęło jakiś przełącznik.

Zdało mi się, że w głosie Dantego wyczuwam cień zdenerwowania, ale musiałam się mylić. On nigdy się nie denerwował.

– Wiesz, o co mi chodzi. Co robisz tu, na parkiecie?

Jego dłoń mnie parzyła. Rozpaczliwie chciałam się odsunąć, ale nie mogłam – byliśmy na widoku. Miałam wrażenie, że wszyscy na nas patrzą.

– Jesteś moją narzeczoną, a to twój wielki dzień. Pracowałeś nad tym tyle miesięcy, Vivian. Jak mógłbym to przegapić?

Jego słowa były jak igły wbijające się w moje serce – pompowały w nie prąd i adrenalinę, a ja musiałam siłą je uspokajać.

Jeśli ostatni tydzień czegoś mnie nauczył, to przede wszystkim tego, że po każdym uniesieniu następuje miazdzący upadek.

– Nie jestem już twoją narzeczoną.

Dante zamilkł.

Na pierwszy rzut oka wyglądał jak tajemniczy biznesmen, który wybrał się wieczorem na

miasto. Szyty na miarę smoking opinał jego ciało, podkreślając szerokie bary i silne mięśnie. Miękkie światło wydobywało ostre rysy twarzy, dumny jak zawsze podbródek i arogancko przekrzywioną głowę.

Ale z bliska było widać lekkie sińce pod oczami i bruzdy wokół ust. Uścisk Dantego był niemal desperacki.

– Pokłóciliśmy się – powiedział niskim głosem. – Oficjalnie przecież nie zerwaliśmy zaręczyn.

Obudzone ze snu niedowierzenie dołączyło do swoich kuzynów – szoku i frustracji.

– Owszem, zerwaliśmy. Oddałam ci pierścionek. Ty go przyjąłeś. Ja się wyprowadziłam. – W pewnym sensie. Jak już odetchnę, będę musiała zabrać resztę rzeczy. – W moim świecie to oznacza rozstanie. A przecież nawet nie wspomniałam o tych wszystkich... komplikacjach związanych z tobą i moim ojcem.

Różnica między tym Dantem a tamtym, który cztery dni temu patrzył, jak odchodzę, była tak uderzająca, że miałam wrażenie, jakby jego ciało przejął impostor.

– Właśnie o tym chciałem z tobą porozmawiać. – Jego grdyka podskoczyła, gdy z trudem przełknął ślinę. Resztki rozbawionej maski zniknęły, ukazując nerwy, których istnienia nie podejrzewałam. – Zawaliłem sprawę, Vivian. Powiedziałem rzeczy, których nie powinienem był mówić, i teraz próbuję to naprawić.

Jego słowa zawibrowały w powietrzu i jakimś cudem szybciej dotarły do mojej piersi niż do uszu.

Zanim mój mózg zdołał je przetworzyć, w sercu już zdążył zapanować chaos.

Nie mógł tego zrobić. Nie tu, nie teraz, gdy zaczęłam jako tako funkcjonować po tym, co się wydarzyło.

– To bez znaczenia – powiedziałam z przymusem. – Sam stwierdziłeś, że to tylko interes.

Ból sprawił, że oczy Dantego pociemniały.

– *Mia cara...*

Gardło mi się ścisnęło.

Sala balowa znikła, stopiła się jak papier w ogniu obecności Dantego.

Mia cara.

On jeden potrafił wypowiedzieć te słowa tak delikatnie i boleśnie, jakby były przepięknym zamiennikiem innych, których się bał.

Zamrugałam, odganiając od siebie emocje.

– Odeszłam cztery dni temu. Wtedy nie protestowałeś. Spodziewasz się, że uwierzę, że w tak krótkim czasie zmieniłeś zdanie o sto osiemdziesiąt stopni?

– Nie, nie spodziewam się, że uwierzysz w cokolwiek. Ale mam taką nadzieję – odezwał się cicho. – Przykro mi, że dowiedziałas się o wszystkim w taki sposób. Powinienem był ci powiedzieć wcześniej, ale... – Znów przełknął ślinę z trudem. – Nie byłem gotów, żeby pozwolić ci odejść. Odsunąłem się od ciebie po Paryżu, powtarzałem sobie, że w ten sposób powoli cię oswojam z prawdą, ale w rzeczywistości chciałem mieć ciastko i zjeść ciastko. Chciałem cię zatrzymać i oszukiwałem się, że tego nie chcę. Nienawidziłem twojego ojca, Vivian. Wciąż go nienawidzę. Nie mogłem znieść myśli, że mogłby wygrać w jakikolwiek sposób. A to obejmowało – chwycił mnie mocniej – także pozostanie z tobą. To nie było szczególnie błyskotliwe rozumowanie i nie jestem z niego dumny, ale taka jest prawda. Owszem, zostałem zmuszony do zaręczyn, ale wszystko, co się stało później, nasze randki, rozmowy, wypad do Paryża... do tego nikt mnie nie zmuszał. To było prawdziwe. A ja byłem na tyle głupi, że myślałem, że to przeboleję, kiedy... – Głos mu się załamał. – Odeszłaś niecały tydzień temu, a ja już się czuję, jakbym spędził wieczność w piekle.

Powietrze wyciekało mi z płuc. Zamieniło się w coś słodkiego, miodowego i skapywało do żołądka, napełniając go ciepłem.

Zduszony szloch wdarł się do tej mieszanki, nim zdołałam nad nim zapanować.

W pobliżu nie było nikogo. Wszyscy omijali Dantego szerokim łukiem i większość gości wróciła do przerwanych rozmów, zamiast się na nas gapić.

Mimo to i tak nie mogłam sobie pozwolić na najmniejszy wyłom w fasadzie. Wystarczyłoby jedno pęknięcie, żebym się rozpadła na kawałki.

– Ale nic się nie zmieniło – powiedziałam ochrypłym głosem. – Nadal nienawidzisz mojego ojca, a on wygra, jeśli się pobierzemy. – Na razie nie wspominałam o tym, że się mnie wyrzekł, ani o problemach w firmie. To był zupełnie inny zestaw.

– Mylisz się – odparł Dante. – Coś się zmieniło. Myślałem, że potrafię żyć bez ciebie. Że moja zemsta znaczy więcej niż to, co do ciebie czuję. Tymczasem wystarczyło kilka dni... gdzie tam, kilka godzin, żebym zrozumiał, że nie potrafię i że odwet nic nie znaczy. Nie odzywałem się do ciebie, bo nie chciałem ci przeszkadzać w przygotowaniach do balu. Ale... – Znow przełknął ślinę z trudem. – Kocham cię, Vivian. Bardziej, niż kiedykolwiek mógłbym nienawidzić twojego ojca. I bardziej, niż myślałem, że jestem do tego zdolny.

Serce mi podskoczyło, a żołądek zaczął gwałtownie opadać. I choć przeczyło to prawom biologii, nasz związek zawsze wymykał się wszelkim regułom.

Kocham cię, Vivian.

Te słowa rozbrzmiewały mi w głowie i przesączały się do serca, gdzie pierwszy raz spotkały swoje odpowiedniki.

Ja też cię kocham. Mimo tego, co zrobiłeś. Mimo że nie powinnam. Kocham cię bardziej, niż kiedykolwiek mogłabym cię znienawidzić.

Jedyną różnicą było to, że na razie nie potrafiłam ich wypowiedzieć na głos.

– Ty i ja – powiedział Dante, wpatrując mi się w oczy. – Tym razem naprawdę. Uda nam się. To znaczy jeśli chcesz.

Jeśli potrafisz mi wybaczyć.

Prawdziwy sens tych słów zawisł między nami.

Czy naprawdę mogliśmy tak łatwo i szybko zostawić za sobą to, co było? Dante wydawał się szczery, ale...

Nie wybrałem jej z własnej woli.

Zrobiłem to, co musiałem.

To tylko interes.

Z powrotem runęłam na ziemię.

Kochałam Dantego. Wiedziałam to od Paryża i nie było sensu udawać, że w związku z tym, co się wydarzyło, moje uczucia zmieniły się z dnia na dzień.

Uwielbiałam, gdy spod pochmurnej miny wycierał jego uśmiech.

Uwielbiałam, gdy całował mnie w ramię, kiedy się budziłam. Tęskniłam za jego dowcipem i inteligencją, siłą i bezbronnością, troskliwością i ambicją.

Ale to, że go kochałam, nie znaczyło, że mu ufałam. Ani że ufałam sobie.

Uda się nam. To znaczy jeśli chcesz.

Emocjonalna huśtawka ostatnich dni odcisnęła na mnie swe piętno. Nie miałam pojęcia, czego chcę. Nie wiedziałam nawet, co czuję w związku z problemami firmy ojca. Najwyraźniej Dante maczał w tym palce. Ale czy naprawdę mnie to martwiło, skoro maleńka cząstka mnie potajemnie obwiniała Lau Jewels o to, co się stało z moją rodziną?

– Wybierzmy się na randkę – powiedział Dante, gdy nic nie mówiłam. – Możemy zrobić, co tylko będziesz chciała. Nawet jeść popcorn.

Nie uśmiechnęłam się, słysząc ten żarcik. W jego oczach znów błysnęło zdenerwowanie.

– Chodziliśmy już na randki.

– Ale to było przedtem. A ta będzie teraz. – Twarz mu złagodniała. – Tylko jedna. Proszę. Serce mnie bolało, ale pokręciłam głową.

– Nie wydaje mi się, żeby to był dobry pomysł.

Frustracja z domieszką paniki sprawiła, że stężała mu twarz.

– Dlaczego?

– Z tysiąca różnych powodów. Nienawidzisz mojej rodziny. Nigdy nie chciałeś się żenić, mnie też zresztą nigdy nie chciałeś. Zostałeś zmuszony do zaręczyn, a jeśli znów będziemy razem, mój ojciec wygra. Poza tym – urwałam, bo zaschło mi w gardle – wcale nie jesteśmy dobrą parą, Dante. Co chwila popadamy w skrajności. To działało, bo nie mieliśmy wyjścia. A teraz, kiedy nie musimy... – Szukałam odpowiednich słów. – Od pierwszego dnia było nam trudno. Może to znak. – Ostatnie słowa wypowiedziałam ledwie słyszalnym głosem.

Nasz związek od początku był skażony. Nawet jeśli kochałam Dantego, nie potrafiłam sobie wyobrazić, jak mielibyśmy przezwyciężyć błędy przeszłości.

Serce znów mi się ścisnęło. Tym razem ból był tak ostry, że bałam się, że go nie przeżyję. Ale przeżyłam. Musiałam.

– To sześć powodów – powiedział Dante. – Z sześcioma dam sobie radę. Dałbym sobie radę nawet z tysiącem.

Zakłuło mnie w piersi.

– Dante...

– Uważasz, że nasz związek to zły pomysł, ale ja ci udowodnię, że się mylisz. – Jego szczęka zdradzała determinację, ale głos i usta były miękkie, gdy musnęły moje czoło. – Daj mi czas, *mia cara*. To wszystko, czego potrzebuję. Oprócz ciebie.

ROZDZIAŁ 38

Vivian i Dante

Vivian

– Cześć, Vivian. To samo co zwykle?

– Tak. Niech będzie cztery – powiedziałam, gdy baristka mnie podliczała. Często chodziłam do kawiarni w pobliżu biura, więc pamiętali, co zamawiałam. – Dzięki, Jen.

– Nie ma sprawy. – Uśmiechnęła się. – Do zobaczenia jutro.

Zapłaciłam i przeszłam do strefy odbioru, prawie nie patrząc, gdzie idę. Byłam zbyt zajęta napływającymi wciąż nowymi wiadomościami.

Mój telefon szalał cały weekend. Przyjaciele, znajomi, dziennikarze – wszyscy chcieli mi pogratulować albo porozmawiać po oszałamiającym sukcesie balu.

W niedzielnym podsumowaniu tygodnia „Mode de Vie” uznał go za „jedną z najlepszych imprez w historii wydarzeń”, w związku z czym po przebudzeniu znalazłam w skrzynce jeszcze

więcej wiadomości.

Był dopiero poniedziałek, a ja już miałam dwudziestu jeden nowych klientów, pięć nowych osób chętnych do pracy i nawet nie wiem ile zaproszeń na bale, pokazy filmowe i prywatne imprezy.

Plotki na temat problemów Lau Jewels wciąż krążyły, ale nie były w stanie przebić prestiżu związanego z prowadzeniem Balu Dziedzictwa.

Było to zarazem podniecające i wyczerpujące.

Otworzyłam mejla od potencjalnej klientki, wpadając na innego gościa. Z jego otwartego kubka chlusnęła kawa i ochlapała mu buty.

Poczułam przyпіływ zgrozy.

– Okropnie przepraszam! – Oderwałam się od mejla. – Nie chciałam... – Przeprosiny zamarły mi na ustach, gdy spostrzegłam znajomą ciemnowłosą głowę i opaloną skórę.

Usta wciąż miałam otwarte, ale słowa udały się na nieplanowane wakacje na jakąś odległą wyspę.

– Nic się nie stało – powiedział lekkim tonem Dante. – Każdemu się zdarza. Moja wina, trzeba było przykryć kubek, skoro tu taki tłok.

Patrzyłam oszołomiona, jak bierze pokrywkę z lady i przykrywa swój kubek.

Był środek dnia, tymczasem on zamiast garnituru miał na sobie czarne spodnie i białą koszulę z podwiniętymi rękawami. Bez krawata.

– Co ty tu robisz? – Mimo gwałtownego łomotu serca i suchości w gardle udało mi się odzyskać głos. Zadałam mu to pytanie drugi raz w ciągu czterech dni.

Jego biuro mieściło się zaledwie kilka przecznic dalej, ale po drodze było co najmniej pół tuzina kawiarni.

Wesoło uniósł brew.

– Przyszedłem po kawę, tak jak ty. – Położył mi rękę na ramieniu i delikatnie odsunął z drogi zaaferowanej dwudziestoparoletniej blondynki, która przemknęła obok z tacą pełną filiżanek.

Gdybym się nie przesunęła, miałabym teraz sukienkę od Diane von Furstenberg całą w americano i cold brew.

Zostawił rękę na moim ramieniu ułamek sekundy dłużej, niż było to konieczne, ale potem zabrał ją i wyciągnął w moją stronę.

– A tak przy okazji, jestem Dante.

Wspomnienie jego dotyku paliło mi skórę.

Wpatrywałam się w wyciągniętą rękę i zastanawiałam, czy w ciągu weekendu nie upadł przypadkiem na głowę i nie nabawił się amnezji.

Nie wiedziałam, jak zareagować, więc nieufnie ujęłam jego dłoń.

– A ja Vivian.

– Miło cię poznać. – Rękę miał ciepłą i szorstką.

Mgliste wspomnienie tej szorstkości rysującej mapę mojego ciała sprawiło, że poczułam w brzuchu trzepotanie, ale szybko odepchnęłam je na bok.

Należało do przeszłości i nie było na nie miejsca w mojej ulubionej kawiarni, w której prowadziłam najdziwniejszą rozmowę na świecie ze swoim (dotkniętym amnezją?) byłym narzeczonym.

– Często tu bywasz? – spytał niezobowiązująco.

To była tak marna kwestia, że aż mnie wyrwała z szoku.

– Serio? – spytałam z niedowierzaniem.

W kącikach oczu pojawiły mu się nieznacznie urocze zmarszczki.

– Naprawdę chcę wiedzieć.
– Często. O czym dobrze wiesz. – Zabrałam rękę i zerknęłam w stronę lady. Baristka nie wywołała jeszcze mojego zamówienia. – Co ty tu robisz, Dante? I nie chodzi mi o kawę.

Jego dobry humor przysł.

– Mówiłaś, że kiepsko zaczęliśmy, i miałaś rację – powiedział cicho. – Dlatego przyszedłem, żeby spróbować od nowa. Żadnych interesów, żadnych kłamstw. Tylko my. Spotykamy się w zwyczajny sposób, jak mogłyby się spotkać dwie dowolne osoby.

Jego słowa ścisnęły mnie za serce.

Gdyby to tylko było możliwe.

Chwila napięcia minęła i na twarz Dantego powrócił uśmiech. Leniwy i olśniewający. Pożałowałam, że kiedykolwiek prosiłam, żeby rzadziej się krzywił. Dantemu z naburmuszoną miną było się łatwiej oprzeć.

– Nie chcę wyjść na natręta, bo dopiero się poznaliśmy – powiedział – ale może miałabyś ochotę kiedyś gdzieś razem wyskoczyć?

Stłumiłam rozbawienie tą absurdalną sytuacją i pokręciłam głową.

– Przykro mi, ale nie jestem zainteresowana.

– To nie będzie randka – oznajmił bez mrugnięcia okiem. – Tylko wspólna kolacja dwóch osób, które chcą się lepiej poznać.

Wpatrywał się we mnie z niewinną miną, ale w jego oczach dostrzegłam figlarne błyski.

Baristka w końcu wywołała moje imię.

Oderwałam od niego wzrok i wzięłam swoją kawę.

– Miło cię było poznać, Dante – powiedziałam, akcentując ostatnie słowo. – Ale muszę wracać do pracy.

Odprowadził mnie do wyjścia i otworzył drzwi.

– Skoro nie randka, to może numer telefonu. Obiecuję, że nie będę robił głupich dowcipów ani wysyłał żadnych niestosownych zdjęć. – Szelmowskie skrzywienie ust. – Chyba że będziesz chciała.

Zdusiłam kolejny uśmiech i uniosłam sceptycznie brew.

– Zawsze jesteś taki nieustępliwy wobec kobiet poznanych w kawiarni?

– Tylko wobec tych, o których nie potrafię przestać myśleć – powiedział, nie spuszczać ze mnie oczu.

Powietrze zrobiło się parne. Podmuch wiatru nie przyniósł żadnej ulgi – sukienka nagle wydała mi się za gruba, a po brzuchu rozlewało się ciepło.

Byliśmy zaplątani w gęstą sieć, ale na moment puściłam wodze fantazji i wyobraziłam nas sobie jako zwykłą parę.

Normalne pierwsze spotkanie, normalne randki, normalny związek. Po prostu kobieta, która pragnie mężczyzny, i mężczyzna, który podziela jej pragnienia.

– Jeśli dam ci numer telefonu, przestaniesz za mną łązić?

Leciutko wykrzywił usta.

– Oboje wychodzimy, więc nie wiem, czy to się liczy, ale tak.

Podałam mu swój numer. Rzecz jasna, już go miał, lecz mimo to wpisał go do telefonu.

– Dante – zawołałam, gdy odszedł już spory kawałek.

Obejrzał się.

– Skąd wiedziałeś, że będę tu o tej porze?

– Nie miałem pojęcia. Ale wiedziałem, że to twoja ulubiona kawiarnia i że przychodzisz tu w porze lunchu.

Słowa, które wypowiedział na odchodnym, przywiął mi wiatr:

– Miło było cię poznać, Vivian.

Dante

Jeden dzwonek. Drugi. Trzeci.

Chodziłem po pokoju ze ściśniętym żołądkiem i czekałem, aż odbierze.

Było wpół do jedenastej, co oznaczało, że właśnie szykuje się do snu. Zwykle godzinę zabierała jej relaksująca kąpiel lub prysznic – w zależności od tego, jak bardzo była zestresowana – niemożliwa do ogarnięcia pielęgnacja skóry w dziesięciu krokach i lektura książki, o ile nie czuła się zbyt zmęczona.

Wycelowałem z telefonem tak, żeby złapać ją po wyjściu spod prysznicza.

Czwarty. Piąty.

Oczywiście przy założeniu, że odbierze.

Żołądek ścisnął mi się jeszcze bardziej.

Vivian dała mi numer, co znaczyło, że chce, żebym zadzwonił, prawda? Gdyby nie chciała, po prostu by sobie poszła. Do diabła, jakaś część mnie spodziewała się, że właśnie tak zrobi.

Spędziłem w tej cholernej kawiarni prawie dwie godziny, licząc, że ją spotkam. Chodziła tam codziennie, ale o różnych porach, w zależności od obłożenia pracą.

To nie był może najblyskotliwszy plan na świecie, ale zadziałał, nawet jeśli oznaczał, że przepuściłem spotkanie w porze lunchu.

Szósty. Siód...

– Halo? – Do mojego ucha napłynął jej głos. Słodki i czysty jak pierwszy haust powietrza, kiedy człowiek wynurzy się z lodowatego jeziora.

Wpuściłem powietrze z płuc.

– Cześć, tu Dante.

– Dante...? – spytała niepewnie, jakby próbowała sobie przypomnieć, kim jestem.

Przynajmniej zdecydowała się podjąć grę. To już był postęp.

– Poznaliśmy się dziś w kawiarni – przypomniałem jej z lekkim rozbawieniem.

– Ach, racja. Ale powinienesz poczekać trzy dni – odparła. – Kiedy dzwonicz do kobiety tego samego dnia, może cię uznać za desperata.

Zatrzymałem się przy oknie wychodzącym na pociemniały prostokąt Central Parku. Wymieszał się z odbiciem pokoju za moimi plecami – na wpół opróżnione buteleczki perfum na toaletce, idealnie pościelone łóżko, w którym wciąż można było wyczuć jej zapach, fotel, w którym lubiła czytać wieczorami.

Nie zabrała jeszcze wszystkich swoich rzeczy, a ja nie wiedziałem, czy to było błogosławieństwo, czy przekleństwo.

Błogosławieństwo, bo to dawało mi nadzieję, że wróci.

Przekleństwo, bo gdziekolwiek się obróciłem, była wszędzie. Cudowna, dręcząca obecność kogoś, kogo wyczuwałem, ale nie mogłem dotknąć.

Znajomy ból utorował sobie drogę do mojej piersi.

– Nie mogłem, *mia cara* – odparłem niskim głosem. Moje odbicie spoglądało na mnie z wyczerpaniem i nienawiścią. Od tygodnia kiepsko spałem, co odbiło się na moim wyglądzie. – Jestem zdesperowany.

W telefonie zapadła tak głęboka cisza, że pochłonęła wszystko z wyjątkiem bolesnego łomotu mojego serca.

Russo, który przyznał się do słabości, a już zwłaszcza desperacji – to było coś niesłychanego. Do diabła, nie potrafiłem się przyznać do przeziębienia. Ale zaprzeczanie własnym uczuciom sprowadziło na mnie to piekło, w którym się teraz znajdowałem, i nie zamierzałem drugi raz popełnić tego samego błędu.

Nie, gdy chodziło o Vivian.

Zacisnąłem rękę na komórce, czekając na odpowiedź.

Cisza.

Milczała tak długo, że aż sprawdziłem, czy się nie rozłączyła. Nie.

– Nigdy... – Odchrząknąłem, żałując, że nie potrafię być bardziej elokwentny w kwestii uczuć. To była jedna z niewielu umiejętności, których w dzieciństwie nie wpoił mi dziadek. – Nigdy wcześniej nie musiałem się o nikogo starać, więc może robię to nie tak. Ale chciałem usłyszeć twój głos. – Skoro nie potrafiłem ładnie mówić, została mi tylko prawda.

Wciąż cisza.

Ból, który czułem w piersi, przesączył się do moich słów.

– Bez ciebie dom nie jest taki sam, *mia cara*.

Mimo krzątający personel i dostawców, zapachów dolatujących z kuchni, mebli i dzieł sztuki wartych miliony pod nieobecność Vivian zamienił się w pustą skorupę.

Niebo bez gwiazd, dom bez serca.

– Przestań – szepnęła Vivian.

Nastrój się zmienił, wcześniejsza wesołość ugięła się pod ciężarem naszych uczuć.

– Ale to prawda – powiedziałem. – Zostały twoje rzeczy. Została pamięć o tobie. Ale ciebie nie ma i ja... – Głos mi się załamał. Przeczesałem ręką włosy. – Kurwa, Vivian, nie sądziłem, że jestem w stanie tak za kimś tęsknić. Ale jestem. I tęsknię.

Miałem tyle pieniędzy. A nie mogłem kupić za nie jedynej rzeczy, jakiej chciałem.

Jej – z powrotem u mego boku.

Pragnąłem tego, odkąd zobaczyłem, że się pakuje. Do diabła, pragnąłem tego, odkąd wróciliśmy z Paryża, a ja jak idiota zacząłem ją odpychać. Za bardzo zaprzętała mnie myśl o Francisie i zemście, żebym był w stanie dostrzec coś więcej.

Dopiero kto otworzył mi oczy? Mój brat.

Kochałem Vivian. Zakochiwałem się w niej po trochu, odkąd zjawiała się nieproszona na moim wernisażu i spojrzała na mnie wyzywającym wzrokiem.

– Powiedz coś, skarbie – odezwałem się miękko, gdy znów zamilkła.

– Mówisz, że za mną tęsknisz, ale to minie. Jesteś Dante Russo. Możesz mieć każdą kobietę. – W jej głosie słychać było wahanie. – Nie potrzebujesz mnie.

Przy ostatnim słowie jej głos leciutko się załamał i to było jak cios w brzuch.

Nigdy nie chciałeś się żenić, mnie też zresztą nigdy nie chciałeś.

Jeden z sześciu powodów, i to taki, za który w znacznym stopniu ponosiłem winę. Ale nie jedyne. Jej rodzice wydatnie przyczynili się do tego, że czuła się zbędna, a ja nigdy im tego nie wybaczę.

Wprawdzie to była hipokryzja, ale miałem to gdzieś.

– Ale ja nie chcę żadnej innej kobiety – odparłem gwałtownie. – Tylko ciebie. Twojego dowcipu i inteligencji, twojej dobroci i uroku. Śmiechu, przy którym w kącikach oczu robią ci się zmarszczki i który wprawia świat w kołysanie. Chcę nawet tego dziwnego zestawu, którym się zajadasz, bo jakimś cudem sprawiłaś, że jest pyszny.

Po drugiej stronie rozległ się ni to śmiech, ni szloch.

– Tak właśnie z tobą jest, Vivian. – Ściszyłem głos, który brzmiał teraz ochryple. – Zamieniasz rzeczy najbardziej zwyczajne i nieoczekiwane w coś niezwykłego. Dostrzegasz pozytywy w każdej sytuacji, dobro w każdym człowieku, nawet jeśli na to nie zasługuje. A ja jestem okropnie samolubny i mam nadzieję, że zobaczysz, że nie tylko cię pragnę, ale i potrzebuję. Dziś, jutro i już zawsze.

Kolejny szloch, cichszy, ale nie mniej potężny.

Kurwa. Jaka szkoda, że jej nie widziałem. Nie mogłem objąć. Pocieszyć. Spojrzeć jej w oczy, żeby wiedziała, że każde moje cholerne słowo było prawdą.

– Wiem, że trochę trwało, zanim to zrozumiałem, i że nie jestem najlepszy w wyrażaniu uczuć, ale... – Szarpany oddech. – Pozwól mi to udowodnić. Umów się ze mną. Tylko jedna randka.

Wcześniej cisza wydawała się długa. Teraz była istną torturą.

Serce mi waliło, objęło się o klatkę piersiową, a potem nagle zatrzymało, kiedy Vivian w końcu się odezwała. Głosem cichym i niepewnym, gęstym od emocji.

– Dobrze. Tylko jedna.

ROZDZIAŁ 39

Dante

– *Micetta*, tak dobrze cię widzieć! – Greta przepchnęła się obok i chwyciła Vivian w objęcia. Wprawdzie kotkami nazywała tylko swoje wnuki, ale najwyraźniej postanowiła objąć tą kategorią także moją narzeczoną. – Bez ciebie ten dom nie jest taki sam.

Skrzywiłem się, słysząc uszczypliwość w jej tonie. Cały tydzień traktowała mnie oziębło. Jestem przekonany, że jednego wieczoru celowo przypaliła klopsiki wieprzowe. Wmusiłem w siebie dwa kęsy, poddałem się i zamówiłem jedzenie przez telefon. Zresztą nie tylko ona tak się zachowywała. Nawet Edward spoglądał na mnie z dezaprobatą, gdy myślał, że nie widzę.

Mój personel nie miał pojęcia, co się stało z Vivian. Wiedział tylko, że zniknęła, i winą za to obarczał mnie.

Do diabła, sam się o to obwinałem. I właśnie dlatego starałem się poprawić.

Przez dwa dni planowałem randkę, a choć to było upokarzające, nerwy miałem zszargane. Ostatni raz denerwowałem się tak, kiedy w pierwszej klasie liceum chciałem się umówić z najpopularniejszą dziewczyną w szkole.

Vivian odwzajemniła uścisk Grety, a ja schowałem ręce do kieszeni. Poczułem, jak spowija mnie irracjonalna smuga zielonego dymu.

Najwyraźniej piekło zamarzło, skoro byłem zazdrosny o swoją cholerną siedemdziesięcioczeroletnią gospodynię.

– Ciebie też dobrze widzieć – odparła ciepło Vivian. – Mam nadzieję, że nie pracujesz ponad siły.

– Nie, pilnuję tylko, żeby mój szef... – Greta podniosła głos, choć stałem ledwie pięć stóp dalej: – Nie nawywijał jeszcze bardziej. To praca na cały etat, *micetta*. Nie dla osób o słabych nerwach.

Cholerna Greta. Codziennie zadawałem sobie pytanie, dlaczego jej jeszcze nie zwolniłem. Zapadła niezręczna cisza.

Vivian zerknęła w moją stronę i szybko uciekła wzrokiem. Ja sam nerwy miałem w strzępach.

– No cóż – odezwała się Greta, gdy zorientowała się, że wprowadziła nas w większą konfuzję, niż zamierzała. – Zostawię was teraz, żebyście sobie porozmawiali. Będę w kuchni.

Poklepała Vivian po ręce, a mnie na odchodnym spiorunowała wzrokiem.

„Tylko tego nie schrzań” – mówiły jej oczy.

Skrzywiłem się jeszcze bardziej. Jakbym potrzebował, żeby mi o tym przypominała.

– Powinam się niepokoić, że randka jest u ciebie w domu? – spytała Vivian.

Prosiłem ją, żeby włożyła coś wygodnego, ale nawet w prostej bawełnianej sukience i sandałkach była tak piękna, że zapierała dech w piersi.

U nas w domu.

– Nie, chyba że obawiasz się dobrej zabawy i jedzenia.

– Masz wysokie mniemanie o swojej umiejętności organizowania randek.

– Nigdy się nie skarżyłaś.

Wywróciła oczami, ale na jej ustach pojawił się leciutki uśmiech. To był postęp, nawet jeśli niewielki.

– A więc – odchrząknąłem, prowadząc ją w miejsce, gdzie wszystko przygotowałem. – Bal Dziedzictwa okazał się wielkim triumfem. Całe miasto aż huczy.

– Huczy przede wszystkim z powodu Veroniki Foster – odparła. – Kto by pomyślał, że ma taki dobry głos.

Większość osób z towarzystwa, które parały się sztuką, odnosiła „sukces” dzięki nepotyzmowi, a nie talentowi. Veronica stanowiła chlubny wyjątek.

– Ty – powiedziałem. – Ty znalazłaś dla niej miejsce po obejrzeniu nagrania. Buffy pewnie jest wniebowzięta.

– Tak. Moją reputację na razie udało się uratować.

Kolejna chwila niezręcznego milczenia.

Akcje Lau Jewels zaliczyły rekordowy spadek po tym, jak w mediach wylała się na nich fala krytyki. Na razie nie odbiło się to zbyt mocno na Vivian – dopilnowałem tego – ale pogłoski i nieprzyjemne spekulacje do niej docierały.

Sam się do tego przyczyniłem. Poczucie winy ścisnęło mi żołądek.

Na balu w piątek postawiłem wszystko na jedną kartę. W głębi duszy spodziewałem się, że Vivian strzeli mnie w pysk i zostawi na środku sali, ale inna, nietypowo idealistyczna cząstka mnie, liczyła, że wysłucha tego, co miałem do powiedzenia.

I tak się stało.

Nie miałem pojęcia, czym sobie na to zasłużyłem, ale nie zamierzałem tego kwestionować.

Stanęliśmy przed drzwiami. Wahałem się przez sekundę, w końcu jednak je otworzyłem.

Weź się w garść, Russo. Dobiegałem czterdziestki. Byłem za stary, żeby zachowywać się jak jakiś cholerny nastolatek na pierwszej randce.

Ale tak właśnie się zachowywałem. A to była nasza pierwsza prawdziwa randka.

Żadnych kłamstw, tajemnic, zwodzenia.

Tylko my dwoje.

Kiedy Vivian otworzyła szeroko oczy, poczułem przyływ niepokoju.

Spędziłem wiele godziny, próbując coś wymyślić, aż w końcu zdecydowałem się na prostotę i rys osobisty. Zero blichtru i glamouru. Dziś chodziło o to, żeby spędzić czas razem i naprawić stosunki.

Vivian lubiła romanse i astronomię, dlatego postawiłem na film – romantyczne fantasy – o spadającej gwiazdzie, która tak naprawdę była kobietą (czy coś w tym stylu). Nigdy o nim nie słyszałem, ale według wnuczki Greta – tak, posunąłem się do tego, że poprosiłem licealistkę o pomocy – był „superśładki”.

Na stoliku przed płaskim telewizorem stały dwa tuziny pojemników z jedzeniem na wynos, a obok tego pringlesy, ogórki konserwowe i pudding. Kupiłem nawet staromodną maszynę do popcornu i zainstalowałem ją wczoraj w pośpiechu, żebyśmy mogli poczuć się jak w kinie. Wprawdzie nie znosiłem popcornu, ale Vivian, tak jak większość świata, z jakiegoś niepojętego powodu za nim przepadała.

– Mówiłaś, że jak zamknięto twoją ulubioną knajpkę w Bostonie, nie znalazłaś żadnej, w której mieliby dobre pierożki, dlatego pomyślałem, że ci pomogę – powiedziałem, kiedy jej wzrok zatrzymał się na pojemnikach. – To próbki z trzydziestu czterech najlepszych knajp z pierożkami w pięciu gminach Nowego Jorku według samego Sebastiana Laurenta.

Szef Laurent Restaurant Group był znanym smakoszem. Jeśli twierdził, że coś jest dobre, to tak było.

– Czy to aby nie wybieg, który ma na celu napchanie mnie jedzeniem po wrąbek, żebym nie mogła stąd wyjść? – spytała rozbawionym głosem Vivian. Pierwszy raz od przyjścia ramiona jej się rozluźniły.

Uśmiechnąłem się szeroko.

– Nie potwierdzam i nie zaprzeczam. Ale jeśli zechcesz zostać, nie będę cię przed tym powstrzymywał.

Wciąż nie zabrała reszty rzeczy. Wiedziałem, że to dlatego, że była zajęta przygotowaniami do balu, ale uznałem to za znak: tu było ich – i jej – miejsce. Przy mnie.

Policzki jej poróżowiały, nic jednak nie odpowiedziała.

– Skąd wiedziałeś, że to jeden z moich ulubionych filmów z dzieciństwa? – spytała, kiedy pojawił się tytuł.

Wyjęła pierożka z pojemnika i ugryzła małeńki kawałek. Nie byłem pewien, czy uda jej się spróbować wszystkich trzydziestu czterech próbek, ale zawsze mogliśmy zostawić część na później.

– Nie miałem pojęcia – przyznałem. – Szukałem filmu o gwiazdach, ale nie chciałem żadnego dokumentu ani science fiction. To Greta wnuczka pomogła mi go wybrać.

Powinienem jej jakoś podziękować. Może kupić samochód albo sfinansować wakacje.

– Radziłeś się nastolatki? To zupełnie nie w stylu Dantego Russo.

– No cóż, styl Dantego Russo ostatnio niezbyt się sprawdził.

Popatrzyliśmy sobie w oczy. Uśmiech Vivian przygasł, jego miejsce zajęła lekka nieufność.

– W poniedziałek był u mnie Luca. Opowiedziałem mu, co się stało. Pierwszy raz w życiu to on dał mi radę. W dodatku cholernie dobrą.

– A co powiedział?

– Że powinienem o ciebie walczyć. Miał rację.

Vivian oddychała płytko. Na ekranie coś wybuchło, ale żadne z nas nie odwróciło wzroku.

Serce obijało mi się o żebra. Powietrze zgęstniało i strzelało iskrami jak podpałka

nasączona benzyną. I gdy wydawało się, że cisza między nami osiągnęła granicę wytrzymałości, Vivian się odezwała.

– Rozmawiałam w środę z ojcem – oznajmiła cicho, wprawiając mnie w zdumienie. – Poleciałam do Bostonu i poszłam do jego biura. Bez uprzedzenia, bo bałam się, że stracę odwagę. Czekałam na więcej. Kiedy milczała, delikatnie ją szturchałem.

– I co się stało?

Bawiła się jedzeniem.

– W skrócie? Okropnie się pokłóciliśmy. Spytał, czy poproszę cię, żebyś... pomógł jego firmie. Powiedziałam, że nie. A on się mnie wyrzekł.

Słowa były rzeczowe, ale smutek w jej głosie sprawił, że zabołało mnie w piersi.

Cholera.

– Strasznie mi przykro, skarbie. – Nienawidziłem Francisa z mocą tysiąca słońc, ale był jej ojcem. Kochała go, więc to musiał być dla niej koszmar.

– Wszystko w porządku. To znaczy nie wszystko, ale okej. – Pokręciła głową. – To była moja decyzja. Mogłam się zgodzić na jego prośbę, tylko że to byłby błąd. Wciąż traktowałby mnie jak pionka, a ja nie chcę, żeby mnie wykorzystywał do manipulowania tobą.

Co by mu się udało.

Francis Lau odkrył moją słabość. Nie potrafiłbym odmówić Vivian niczego.

– To wasza rodzinna firma – powiedziałem, przyglądając się jej uważnie. Szczerze mówiąc, byłem zaskoczony, że nie zmartwiło jej to bardziej. Pociągnąłem za sznurki, wiedząc, że odbije się to na jej rodzinie i tym samym na niej samej. W dodatku nie miałem nic na swoje usprawiedliwienie, bo kierowałem się wyłącznie dumą i żądzą zemsty. – Czego byś chciała?

– Nie chciałabym, żeby padła, to jasne. Gdybym mogła pomóc ojcu w inny sposób, tobym to zrobiła. Ale... – Wypuściła powietrze. – Kiepsko to zabrzmiało, ale mój ojciec nigdy nie ponosił konsekwencji swoich działań. Jest szefem w biurze i w domu. Robi, co chce, a inni mają się mu podporządkować. Pierwszy raz musi sobie radzić z tego rodzaju reperkusjami. A to człowiek, który rozumie tylko język siły i władzy. Subtelnością nic się u niego nie wskóra, w każdym razie na pewno nie w takich sprawach. Nie popieram tego, co zrobiłeś, ale cię rozumiem. Dlatego, choć powinnam cię nienawidzić – ściszyła głos, tak że prawie go nie słyszałem – to tak nie jest.

Ścisnąłem kolano z całych sił, aż pobiełały mi kłykcie.

– Nawet gdyby firma zbankrutowała?

Skrzywiła usta.

– A myślisz, że tak się stanie?

– Całkiem możliwe. – Nie spuszczałem z niej wzroku. – Powiedz prawdę, Vivian. Chcesz, żebym to zatrzymał? – Nie przekroczyliśmy jeszcze punktu krytycznego. Szkody wyrządzone Lau Jewels wciąż można było naprawić, ale zegar tykał. Wkrótce nawet ja nie będę w stanie nic zrobić. – Bo jeśli tak, zatrzymam to. Żadnych manipulacji. Żadnych pytań. Wystarczy, że szepniesz słowo.

To, co powiedziałem wtedy na balu, było prawdą. Kochałem Vivian bardziej, niż nienawidziłem Francisa, a jeśli bycie z nią oznaczało, że muszę go ocalić, byłem gotów to bez wahania zrobić.

W świetle padającym z telewizora oczy Vivian lśniły.

– Dlaczego miałbyś to zrobić, skoro zadałeś sobie tyle trudu, żeby go ukarać?

– Bo kara i zemsta już mnie nie obchodzą. Liczysz się tylko ty.

Lśnienie stało się jaśniejsze. Musnąłem kciukiem jej policzek i Vivian zadrżała. Film i jedzenie całkowicie wyleciały nam z głowy.

Nie miałem punktu odniesienia dla nieopisanego bólu w dołku. Był jak głód, zachłanny i niewyczerpany, a zaspokoić go mógł tylko dotyk jej miękkiej skóry.

Nie odpowiedziała mi tym samym. Ale też się nie odsunęła.

– Co my robimy, Dante? – wyszeptwała.

Powiodłem kciukiem do krzywizny jej dolnej wargi.

– Próbujemy to naprawić, tak jak zrobiłaby każda inna para.

– Większość par nie jest aż tak dysfunkcyjna.

– Niewielka dysfunkcja to nic złego. Dzięki niej życie jest ciekawsze. – Uśmiechnąłem się, kiedy prychnęła, ale zaraz znowu spowaźniałem. – Zamieszkać ze mną, *mia cara*. Możesz wrócić do swojego dawnego pokoju, jeśli nie chcesz jeszcze spać w naszym. – Przełknąłem ślinę.

– Greta za tobą tęskni. Edward tęskni. I ja też. Tęsknię cholernie.

Drżący wdech.

– Naprawdę myślisz, że to takie proste? Że się wprowadzę i wszystko cudownie się ułoży?

– Nie. – Nie byłem aż tak naiwny. – Ale to pierwszy krok. – Zabrałem rękę i musnąłem jej wargi, delikatnie, żeby tylko je posmakować. – Ty i ja, skarbie. To nasz cel. I zamierzam zrobić tyle kroków, ile będzie trzeba, żeby go osiągnąć.

ROZDZIAŁ 40

Vivian

Nie wprowadziłam się do Dantego.

Jakaś część mnie chciała, ale nie byłam gotowa tak szybko się w pełni zaangażować.

Umówiłam się z nim jednak na następną randkę.

Trzy dni po wieczorze filmowym zjawiliśmy się w zacisznym zakątku Ogrodu Botanicznego na Brooklynie. Popołudnie było przepiękne – czyste niebo i złote słońce – a aranżacja piknikowa wyglądała jak z bajki.

Na grubym kocu w kolorze kości słoniowej stał niski drewniany stolik otoczony ogromnymi poduchami i złotymi latarniami, a obok ogromny wiklinowy koc. Na stole czekała na nas porcelanowa zastawa i prawdziwa uczta obejmująca bagietki, deskę wędlin i serów, a do tego deser.

– Dante – wyszeptałam oszołomiona wykwintnością aranżacji. – Co to...?

– Pamiętałem, że lubisz pikniki. – Przesunął rękę z mojego biodra na krzyż, a ja poczułam liźnięcie ognia, które przegnało gęsią skórkę.

– Tylko proszę, nie mów mi, że kazałeś zamknąć ogród dla publiczności. – Większość gości piknikowała na trawnikach, ale my znajdowaliśmy się w samym środku faktycznego ogrodu.

– Oczywiście, że nie – odparł Dante. – Zarezerwowałem tylko część.

Rozbawienie, które wywołał mój jęk, było jak szklanka zimnej wody w gorący dzień. Usiedliśmy przy stoliku w miłej atmosferze.

– To chyba najdłuższa randka, na jakiej byłam – oznajmiłam. Zaczęła się od wystawy

w Whitney Museum, potem piliśmy mimozę na ekskluzywnym brunchu, a teraz to.

Na pozór wyglądała jak jeszcze jeden zbytkowny pomysł Dantego, ale podejrzewałam, że kryje się za nią konkretny motyw. Plotki na temat naszego związku i stanu firmy ojca przybierały na sile. Pokazując się ze mną w miejscach publicznych, Dante jasno obwieszczał, że nasza relacja jest jak skała (nawet jeśli tak nie było) i jakiegokolwiek pomówienia nie będą tolerowane. Mój związek z nim był najlepszą ochroną przed nikczemnymi pogłoskami.

Nikt nie chciał wkurzać Dantego Russo.

– Możemy ją jeszcze przedłużyć. – Jego szelmowski uśmiech chwycił za serce. Jeśli Dante był zły, że odrzuciłam propozycję wspólnego zamieszkania, nie dawał tego po sobie poznać. Pomijając początkowe rozczarowanie, nie poruszył więcej tego tematu. – Co byś powiedziała na wypad na północ stanu? Mam chatkę w górach Adirondack.

– Nie przeginaj. Bo odejmę ten czas z następnej randki.

– Czyli będzie następna randka?

– Może. To zależy od tego, czy dalej będziesz mnie tak denerwował.

Od jego tubalnego śmiechu przeszedł mnie dreszcz.

– Nie bywam na Brooklynie zbyt często. Choć teraz, gdy mieszka tu dziewczyna mojego brata, zdarza się, że tu jednak zaglądam. – Skrzywił się lekko. – Zgadnij, jak ma na imię.

– Nie mam pojęcia.

– Listek – odparł. – Listek Greene.

Omal się nie zakrztusiłam.

– Jej rodzice mają, eee, osobliwe poczucie humoru.

Listek Greene? Gimnazjum musiało być dla niej piekłem.

– Pomaga Luce w „wewnętrznej pracy”, cokolwiek miałyby to znaczyć. Ale przestał brać kokę i nie upija się do nieprzytomności w klubach, więc jest postęp – stwierdził sucho.

– A jak ci się układa z Lucą? – Dante wspominał, że częściej rozmawiali, ale nie wiedziałam, jak wyglądały ich stosunki.

Dante nalał miętowej mrożonej herbaty i przesunął szklankę w moją stronę.

– Różnie. Nie jest źle, ale... Różnie. W ciągu ostatniego roku dojrzał i już się tak nie martwię, że zadzwoni w środku nocy, prosząc, żebym wpłacił za niego kaucję. Umówiliśmy się, że raz na dwa miesiące będziemy się spotykać. – Kolejny grymas. – Ostatnio zaprosił mnie do Listka, a ona zrobiła tofu o smaku kurczaka.

Parsknęłam śmiechem.

– Odpowiednio przyrządzone tofu może być dobre.

– Jako tofu, a nie jako kurczak. Kurczak to kurczak – burknął Dante. – I jeśli chcesz wiedzieć, to nie, nie przyrządziła go odpowiednio. Smakowało jak tektura.

Znów się roześmiałam.

Tego mi właśnie brakowało – intymnych chwil takich jak ta. Żarcików i rozmów całkiem serio, zwierzeń i równie ważnych pogawędek o zwykłych, codziennych sprawach.

Miłość to nie tylko wielkie uniesienia. Częściej kryje się w chwilach pomiędzy – tych, które te uniesienia łączą.

Ta randka wydawała się jedną z nich. Była krokiem w drodze do ewentualnego pojednania.

Nie czułam się gotowa w pełni zaufać Dantemu, ale niewykluczone, że któregoś dnia będzie to możliwe.

– Jak na kogoś, kto od lat nie był w poważnym związku, całkiem dobrze wychodzi ci organizowanie randek – powiedziałam, gdy skończyliśmy jeść. Postanowiliśmy przejść się po ogrodzie, żeby rozprostować nogi i nacieszyć się otoczeniem.

Wokół nas kwitły wiosenne kwiaty – bez, peonie i azalie, dereń, bodziaszek i hiacyntowiec hiszpański. W powietrzu unosiła się ich słodka woń, ja jednak ledwie ją wyczuwałam, za bardzo zaprzątnięta zapachem Dantego i ciepłem, które roztaczał.

Szliśmy, zachowując stosowny dystans, ale czułam przy boku jego potężne ciało.

– To łatwe, jeśli się zna tę drugą osobę. – Jego odpowiedź była zwyczajna, a zarazem intymna.

Serce mi zadrżało.

– A myślisz, że mnie znasz?

– Lubię myśleć, że tak.

Zatrzymaliśmy się w cieniu drzewa. Oparłam się plecami o pień, łuki gałęzi tworzyły nad nami baldachim z liści.

Przezierało przez nie słońce, które nadawało oczom Dantego kolor stopionego bursztynu. Jego szczękę i policzki pokrywał lekki zarost, a mnie przeszedł dreszcz, gdy przypomniałam sobie jego klucie między udami.

Powietrze zaiskrzyło, było jak zapalona zapalka w kałuży benzyny.

Fala spiętrzonego ciepła, którą tłumiliśmy podczas lunchu, wydostała się na powierzchnię. Moja skóra nagle zrobiła się za gorąca, ubrania za grube. Wokół nas powoli narastało napięcie.

– Na przykład? – Czy mój głos zawsze był taki wysoki i ochrypły?

– Na przykład wiem, że wciąż się obawiasz – odparł łagodnie Dante. – Wiem, że nie jesteś jeszcze gotowa w pełni mi zaufać, chociaż byś chciała. Bo inaczej by cię tu nie było.

To spostrzeżenie rozdarło moją maskę, jakby była utkana z szeptów i westchnień.

Kolejny łomot serca.

– To dość odważne założenie.

– Może. – Zrobił krok w moją stronę. Puls mi przyspieszył. – W takim razie sama powiedz, czego chcesz.

– Ja... – Mój puls oszalał, gdy musnął mi palcami nadgarstek.

– Cokolwiek to jest, chętnie ci dam. – Splótł palce z moimi, wzrok miał spokojny, gorący. Słowa mnie opuściły, zniknęły we mgle, która zasnuła mój umysł.

Wpatrywaliśmy się w siebie, powietrze wokół nas było ciężkie od tego, co chcieliśmy powiedzieć.

Bursztyn pociemniał, ciało Dantego było samym napięciem – szczękę miał zaciśniętą, a ramiona naprężone tak, że niemal wibrowały.

Słowa, które wydostały się z jego ust, były ciche i ochryple.

– Powiedz mi, czego chcesz, Vivian. Chcesz mnie zobaczyć na kolanach?

Boże.

Osunął się powoli na ziemię, zarazem dumny i uległy, a z moich płuc wyparowało całe powietrze.

Jego oddech owiał mi skórę.

– Chcesz tego? – Powiódł palcami po mojej ręce, a potem nodze, zostawiając po sobie ognisty ślad.

Choć byłam otumaniona, wiedziałam, że nie chodziło w tym o seks. Tylko o bezbronność. O pokutę. I rozgrzeszenie.

Oto decydujący moment w niepozornym przebraniu, skondensowany w jednym słowie.

– Tak. – To był rozkaz i kapitulacja, jęk i westchnienie.

Dante wypuścił powietrze.

Gdybym była z kimś innym, bałabym się, że nas zobaczą. Ale obecność Dantego

stanowiła tarczę odgradzającą mnie od reszty świata.

Jeśli on nie zechce, żeby ktoś nas zobaczył, to nikt nas nie zobaczy.

Jego dłonie parzyły, gdy rozsuwał mi uda.

Ledwo mnie dotknął, a ja już cała płonęłam.

Odchyliłam głowę do tyłu i gdy jego usta przesuwwały się w górę, a drapiący zarost przyprawiał mnie o dreszcz rozkoszy, utonęłam w podnieceniu, ogniu i żądzy.

– Przepraszam. – Otulił mnie bolesny szept, który wsączył mi się do żył i osadził w kościach. Kolejna fala mrowienia. – Przepraszam, że cię ranilem. – Delikatny pocałunek w pachwinie, między udem a uporczywym gorącem. – Że cię odpychałem. – Odsunął na bok bieliznę i delikatnie dotknął językiem łechtaczki. – Że kiedykolwiek czułaś się niechciana, choć jesteś jedyną osobą, którą kiedykolwiek kochałem.

Jego słowa mieszały się z moim okrzykiem, gdy nakrył wargami łechtaczkę i zaczął ją ssać. Wygięłam się w łuk, odsuwając od drzewa. Zatopiłam dłonie w jego włosach i mogłam się ich tylko trzymać, gdy dowodził swego uwielbienia ustami, rękami i językiem.

Zarazem brutalnie i delikatnie. Stanowczo i błagalnie. Zmysłowo i czule. Każdy ruch przyprawiał mnie o nowy dreszcz rozkoszy.

W mojej piersi i u podstawy kręgosłupa rosło napięcie. Unosiłam się na wyżynach bez tchu, napędzana tylko emocjami i adrenaliną.

Cofnął się i musnął zębami łechtaczkę. Wsunął we mnie dwa palce, po czym zaczął nimi poruszać, a ja wiłam się w zapamiętaniu.

Dante znał moje ciało. Dokładnie wiedział, który guzik nacisnąć i gdzie uderzyć – grał na mnie jak na znakomicie nastrojonym instrumencie. Maestro dyrygujący orkiestrą westchnień i jęków.

Przycisnął kciukiem łechtaczkę i równocześnie uderzył w punkt G.

Napięcie eksplodowało.

Przetoczył się przeze mnie orgazm. Moje krzyki wciąż rozbrzmiewały w powietrzu, gdy Dante wstał, a jego pierś falowała.

Ujął moją głowę w ręce i delikatnie scałował łyzy spływające mi po policzkach.

Nie zdawałam sobie sprawy, że płacę.

Zatrzymał się, kiedy dotarł do moich ust.

Cisza między nami zgęstniała, jego wargi zawisły tuż nad moimi. Czekał. Miał nadzieję. Szukał pozwolenia.

Prawie się poddałam. Już miałam podać mu usta do pocałunku, moje ciało wciąż buzowało od niedawnego orgazmu.

Tymczasem odwróciłam głowę. Odrobinę, ale to wystarczyło, żeby Dante się cofnął, oddech miał urywany.

Zrobiliśmy olbrzymi krok do przodu, ale nie byłam jeszcze gotowa na kolejny. Czułam się fizycznie i psychicznie zbyt wycieńczona.

– Przepraszam – wyszeptałam.

– Nie musisz przepraszać, *mia cara*. – Znów splótł swoje palce z moimi w dodającym otuchy geście. Oczy miał łagodne. – Tyle kroków, ile będzie trzeba, pamiętasz? W końcu tam dotrzemy.



ROZDZIAŁ 41

Vivian

Nie rozmawialiśmy z Dantem o naszej randce w ogrodzie, ale przez wiele dni miałam ją w pamięci.

Nie z powodu seksu, tylko bezbronności. Cierpliwości. Wyobrażenia tego, jak nasz związek mógłby wyglądać tym razem.

Pierwszy raz naprawdę uwierzyłam, że możemy się pojednać. Może nie od razu, ale pewnego dnia. Tak jak mówił Dante, w końcu tam dotrzemy.

Spalaliśmy właśnie kolację na szczycie Empire State Building podczas naszej trzeciej randki, gdy zabrzączał mój telefon.

Zamilkłam w środku opowieści o Buffy Darlington, która zaproponowała, żebym zorganizowała jej sześćdziesiąte piąte urodziny. Powoli zamieniała się w stałą klientkę, co było zarówno błogosławieństwem, jak i przekleństwem. Jej oczekiwania przewyższały budynek, na dachu którego właśnie staliśmy.

Sprawdziłam, kto dzwoni, i na widok imienia puls mi przyspieszył.

– Przepraszam, muszę odebrać. To moja siostra.

W Eldorze był środek nocy, a ja nie rozmawiałam z Agnes od czasu, kiedy powiedziałam jej o kłótni z ojcem. Czy coś się stało jej albo Gunnarowi?

– Oczywiście. – Dante schował ręce do kieszeni i wskazał głową na drugi koniec tarasu widokowego. – Nie ma pośpiechu. Będę czekał.

Trudno mi było pogodzić tego Dantego z niegrzecznym, aroganckim dyrektorem generalnym, którego poznałam w zeszłe lato, ale oboje byliśmy teraz innymi ludźmi.

Dziewięć miesięcy temu on nie byłby tak cierpliwy i wyrozumiały, a ja nie opierałabym się tyle czasu jego urokowi. Nie próbowalibyśmy też wspólnie odbudować naszego związku, skoro łatwiej było porzucić pomysł wspólnego życia i się rozejść.

– Dziękuję – powiedziałam, na sercu zrobiło mi się dziwnie ciepło.

Zaczekałam, aż odejdzie, i dopiero wtedy odebrałam.

– Musisz mnie uratować – oznajmiła Agnes bez zbędnych stępów. – Matka doprowadza mnie do szału.

Ulga rozluźniła supeł lęku w mojej piersi.

– U ciebie jest teraz czwarta rano. Naprawdę zadzwoniłaś tylko po to, żeby ponarzekać na matkę?

– Naprawdę. I tak nie mogę spać. Próbowала zmienić nam wystrój domu, Vivi. Dwa razy! A jest tu niecały tydzień.

Agnes powiedziała, że matka okropnie pokłóciła się z ojcem, kiedy się dowiedziała, że ojciec się mnie wyrzekł. Przyleciała do niej do Eldorry, co oznaczało, że było bardzo źle. Nienawidziła zwierząt Agnes, które jej zdaniem wszędzie zostawiały sierść.

– Co mam zrobić? Jestem w Nowym Jorku. – Zerknęłam na Dantego, jego wysoka postać wyraźnie odcinała się na tle świateł miasta. – Poza tym nie powinnaś ze mną rozmawiać. Ojciec byłby zły.

– Błagam. To ja jestem zła na niego, a ta kłótnia była między wami, nie nami. – Zawahała się i dodała: – Jest jeszcze drugi powód, dla którego dzwonię. On też tu jest. W Eldorze.

Żołądek mi się ścisnął.

– Próbuje naprawić stosunki z matką i mówi, że potrzebuje trochę czasu z dala od firmy, kiedy zarząd „omawia dalszą strategię działania”.

W wolnym tłumaczeniu: zastanawia się, czy go nie zwolnić.

Od niedzieli cena akcji Lau Jewels trzymała się na ustabilizowanym poziomie, była jednak niższa, niż powinna. Zła prasa wyrządziła firmie dużo szkód.

– Powinnaś przylecieć – powiedziała Agnes.

Nie potrafiłam powstrzymać parsknięcia.

– Daj spokój, Aggie.

– Serio. Nasza rodzina powinna się teraz trzymać razem, i to bardziej niż kiedykolwiek. A nie walczyć. To, co zrobił, było okropne, ale to wciąż twój ojciec, Vivi.

– A kiedy to przestanie mieć znaczenie?

Jeśli uczucia do Dantego budziły we mnie dezorientację, to dwa razy bardziej byłam pogubiona w swoich uczuciach do ojca. Czy chciałam się z nim pojednać? A może naszej relacji nic już nie mogło naprawić?

Agnes umilkła.

– Tylko spróbuj – odezwała się w końcu. – Proszę. Dla mnie, dla mamy i dla samej siebie. Porozmawiajcie jeszcze raz, na spokojnie. Nawet jeżeli się nie pogodzicie, przynajmniej będziecie miały jasność. Poza tym tęsknię za tobą. Nie widziałyśmy się od świąt.

– To szantaż emocjonalny.

– Uczyłam się od najlepszych.

– To znaczy od matki – powiedziałyśmy jednocześnie. Jeśli chodzi o wzbudzenie poczucia winy, Cecelia Lau była mistrzynią.

– Kiedy ojciec wyjeżdża? – Wpatrywałam się w miasto na dole. Gdybym tak mogła zostać tu na zawsze, z dala od trosk i niepewności utrudniających życie na ziemi.

– W poniedziałek. Wiem, że wyskakuję z tym nagle, ale jeśli ci się uda, będę przeszczęśliwa. – Głos Agnes złagodniał. – Naprawdę strasznie za tobą tęsknię.

Musnęłam zębami dolną wargę. Teraz, gdy Bal Dziedzictwa miałam z głowy, mogłam sobie pozwolić na chwilę przerwy, a w Eldorze nie byłam już ponad rok. Tylko czy chciałam tak szybko oglądać ojca?

Z niezdecydowania skręcał mi się żołądek.

– Ja też za tobą tęsknię – odezwałam się w końcu. – Zobaczę, co da się zrobić. Pozdrów ode mnie matkę i spróbuj się przespać. Zadzwoń jutro.

Rozłączyłam się i podeszłam do Dantego.

– Przepraszam, sprawy rodzinne. – Westchnęłam i mocniej owinęłam się marynarką. Wiatr wprawdzie osłabł, ale chłód pozostał. – Moi rodzice są w Eldorze i Agnes chce, żebym przyleciała z nimi pogadać.

Zważywszy na historię stosunków Dantego z moim ojcem, dziwnie było rozmawiać o tym akurat z nim, ale nie wiedziałam, do kogo innego mogłabym się zwrócić. Poza moim ojcem i mną on jeden w pełni rozumiał sytuację. Nawet Agnes i matka nie miały pojęcia, jaką rolę odegrał w kłopotach Lau Jewels, choć poza tym wiedziały o wszystkim.

Na jego twarzy malowała się wystudiowana obojętność.

– A chcesz lecieć?

– Może. – Kolejne westchnienie. – Chcę zobaczyć siostrę i muszę porozmawiać w cztery oczy z matką. Ale nie wiem, czy jestem gotowa znowu stawić ojcu czoło. Wyjeżdża w poniedziałek, więc muszę podjąć decyzję. I to szybko.

– Powinnaś to zrobić.

Gwałtownie uniosłam głowę.

– Jeśli nie polecisz, już zawsze będziesz się zastanawiała, co by było gdyby. – Księżyc rzucał na twarz Dantego cienie, wyostrowając mu rysy, ale łagodność, którą dostrzegłam w jego oczach, chwyciła mnie za serce. – Czy chcesz, żeby twój ojciec kręcił się w pobliżu ciebie? Nie. Moim zdaniem nie zasługuje, żeby mieć z tobą cokolwiek wspólnego. Ale myślę, że potrzebujesz jasności, której nie udało ci się uzyskać w Bostonie. I dlatego powinnaś lecieć. Zobaczyć się z siostrą. Dowiedzieć się, na czym stoisz.

– Słusznie. – Wypuściłam powietrze. – Chyba powinnam zacząć szukać lotu. – Był czwartek wieczór. Realnie rzecz biorąc, najwcześniej uda mi się znaleźć coś na sobotę. Co oznaczało, że spędzę w Eldorze dzień z hakiem.

– Chyba tak. – Dante zamilkł. – Albo mogłabyś też wziąć mój odrzutowiec.

Otworzyłam szeroko oczy.

– Powiedziałaś, że może wciąż nie jesteś gotowa znowu stawić ojcu czoło. Jeśli chcesz, mogę się z tobą wybrać. – Głos mu złagodniał. – Biorąc pod uwagę moje... skomplikowane relacje z twoją rodziną, zrozumieć, jeżeli odmówisz, ale ta propozycja mimo wszystko jest aktualna. Odrzutowiec jest do twojej dyspozycji. Trudno ci będzie znaleźć lot w ostatniej chwili.

Serce zatrzepotało mi nieproszone.

– Gdybyś poleciał ze mną, toby oznaczało, że musiałbyś przebywać z moim ojcem pod jednym dachem. – W pobliżu rezydencji Agnes nie było żadnych hoteli. Znajdowała się na odludziu.

Przez twarz Dantego przemknął cień.

– Wiem.

– I nie przeszkadza ci to?

– Przeżyję. Nie chodzi o mnie, *mia cara*.

Poczułam ciepło w brzuchu.

– A praca?

Uśmiechnął się krzywo.

– Chyba uda mi się przekonać szefa, żeby dał mi dzień wolny.

Ciepło przesączyło się do moich żył.

Tak daleka podróż w towarzystwie Dantego była kiepskim pomysłem, ale spotkanie z ojcem bez wsparcia wydawało mi się jeszcze gorsze.

– Możemy lecieć jutro?

ROZDZIAŁ 42

Vivian i Dante

Vivian

Moja siostra i szwagier mieszkali w Helleje, sielskim hrabstwie pełnym malowniczych wiosek, wiekowych posiadłości i zabytków, położonym trzy godziny na północ od Athenbergu, stolicy kraju.

Wylądowaliśmy z Dantem na małym lotnisku w Helleje w piątek po południu. Droga do trzydziestoakrowej posiadłości Agnes i Gunnara zajęła nam czterdzieści minut.

– Vivian! – Drzwi otworzyła moja siostra w białej koszuli i butach do konnej jazdy, wcielenie wiejskiego szyku. – Tak dobrze cię widzieć! I ciebie też, Dante – dodała uprzejmie.

Uznałam, że ojciec nie powiedział jej, co zrobił Dante. Inaczej nie byłaby taka opanowana.

Wcale mnie to nie zdziwiło. Ojciec nigdy z własnej woli nie przyznałby, że ktoś był od

niego lepszy.

Zostawiliśmy bagaże w swoich pokojach na górze, a potem dołączyliśmy do Agnes w salonie. Gunnar pojechał do stolicy na posiedzenie parlamentu, był to więc w istocie weekend rodzinny.

Zatrzymałam się w progu, gdy zobaczyłam matkę na kanapie obok siostry. Na pierwszy rzut oka wyglądała na opanowaną jak zwykle, ale wystarczyło przyjrzeć się bliżej, żeby dostrzec zmarszczki wokół ust i lekkie cienie pod oczami.

Poczułam ukłucie w piersi.

Na mój widok oczy jej rozbliły i nawet uniosła się do połowy, ale zaraz potem opadła z powrotem. W przypadku Cecelii Lau to było dziwne zachowanie – sprawiło, że aż zakłuło mnie w sercu.

Agnes popatrzyła na mnie i na matkę.

– Dante, co powiesz na to, żebym ci pokazała dom? – spytała. – Można się w nim pogubić.

Dante zerknął na mnie. Kiwnęłam głową.

– Z wielką przyjemnością – odparł.

Gdy wyszli, matka wstała.

– Vivian, tak dobrze cię widzieć.

– Ciebie też.

Niespodziewanie znalazłam się w jej objęciach. Oczy mnie piekły, gdy poczułam znajomy zapach perfum.

W naszym domu nie okazywaliśmy sobie uczuć. Ostatni raz obejmowałyśmy się z matką, kiedy miałam dziewięć lat, ale teraz obie czułyśmy, że bardzo tego potrzebujemy.

– Nie byłam pewna, czy się zjawisz – powiedziała, gdy w końcu mnie wypuściła. Usiadłyśmy obok siebie. – Czy mi się wydaje, czy schudłaś? Wyglądasz na szczuplejszą. Musisz więcej jeść.

Zawsze jadłam albo za dużo, albo za mało. Nie było nic pomiędzy.

– Nie miałam ostatnio apetytu – odparłam. – Z powodu stresu. Sprawy trochę się... pokomplikowały.

– Tak. – Zrobiła głęboki wdech i powiodła dłonią po perłach. – Co za okropna historia. Nigdy nie byłam taka zła na twojego ojca. Zrobić coś takiego, i to komu? Dantemu Russo?!

Przerwałam jej, bo to pytanie dręczyło mnie, odkąd usłyszałam rozmowę Dantego z ojcem.

– Wiedziałaś o szantażu?

Otworzyła usta.

– Oczywiście, że nie! – Sprawiała wrażenie zbulwersowanej. – Jak mogłaś tak pomyśleć? Vivian, my się do takich rzeczy nie zniżamy.

– Zawsze zgadzasz się z ojcem. Założyłam więc, że...

– Nie zawsze. – Twarz matki spochmurniała. – Nie zgadzam się, żeby wykluczył cię z rodziny. Jesteś naszą córką. Nie będzie mi mówił, czy mam cię widywać, czy nie, ani sam decydował o takich sprawach. Powiedziałam mu, co o tym myślę.

To nieoczekiwane odkrycie sprawiło, że w gardle urosła mi wielka gula. Matka nigdy wcześniej nie stawiała w mojej obronie.

– Jest tutaj?

– Jest na górze, stroi fochy. – Zmarszczyła brwi. – A skoro o tym mowa, powinnaś się przebrać do kolacji. T-shirt i spodnie do jogi? Publicznie? Mam nadzieję, że nikt ważny nie widział cię na lotnisku.

I nagle całe ciepło, które wzbudziły we mnie jej wcześniejsze słowa, wyparowało.

– Zawsze to robisz.

– Co takiego? – Spojrzała na mnie zdumiona.

– Krytykujesz wszystko, co noszę albo robię.

– To nie była krytyka, Vivian, tylko sugestia. Myślisz, że spodnie do jogi to stosowny strój do kolacji?

Niesamowite, jak szybko z oburzonej i zatroskanej zamieniła się w krytyczną.

To prawda, że ojciec był odpowiedzialny za większość problemów w naszej rodzinie, ale matka też przez lata doprowadzała mnie do irytacji.

– Nawet gdybym nie miała na sobie spodni do jogi, i tak byś coś znalazła: włosy, cerę, makijaż. To jak siedzę albo jem. Dlatego... – Przełknęłam ślinę. – Dlatego wciąż myślę, że nie jestem dość dobra. Że zawsze cię rozczarowuję.

Skoro rozmawialiśmy o trudnych sprawach, równie dobrze mogłam jej o tym powiedzieć. Szantaż był kroplą, która przepełniła czarę, ale w domu rodziny Lau działa się źle od lat, jeśli nie dziesięcioleci.

– Nie bądź śmieszna – powiedziała matka. – Mówię ci to, bo się o ciebie troszczę. Gdybyś była kimś obcym, w ogóle by mnie to nie obchodziło. Jesteś moją córką, Vivian. Chcę ci pomóc. Chcę, żebyś była coraz doskonalsza, żebyś stała się najlepszą wersją siebie.

– Może. – Gardło miałam ściśnięte. – Ale wcale tak to nie wygląda. Tylko jakbyś była na mnie skazana i próbowała sobie radzić z tym, co masz.

Matka wpatrywała się we mnie, w jej oczach błyszczało autentyczne zdumienie.

Wiedziałam, że chce dobrze. Nie była rozmyślnie złośliwa. Ale z czasem wszystkie drobne docinki i przytyki się skumulowały.

– Wiesz, dlaczego jestem wobec ciebie taka wymagająca? – spytała w końcu. – Bo mamy na nazwisko Lau. Nie Logan czy Lauder – powiedziała z naciskiem. – Nie jesteśmy jedyną nową rodziną z pieniędzmi w Bostonie, ale to na nas spogląda z góry większość snobów. Jak myślisz: dlaczego?

To było pytanie retoryczne. Obie znałyśmy powód.

Pieniądze pozwalały kupić wiele, ale nie mogły poradzić na uprzedzenia.

– Musimy pracować dwa razy ciężiej, żeby zasłużyć choć na ułamek szacunku, jakim cieszą się inni. Jesteśmy krytykowani za najmniejszy błąd, wszyscy doszukują się u nas wad, a tymczasem innym uchodzą na sucho dużo gorsze rzeczy. Musimy być doskonali. – Matka westchnęła. Ze swoją nieskazitelną cerą i idealnie ułożonymi włosami uchodziła za czterdziestolatkę, dziś jednak wyglądała na swój wiek. – Jesteś dobrą córką i przepraszam, jeśli kiedykolwiek odniosłaś wrażenie, że tak nie jest. Krytykuję cię, żeby cię chronić, ale... – Odchrząknęła. – Może to nie zawsze najlepsze podejście.

Udało mi się roześmiać, choć w gardle czułam wzbierający szloch.

– Chyba tak.

– Nie uda mi się całkowicie zmienić. Jestem już stara, Vivian, i nieważne, jak wygląda moja skóra. – Uśmiechnęła się lekko, gdy znów się roześmiałam. – Pewne rzeczy weszły mi w nawyk. Ale spróbuję stonować swoje... obserwacje.

O nic więcej nie mogłam prosić. Gdyby zaproponowała coś innego, byłoby to nierealistyczne czy wręcz nieautentyczne. Nie da się całkowicie zmienić człowieka, ale liczyły się starania.

– Dziękuję – powiedziałam miękko. – Za to, że mnie wysłuchałaś i że postawiłaś się ojcu.

– Nie ma za co.

Zapadła krępująca cisza. W rodzinie Lau rozmowy od serca nie zdarzały się zbyt często

i żadna z nas nie wiedziała, co powinna teraz zrobić.

– No dobrze. – Matka wstała pierwsza i wygładziła elegancką, jedwabną sukienkę. – Muszę sprawdzić, co z zupą. Nie ufam kucharzowi Agnes. Do wszystkiego daje za dużo soli.

– A ja pójde wziąć prysznic i się przebrać. – Zamilkłam. – Czy ojciec... zejdzie na kolację?

Cała ta podróż byłaby stratą czasu, gdyby zamknął się w pokoju i do końca pobytu mnie unikał.

– Zejdzie – odparła matka. – Już ja tego dopilnuję.

* * *

Dwie godziny później ojciec siedział na wprost mnie przy stole – on obok matki, ja pomiędzy Agnes i Dantem.

Jedliśmy w milczeniu, napięcie aż dusiło.

Nie spojrzał na mnie czy na Dantego ani razu od wejścia. Był na nas wściekły. Świadczyły o tym dobitnie ułożenie szczęki i ponuro zmarszczone czoło. Cokolwiek jednak miał do powiedzenia, nie zamierzał mówić tego przy stole, w obecności matki i siostry.

Dante jadł leniwie, na pozór nieporuszony milczącym gniewem ojca, a moja biedna siostra starała się podtrzymywać rozmowę.

– Powinniście byli widzieć minę ministra spraw wewnętrznych, kiedy kotka królowej przebiegła przez scenę – powiedziała, przywołując wydarzenia z Wiosennego Balu. – Nie mam pojęcia, jak jej się udało przedostać do sali. Królowa Bridget strasznie się z tego śmiała, ale myślałam, że jej sekretarz dostanie zawału.

Nikt nie odpowiedział.

Łączka, pałacowa kotka, była urocza, nikogo jednak nie interesowały zbytnio jej przygody.

Ktoś zakaszłał. Sztućce stukały o porcelanę. Gdzieś w głębi domu zaszczekał pies.

Ukroiłam kawałek kurczaka z taką siłą, że nóż z piskiem przejechał po talerzu.

Matka na mnie zerknęła. Normalnie dostałabym od niej za to burę, ale dziś nie powiedziała ani słowa.

Dalej panowała cisza.

Nie mogłam tego dłużej znieść.

– Było nam lepiej, kiedy nasza rodzina nie była bogata.

Trzy widelce zamarły w powietrzu. Tylko Dante nie przerwał jedzenia, ponuro obserwując reakcję pozostałych.

– Co wieczór jedliśmy razem kolację. Jeździliśmy na biwaki i nie obchodziły nas modne ubrania ani nowe modele samochodów. Nikt nigdy nikogo nie zmuszał, żeby robił to, na co nie miał ochoty. – Zarzut ciężko zawisł nad stołem. – Byliśmy lepszymi, szczęśliwszymi ludźmi.

Nie spuszczałam oczu z ojca.

Nie planowałam tej konfrontacji, ale musiałam to powiedzieć. Miałam dość ukrywania tego, co myślę, dlatego że mogłoby to zostać uznane za niestosowne. Byliśmy rodziną. Powinniśmy mówić sobie prawdę, nawet najtrudniejszą.

– Czyżby? – Ojciec sprawiał wrażenie nieporuszonego. – Nie słyszałem, żebyś narzekała, kiedy płaciłem za twoje studia, dzięki czemu nie musiałaś brać kredytu. Nie przejmowałaś się też

tak naszą dobrocią ani szczęściem, gdy finansowałem twoje szaleństwa zakupowe i rok przerwy za granicą. – Jego słowa ociekały jadem.

Czułam, jak metalowy trzonek widelca wbija mi się w dłoń.

– Nie twierdzę, że pieniądze nie przyniosły mi żadnych korzyści. Ale to, że się z czegoś korzysta, a nawet się tym cieszy, nie oznacza, że nie można tego krytykować. Zmieniłeś się, tato.

– Celowo nazwałam go tak, jak dawniej. Brzmiało to dziwnie, jak echo dawno zapomnianej piosenki. – Daleko odszedłeś od...

– Dość! – Sztućce i porcelana zagrzechotały, w osobliwy sposób przywołując rozmowę, którą odbyliśmy w biurze.

Dante koło mnie odłożył widelec, mięśnie napięły mu się jak u pantery gotowej do skoku.

– Nie będę siedział i pozwalał, żebyś mnie obrażała przed moją własną rodziną. – Ojciec spiorunował mnie wzrokiem. – Wystarczy, że dla tego człowieka – nie patrzył na Dantego, ale wszyscy wiedzieli, kogo ma na myśli – zostawiłaś swoich bliskich. Wychowywaliśmy cię, karmiliśmy i dbaliśmy, żeby niczego ci nie brakowało, a ty tak nam dziękujesz? Odwróciłaś się od nas w chwili, kiedy twoja rodzina najbardziej cię potrzebuje. Nie będziesz tu sobie tak siedziała i mnie pouczała. Jestem twoim ojcem!

To była zawsze jego wymówka. „Jestem twoim ojcem”. Jakby to usprawiedliwiało wszystko, co robił, i dawało mu prawo, żeby mną manipulować. Jakbym była pionkiem w grze, na którą nigdy nie wyraziłam zgody.

Czułam w ustach metaliczny posmak.

– Nie, nie jesteś. Wyrzekłeś się mnie, pamiętasz?

Cisza, która zapadła, aż dzwoniła w uszach.

Matka zrobiła bezgłośny wdech, oczy mojej siostry były wielkości ćwierćdolarówek.

Dante się nie poruszył, ale czułam przy boku jego ciepłą, dodającą otuchy obecność.

– Traktowałeś mnie nie jak córkę – powiedziałam – tylko jak pionka. Wyraźnie widać to po tym, jak się ode mnie odciąłeś, gdy tylko nie zgodziłam się na twoją prośbę. Zawsze będę wdzięczna za możliwości, jakie mi stworzyłeś w dzieciństwie, ale przeszłość nie usprawiedliwia terażniejszości. A prawdę mówiąc, to, kim jesteś teraz, nie napawa mnie dumą. – Wpatrywałam się w jego twarz, która okryła się szkarłatem. – Czy ty w ogóle żałujesz tego, co zrobiłeś? – spytałam cicho. – Widząc, jak to wpłynęło na ludzi wokół? – *Jak to wpłynęło na nas?*

Modliłam się, żeby dostrzec choć przeblysłk wyrzutów sumienia. Coś, co świadczyłoby o tym, że ojciec, ten dawny, wciąż gdzieś tam jest.

Ale jeśli był, to go nie dostrzegłam. Jego wzrok pozostał twardy i nieustępliwy.

– Zrobiłem, co musiałem, dla swojej rodziny. – *W przeciwieństwie do ciebie.*

Te niewypowiedziane słowa odbiły się ode mnie, nie znalazłszy punktu zaczepienia.

Nie zamierzałam odpowiadać. Usłyszałam wszystko, czego potrzebowałam.

Dante

Po kolacji zastałem Francisa w salonie, wpatrywał się w kominek. Mimo wiosny noce w Helleje były chłodne, potrzebne było dodatkowe źródło ciepła.

– Boli, co?

Wzdrygnął się, słysząc mój głos. Uniósł wzrok i na mój widok grymas niezadowolenia wypłynął mu na twarz.

– O czym ty mówisz?

– O Vivian. – Stałem przed nim z opróżnioną do połowy szklaneczką szkockiej, zasłaniając mu ogień. – O tym, że ją tracisz. – Mój cień rozlał się na kanapę, dość wielki i mroczny, by go połknąć.

Francis spojrział na mnie gniewnie.

Teraz, gdy zniknęła jego chępliwość, zdawał się mniejszy. I starszy – twarz miał pobrużdżoną, pod oczami worki.

Miesiąc temu nienawidziłem Francisa Laua z całych sił, na myśl o nim świat przesłaniała mi czerwona mgła. Teraz czułem po prostu pogardę. I tak, odrobinę dawnej nienawiści. Ale mój gniew ostygł – stopiona lawa zamieniła się w twardą, nieczułą skałę.

Byłem gotów o nim zapomnieć i pójść dalej... po krótkiej pogawędce.

– Vivian oprzytomnieje. – Zapadł się głębiej w kanapę. – Nigdy nie odwróci się plecami do swojej rodziny.

– W tym właśnie rzecz – powiedziałem. – Ty już nie jesteś jej rodziną.

Choć kosztowało mnie to mnóstwo cierpliwości, przy kolacji trzymałem język za zębami. To była podróż Vivian, przyleciała tu po to, żeby skonfrontować się z rodziną. Nie potrzebowała mojej pomocy. Ale teraz, gdy kolacja dobiegła końca i byliśmy tu tylko my dwaj, nie musiałem się dłużej powstrzymywać.

– Wykorzystujesz rodzinę jako wymówkę – oznajmiłem. – Mówisz, że chcesz dla nich jak najlepiej, ale wszystko, co robiłeś, robiłeś dla siebie. To tobie zależało na statusie i wpływach. Oddałeś swoje córki mężczyznom, których ledwie znały, żeby zaspokoić swoje ego. Gdyby naprawdę zależało ci na rodzinie, to postawiłbyś jej szczęście wyżej niż własne samolubne pragnienia. Ale ty tego nie zrobiłeś.

Wprawdzie oba aranżowane związki jego córek okazały się udane – nawet jeśli moja relacja z Vivian wciąż stała pod znakiem zapytania – ale Francis nie mógł tego wiedzieć, gdy je planował.

Jego twarz pokryła się szkarłatem.

– Nic o nas nie wiesz, nie masz pojęcia, co musiałem zrobić, żeby się znaleźć tu, gdzie jestem.

– Nie, nie wiem, bo mnie to nie obchodzi – odparłem chłodno. – Mam cię gdzieś, Francis. Ale naprawdę kocham Vivian, dlatego ujmę rzecz prosto i zwięźle.

Otworzył usta, nie pozwoliłem mu jednak dojść do słowa.

– Mówisz, że Vivian odwróciła się od swojej rodziny, tymczasem gdyby nie ona, na pewno byś tu nie siedział. Gdyby nie to, że jesteś jej ojcem, i gdyby nie to, że mimo całego tego bagna, w które ją wciągnąłeś, wciąż jej na tobie zależy, leżałbyś teraz, kurwa, pod gruzami swojej firmy. Bo ja nie jestem tak miły jak Vivian. – Groźba kryjąca się w moich słowach zamigotała i osiadła na powierzchni mojej szkockiej. – Jeśli zechce się z tobą pogodzić, jej sprawa. Ale jeśli kiedykolwiek odezwiesz się do niej tak jak dziś przy kolacji, jeśli ją zranisz, sprawisz, że z twojego powodu uroni choć jedną łzę, albo przysporzysz jej smutku, zabiorę ci wszystko. Firmę, dom, reputację. Sprawię, że trafisz na czarną listę u każdego i nie wpuszczą cię nawet do twojego głównianego baru.

Wwiercałem się we Francisa wzrokiem, aż z jego twarzy odpłynęły wszystkie kolory.

– Rozumiesz?

Mój gniew może zelżał, ale wciąż się tlił i wystarczyło jedno słowo, żeby wybuchł z całą mocą. Byłem gotów zapomnieć o tej gnidzie, ale jeśli zdenerwuje Vivian...

W moich trzewiach zapłonął ogień gorętszy niż ten na kominku.

Francis objął kolano. Cały aż wibrował od niechęci, ale bez Vivian w roli bufora nie mógł nic zrobić.

– Tak – wycedził w końcu.

– To dobrze. – W moim uśmiechu nie było ani krzyny ciepła. – Pamiętaj, tym razem okazałem ci litość ze względu na nią. Następnym razem nie będę tak wielkoduszny.

Dopiłem drinka jednym łykiem, wsunąłem mu pustą szklankę w rękę, jakby był jednym z tych kelnerów, których tak wzgardliwie traktowałem, i wyszedłem z pokoju.

Sześć miesięcy temu spaliłbym ten salon na popiół razem z Francisem w środku. Dziś jednak nie interesowały mnie ostateczne rozwiązania ani kłótnie.

Nienawiść do tego człowieka omal nie kosztowała mnie kobiety, którą kochałem, i nie miałem zamiaru tracić na niego ani sekundy więcej. Nie, kiedy istniał ktoś inny, z kim chciałem spędzać czas.

ROZDZIAŁ 43

Vivian

Ktoś zapukał do drzwi, gdy szykowałam się do łóżka.

Wiedziałam, kto to, zanim otworzyłam, ale mój żołądek i tak wywinął osobliwego fikołka, kiedy zobaczyłam Dantego stojącego na korytarzu.

Miał na sobie ten sam kaszmirowy sweter i džinsy co przy kolacji.

Nie wiedziałam, co robił potem, ważne jednak, że teraz był tu – na jego widok poczułam w piersi nieoczekiwane szarpnięcie.

Aż do tej chwili nie zdawałam sobie sprawy, jak bardzo chcę zobaczyć właśnie jego. Po całym dzisiejszym młynie był jedyną osobą, na której mogłam się oprzeć.

Wpatrywaliśmy się w siebie w milczeniu brzemiennym od niewypowiedzianych słów, dopóki nie otworzyłam drzwi szerzej, zapraszająco.

Ten drobny gest sprawił, że czar prysł i oboje się rozluźniliśmy. Dante wszedł do środka i usiadł na łóżku.

– Dobrze zrobiłaś. – Oparł się o ścianę, jedną rękę schował do kieszeni, wzrok wbił we mnie. – Że się postawiłaś ojcu.

– Dzięki. – Uśmiechnęłam się żałośnie, siadając po drugiej stronie. – Ale wolałabym, żeby ta rozmowa poszła lepiej.

– Poszła, jak miała pójść. – W oczach Dantego błyszczały srebrne drobinki księżycowej poświaty. – Teraz już wiesz, co to za człowiek. Za daleko odszedł, *mia cara*. I mówię to nie dlatego, że jestem do niego uprzedzony. Gdybym miał wybierać, wolałabym, żebyś sobie ułożyła z nim stosunki. Ale człowiek, którym się stał? – Jego głos złagodniał. – Nie zasługuje na twój

czas i energię.

W moim gardle umiejscowił się ból.

– Wiem.

Nie udało mi się wprawdzie uzyskać domknięcia, którego chciałam, ale za to zyskałam jasność, której potrzebowałam.

– Jestem pod wrażeniem, że nie wybuchnąłeś w trakcie kolacji – dodałam, próbując nieco poprawić nastrój. – Byłam przygotowana na obelgi. Może kilka gróźb i ciosów, żeby nam się nie nudziło.

Dante nie odezwał się ani słowem podczas mojej konfrontacji z ojcem. Nigdy nie widziałam, żeby był taki opanowany, ale bardzo to doceniałam. Nie mogłam dalej czekać, aż ktoś inny będzie toczył za mnie bitwy, musiałam walczyć sama.

– Ćwiczę się w powściągliwości. – Leciutko uniósł kącik ust. – Tak jak mówiłem, to twoja podróż.

Patrzyliśmy sobie w oczy. Świadomość tego, co to znaczyło, przyprawiała mnie o dreszcz.

Mój pokój był dość duży, żeby pomieścić cztery osoby, ale Dante wypełniał go w całości – sprawiał, że mój umysł zasnuwała mgła, a dziura ziejąca w piersi wydawała się mniejsza.

– Dziękuję, że ze mną przyleciałeś. – Staralam się ignorować to, jak jego wzrok otula mnie ciepłem. – Wiem, że jesteś okropnie zajęty, i to raczej nie jest zbyt przyjemne, kiedy człowiek musi przebywać pod jednym dachem z kimś, kogo nienawidzi.

– No nie wiem. Całkiem dobrze się bawiłem przy stole, patrząc, jak omal nie pękła mu żyłka.

Mimowolnie parsknęłam śmiechem.

– Jesteś okropny.

– Tylko dla tych, którzy zasługują. – Znow uniósł kącik ust. – Miło jest znow słyszeć twój śmiech, *mia cara*.

Sens kryjący się pod tymi słowami sprawił, że mój uśmiech przygasł.

Znow zapadła między nami gęsta, pełna napięcia cisza. Na mojej skórze tańczyły świetliki, zostawiając za sobą elektryczny ślad. Nagle sukienka wydała mi się za ciężka i musiałam się poprawić na łóżku, żeby złagodzić ból, który zaczął mi kielkować w brzuchu.

Oczy Dantego pociemniały. Przez chwilę chodziła mu szczeka, nim w końcu odepchnął się od ściany.

– Późno już. – Jego głos nabrał chropowatości. – Oboje powinniśmy odpocząć.

Zatrzymałam go w połowie drogi do drzwi.

– Zaczekaj.

Staął, ramiona miał sztywne. Nie odwrócił się.

Czułam powietrze napierające mi na klatkę, gdy zastanawiałam się nad następnym ruchem.

W pewnym sensie udało mi się naprawić relacje z matką. Zyskałam jasność w stosunkach z ojcem. Do rozplątania został mi już tylko supeł w związku z Dantem.

Nasze relacje w ciągu ostatniego roku nieustannie się zmieniały. Najpierw byliśmy sobie obcy, potem zamieszkaliśmy razem i z przeciwników przeistoczyliśmy się w przyjaciół, kochanków, eksów... mogłabym ciągnąć tę listę. W końcu jednak trzeba to zakończyć i to do mnie należała decyzja, gdzie wytyczyć granicę.

Wstałam z łóżka i podeszłam do Dantego, serce biło mi szybciej z każdym krokiem. Stałam między nim a drzwiami.

Spojrzał na mnie, twarz miał obojętną, ale jego oczy były tak gorące, że mogłyby spalić

mnie bez reszty.

Co dla mnie było niedopuszczalne?

To, że ukrywał przede mną manipulacje ojca? To, że mnie odtrącał? Że próbował zniszczyć firmę należącą do mojej rodziny? Wszystko to były rzeczy, które mogły wzbudzić gniew, ale za każdą z nich stał jakiś powód.

Potrzeba było czasu i wysiłku, ale między nami w końcu się ułożyło. Myślę, że wam z Dantem też się ułoży.

– Nie musiałeś tu ze mną przylatywać. – W jego życiu czas był dobrem najcenniejszym. Czarne jak węgiel oczy zapłonęły mocniej.

– To prawda.

Serce dudniło mi ogłuszająco.

– Dziś po południu kilka najważniejszych gazet zrezygnowało z publikacji materiałów na temat oszustw w Lau Jewels. – Dostałam powiadomienia przed kolacją. – Ciekawy timing.

– Ciekawy. Albo to może zbieg okoliczności.

– Może. Ale ja już nie wierzę w przypadki. – Te słowa dryfowały między nami niesione nadzieją. – Dlaczego to zrobiłeś?

Obojętność zamieniła się w coś łagodniejszego.

– Bo to wciąż twoja rodzina, *mia cara*. Ale też gdybym mógł cofnąć czas i powstrzymać twojego ojca przed szantażem, tobym tego nie zrobił. Bo wtedy... – Jego głos odrobinę opadł. – Bo wtedy byśmy się nie spotkali.

Jego słowa dudniły mi w uszach i musowały we krwi. Emocje sprawiły, że nie potrafiłam wydobyć z siebie nawet najmniejszego dźwięku. Dlatego zrobiłam jedyną rzecz, jaką byłam w stanie zrobić.

Wspięłam się na palce i delikatnie go pocałowałam.

Między nami przepłynął oddech. Trwaliśmy w bezruchu.

A potem nagle jego dłoń znalazła się na moim policzku, a usta zaczęły się poruszać. Delikatnie i rozpaczliwie, jakby chciał na nowo poznać mój smak, ale bał się, że za chwilę zniknę...

Przesunęłam językiem po jego języku, czując, jak kielkują we mnie pędy pożądania. Delektowałam się naszym pocałunkiem – odważnym i intensywnym jak głód zaprawiony tęsknotą i wybaczeniem.

Dyszałam mu w usta, lizałam je i eksplorowałam, prowadząc nas w stronę łóżka. Zwykle to Dante kontrolował sytuację, ale tym razem pozwolił mi przejąć pałeczkę. Patrzył spod opuszczonych powiek, jak nas rozbieram, a jego pierś falowała.

Błądziliśmy dłońmi po skórze, nasze serca biły w zgodnym rytmie, pocałunki nabrały intensywności, aż w końcu nie sposób było znieść tego żaru.

Osunęłam się na niego powoli, cał po cał, dopóki nie wypełnił mnie w całości.

Jęknęliśmy jednocześnie. Dante chwycił mnie za biodra, a ja zaczęłam się na nim kołysać. Moją skórę pokrył pot, powietrze wypełniły ciche sapnięcia i jęki, a w moim wnętrzu zaczęło narastać cudowne napięcie – wspinało się coraz wyżej i wyżej, aż mój umysł zamgliło pożądanie.

Dante napiął mięśnie, widać było, że się powstrzymuje, nie próbował jednak przejąć kontroli, gdy prowadziłam nas do wspólnego orgazmu.

Pierwszy raz doszliśmy razem.

Dojmująca intymność tej chwili sprawiła, że szczytowałam jeszcze raz, i wciąż przetaczały się przeze mnie dreszcze, kiedy Dante pociągnął mnie w dół, by złożyć na moich ustach pocałunek.

– Dobrze wyglądasz, kiedy masz kontrolę, *mia cara*. – Aksamitne dudnienie pieściło moją skórę tak samo pewnie, jak dłoń na karku.

– Też tak myślę. – Musnęłam wargami jego usta, a potem spoważniałam. – Nie jestem jeszcze gotowa, żeby z tobą zamieszkać. Potrzebuję czasu. Ale... w końcu tam dotrzemy.

– Nie musisz się spieszyć. Nigdzie się nie wybieram. – Pogładził kciukiem mój kark. – *Per te aspetterei per sempre, amore mio*.

– *Spero non ci vorrà così tanto*[11]. – Uśmiechnęłam się, widząc jego zdumioną minę. – Znam sześć języków, Dante. Między innymi włoski.

Jego zaskoczenie przeszło w śmiech.

– Jesteś pełna niespodzianek. – Pocałował mnie znowu, jego twarz złagodniała. – *Ti amo*.

Może to była kwestia domknięcia spraw z rodziną. A może radość z tego, że nareszcie udało mi się przejąć kontrolę nad własnym życiem.

Cokolwiek to było, zburzyło mury w mojej piersi i z moich ust wydostał się szept:

– Ja ciebie też.

[11] (wł.) – *Na ciebie czekałbym wiecznie, kochanie*.

– *Mam nadzieję, że to nie potrwa długo*.



ROZDZIAŁ 44

Dante

– To Skorpion. – Vivian wskazała punkt na niebie. – Widzisz?

Podążyłem za jej wzrokiem. Gwiazdozbiór wyglądał jak każde inne skupisko jasnych punktów na niebie.

– Uhm. Super.

Odwróciła głowę i zmrużyła oczy.

– Naprawdę go widzisz czy kłamiesz?

– Widzę gwiazdy. Całe mnóstwo.

Vivian wydała z siebie na wpół jęk, na wpół parsknięcie.

– Jesteś beznadziejny.

– Mówiłem ci, że nigdy nie będę specem od astronomii. Jestem tu tylko ze względu na widoki i towarzystwo. – Pocałowałem ją w czubek głowy.

Leżeliśmy na stercie koców i poduszek na naszym glampingu na pustyni Atakama w Chile – jednym z najlepszych miejsc na świecie do oglądania gwiazd. Po wszystkim, co przeszliśmy w ciągu zeszłego miesiąca, to było idealne miejsce, żeby odpocząć przed ślubem, który ze względu na przedłużający się remont przesunęliśmy na wrzesień.

Przez ostatnie cztery dni wędrowaliśmy po wulkanach, rozkoszowaliśmy się gorącymi źródłami i eksplorowaliśmy wydmy. Moja asystentka omal się nie przewróciła, kiedy jej powiedziałem, że biorę dziesięć dni wolnego, ale szybko ułożyła mi idealny plan podróży na pierwsze prawdziwe wakacje, odkąd zostałem szefem firmy.

Nawet telefon zostawiłem w domu. Moi ludzie mieli wprawdzie numer do glampingu, ale

wiedzieli, że można mnie niepokoić tylko w razie pożaru.

– To prawda. Chyba faktycznie wystarczy, jeśli się skupisz na tym, żeby dobrze wyglądać. – Vivian poklepała mnie po ramieniu. – Nie można być dobrym we wszystkim...

Pisnęła, kiedy przetoczyłem się na nią i przygwoździłem ją do ziemi.

– Uważaj na to, co mówisz – warknąłem i lekko ją ugryzłem. – Albo cię zaraz ukarzę przy wszystkich.

W jej oczach odbijały się gwiazdy, migocząc figlarnie.

– To ostrzeżenie czy obietnica?

Między nami przetoczył się kolejny pomruk, mroczny i gorący.

– Ale z ciebie żartownisia.

– Nie ja zaczęłam. – Zarzuciła mi ręce na szyję i pocałowała mnie w usta. – Nie zaczynaj czegoś, czego nie potrafisz skończyć, Russo.

– A kiedy mi się to zdarzyło? – Przesunąłem wargami po delikatnej linii jej szczęki. – Ale zanim nasze występy dla dorosłych zaszokują resztę gości... – Jej śmiech wibrował mi w ciele. – Muszę ci coś wyznać.

Serce zaczęło mi bić szybciej.

Przygotowywałem się do tej chwili cały miesiąc, a i tak czułem, jakbym stał bez spadochronu na krawędzi urwiska.

Vivian przekrzywiła głowę.

– To będzie coś raczej w stylu, że zapomniałeś zarezerwować bilet na jutrzejszą przejażdżkę konną, czy raczej, że kogoś zamordowałeś i chcesz, żebym ci pomogła zakopać ciało?

– Dlaczego zawsze musisz mieć takie makabryczne pomysły?

– Bo przyjaźnię się z Isabellą, a ty jesteś przerażający.

– Myślałem, że mój talent polega na tym, że dobrze wyglądam – zażartowałem.

– Dobrze i przerażająco. – Uśmiechnęła się szelmowsko. – To się nie wyklucza.

– Będę pamiętał. Ale nie, nikogo nie zamordowałem – odparłem oschle. Odsunąłem ją i usiadłem prosto.

Noc na pustyni była chłodna i rześka, ale ciepło przywarło do mojej skóry jak obcisły kostium.

– Całe szczęście, bo nie jestem zbyt dobra w machaniu łopata. – Vivian też usiadła. Spojrzała na mnie z zaciekawieniem. – A więc wyznanie. To coś dobrego czy złego? Powinam się mentalnie przygotować?

– Dobrego. Mam nadzieję. – Odchrząknąłem, moje serce gnało na pełnym gazie. – Pamiętasz, jak kilka tygodni temu poleciałem do Malezji?

– Wtedy, jak cię nie było siedemdziesiąt dwie godziny? Tak. – Pokręciła głową. – Nie do wiary, że chciało ci się lecieć tak daleko na jeden dzień. To musiało być coś ważnego.

– Było. Poleciałem się zobaczyć z matką.

Moi rodzice z Bali przenieśli się na Langkawi.

Na czole Vivian pojawiła się zmarszczka konsternacji.

– Dlaczego? – Wiedziała, że nie byliśmy z matką w takich stosunkach, że byłbym gotów rzucić wszystko, żeby ją zobaczyć.

Rodzice wciąż straszliwie mnie irytowali, ale pogodziłem się z ich wadami. Byli, jacy byli, a w porównaniu z ludźmi takimi jak Francis Lau powiedziałbym, że są wręcz święci.

– Musiałem coś od niej wziąć. – Chwyciłem byka za rogi i wyjąłem z kieszeni małe pudełeczko.

Vivian wpatrywała się w nie oszołomiona.

– Dante...

– Moje pierwsze oświadczenia to właściwie nie były żadne oświadczenia – powiedziałem. Krew dudniła mi w uszach. – Nasze zaręczyny były umową, a pierścionek podpisem. Wybrałem go – urwałem i wskazałem na diament na jej palcu – bo wydawał się zimny i bezosobowy. Ale teraz, skoro robimy to naprawdę. – Otworzyłem pudełko z olśniewającym czerwonym kamieniem osadzonym w złocie. Na świetle było ich mniej niż trzy tuziny. – Chciałem dać ci coś, co ma prawdziwe znaczenie.

Vivian gwałtownie wypuściła powietrze. Na jej twarzy odmalowała się cała gama emocji – od szoku po zachwyty.

– Czerwone diamenty są najrzadsze ze wszystkich. Wydobyto ich dotąd około trzydziestu. Mój dziadek w latach pięćdziesiątych kupił jeden z pierwszych i подарował go mojej babce, kiedy się oświadczał. Babka przekazała go mojemu ojcu, on mojej matce – przerwałem i przełknąłem gulę w gardło – a moja matka mnie.

Na tle nocnego nieba pierścionek błyszczał jak spadająca gwiazda.

Matka rzadko go nosiła. Za bardzo się bała, że go zgubi w trakcie podróży. Trzymała go jednak dla mnie. To była jedna z niewielu sentymentalnych rzeczy, które zrobiła po moim urodzeniu.

– Rodzinna pamiątka – powiedziała Vivian ochryłym głosem.

– Tak. Ten kamień przypomina mi ciebie. Jest piękny, rzadki i cholernie trudny do znalezienia. Ale wart każdej chwili spędzonej na poszukiwaniach. – Twarz mi złagodniała. – Przez trzydzieści siedem lat myślałem, że nie istnieje nikt, z kim mógłbym dzielić życie. Ty w ciągu niecałego roku udowodniłaś mi, że byłem w błędzie. A choć za pierwszym razem nam nie wyszło, mam nadzieję, że dostanę drugą szansę. – Mój puls oszalał, gdy wypowiadałem najważniejsze pytanie w swoim życiu. – Vivian Lau, czy zostaniesz moją żoną?

Jej oczy wypełniły się łzami. Pokiwała głową i jedna spłynęła jej po policzku.

– Tak. Tak, oczywiście, że zostanę twoją żoną.

Napięcie przeszło w śmiech, szloch i chłodną, przejmującą ulgę. Zsunąłem jej stary pierścionek i na jego miejsce włożyłem nowy. A potem ją pocałowałem.

Gorąco, namiętnie, z całego serca.

Czasami, żeby się porozumieć, potrzebujemy słów.

Kiedy indziej słowa są zbędne.

EPILOG

Dante

Dzień naszego ślubu nad jeziorem Como był jasny i słoneczny.

Dwieście pięćdziesiąt osób z całego świata przybyło do Villa Serafina, by wziąć udział w uroczystości. Remont skończył się w samą porę – akurat żeby armia specjalistów zdążyła przekształcić posiadłość w raj pełen światła, kwiatów i zieleni.

Sama ceremonia odbywała się na zewnątrz, na najwyższym tarasie, wychodzącym na jezioro. Gorące słońce prażyło, gdy stanąłem w altanie, czekając na Vivian.

– Nie wierzę, że się żenisz – szepnął Luca. – Nie sądziłem, że do tego dojdzie. Wiem, że sam ci mówiłem, żebyś o nią walczył, ale byłem pewien, że kopnie cię w...

– Zamknij się – wycodziłem, uśmiechając się promiennie do obiektywów. Chciałem, żeby zdjęcia wyszły idealnie. – Nieproszone komentarze nie należą do obowiązków drużby.

Niespokojnie wodziłem wzrokiem po zgromadzonych. Niemal wszyscy przyjęli zaproszenie. Między Laurentami i Singhami dostrzegłem Dominica i Alessandrę. Stella, dziewczyna Christiana, siedziała obok królowej Bridget i księcia Rhysa z Eldorry. O dziwo, udało się dotrzeć nawet moim rodzicom, którzy zamienili plażowe ciuchy na eleganckie stroje.

Prześlizgnąłem się spojrzeniem po Lauach. Wprawdzie Francis zjawił się jako osoba towarzysząca Cecelii, został jednak pozbawiony ojcowskich prerogatyw. To Cecelia miała poprowadzić Vivian do ślubu. Dla kogoś tak obsesyjnie dbającego o reputację to był publiczny afront, najwyraźniej jednak Francis uznał, że nieobecność na ślubie będzie czymś gorszym niż pojawienie się na nim w roli zwykłego gościa.

Siedział teraz obok zięcia pośpny, ale milczący. Zanim zdecydowaliśmy się na ten kompromis, Vivian tygodniami zadrezczała się, czy go zaprosić. Martwiła się, że będę zły, dla mnie jednak był on już tylko znikającym punktem we wstecznym lusterku.

Dopóki ona była szczęśliwa, ja też byłem szczęśliwy.

– A powinny. Gdyby nie ja, toby cię tu nie było – powiedział Luca, znów przyciągając moją uwagę. Promieniał samozadowoleniem. – Kto wyciągnął ci głowę z dupy, kiedy się całkowicie pograżałeś?

– Uważaj, bo jeśli się nie zamkniesz, to w swojej dupie znajdziesz mojego buta.
Ktokolwiek wymyślił młodsze rodzeństwo, zasługiwał na specjalny krąg w piekle.

– Obaj się zamknijcie – powiedział Christian stojący po drugiej stronie Luki. – Chryste, bracia są nie do zniesienia. Całe szczęście, że żadnego nie mam.

Kurwa, człowieku!

Kai był jedynym przyjacielem, który miał dość rozumu, żeby nie kłapać jadaczką.

Wpatrywał się w drugi koniec altany, gdzie Agnes, Sloane i Isabella stały w różowych sukniach drujen.

Isabella uniosła brew, a on zmrużył lekko oczy, ale w tej chwili rozległy się majestatyczne tony marsza weselnego i Kai skierował wzrok w stronę przejścia.

Goście wstali. Wszyscy irytujący bracia i równie irytujący przyjaciele poszli w zapomnienie, gdy na końcu alejki pojawiła się Vivian. Do diabła, cały świat poszedł w zapomnienie.

Istniała tylko ona.

Przestałem oddychać. Szła z matką, cała promieniejąc, a gdy napotkała moje oczy, jej uśmiech złagodniał.

Vivian powiedziała mi kiedyś, że według chińskiego przysłowia ludzi, których przeznaczeniem jest się spotkać – bez względu na czas, miejsce i okoliczności – łączy niewidzialna nić.

I teraz właśnie poczułem szarpnięcie tej fantomowej nici, która wibrowała obietnicą czegoś, co mógł przynieść tylko los.

Dawniej myślałem, że gdyby nie zmusił nas do tego jej ojciec, nie byłibyśmy razem. Myliłem się.

I tak znalazłbym do niej drogę. Była moją Gwiazdą Polarną, najjaśniejszym klejnotem na moim niebie.

Vivian się zbliżyła, a mnie podejrzenie zamglił się wzrok. Zamrugałem, żeby odzyskać ostrość. Gdyby spostrzegli to Luca, Christian albo Kai, jeździliby po mnie do końca życia.

Cecelia podała mi dłoń córki. Kiedy Vivian nie zgodziła się, żeby wzięła udział w przygotowaniach, była niepokojona. Teraz w jej oczach błyszczały łzy.

A więc dezaprobata nie była jedyną emocją, którą знаła.

– Ładnie się pan wyszykował, panie Russo – mruknęła Vivian, jej małe dłoń spoczywała w mojej.

– Pani też nie wypadła sroce spod ogona, pani Russo. – Miała na sobie szytą na miarę suknię, a do tego najlepszą fryzurę i makijaż, jakie można dostać za pieniądze, ale dla mnie nawet w wołokowym worku byłaby najpiękniejszą kobietą świata.

– Jeszcze nie jestem panią Russo. Wciąż mam czas, żeby zrealizować fantazję o uciekającej pannie młodej – zażartowała.

Uśmiechnąłem się szelmowsko.

– Chętnie się pouganiam.

Policzki jej się zaróżowiły.

Książ odchrząknął, przerywając prowadzoną szeptem rozmowę. Uśmiechnęliśmy się do siebie ukradkiem i skupiliśmy na ceremonii.

Uroczyste słowa, przysięga, wymiana obrączek. Łomot mojego serca zagłuszał wszystko, aż dotarliśmy do końca.

– A teraz ogłaszam was mężem i żoną. Może pan...

Porwałem Vivian w ramiona i pocałowałem, zanim książ dokończył zdanie.

Wśród gości zerwały się okrzyki i gwizdy. Ledwo je słyszałem. Byłem zbyt zajęty żoną.

Żona. To słowo sprawiło, że przeszedł mnie dreszcz.
– Niecierpliwy jak zawsze – zakpiła Vivian, kiedy się rozdzieliliśmy. Twarz miała zarumienioną z zadowolenia. – Będziemy musieli nad tym popracować. Cierpliwość jest cnotą.
– Nigdy nie twierdziłem, że jestem cnotliwy, skarbie. Grzeszenie jest dużo zabawniejsze.
– Kolejny szelmowski uśmiech. – Dziś w nocy się o tym przekonasz.
Na jej twarz i dekollet znowy wypłynął rumieniec.
Uśmiechnąłem się szerzej.
Nigdy mi się to nie znudzi.
Była moją żoną, partnerką, gwiazdą przewodnią.
I nie chciałem, żeby było inaczej.

Vivian

– Moja dziecina jest mężatką. Tak szybko dorastają! – Isabella teatralnie pociągnęła nosem. – Wciąż pamiętam ją jako niewinną dwudziestodwulatkę, zagubioną w wielkowiejskiej dżun...

– Przestań dramatyzować. Vivian jest rok starsza od ciebie. – Sloane upiła łyk szampana.
– A pod względem dojrzałości to nawet ładnych kilka lat.

Stłumiłam śmiech, gdy urażona Isabella prychnęła.

Dzień zdążył zamienić się w noc, zabawa trwała w najlepsze. Wesele odbywało się na ogromnym, otoczonym murami dziedzińcu willi, pod baldachimem z kwiatów i mrugających lampek.

Po wielu godzinach picia i tańczenia goście wciąż byli w dobrej formie, ale ja potrzebowałam chwili wytchnienia. Bycie panną młodą to praca na pełen etat. Każdy chciał ze mną porozmawiać.

– Pomijając oszczerstwa na temat dojrzałości – powiedziała Isabella, spoglądając znacząco na Sloane – cieszę się, że wam się z Dantem udało. Mogę skreślić punkt „druhá na ślubie we Włoszech” z listy rzeczy, które chcę zrobić przed śmiercią.

– Cieszę się, że pomogłam ci zrealizować marzenia – odparłam sucho.

– Ja też. Teraz zostało mi tylko znaleźć sobie gorącego Włocha na no... – Isabella zamilkła, gdy za moimi plecami ktoś cicho zakaszłał.

Odwrociłam się i na widok Kaia drugi raz zdławiłam śmiech. Kai miał wyjątkowo kiepskie – lub znakomite, zależy jak na to patrzeć – wycucie czasu, jeśli chodziło o moje rozmowy z Isabellą.

– Przepraszam, że przerywam kolejną... fascynującą konwersację – usta mu zadrgały – ale Dante zaczyna się wkurzać. Vivian, może idź do niego. Już chyba z dziesięć razy opowiadał

o tym, jak ci się oświadczył, i boję się, że zaraz kogoś znokautuje.

Zerknęłam w stronę Dantego. Stał w otoczeniu grupki gości i sprawiał wrażenie znudzonego i poirytowanego. Gdy zauważył, że na niego patrzę, bezgłośnie szepnął „pomocy”.

– Zaraz wracam – powiedziałam. – Muszę uratować męża.

Sloane pomachała mi na pożegnanie.

– Damy sobie radę. Ciesz się nocą poślubną.

– Jeszcze raz gratulacje! – zaczęła Isabella, starannie unikając wzroku Kaia.

Zostawiłam ich i ruszyłam w stronę Dantego. W połowie drogi zatrzymała mnie matka.

– Vivian! Widziałaś siostrę? – spytała zrzędliwie. – Poszła do toalety godzinę temu i wciąż nie wróciła.

– Nie. Może jest tam z Gunnarem – zażartowałam.

– Vivian, doprawdy! – Jej ręka powędrowała do naszyjnika. – Nie wolno publicznie w ten sposób żartować.

– Na pewno nic jej nie jest, mamó. To zabawa, więc baw się. – Podałam jej lampkę szampana, którą wzięłam z tacy w pobliżu. – Louis Roederer. Twój ulubiony.

Nasze stosunki wyglądały lepiej od czasu rozmowy w Eldorze. Nie idealnie – tak jak uprzedzała, nie potrafiła się zupełnie zmienić (w ciągu ostatnich tygodni przed ślubem jej próby mikrozarządzania doprowadzały mnie do szału) – ale się starała. Nie kłóciła się nawet wtedy, kiedy poprosiłam makijażystkę o czerwoną szminkę zamiast naturalnej, choć dla mojej matki czerwone usta i paznokcie to było coś, co „nie przystoi” pannie z towarzystwa.

Ojciec natomiast był chłodny jak zawsze. Zniknął zaraz po ceremonii – według Agnes nie mógł znieść tego, że ludzie zaczęli szeptać, kiedy się okazało, że to nie on poprowadził mnie do ślubu. Nikt poza nami nie wiedział, dlaczego tak się stało, i nikt nigdy się nie dowie. Niektóre sprawy miały pozostać w rodzinie.

Pogodziłam się z tym, jak teraz wyglądały nasze stosunki, i więcej już o nim nie myślałam.

Matka przyjęła łapówkę w postaci szampana.

– Niech ci będzie – odparła. – I tak muszę porozmawiać z Buffy Darlington. Ale jeśli zobaczysz siostrę, powiedz, że mam jej telefon. Naprawdę nie wiem, co robi...

Uwolniłam się od matki i w samą porę dotarłam do Dantego.

– To teraz opowiedz, jak się oświadczyłeś – poprosiła biedna gościni, najwyraźniej nieświadoma, że panu młodemu nerwowo drga oko. – Chcę poznać wszystkie szczegóły.

– Bardzo przepraszam, że przeszkadzam. – Położyłam dłoń na piersi Dantego, zanim zdążył się odezwać. – Ale czy mogę go porwać? Obowiązki wzywają.

– Och, oczywiście – powiedziała wytrącona z równowagi kobieta. – Jeszcze raz gratuluję. Wygląda pani przepięknie.

Uśmiechnęłam się, kierując Dantego w bardziej zaciszny kąt.

– Dziękuję! Miłego wieczoru.

– Obyś szczęła – mruknął Dante, gdy oddaliliśmy się na bezpieczną odległość. Przejechał dłonią po twarzy i spinki w kształcie lodów, które kupiłam mu w Paryżu, zamigotały, a ja poczułam się zawstydzająco szczęśliwa. – Już rozumiem, dlaczego ludzie biorą ślub potajemnie. Te weselne small talki są nie do zniesienia.

– Tak, ale załóż się, że jak się zastanowisz, to znajdziesz chociaż jedną rzecz, która ci się podoba na przyjęciu. – Zarzuciłam mu ręce na szyję.

Napięcie w jego ramionach zelżało, a na zachmurzonej twarzy pojawił się leciutki uśmiech.

– Może jedną. – Położył mi dłoń w pasie. Ogień przeniknął przez suknię i dotarł aż do

żołądka. – Tartinki z homarem są całkiem niezłe.

– I?

– I... – Udał, że się zastanawia. – Kwiaty robią wrażenie. Całe szczęście, bo kosztowały sto dwadzieścia tysięcy.

– A ludzie? – Uniosłam podbródek. – Są tu jacyś znośni?

– Hmm. Jest pewna kobieta, na którą popatruję cały wieczór. – Opuścił głowę, muskając moje usta wargami. – Piękna, czarująca, nigdy nie widziałem podobnego uśmiechu. Ale zdaje się, że jest mężatką.

– Co za... pech. – Mój oddech stracił rytm, gdy Dante przesunął mi dłoń po plecach, wzniecając maleńkie iskierki.

– Okropny. – Kolejne muśnięcie. – Słyszałem, że jej mąż jest bardzo zaborczy. Jeśli zobaczy, że z nią rozmawiam, może zrobić coś porywczego.

– Na przykład? – Gdy jego dłoń przesunęła się po krzywiźnie ramienia i dotarła na mój kark, umysł zasnuła mi mgła.

– Na przykład pocałować ją namiętnie na oczach dwustu pięćdziesięciu osób, i niech szlag trafi konwenanse.

Nakrył moje wargi ustami i nagle zabawa, muzyka, goście – wszystko zniknęło, wymazane przez ciepło jego dotyku.

Ciepło, które przesączyło się do mojej piersi i żył, rozgrzewając mnie od środka.

Ciepło, które czuje się tylko na końcu długiej podróży... gdy wreszcie znajdzie się dom.



Podziękowania

Do moich Czytelniczek i Czytelników – dziękuję, że wybraliście się ze mną w tę nową podróż! Pisanie to samotna profesja, ale Wasze wiadomości, komentarze, miłość i wsparcie są dla mnie najlepszym towarzystwem.

Do Bekki – dziękuję, że jesteś moim pudłem rezonansowym i dzielnie znosisz miliony pytań o okładki, sceny i właściwie wszystko, co tylko przyjdzie mi do głowy. Moja wdzięczność nie ma granic!

Do Brittney, Sarah, Rebeki, Salmy Aishah i Mii – dziękuję za feedback, reakcje i komentarze, które ożywiają moją skrzynkę (nawet jeśli czasami mówicie rzeczy, których nie chcę słyszeć ze względu na dobro opowieści). To za Waszą sprawą Dante i Vivian mogli rozbłysnąć.

Do Violi i Aliyi – dziękuję za uwagi dotyczące fabuły i translatorskie czary-mary – za to, że dopilnowałyście, żebym nie zmasakrowała włoskiego (Google Translate nie zawsze jest najlepszym przyjacielem pisarki). Dante, Greta i ja jesteśmy Wam dozgonnie wdzięczni.

Do Amy i Britt – jesteście absolutnym skarbem. Pewnego dnia nie będziemy miały deadline’u na karku. Obiecuję!

Do Cat – po tylu wiadomościach, powtórkach i burzach mózgu... wreszcie nam się udało! Podziwiam Twoją cierpliwość oraz talent i jestem szczęściarą, mając Cię w swoim zespole.

Do moich asystentek Amber i Michelle i agentki Kimberly – wymiatacie! A ja ogromnie Was cenię!

Do Ellie i zespołu Piatkus – bardzo się cieszę, że znowu z Wami pracuję, tym razem przy „Władcach gniewu”! Dziękuję, że tak troskliwie zajęłyście się moimi książkowymi dziećmi i za wszystko, co robicie.

Wreszcie do Niny i zespołu Valentine PR – dziękuję za Waszą ciężką pracę i za to, że tak gładko nam poszło z publikacją. Jesteście najlepsi!

Całuję i ściskam

Ana

O Autorce

Anna Huang to autorka bestsellerów według „USA Today”, „Publishers Weekly”, „Globe and Mail” i numer jeden na Amazonie. Píše współczesne romanse dla młodych dorosłych – parne, niepokojące i oszałamiające – z bohaterami w typie alfa i silnymi bohaterkami.

Wielbicielka podróży – uwielbia włączać do swoich opowieści piękne miejsca i nigdy nie odmówi dobrego chai latte.

Kiedy nie czyta i nie pisze, marzy, namiętnie ogląda Netfliksa i przeczesuje Yelp w poszukiwaniu nowej ulubionej restauracji.

Spis treści

PLAYLISTA

UWAGA

ROZDZIAŁ 1

ROZDZIAŁ 2

ROZDZIAŁ 3

ROZDZIAŁ 4

ROZDZIAŁ 5

ROZDZIAŁ 6

ROZDZIAŁ 7

ROZDZIAŁ 8

ROZDZIAŁ 9

ROZDZIAŁ 10

ROZDZIAŁ 11

ROZDZIAŁ 12

ROZDZIAŁ 13

ROZDZIAŁ 14

ROZDZIAŁ 15

ROZDZIAŁ 16

ROZDZIAŁ 17

ROZDZIAŁ 18

ROZDZIAŁ 19

ROZDZIAŁ 20

ROZDZIAŁ 21

ROZDZIAŁ 22

ROZDZIAŁ 23

ROZDZIAŁ 24

ROZDZIAŁ 25

ROZDZIAŁ 26

ROZDZIAŁ 27

ROZDZIAŁ 28

ROZDZIAŁ 29

ROZDZIAŁ 30

ROZDZIAŁ 31

ROZDZIAŁ 32

ROZDZIAŁ 33

ROZDZIAŁ 34

ROZDZIAŁ 35

ROZDZIAŁ 36

ROZDZIAŁ 37

ROZDZIAŁ 38

ROZDZIAŁ 39

ROZDZIAŁ 40

ROZDZIAŁ 41

ROZDZIAŁ 42

ROZDZIAŁ 43

ROZDZIAŁ 44

EPILOG

Podziękowania

O Autorce

